

NR 9-10 (56-57)  
wrzesień  
- październik  
2005

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

## Polski Dziki Zachód



numer indeksu 374431  
nakład 3200 egz.  
cena 7,50 zł (w tym 0% VAT)

# ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

## BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Buthak (redaktor naczelny),

Janusz Kotański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,

Bartłomiej Noszczak, Barbara Polak, Jan M. Ruman

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: [Barbara.Polak@ipn.gov.pl](mailto:Barbara.Polak@ipn.gov.pl)

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 9-10 (56-57)  
WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK  
2005

### SPIS TREŚCI

#### ■ ROZMOWY BIULETYNU

- Polski Dzik Zachód** – ze Stanisławem Jankowiakiem,  
Czesławem Oseńskim i Włodzimierzem Suleją  
rozmawia Barbara Polak ..... 4

#### ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Stanisław Jankowiak – **Trudny „powrót do macierzy”** ..... 28  
Sylvia Bykowska – **Gdańsk – miasto (szybko) odzyskane** ..... 35  
Eryk Krasucki – **Losy dwóch miast** ..... 45  
Małgorzata Machatek – **Na poniemieckiej ziemi** ..... 54  
Alicja Paczoska – **„Dul”, „Głowiak” i inni** ..... 61  
Krzysztof Jankun – **Luka w życiorysie  
Gustawa Leydinga-Mieleckiego** ..... 69  
Wojciech Miško – **Sudeckie pocztówki** ..... 87  
Tomasz Ślepowroński – **NRD kontra PRL** ..... 90



#### ■ DOKUMENTY

- Jan Żaryn – **Raport z rozmowy w cztery oczy** ..... 101  
Filip Leśniak – **„... Z punktu widzenia  
strategicznego...”** ..... 111  
Aleksandra Pietrowicz – **Ziemia odzyskana nie-obiecana** ..... 118  
Tomasz Chinciński – **„Pudliszki”, „Speedwell Motor Oil”  
i „Mobil Oil”** ..... 127  
Bogusław Kopka – **Dyscyplinowanie agentów** ..... 134

#### ■ RELACJE I WSPOMNIENIA

- Janina Szych – **W niewoli i u wyzwolicieli** ..... 139

#### ■ RECENZJE

- „Teczki” w XIX wieku** ..... 147



# Lipiec–sierpień 2005

- 4 lipca – **„Sowieckie Piekło 1939-1956”** – inauguracja wystawy w Domu Kultury w Goleniowie.
- 5 lipca – **„Uciekinierzy z PRL-u”** – otwarcie wystawy, przygotowanej przez katowickie OBEP IPN, w Trzebiatowskim Ośrodku Kultury.
- **„Codziennosc historii”** – w sześćdziesiątą rocznicę ustanowienia polskiej administracji w Szczecinie otwarto tam monumentalną, mieszczącą się na kilkuset metrach kwadratowych wystawę, przygotowaną wspólnie przez szczebińskie Muzeum Narodowe i Oddział IPN.
- **Państwo Izrael odrzuciło wniosek o ekstradycję** do Polski Salomona Morela, oskarżanego o zbrodnie komunistyczne.
- 14 lipca – **„PRL – tak daleko, tak blisko...”** – wystawa przygotowana przez BEP IPN i warszawskie OBEP IPN została otwarta w poznańskim Centrum Kultury „Zamek”.
- 16–17 lipca – **Uroczyste obchody 60. rocznicy obławy augustowskiej** – zorganizowały w Augustowie i Gibach – białostocki Oddział IPN oraz samorządy Augustowa, Sejn, Gib i Suwałk. Wzięli w nich udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych i kościelnych.
- 19 lipca – **„Mowa murów”** – wernisaż wystawy przed budynkiem Urzędu Miejskiego w Gdyni, pod Pomnikiem Ofiar „Grudnia ‘70”. Wystawę przygotowało OBEP Gdańsk wraz z Muzeum Miasta Gdyni i gdyńskim Urzędem Miasta.
- 21 lipca – **„Dni Solidarności”** – otwarcie wystawy, przygotowanej przez Ośrodek Karta, w gdańskim IPN. W uroczystości uczestniczyli prof. Leon Kieres – prezes IPN, Paweł Adamowicz – prezydent Miasta Gdańska i Zbigniew Gluza – prezes Ośrodka Karta. Otwarcu ekspozycji towarzyszyła dyskusja panelowa pt. „Geneza Sierpnia ‘80. Destrukcja systemu komunistycznego w Polsce”, w której wzięli udział historycy: dr hab. Antoni Dudek i dr hab. Jan Żaryn z BEP IPN, socjolog – prof. Marek Łatoszek z Akademii Medycznej w Gdańsku oraz Lech Mażewski, niezależny publicysta.
- 22 lipca – **„Rysunki przed ćwierć wieku. Grafiki Jacka Fedorowicza”** – otwarcie wystawy, przygotowanej przez gdańskie OBEP, w Domu Eskenów w Toruniu.
- 27 lipca – **Postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa** w sprawie zbrodni wojennych, dokonanych w okresie okupacji hitlerowskiej przez Gerharda Liebchena wydano w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi.
- 28 lipca – **Kwalifikacja prawno-karna Zbrodni Katyńskiej, ani podstawy umorzenia śledztwa przyjęte przez Prokuraturę Rosyjską nie są znane** – głosi komunikat IPN-KŚZpNP w sprawie odpowiedzi Prokuratury Generalnej Federacji Rosyjskiej na polską prośbę o udzielenie pomocy prawnej w sprawie Zbrodni Katyńskiej. W odpowiedzi nie odniesiono

- się do wniosku strony polskiej o udostępnienie treści końcowego postanowienia wydanego przez Główną Prokuraturę Wojskową Federacji Rosyjskiej we wrześniu ubiegłego roku, ani też jego uzasadnienia.
- 16 sierpnia – **„Uciekinierzy z PRL-u”** – otwarcie wystawy w Miejskim Ośrodku Kultury w Szczecinie.
- 29–30 sierpnia – **„Solidarność dla przyszłości”** – międzynarodowa konferencja w Gdańsku, przygotowana przez miejscowy Oddział IPN. W konferencji uczestniczyli twórcy NSZZ „Solidarność”, z Lechem Wałęsą na czele, dysydenci z krajów bloku wschodniego i liczni historycy, zajmujący się najnowszymi dziejami Polski.
- 30 sierpnia – **W śledztwie dotyczącym zbrodni w kopalni „Wujek”** – OKŚZpNP w Katowicach przedstawiła zarzut Henrykowi N. Jest on podejrzany o to, że w dniu 7 stycznia 1982 roku w Katowicach, będąc, jako porucznik Milicji Obywatelskiej, funkcjonariuszem państwa komunistycznego, podczas przesłuchania świadka Józefa W. na potrzeby prowadzonego przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Gliwicach śledztwa w sprawie wydarzeń do jakich doszło w dniu 16 grudnia 1981 roku na terenie kopalni „Wujek” w Katowicach, stosował groźby bezprawne w celu uzyskania od świadka określonych zeznań i zmuszał Józefa W. do podpisania protokołu przesłuchania zawierającego nieprawdziwe i sprzeczne z jego zeznaniami informacje. Henryk N. utrudniał przez to postępowanie karne i pomagał uniknąć odpowiedzialności karnej sprawcom, którzy w dniu 16 grudnia 1981 r. strzelali do strajkujących górników na terenie KWK „Wujek” w Katowicach.
- jmr

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	lipiec–sierpień 2005 r.	od początku wydawania
BIĄŁYSTOK	brak danych	2172
BYDGOSZCZ	66	1141
GDAŃSK	brak danych	3956
KATOWICE	187	4038
KIELCE	69	479
KRAKÓW	205	4048
LUBLIN	164	2475
ŁÓDŹ	117	2538
POZNAŃ	200	4544
RADOM	25	691
RZESZÓW	152	3021
SZCZECIN	96	980
WARSZAWA	103	4786
WROCŁAW	126	3296
BUiAD	557	6681
KONSULATY	–	335
RAZEM	3690	45 181
WNIOSKI ZREALIZOWANE		<b>19 907</b>

# POLSKI DZIKI ZACHÓD

**ZE STANISŁAWEM JANKOWIAKIEM, CZESŁAWEM OSĘKOWSKIM I WŁODZIMIERZEM SULEJĄ  
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

**B.P.** – W peerelewskiej nomenklaturze ziemie zachodnie nazywano Ziemiami Odzyskanymi, co miało przypominać ich związaną z Polską historię, zakończoną między innymi pierwszym rozbiorem. (Choć niektóre z nich bardzo dawno odpadły od Polski, a część Prus Wschodnich nigdy nie była polską). Ich cechą szczególną jest to, że od dawna stanowiły pogranicze polsko-niemieckie, przechodząc raz w polskie, innym razem w niemieckie ręce. Jedną z konsekwencji takiego stanu rzeczy była struktura ludnościowa tych ziem. Jak można scharakteryzować polską myśl polityczną w odniesieniu do kresów zachodnich?

**W.S.** – To, co określiłbym mianem polskiej politycznej myśli zachodniej, ma historię sięgającą dziewiętnastego wieku. Publicystyka dotycząca tego tematu prezentowała niejednokrotnie pomysły daleko idące. Dla jednych prawa Polski do terenów znajdujących się w obrębie państwa pruskiego czy w obrębie Rzeszy były odwieczne, dla innych pojawiły się świeżo. Niektóre z tych pomysłów terytorialnych sięgały linii Odry, a jeśli uwzględniano problem serbołużycki, również poza nią. Było to rozumowanie charakterystyczne przede wszystkim dla myśli narodowej, chociaż i w innych obozach politycznych można znaleźć ludzi, którzy głosili podobne poglądy. W prasie pojawiały się informacje o tych obszarach, zwanych umownie kresami zachodnimi.

**B.P.** – Po zakończeniu pierwszej wojny światowej przed społecznością międzynarodową stanęła konieczność rozstrzygnięcia kwestii związanych z pogranicznymi obszarami o mieszanym charakterze etnicznym. Skurczenie się niemieckich granic na korzyść sąsiednich państw niosło potencjalne zagrożenie nowymi konfliktami w przyszłości. Dla Niemców takie terytoria, kresowe również z ich punktu widzenia, miały charakter strategiczny.

**W.S.** – Pomysły na to, żeby włączyć określone obszary, należące przedtem do Niemiec, do polskiego państwa, są związane również z pierwszą wojną światową i jej zakończeniem. Doczekały się one nawet interesującej oprawy propagandowej, np. pierwszy rządcą diecezji wrocławskiej po drugiej wojnie światowej, ks. infułata Karol Milik, w okresie międzywojennym propagował granicę na Odrze i Nysie, wydając nawet w tym celu specjalną pocztówkę. Zgłaszano też pretensje do całego obszaru Prus Wschodnich. Ten problem wywoływał określone reakcje strony niemieckiej. Tak czy inaczej w polskiej myśli politycznej można znaleźć

wiele sposobów rozpatrywania tego zagadnienia z punktu widzenia polskich interesów – terytorialnych i strategicznych.

**C.O.** – To oczywiście zaważyło na stosunkach polsko-niemieckich w całym okresie międzywojennym. Moment wychodzenia z pierwszej wojny światowej zaowocował całym szeregiem sporów granicznych między Polską a Niemcami. Znana jest sprawa plebiscytów, powstań – śląskich i wielkopolskiego, w których właśnie granica była głównym punktem spornym.

**S.J.** – Pod koniec dziewiętnastego wieku w całej Europie rodził się nacjonalizm. Nic więc dziwnego, że wówczas pojawiała się racjonalna, rzetelna analiza tego, jak powinna wyglądać Polska – po wojnie czy po jakimś konflikcie, kiedy odzyska niepodległość. Chodziło o to, żeby nie było zagrożenia kolejnym rozbiorem w przyszłości, żeby granice Polski były tak przemyślane, by były bezpieczne. Wtedy nie było jeszcze głębszej nienawiści do Niemców, tę zrodziła tak naprawdę dopiero druga wojna światowa.

**C.O.** – To była po prostu nasza racja stanu. Wówczas stosunki polsko-niemieckie musiały kształtować się pod presją przeszłości, zaborów i polityki germanizacyjnej. Polacy powszechnie obawiali się ponownego zagrożenia ze strony Niemiec.

**W.S.** – Pokazywano to w dwóch aspektach. Po pierwsze, z punktu widzenia strategicznego, chodziło o kwestię bezpiecznej granicy. Mówiono o linii Odry i Nysy, ale nie Łużyckiej, lecz Kłodzkiej. Po drugie – odwoływano się do praw narodowych, wskazywano na istnienie silnego, rodzimego elementu polskiego na tych ziemiach. A tak na marginesie, pomysł granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej nie jest wyłącznie polski, lecz wiąże się także z imperialną myślą rosyjską – w 1912 r. Rosjanie opracowali mapę, na której linia obu rzek stanowiła ich zachodnią rubież graniczną.

**C.O.** – Innym, bardzo ważnym elementem był aspekt gospodarczy. W podobnym stopniu jak o zwiększenie terytorium państwa chodziło również o surowce i dostęp do morza. O tym nie należy zapominać.

**B.P.** – **Komu zawdzięczamy zrealizowane w rozstrzygnięciach po pierwszej wojnie światowej wyłączenie Gdańska jako Wolnego Miasta?**

**S.J.** – Po raz pierwszy taki pomysł pojawił się w wystąpieniu znanego nam skądinąd późniejszego prezydenta Czech Edwarda Beneša w grudniu 1918 r. Podchwyciła to i forsowała głównie strona brytyjska.

**B.P.** – **Jaką politykę prowadzili Niemcy w okresie międzywojennym w stosunku do własnej i polskiej ludności na tych terenach, które**

były ich wschodnimi kresami? O ich polityce gospodarczej wiadomo, że przez pierwszy okres ziemie te były mniej doinwestowane w porównaniu z obszarami centralnymi.

**C.O.** – Ten obszar był rzeczywiście przez znaczny czas zapóźniony pod względem gospodarczym, choć w znacznej mierze były to tereny rolnicze i z tego względu odgrywały w organizmie państwa niemieckiego bardzo istotną rolę. Kiedy do władzy doszli naziści, rozpoczęła się ogromna seria inwestycji na tym obszarze, zwłaszcza w infrastrukturę, budownictwo, drogi, mosty, koleje. Były to inwestycje o charakterze strategicznym, które później zostały wykorzystane w działaniach wojennych. Jeśli chodzi o sprawy społeczne, to łączyły się one z polityką. Wykładnią niemieckiej polityki było wskazywanie, że te ziemie są rdzenną częścią państwa niemieckiego. W stosunku do Niemców, którzy tutaj gospodarowali czy chcieli się osiedlać, państwo prowadziło politykę uprzywilejowania. Natomiast w stosunku do zbiorowisk Polaków, którzy tutaj mieszkali – na Śląsku czy na Warmii, na Mazurach, zwłaszcza w stosunku do młodzieży – nadal prowadzono politykę germanizacyjną.

**B.P.** – Na to wszystko nakładała się polityka niemiecka dotycząca Niemców znajdujących się na terenach włączonych w skład państwa polskiego, bardzo ekspansywna w tym sensie, że te wschodnie kresy poszerzano jeszcze na obszar polski przez popieranie mniejszości niemieckiej w Polsce, rozbudzanie niemieckiej aktywności patriotycznej, choć zamieszkujący tu Niemcy deklarowali pełną lojalność wobec władz polskich.

**W.S.** – Istniała ogromna dysproporcja pomiędzy zachowaniem władz niemieckich wobec swojej mniejszości w Polsce i mniejszości polskiej w Niemczech. II Rzeczpospolita starała się najbardziej wspierać polską społeczność na Opolszczyźnie, zaniedbując nieco północny fragment kresów. Wynikało to, między innymi, z ograniczonych możliwości politycznych i finansowych. Więzy ludności polskiej rodzimej z niemiecką, a zwłaszcza Mazurów i Warmiaków, wydatnie zadzierzgnęły się w okresie pierwszej wojny światowej, szczególnie tam, gdzie dotarły wojska rosyjskie i poczyniły wielkie zniszczenia. Niemcy w czasie pierwszej wojny wyłożyli bardzo duże środki na odbudowę tych terenów. To tłumaczy pośrednio, choć nie w całości, plebiscytowy wynik na północy. Wytworzył się wówczas świeży, bardzo silny związek z całym państwem niemieckim.

**S.J.** – Państwo niemieckie starało się zapewnić na kresach wschodnich dawnej Rzeszy takie warunki, zwłaszcza urzędnikom, żeby oni nie czuli się gorsi w stosunku do centralnych czy zachodnich części państwa. Dowodzą tego np. inwestycje chociażby w kulturę w Poznaniu. Skutki jednak nie były takie oczywiste. Na dobrą sprawę pod koniec dziewięć-



nastęgo i na początku dwudziestego wieku możemy mówić właściwie o „westfluchcie”, ucieczce z tych kresowych terenów wschodnich Niemiec. Ten proces został trochę zahamowany przez wojnę, ale pojawił się znów po jej zakończeniu. Takich fal odpływu i przyptywu ludności niemieckiej było kilka.

**B.P.** – Jakie były wyobrażenia polskich polityków na temat zagospodarowania tych ziem podczas drugiej wojny światowej, czyli w czasie, w którym perspektywa realizacji innej niż przedwojenna granicy polsko-niemieckiej stawała się z roku na rok bardziej realna?

**W.S.** – Jeszcze przed wojną wiadomo było, że w przypadku konfliktu wywołanego przez Niemców zapłacą oni za to również terytorialną cenę, choć nie precyzowano jaką. Również w czasie wojny nie istniały większe wątpliwości co do tego, że Prusy Wschodnie w całości, czyli łącznie z tą częścią, która jest teraz obwodem kaliningradzkim, powinny przypaść Polsce. Mówiło się także o Śląsku Opolskim, raczej nie o Dolnym Śląsku. Nie przypominam sobie, żeby wówczas pojawił się problem polskiego Szczecina.

**S.J.** – Zdecydowanie się nie pojawił. Początkowo uważano, że Polska powinna istnieć w przedwojennych granicach. Świadczyły o tym wypowiedzi premiera Sikorskiego w pierwszych miesiącach urzędowania jego rządu. W miarę rozwoju sytuacji wojennej powoli zaczynały pojawiać się nowe akcenty. Rząd Polski domagał się poszerzenia terytorium państwa o Prusy Wschodnie, Gdańsk i Śląsk Opolski. Postulował także wyprostowanie granicy na dzisiejszym Pomorzu Zachodnim.

**C.O.** – ...i jeszcze ziemia bytowski-lęborska. Wówczas panowało przekonanie, że po pokonaniu Niemiec Polska na zachodzie musi uzyskać spore nabytki terytorialne. I na tym się kończyło.

**S.J.** – Długo nie stawiano polskiego postulatu granicy na Odrze i Nysie czy na samej Odrze. Nie myślano także o Dolnym Śląsku.

**C.O.** – W kręgach politycznych i kulturalnych Paryża w 1940 r. mówiło się także o tym, że Gdańsk powinien należeć do Polski. O ziemiach zachodnich polscy politycy mówili jako o ziemiach postulowanych.

**S.J.** – Przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego w kraju też uważali, że Polska powinna przesunąć się na zachód kosztem Niemiec, ale postulaty terytorialne nie szły zbyt daleko. Deklaracja Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 r. mówiła oczywiście o Prusach Wschodnich, o Gdańsku, klinie pomorskim, Śląsku Opolskim. Ale mówiła też, że w portach nadodrzańskich mają być zabezpieczone interesy polskie, co sugerowało, że w tych planach Odra nie będzie polska. Bardzo długo

i powoli rodziła się koncepcja polskich ziem zachodnich, chociaż z drugiej strony Biuro Zachodnie formułowało w tej sprawie bardzo jednoznaczną ideę...

**W.S.** – ...daleko wykraczającą poza linię Odry...

**S.J.** – ...no właśnie – czyli okupację terenów niemieckich sięgającą gdzieś pod Berlin.

**C.O.** – ...argumentowano to m.in. daleką przeszłością historyczną oraz żyjącą na tym obszarze ludnością serbołużyczką.

**S.J.** – Opracowania Biura Zachodniego były profesjonalne i drobiazgowo. Przewidywano nawet to, ilu lekarzy będziemy musieli przesiedlić na te ziemie, gdy je przejmemy kosztem Niemiec.

**W.S.** – To był jeden z wariantów, który wtedy wchodził w rachubę. Gdyby jednak sprowadzić to do pewnego syntetycznego skrótu, to pomysł tak dalekiego pchnięcia Polski na Zachód był jednak autorstwa Stalina. To była jego koncepcja polityczna kształtu Polski, związana z nierównoprawną zamianą ziem wschodnich na ziemie zachodnie. Mieścił się w niej także zamysł skłócenia Polaków z Niemcami. I to zostało precyzyjnie zrealizowane. Mogliśmy wyjść również poza linię Odry, bo w publicystyce z lat 1945–1946 wyraźnie obecny był problem Serbołużyczan.

**S.J.** – Niemcy na pewno sobie nie wyobrażali, że stracą ten teren – przenieśli tam mnóstwo ludzi z zachodnich części państwa, zagrożonych bombardowaniami alianckimi.

**W.S.** – Pod koniec 1944 r. we Wrocławiu mieszkało milion czterysta czterdzieści tysięcy ludzi. To była ogromna aglomeracja.

**B.P.** – **A ilu Polaków było na przedwojennych terenach Dolnego Śląska?**

**C.O.** – Trochę polskiej ludności rodzimej mieszkało w powiatach sąsiadujących z Wielkopolską i Górnym Śląskiem. Nie były to jednak zbyt liczne skupiska.

**W.S.** – Polacy byli tam w liczbie śladowej. We Wrocławiu pojawiali się i polscy artyści, i niezbyt liczna wrocławska Polonia.

**B.P.** – **Czy ktoś z nich przetrwał?**

**W.S.** – Tak, przetrwali przede wszystkim ci, którzy przed wojną tutaj mieszkali, niektórzy funkcjonują jeszcze do dzisiaj. Była to, jak wspominałem, Polonia wrocławska, ale trudno też nie dostrzec, że w większym stopniu ideę odwiecznej obecności Polaków nad Odrą rozbudowywano propagandowo. Natomiast ci, którzy pojawili się tutaj w czasie wojny, to albo robotnicy przymusowi, albo więźniowie. Był to oczywiście teren działań operacyjnych polskiego wywiadu, miały miejsce akcje dywersyjne, np. na dworcu wrocławskim, ale to jest zupełnie inna historia i trudno zgłaszać polskie pretensje do Wrocławia na podstawie tych wydarzeń.

**B.P.** – **Stanęło na tym, co było na wspomnianej już rosyjskiej mapie Europy z 1912 r.**

**S.J.** – Gomułka miał rację, mówiąc, że ziemie zachodnie łączą naród z systemem. Bez wsparcia Związku Sowieckiego, bez Stalina utrzymanie tej granicy nie było możliwe.

**C.O.** – Stalin politycznie wykorzystywał sytuację, był gotów wyznaczyć na zachodzie szerokie granice dla Polski, pod warunkiem że władzę przejmą komuniści.

**W.S.** – Było to realne wiano, w które wyposażył Stalin polskich komunistów.

**S.J.** – Gdyby w Polsce po wojnie była szansa na premiera Mikołajczyka i jakiś związek Polski z Zachodem, to, jak pisał w liście Eden do Churchilla – my bylibyśmy gotowi pójść na ustępstwa wobec pana Mikołajczyka takie, jakich by żądał, nie zrobimy tego w stosunku do Rządu Tymczasowego, do rządu komunistycznego w Polsce. Nie wiadomo więc, jakby wyglądała ta granica, gdyby rzeczywiście nie było interesów rosyjskich w dalszej części Europy.

**C.O.** – Tak czy inaczej, Polacy opowiadali się za rozszerzeniem granicy na zachód. Uważano, że Niemcy muszą ponieść wysoką karę za wywołanie wojny.

**B.P.** – **Alianci temu sprzyjali, bo porządek polityczno-terytorialny po zakończeniu pierwszej wojny okazał się bardzo niestabilny. Problem niemiecki był problemem nie tylko Polski.**

**C.O.** – Ale pamiętajmy też, że myśl anglosaska w okresie drugiej wojny niestety zmieniała się...

**W.S.** – ...w zależności od tego, gdzie Polska będzie usytuowana. Kiedy w Jaltie dokonął się realny podział wpływów, to wtedy wiadomo było, kto będzie na jakim obszarze rozgrywał i terytorialnie, i w każdy inny sposób.

**S.J.** – Stalin liczył na to, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z jego planami, Amerykanie wycofają się z Europy, a granice socjalizmu mogą wyglądać inaczej. Nie wiadomo było, jak po wyborach zachowają się Włochy, Francja, bo w tym czasie społeczeństwa zachodnie wyraźnie „odchylały się na lewo”. Przypomnę wypowiedź Mieczysława Moczara – „Związek Radziecki jest naszym przyjacielem, ale to jest prawda dla narodu, dla nas, partyjniaków, Związek Sowiecki jest naszą ojczyzną, a granic tej ojczyzny nie jestem w stanie dziś określić, dziś są na Łabie, jutro mogą być na Gibraltarze”. Gdyby wojna na Dalekim Wschodzie potrwała jeszcze, jak to przewidywali stratedzy amerykańscy, cztery lata i kosztowała życie kolejny milion czy półtora miliona amerykańskich żołnierzy, to sytuacja w Europie mogłaby wyglądać zupełnie inaczej.

**B.P.** – **Począwszy od pierwszej wojny światowej ziemie te były świadkiem ogromnych ruchów ludnościowych, których apogeum nastąpiło w okresie drugiej wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Na ogromną skalę przemieszczały się miliony ludzi w jedną i drugą stronę.**

**S.J.** – W tych zjawiskach migracji występowało znaczne zróżnicowanie regionalne. Jeśli chodzi o początek drugiej wojny światowej – inna była sytuacja w tzw. Kraju Warty niż na Pomorzu czy na Śląsku. W Kraju Warty mogło to wynikać z osobistych ambicji gauleitera Greisera, który chciał, by jego okręg był wzorcem dla reszty Niemiec. Greiser nie chciał germanizować ludzi, tylko ziemie. W czasie okupacji zostało stąd wysiedlonych pół miliona Polaków. Jego plan przewidywał, że w perspektywie dziesięciu lat mieli zostać wysiedleni z tzw. Kraju Warty wszyscy Polacy – albo na inne tereny, albo na roboty do Rzeszy, do GG czy jeszcze dalej. Znane są przecież fantastyczne koncepcje Himmlera przesiedlenia Polaków na Syberię. Greiser zaczął to realizować. Miał koncepcję masowych przemieszczeń ludności – chciał ściągnąć do Kraju Warty Niemców z innych części Europy – ze Związku Sowieckiego, Rumunii, krajów nadbałtyckich, znad Morza Czarnego – osadzić ich na miejsce Polaków i w ten sposób zgermanizować tę ziemię. Nie robiono tego na Pomorzu czy na Śląsku...

**C.O.** – ...dlatego, że na Śląsku mieszkali obywatele niemieccy. Migracje ludności na obecnych tzw. Ziemiach Odzyskanych rozpoczęły się wysiedleniami niemieckimi. Podczas wojny i okupacji trwały na tych ziemiach wielkie przemarsze armii: armia niemiecka przemieszczała się na wschód i następnie wracała, później na zachód szła Armia Czerwona, która już po wojnie wracała do ZSRS. Część sowieckich wojsk zatrzymała się jednak na Ziemiach Odzyskanych na kilkadziesiąt lat. Największe migracje ludności zaczęły się po wojnie, po przejściu frontów i wojsk.

**W.S.** – Przed nadejściem Armii Czerwonej miały miejsce masowe ucieczki, zwłaszcza na Dolnym Śląsku. Organizowały je władze niemieckie. Różne były motywy – była to i konieczność polityczna, i strach przed

nadejściem Rosjan spotęgowany doświadczeniem ludności niemieckiej w Prusach Wschodnich. Doświadczenie pruskie było czynnikiem wyrażnie wspomagającym indywidualne decyzje. Wiedzano, co tam się działo. Przejście frontu tworzyło więc istotną zmianę jakościową. Podczas ewakuacji zimą 1944 r. ludność niemiecka poniosła ogromne straty. Później jednak następował proces odwrotny – powrotu na te ziemie ludzi, którzy znaleźli się za Odrą.

**C.O.** – Najpierw nastąpiła ewakuacja ludności zarządzana przez władze niemieckie. Ucieczka przed zbliżającym się frontem była masowa, paniczna, a jej jedynym motywem było to, żeby nie dostać się pod władzę Armii Czerwonej. Po wojnie rozpoczęło się wysiedlanie ludności niemieckiej.

**S.J.** – Niemcy trochę wpadli we własne sidła, bo do ostatniej chwili czekano z ogłoszeniem hasel ewakuacyjnych. Gauleiterzy próbowali i sobie, i innym udowodnić, że wytrzymają tutaj do końca. Greiser był pod tym względem niesamowity. Formą zachęcania do oporu miała być także propaganda grozy uprawiana przez stronę niemiecką – jak oddamy te tereny, to będą działy się takie straszne rzeczy jak w Nemmensdorf w Prusach Wschodnich. Nagłaśniano to, pokazywano te okropieństwa, które czasem wyolbrzymiano, czasem nie, bo tam rzeczywiście straszne rzeczy się działy. Pamiętajmy o tym, że Armia Czerwona od kilku lat była w polu, cały czas jej zapędy były hamowane tym, że walczyliśmy na własnych, potem zaprzyjaźnionych terenach itd. A teraz zaczynała się przeklęta Germania. Nawet były takie napisy – „Oto przeklęta Germania”, w domyśle – tu wam wolno wszystko. Propaganda niemiecka przyniosła odwrotny skutek. Fala uchodźców łamała już wszystkie przepisy i wszystkie zakazy, powstała panika. Dodajmy do tego przeraźliwe zimno, minus 30 stopni w nocy. Co więcej, armia niemiecka rezerwuje sobie główne szlaki komunikacyjne i spycha z nich uchodźców. To jest zima z 1944 na 1945 r. Ta fala ucieczek z Prus Wschodnich, która zaczęła się w 1944 r., została zatrzymana i ruszyła ponownie dopiero wraz z ofensywą styczniową. To był rzeczywiście potężny ruch.

**B.P.** – **Czy da się zbilansować przemieszczenia ludności niemieckiej na interesujących nas terenach, w okresie wojny?**

**C.O.** – Na tych terenach, zwanych Ziemiami Odzyskanymi, przed wojną było około 8,5 miliona Niemców. Po zakończeniu wojny – po wspomnianej już ewakuacji ludności i ucieczce przed zbliżającym się frontem – ich liczba spadła mniej więcej o połowę.

**B.P.** – **Po konferencji w Jałcie, a przede wszystkim po Poczdamie, rozpoczęło się „polityczne” porządkowanie kwestii obecności Niemców czy raczej ich nieobecności na tych terenach.**



**W.S.** – W odniesieniu do ziem, które stały się częścią Polski, realizowano politykę faktów dokonanych. Ich obejmowanie w realne posiadanie, zaznaczanie polskiej obecności politycznej, dokonywało się jeszcze przed rozstrzygnięciami Poczdamu. Działo się to równolegle z przesuwaniem się na Zachód mas żołnierzy sowieckich i przychodzeniem polskiej administracji, załączkowej jeszcze i symbolicznej. Nie było ostatecznej pewności, jak będzie przebiegać granica. Przykładem jest Szczecin, który był raz polski, raz niemiecki.

**S.J.** – Polska administracja dwa razy opuszczała Szczecin.

**C.O.** – Jałta dosyć wyraźnie sprecyzowała, jak będzie wyglądała zachodnia granica Polski. Była tylko kwestia tego, która to będzie Nysa – Kłodzka czy Łużycka. Wiadomo było, że granica będzie biegła wzdłuż Odry. Takie przekonanie panowało wówczas także wśród ludności niemieckiej.

**W.S.** – To jest poza dyskusją, rzecz polega na tym, że kropka nad i nie była postawiona. Prowadzono działania według ducha Jałty, według tego, co tam zostało powiedziane, natomiast formalne rozstrzygnięcia miały zapaść później.

**S.J.** – Dobrze to ilustruje polityka sowiecka na tych ziemiach – tworzenie administracji najpierw, z konieczności, wojskowej. Komendantury wojskowe musiały powstać, gdy przesuwiał się front. Za nim, na głębokości stu kilometrów, ustanowiono strefę przyfrontową. Nie mogło więc być tam miejsca na władzę czy administrację polską. Co więcej, pod patronatem Rosjan tworzono przecież administrację niemiecką na tych ziemiach. Przypomnę kuriozalny przypadek właśnie w Wrocławiu – burmistrz miasta (Niemiec) wydał obwieszczenie, żeby Żydzi, pół-Żydzi i Polacy zgłosili się do pracy w konkretnym dniu i w konkretnym miejscu. Inna sprawa, że w tym czasie nawet komuniści niemieccy wierzyli, iż granica nie będzie przebiegała na Odrze.

**W.S.** – W pierwszej poważniejszej liczebnie ewakuacji ludności niemieckiej z Wrocławia wyjeżdżają właśnie komuniści.

**C.O.** – Część ludności niemieckiej, która przewidywała granicę na Odrze, uciekła niedaleko na zachód. Po przejściu frontu powracali do swych domostw. Sowietci przepuścili przez granicę wcale niemałą liczbę Niemców. Gdy Polacy próbowali ich zatrzymywać, czasami dochodziło do poważnych konfliktów z Sowietami – nawet już po zakończeniu drugiej wojny światowej! Znam dokument opisujący sytuację spod Jeleniej Góry – aresztowany żołnierz polski bez pasa, gołymi rękami zbiera końskie łajno, pilnowany przez Rosjanina. Przyglądają się temu Niemcy i zachowują się przy tym całkowicie swobodnie.

**B.P.** – Jest wiele relacji mówiących o aroganckim stosunku do Polaków zwycięzców – Sowietów i zwyciężonych – Niemców.

**S.J.** – Wraz z zakończeniem wojny nastąpiła gwałtowna zmiana polityki sowieckiej wobec Niemców. Sowietę rozgrywali kwestię niemiecką inaczej niż dotychczas. Skończył się prosty wzorzec – trzeba pokonać Niemcy. Rozpoczęto realizację polityki wobec Niemiec jako całości, która była obliczona na przyszłość. Myślę, że Sowietę marzyli o tym, żeby Niemcy byli przynajmniej pod dużym wpływem rosyjskim.

**C.O.** – Miała to być alternatywa dla polityki, którą zamierzali realizować alianci.

**W.S.** – Wszystko to prawda, ale nie chciałbym, by ktoś odniósł wrażenie, że Niemcy mieli tutaj sielankę. Była to ludność, która, z jej punktu widzenia, znajdowała się pod okupacją – z wszelkimi konsekwencjami okupacji. I pamiętajmy o zjawiskach związanych z całą strefą zafrontową: maruderstwie, masowych gwałtach itd. No i oczywiście o wszystkich ruchach ludnościowych. To był klasyczny „dziki Zachód” – wystarczy sięgnąć do dokumentów, relacji czy nawet niektórych filmów.

**B.P.** – Całemu temu gwałtowi na ludziach towarzyszyła grabież...

**C.O.** – ...powszechny wywóz mienia ponemieckiego...

**S.J.** – ...albo niszczenie. W Policach, gdzie była fabryka benzyny lotniczej, Sowietę wysadzili w powietrze to, czego nie mogli zdemontować.

**C.O.** – Na tym ogromnym obszarze prawie w ogóle nie było Polaków – byli Rosjanie i Niemcy.

**B.P.** – Kiedy i w jakim trybie pojawili się pierwsi Polacy?

**W.S.** – Musimy rozróżniać tych, którzy tutaj przyjeżdżali się osiedlić, od tych, którzy mieli zajmować się pracą polityczną. Na przykład Bolesław Drobner został przysłany do Wrocławia jeszcze w czasie trwania walk, kiedy nie sposób było choćby w przybliżeniu określić momentu ostatecznego zdobycia miasta. Dopiero potem rozpoczynają się ruchy ludności, najpierw z terenów przygranicznych, z Wielkopolski. Pojawiają się ci, którzy wracają z Niemiec, część z nich tutaj zostaje. Są też ludzie, którzy byli na robotach i nie bardzo mają ochotę wracać w głąb Polski. Dopiero po pewnym czasie zaczynają się przesiedlenia na dużą skalę, związane z przymusowym napływem przesiedleńców z Kresów Wschodnich. Temu procesowi towarzyszy zorganizowane wypieranie Niemców.

**S.J.** – Po zakończeniu ucieczek Niemców rozpoczęła się akcja wojskowa, która miała, jak to napisano w rozkazie, „oczyścić z niemieckiego plugastwa” zachodni pas pod osadnictwo wojskowe. Ten pas miał nawet i sto kilkadziesiąt kilometrów szerokości.

**C.O.** – Z dwunastu nadgranicznych powiatów miano wysiedlić wszystkich Niemców, by utworzyć swego rodzaju pas bezpieczeństwa. To odbywało się przed konferencją poczdamską w czerwcu i lipcu 1945 r. I gdy Niemcy mówią o wypędzaniu ich z przejętych przez Polaków ziem, to określenie to pasuje właśnie do tego okresu.

**S.J.** – Poczdam nie jest jednoznaczną datą, jest on raczej symboliczny. Państwa zachodnie zachowywały się dziwnie. Z jednej strony mówiły tak – granica w zasadzie powinna przebiegać na linii Odry i Nysy, ale to rozstrzygnie konferencja pokojowa. A z drugiej – podjęły decyzję o przesiedleniu ludności niemieckiej. To była pewna dyrektywa polityczna, wyprzedzająca listopadowe podpisanie stosownych umów.

**W.S.** – Należy pamiętać, że nie tylko władze sowieckie dają przyzwolenie na wyprowadzenie stąd Niemców. Uczestniczą w tej operacji również władze amerykańskie i angielskie, które ich przyjmują.

**C.O.** – Trzeba dodać, że to wysiedlenie Niemców miało dotyczyć nie tylko Polski, ale także Czechosłowacji i Węgier, czyli to była globalna regulacja.

#### **B.P. – Czy alianci logistycznie w tym uczestniczyli?**

**S.J.** – Tylko przez przysłanie takich teamów odbiorczych. Zadaniem strony polskiej było sformowanie transportów, odpowiednie ich wyposażenie w żywność, opał itp. i dostarczenie ich do tzw. punktów zdawczych na granicy. Podkreślano przy tym, by przesiedleńcy przyjeżdżali transportami spełniającymi określone normy.

#### **B.P. – Ale na czyj koszt to się wszystko odbywa?**

**S.J.** – Na koszt Polski. To my musieliśmy zapewnić transport do granic Polski, a potem strefy przyjmujące brały na siebie ten obowiązek. My musieliśmy dać wyżywienie na przynajmniej trzy dni. To było poważne obciążenie. Zimą musieliśmy dodatkowo zapewnić piecyki plus węgiel. Z pewnymi wyjątkami w zasadzie te wszystkie warunki strona polska spełniała. Nie było to jednak łatwe, a pociągi wracały bez piecyków i bez węgla.

Umowa z listopada 1945 r. przewidywała, że wysiedlenie z Polski 3,5 miliona ludzi skończy się w lipcu 1946 r. To czysta abstrakcja, że w pół roku, w tym podczas miesięcy zimowych z trzaskającymi mrozami, uda się przesiedlić te masy ludzkie. To było logistycznie niemożliwe. Teoretyczne założenia tej operacji mówiły, że z Wrocławia do granicy



transport ma jechać kilka godzin. Bywało, że jechały kilkanaście dni. Przecież dopiero co skończyła się wojna. Priorytety miało wojsko, jednocześnie przerzucano Polaków zza Buga. Kolej pękała w szwach, a jeszcze trzeba było zapewnić ochronę transportu, wyżywienie, opiekę lekarską nad milionami ludzi.

**W.S.** – Pamiętajmy też, że z naszego punktu widzenia gwałtowne wyrzucanie Niemców nie było celowe. Stanowili tanią siłę roboczą, choćby do odgruzowywania miast, utrzymania przemysłu, rolnictwa. Był więc cały splot rozbieżnych interesów.

**S.J.** – Podsumujmy jeszcze kwestię ludnościową, na co rzadko zwraca się uwagę w historiografii. W czasie wojny ponieśliśmy niewyobrażalne straty ludnościowe, nie tylko tych 6 milionów 60 tys. zabitych obywateli. Ale weźmy pod uwagę, że w 1939 r. Polska liczyła 35 milionów obywateli. Spis ludności z 14 lutego 1946 r. wykazał 24 miliony ludzi, ze wszystkimi mniejszościami, również z Niemcami. A więc wedle prostego rachunku straciliśmy nie 6 milionów obywateli, lecz 11 milionów, prawie jedną trzecią obywateli państwa. Na ziemiach, o których mówimy, przed wojną mieszkało około 8,5 miliona ludzi. Przecież my nie byliśmy w stanie uzupełnić tego braku ludzi, bo nie było ich skąd wziąć. Część polskich obywateli mieszkających na Kresach Wschodnich została tam, bo np. nie puścili ich Sowieci. Nie było więc kim zagospodarować ziem zachodnich. Przepadały zbiory, nie było ludzi do pracy. Założenie wydawało się dobre. Przesiedlamy ludzi zza Buga i jednocześnie wysiedlamy Niemców. Ludzie zamieniają się miejscami...

**B.P.** – ...jedni sieją, inni zbierają.

**S.J.** – Abstrakcja. Osiem i pół miliona ludzi mieszkało tu wcześniej, a teraz – repatriacja zza Buga to 1 mln 300 tys. osób, z centralnej Polski przemieściło się na te tereny około 3 milionów – w dalszym ciągu było 3 miliony wakatów.

**C.O.** – Dodajmy jeszcze do tego milion autochtonów.

**S.J.** – I stąd te wielkie gospodarstwa rolne na Pomorzu Zachodnim. Pracowali tam Niemcy, bo kto miał pracować? Nie sposób było inaczej zagospodarować tych ziem.

**C.O.** – Z Polski centralnej przyjechało tu 2,5 miliona i 340 tys. stanowili reemigranci.

**B.P.** – Podsumowując, obraz jest następujący – jest, co prawda zdewastowana, ale istniejąca infrastruktura przemysłowa i urbanistyczna i bardzo niski stopień zaludnienia.





**S.J.** – W dokumentach spotyka się takie określenie, że to jest pustynia, to są wyludnione tereny.

**B.P.** – W rolnictwie zachowano wielkie majątki, które zresztą wkrótce przekształcono w pegeery, ale to nie załatwia wszystkiego. Jak rozwiązano problem uruchamiania przemysłu, którego potężny fundament jednak istniał?

**C.O.** – Miejscowe władze zatrzymywały Niemców, żeby pracowali w gospodarstwach rolnych, w majątkach ziemskich, przy odgruzowywaniu miast i uruchamianiu zakładów przemysłowych. Poważną część wielkich majątków ziemskich przejęła Armia Czerwona i gospodarowała tam wraz z Niemcami. Trzeba pamiętać, że na poniemieckich ziemiach były ogromne zniszczenia wojenne, stąd też potrzeba było bardzo wielu rąk do pracy.

**W.S.** – I pozostałości wojenne w postaci na przykład pól minowych itd.

**C.O.** – Kolejną klęską był – wspomniany już – szaber, dokonywany zarówno przez żołnierzy sowieckich, jak i Polaków.

**B.P.** – Konkurencja była ostra.

**C.O.** – A jeśli mówimy o PGR, to miały one uzasadnienie praktyczne i ustrojowe. Moim zdaniem był tu nadmiar ziemi, z którą władze nie wiedziały, co zrobić. Część poniemieckiej ziemi przydzielono polskim osadnikom. Z dalszej części wkrótce powstały pegeery. Na Ziemiach Odzyskanych stopień upaństwowienia, a potem uspołdzielczenia, był zdecydowanie wyższy niż w innych rejonach. Taka specyfika rolnictwa utrzymywała się przez cały powojenny czas.

**S.J.** – Ziemie zachodnie, mimo że miały charakter rolniczy, były w znacznej mierze zurbanizowane. Może to brzmi nie najlepiej, ale my nie mieliśmy tak wielu ludzi, którzy mogliby mieszkać w miastach, bo na ogół przesiedlano ludność wiejską – rolników.

**W.S.** – Dąbrowska napisała o Wrocławiu pod koniec lat czterdziestych, że to jest wielka wieś.

**C.O.** – Żeby zakończyć ten bilans ludnościowy – proces osadnictwa zakończono w trzech powojennych latach. W 1950 r. już nie było skąd brać ludzi dla osiedlenia ich na poniemieckich ziemiach. Polacy z Zachodu nie chcieli wracać do kraju. Rosjanie zatrzymali na terenie ZSRS 2,5 miliona Polaków. Zaludnienie ziem zachodnich spadło o prawie 30 proc. w porównaniu z okresem przedwojennym. Migracje ludności dopełniły się na tym obszarze w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy to została przeprowadzona druga repatriacja Polaków ze Związku

Sowieckiego. Do Polski przyjechało wówczas 250 tys. osób, spośród których 80 proc. osiedliło się na Ziemiach Odzyskanych. Realizowano wtedy specjalny program rządowy, budowano dla przybyszów z ZSRS domy i osady wiejskie. Ta repatriacja zapobiegła też dalszej rozbiórce wielu nieodbudowanych jeszcze od lat wojny domów w miastach.

**W.S.** – Spowodowało to określone konsekwencje demograficzne. Tu-tejsze społeczeństwo stało się społeczeństwem bardzo młodym, nastąpiła eksplozja demograficzna i przez bardzo długi czas stanowiła ona o specyfice całych tych ziem.

**C.O.** – W przyroście naturalnym na tym obszarze wyprzedziliśmy Meksyk.

**B.P. – A co spowodowało, że to społeczeństwo tak się odmłodziło?**

**C.O.** – Dla ogromnej grupy Polaków te poniemieckie ziemie były nieprawdopodobną szansą. Przyjeżdżano tu z przeludnionych wsi województwa kieleckiego, warszawskiego, łódzkiego czy rzeszowskiego. Tu była szansa na otrzymanie gospodarstwa, dobrej ziemi i stabilizację życiową.

**W.S.** – Ci, którzy przyjechali, to byli ludzie rzutcy, dynamiczni, którzy się nie bali. Powstało więc znacznie bardziej dynamiczne niż na pozostałym obszarze Polski społeczeństwo. Siłą rzeczy znalazło to wyraz we wskaźniku urodzin. Zresztą dynamizm przekładał się na wszystkie sfery życia.

**C.O.** – Poza tym zawsze po każdej wojnie jest odnotowywany zwiększony przyrost naturalny. Zdecydowała więc o tym wypadkowa kilku czynników.

**B.P. – Na tę specyfikę składa się szereg elementów. Przede wszystkim zamiana gospodarzy drogą całkowitej wymiany ludności, i to ludności bardzo odrębnej mentalnie, kulturowo, tradycyjnie.**

**W.S.** – Starano się dbać o jedno, żeby ludzi z północy osiedlać na północy, ludzi z południa na południu, czyli miał to być przepływ o charakterze równoleżnikowym.

**B.P. – Często jednak przypadki decydowały o tym, gdzie kto się w końcu osiedlił.**

**C.O.** – Rada Naukowa dla Ziemi Odzyskanych opracowała bardzo precyzyjne wytyczne w sprawie tego, skąd i dokąd przesiedlać, uwzględniając klimat, ukształtowanie terenu. Nie zrealizowano tego w praktyce.

**S.J.** – Między innymi dlatego, że trzeba było bardzo szybko organizować wyjazd Polaków ze Związku Sowieckiego, który wyznaczał bardzo ścisłe terminy. Nie było czasu, żeby zastanawiać się nad szczegółami. Trzeba

było także harmonizować terminy z wysiedlaniem Niemców, co nie zmienia faktu, że czasami Niemcy i przybysze mieszkali razem w jednym domu, dopóki Niemców nie wysiedlono.

**B.P.** – Cechą charakterystyczną tworzącego się tam społeczeństwa był powszechny brak poczucia bezpieczeństwa, którego doświadczali przybysze, w tym niepewność co do najbliższej przyszłości, łącznie z ewentualnością kolejnego konfliktu światowego. Niedługo potem rozpoczęła się zimna wojna. Ludzi długo nie opuszczało uczucie tymczasowości. Kolejna sprawa to budowa i odbudowa infrastruktury gospodarczej według pomysłów kolejnych socjalistycznych planów gospodarczych. I wreszcie, polityka państwa wobec nowo tworzącego się społeczeństwa, początkowo bardzo zatimizowanego. Ludzie tu przybywający byli naprawdę bardzo różni, wykorzenieni.

**C.O.** – Była to ogromna mozaika kulturowa: przesiedleńcy zza Buga i Polski centralnej, repatrianci, autochtoni i – od 1947 r. – grupa 150 tys. Ukraińców z akcji „Wisła”.

**W.S.** – Myślę, że to jest ta główna determinanta tego, co się na ziemiach zachodnich i północnych działo. Po pierwsze zmieniły się w sposób radykalny warunki, zmienił się cały kontekst. To spowodowało, że w jakimś sensie działania władzy dotyczące tworzenia nowej rzeczywistości mogły się tu wydać łatwiejsze. Po drugie dynamika tych zmian była inna niż w pozostałych częściach Polski. Rozpoczęły się też procesy – które absolutnie nie były przewidywane – związane z formowaniem się tej nowej społeczności i czerpaniem ze starych wzorców, zachowaniem swoistej pamięci historycznej, wzbogaconej o nowe elementy, które przychodziły od innych grup. Proces tworzenia się tutaj nowego społeczeństwa dał skutki, które mogliśmy oglądać w latach osiemdziesiątych.

**C.O.** – Z tym że przez pierwszych dziesięć powojennych lat społeczeństwo to było zdeintegrowane z dwóch podstawowych względów. Przede wszystkim ze względów kulturowych. Przybysze nie rozumieli się, nie akceptowali, a często nawet nienawidzili się wzajemnie. Ponadto państwo pogłębiało dezintegrację osadników przez budowanie nowego ustroju i swój represyjny charakter. Zdeintegrowanie społeczeństwa pozwalało władzom na bardziej skuteczne i otwarte działania w stosunku do ludności tzw. Ziemi Odzyskanych niż innych regionów kraju. Społeczeństwem tego obszaru można było łatwiej manipulować.

**S.J.** – Mówi się, że poczucie niepewności w ludziach wyrażało się tym, że nie inwestowali w gospodarstwa. Myślę, że to był problem bardziej złożony. Dam przykład – dla niektórych tzw. angiela, jako typ pieca, jest lepsza niż piec z miejscem do spania na górze. A tu nie chodzi o to, co jest lepsze. „Ugotować to ugotuję, ale gdzie spać będziem?”

– pytano w *Samych swoich*. Dla wielu ludzi te nowe dla nich rzeczy, które tu zastali, tak drastycznie odbiegały od wyobrażenia, jak to powinno wyglądać, że w tym nowym domu czuli się źle.

**B.P.** – Jeśli mówimy o różnicach kulturowych czy cywilizacyjnych, to jest również problem na poziomie estetyki, widoków zupełnie innych miast, kościołów. Jeśli ktoś przyjeżdża z pamięcią rodzinnego domu, który był drewniany, stał w sadzie, miał wapnem bielone ściany, a tu ma zamieszkać w starej, zawilgoconej poniemieckiej kamienicy, to przeżywa szok.

**C.O.** – Ale podstawowe różnice wynikały z wielusetletniej przynależności tego obszaru do państwa niemieckiego. On pod każdym względem – infrastruktury, zabudowy, urządzenia przestrzeni, dróg i kultury materialnej – był zgodny z duchem niemieckim. To tworzyło specyfikę tego obszaru. Nawet podział administracyjny na Ziemiach Odzyskanych zachowano po wojnie zupełnie inny niż na pozostałym terenie Polski. Dodajmy do tego ogromną liczbę wojska polskiego i sowieckiego.

**W.S.** – A potem tworzy się Północna Grupa Wojsk, która pozostaje na długie lata. To tutaj narodziło się i było prawdziwe powiedzenie – armia radziecka z nami od dziecka.

**C.O.** – I jeszcze ogromna wielość mienia poniemieckiego, wszędzie – cmentarze poniemieckie, fabryki poniemieckie.

**W.S.** – Dojmujące uczucie, że nie jest się u siebie.

**S.J.** – Ale także poczucie bezprawia – że tu nie ma władzy, która zapewniłaby mi spokój i bezpieczeństwo. Sytuacja w każdej chwili może się zmienić. Tutejsi milicjanci rekrutowani byli z dziwnego elementu, który tu się pojawił, często nawet przestępczego. Byli to nierzadko ludzie, którzy musieli uciekać z innych terenów, a tu zostali milicjantami. Gdy w czasie działań służbowych znajdowali ukryte „skarby” (było ich tu niemało, dlatego że Dolny Śląsk miał pozostać niemiecki, zwłaszcza Góry Sowie i Kotlina Jeleniogórska), to pokusa była wielka...

**C.O.** – Wyjaśnijmy, że Niemcy przed opuszczeniem tych terenów z właściwą sobie metodycznością i dokładnością ukrywali, wywozili i zabezpieczali co bardziej wartościowe dobra, m.in. dzieła sztuki itd. Części jednak nie udało się uchronić. Zostało to rozgrabione lub bezmyślnie zniszczone przez sowieckich żołnierzy i polskich szabrowników. Część dóbr poniemieckiej kultury przejęły polskie władze. Niezbadane dotąd ilości wywieziono do ZSRS.

**S.J.** – Gdy milicjant znajdował „skarb”, miał go pilnować, dopóki nie pojawi się pełnomocnik. A on zamiast poczekać na transport, sam go sobie załatwiał i wiał z tym skarbem. Milicjanci czuli się bezkarni.

**C.O.** – Niezależnie od tego na wielką skalę odbywały się na tych ziemiach celowe działania władz dotyczące wywożenia poniemieckiego mienia. Całe ministerstwa do dziś są wyposażone w poniemieckie dzieła sztuki, zwłaszcza meble.

**W.S.** – To był jeden z przejawów atmosfery tymczasowości panującej tutaj powszechnie, bo jak inaczej racjonalnie wytłumaczyć odbudowę Warszawy z wrocławskiej cegły? Milion cegieł dziennie jechało stąd do Warszawy.

**C.O.** – Z mojego Gubina też.

**S.J.** – Z mojego Poznania też. Cały naród budował swoją stolicę w sensie dosłownym.

**C.O.** – Pół biedy, że rozebrano to, co było zniszczone, ale rozebrano też ogromną liczbę wielkich pałaców poniemieckich, wielkich rezydencji oraz przygranicznych wsi.

**W.S.** – Rozebrano osiem tysięcy zabytków. To jest również kwestia specyfiki tego terenu.

**S.J.** – Mówiłem już o tym, że często zdarzało się, iż rodzina polska przesiedlona zza Buga zamieszkiwała przez jakiś czas w jednym domu z rodziną niemiecką. Wytwarzała się pewna wspólnota losu. To jest coś niesamowitego. Doświadczeni przez wojnę Polacy mieszkali czasami w jednej izbie z Niemcami – oprawcami i oni czuli między sobą większą więź niż z polską władzą, która tworzyła się na danym obszarze. To oczywiście nie była reguła, ale takie zjawisko rzeczywiście występowało.

**C.O.** – Żebyśmy w ocenach nie poszli za daleko, bo jednak niechęć Polaków do Niemców była wielka.

**B.P.** – **Niemniej dość szybko władza i tworzące się społeczeństwo musiały zintegrować się we wspólnym wysiłku dla stworzenia tutaj warunków do życia.**

**W.S.** – Głównym problemem było uruchomienie gospodarki. Od podstaw, bo ona nie funkcjonowała, w praktyce wszystko było zniszczone. To było ogromne przedsięwzięcie natury logistycznej. Mówiliśmy o rolnictwie, ale to dotyczyło właściwie każdej sfery życia – komunalnej, szkolnictwa, odbudowy struktury kościelnej i zabezpieczenia granicy. Jej ochrona była bardzo ważna.

**S.J.** – ...nielegalny przepływ ludzi przez granicę w obie strony trwał jeszcze w 1947 r.



**W.S.** – Ówczesna władza w tym okresie na ogół nie przeszkadzała inicjatywie ludzi, co było szczególną charakterystyką dla tego czasu na tych ziemiach. Wiele było tutaj z atmosfery pionierskiego entuzjazmu.

**C.O.** – Poza tym pamiętajmy, że trwał okres trzyletniego planu odbudowy gospodarczej Polski, a w ramach tego planu jednym z głównych założeń była odbudowa Ziemi Odzyskanych i zintegrowanie ich z Macierzą.

**S.J.** – Dobrze to widać na przykładzie Szczecina. Tu na początku nieważne było, czy się jest, czy nie jest prawdziwym komunistą. Angażowano, również na odpowiedzialne stanowiska w administracji, różnych ludzi. Pierwszym prezydentem Szczecina był przedwojenny profesor, urbanista Piotr Zaremba, który skutecznie współpracował z przedwojennym prawdziwym komunistą Leonardem Borkowiczem (pełnomocnikiem rządu na okręg Pomorze Zachodnie), co więcej, Borkowicz chronił wtedy Zarembę przed kłopotami ze strony władz.

**B.P.** – **Ta sielanka jednak wkrótce się skończyła?**

**W.S.** – To wszystko kończy się w roku 1948. Do tego czasu chronieni są ludzie, którzy znajdują się na swojej robocie, i tak dzieje się praktycznie we wszystkich instytucjach rządowych czy samorządowych. Pomijam rozgrywki, które się wtedy zaczęły między partiami, i rozgrywki z opozycją, to jest oddzielny temat. Tu akurat było podobnie jak w całej Polsce, może nawet brutalniej. Władza rozumiała jednak, że sama nie podoła wszystkim wyzwaniom, jakie przed nią stały na Ziemiach Odzyskanych.

**C.O.** – Jednocześnie przebiegało kilka procesów. Najogólniej trwała tu repolonizacja, polonizacja i reslawizacja w każdym właściwie obszarze życia – czy społecznym, czy kulturowym. Były i odniesienia piastowskie, i ludność rodzima, potem wielki proces polonizacji. Na siłę zaczęliśmy udowadniać, że to są ziemie rdzennie polskie, a nawet więcej, że tu są korzenie Słowiańszczyzny i stąd reslawizacja. Te procesy się po prostu przeplatały.

**B.P.** – **Dochodzimy do sprawy polityki wobec ludności rodzimej.**

**S.J.** – Problem ten w Polsce został źle rozwiązany, bo nie było pomysłu na rozwiązanie go w sposób obiektywny i słuszny.

**W.S.** – To jest właściwie tragedia.

**S.J.** – Władza za wszelką cenę starała się udowodnić, że to są prastare piastowskie ziemie, że przetrwała tu ludność polska, i choć germanizowana, mimo wszystko jednak została. Jak przejęliśmy ten obszar i okazało się, że takich ludzi jest ponad milion, zastosowano wobec nich taką politykę,

która spowodowała, że kilka lat później deklarowali oni wolę wyjazdu jako Niemcy do Niemiec. Bo źle ich potraktowano, najpierw w Prusach Wschodnich – Warmiaków, z którymi nie było jeszcze najgorzej, bo byli katolikami, ale Mazurów – jako Niemców. I ci, którzy walczyli o polskość Warmii i Mazur, nagle doznali takich krzywd, wstyd powiedzieć, ale ze strony tych biednych Kurpiów, przed którymi władze otworzyły perspektywy objęcia bogatych gospodarstw na żyznych terenach. Wtedy wystarczyło zadenuncjować Mazura (który nie czuł się ani Niemcem, ani Polakiem, był po prostu tutejszy, miał swoją świadomość, ale nie chciał wybierać między Polską a Niemcami i zostałby tu, bo tu była jego ojczyzna), że to jest Niemiec, i wysiedlano go, a gospodarstwo obejmował jakiś karierowicz. Zaczęło się to w Prusach Wschodnich, ale taką politykę wobec ludności rodzimej prowadzono też i na Śląsku, na Pomorzu. Ludzie musieli udawadniać swoją polskość – mową, tradycją, brzmieniem nazwiska, wyznaniem.

#### **B.P. – Takie ustawy norymberskie w drugą stronę.**

**S.J.** – Ten cały skomplikowany problem doprowadził do tego, że niektóre wdowy po obrońcach polskiej poczty w Gdańsku wyjechały do Niemiec.

#### **B.P. – Kolejną specyfiką ziem zachodnich były sprawy związane z funkcjonowaniem Kościoła katolickiego.**

**C.O.** – Istotnie, aż do 1972 r. panował tu stan tymczasowości, jeśli chodzi o administrację kościelną. Ten stan rzeczy władza starała się na wszelkie sposoby wykorzystać.

**W.S.** – Władza pogłębiła ten stan, bo choć byli tutaj mianowani administratorzy apostolscy, komunistyczna władza doprowadziła do ich usunięcia. I to jest kolejny element, który dodatkowo jeszcze destabilizował sytuację.

**S.J.** – Prymas August Hlond nie miał zgody papieża, by ustanowić administratorów apostolskich dla tych ziem, ale dokonał rzeczywiście rzeczy wielkiej, to znaczy uzyskał od większości biskupów niemieckich z diecezji, do których należały te ziemie, zgodę na zrzeczenie się jurysdykcji na tym obszarze. Prymas odbył podróż po tych ziemiach, by spotkać się z biskupami. Ze biskupem gdańskim Karolem Marią Splettem nie mógł się spotkać, bo on już wtedy siedział w więzieniu. Jeździł i rozmawiał z administratorami niemieckimi, a jednocześnie wyszukiwał Polaków, którzy tu rozpoczną pracę. Oficjalnie ich powołał, a następnie poinformował o tym władze. To jest temat na ciekawy film sensacyjny. Prymas chciał postępować zgodnie z prawem, powołał administratorów apostolskich, co właściwie nie naruszało konkordatu ani innych układów, bo administrator apostolski to jest nadzwyczajne rozwiązanie, nie może być ostateczne. Ale chcąc wykazać dobrą wolę, poinformował Władysława Kiernika o no-

minacjach i chciał przedstawić nowo mianowanych administratorów Bierutowi. Bierut odmówił, bo już zapadła decyzja komitetu politycznego Rady Ministrów o zerwaniu konkordatu z Watykanem. Niemniej następne zażalenie Kiernika było takie, żeby na ziemiach zachodnich traktować Kościół przychylnie, bo jego obecność świadczy o polskości tych ziem.

**W.S.** – To rzeczywiście był element stabilizowania ludności przez obecność struktur kościelnych, bo nierzadkie były przypadki, że przyjeżdżała cała wieś łącznie z własnym księdzem, zwłaszcza zza Buga. Jest taka wieś, Nowolesie, która przejechała z księdzem, ze sztandarami i swoim cudownym obrazem, gdzieś spod Lwowa.

**S.J.** – Bardzo często przy przesiedleniach ludzie stawiali warunek – bez księdza się nie przesiedlamy.

**S.J.** – Kościół pełnił tutaj podwójną rolę, bo sprawował opiekę duszpasterską również nad Niemcami. Były wyraźne naciski biskupów, żeby dbać o nabożeństwa również po niemiecku. To nie było bez znaczenia dla pewnej stabilizacji.

**C.O.** – Były też sytuacje, kiedy w jednym kościele obok siebie pracowali dwóch duchownych – polski i niemiecki. Jednak osadnicy nie chcieli się poddać władzy duchownej niemieckiej.

**B.P.** – **Wspomnieliśmy wcześniej, że jednym ze specyficznych tutaj problemów było to, że przy zasiedlaniu ziem zachodnich zabrakło ludności miejskiej. Minęło lat zaledwie sześćdziesiąt i spotykamy się w mieście, które jest metropolią, również bardzo ważnym ośrodkiem kulturalnym i naukowym. Jak to się udało?**

**C.O.** – Wrocław, Głogów, Gubin, Kołobrzeg, Gdańsk były totalnie zrujnowane, brakowało mieszkań. W latach sześćdziesiątych rozpoczął się proces intensywnego napływu ludności wiejskiej do miast. To był problem ogólnopolski, wtedy sporo ludzi odpłynęło z ziem zachodnich do Polski centralnej.

**W.S.** – Pojawili się tu ludzie z Kresów Wschodnich, z tamtejszych uniwersytetów, liceów, muzeów, placówek naukowych. Zresztą nie tylko stamtąd, również z Warszawy czy Poznania. Do Wrocławia przecież trafiło Ossolineum. Tu zakorzenił się Grotowski ze swoim teatrem.

**B.P.** – **Skłaniam się ku takiemu myśleniu, że istnieje *genius loci*. Duch miejsca jest zaklęty w kamieniu, w łuki, trwa w murach uniwersytetu.**

**C.O.** – I Wrocław jest dobrym przykładem – poczuli to lwowiaci i przenieśli tu swoje miasto.



**W.S.** – Przyjechali wszyscy, od lwowskiego profesora uniwersytetu po kieszonkowca.

**S.J.** – Dla wielu ludzi była to okazja na awans społeczny, bo tu w jakimś sensie było łatwiej, było więcej wolnych miejsc w różnych instytucjach i uczelniach.

**B.P.** – **Ten uniwersytet stał się szybko jedną z najlepszych polskich uczelni.**

**W.S.** – To też jest kwestia pewnego klimatu. Tego uniwersytetu zazdrościli nam studenci z innych miast. Wybitni uczeni – mistrzowie tworzyli ze studentami układy partnerskie.

**B.P.** – **Losy tych ziem, inne niż reszty Polski, ukształtowały nieco odmiennie ich oblicze polityczne, nie od razu co prawda, ale potwierdzeniem takiej tezy jest okres końca peerelu.**

**C.O.** – Przez wiele lat na terenach, gdzie było dużo wojska, był znacznie wyższy odsetek członków partii. Większą aktywność wykazywały także wojskowe i cywilne służby specjalne, i to nie tylko polskie, ale także sowieckie. Są również przykłady działania na pograniczu służb wschodnioniemieckich.

**S.J.** – Szczególna zależność tej nowej społeczności tworzącej się na ziemiach zachodnich od władzy wynikała stąd, że podtrzymywano tu atmosferę strachu, niepewności, zagrożenia, która funkcjonowała do końca systemu. Mówiono nawet, że dlatego ta społeczność była trochę bardziej podatna na naciski ze strony władz.

**W.S.** – I mimo to właśnie o Dolnym Śląsku, a przede wszystkim o samym Wrocławiu, mówiło się, zwłaszcza w stanie wojennym, że jest to „twierdza »Solidarności«”. I trudno się temu dziwić, gdyż zarówno skala społecznego oporu, jak i skala represji była tu nieporównywalna do innych regionów kraju. Dolny Śląsk był po Mazowszu najliczniejszym regionem w Polsce. Wyjątkowo silne więzi tworzyły silną podstawę związku, zespoliły robotników z inteligencją, pracownikami naukowymi (zwłaszcza politechniki i uniwersytetu), z młodzieżą (nie tylko akademicką, ale i szkolną), wreszcie, co nie było powszechne, z Kościołem. Ów społeczny opór, wyjątkowo trwały, miał wręcz modelowy charakter. I na Dolnym Śląsku narodziła się, co warto podkreślić, najradykałniejsza inicjatywa solidarnościowej proveniencji – stworzona przez Kornela Morawieckiego „Solidarność Walcząca”. Ma wreszcie Dolny Śląsk swój znaczący udział w formowaniu się legendy „Solidarności” – tak przez epizody godne filmowego uwiecznienia, by przywołać sprawę ukrycia związkowych pieniędzy, owych słynnych 80 milionów, jak i dzięki wejściu do solidarnościowej legendy tych, którzy poczynaniami podziemnego związku kierowali – Frasyniuka, Bednarza, Piniora...

**C.O.** – Jest jeszcze jeden epilog – my na tym obszarze płacimy wysoką cenę za powojenne lata. Tu jest najwyższy w kraju odsetek bezrobotnych. Wynika to z istnienia, a następnie upadku pegeerów. Nadal moim zdaniem można mówić o pewnej specyfice tzw. Ziemi Odzyskanych właśnie z tych powodów, a także np. z przygranicznego ich położenia czy też wciąż pojawiających się w Niemczech roszczeń terytorialnych i majątkowych.

**W.S.** – Niemniej warto przypomnieć sobie tutejsze wyniki pierwszych wyborów prezydenckich.

**B.P.** – **Tak sobie tutaj siedzimy, we Wrocławiu. Skąd pochodzimy?**

**C.O.** – Urodziłem się w miasteczku granicznym, Gubinie, a rodzina pochodzi z Zaleszczyk.

**S.J.** – Ja jestem Wielkopolaninem z dziada pradziada.

**W.S.** – Ja urodziłem się pod Częstochową.

**B.P.** – **A ja urodziłam się we Wrocławiu.**



**Stanisław Jankowiak** – dr nauk historycznych, adiunkt w IH UAM w Poznaniu. Od kilkunastu lat prowadzi badania nad najnowszą historią Polski, ze szczególnym uwzględnieniem losu Niemców w Polsce po II wojnie światowej. Autor książki *Wielkopolska w okresie stalinizmu 1948–1956* oraz podręcznika historii do pierwszej klasy gimnazjum i licznych tekstów popularyzatorskich. Naczelnik OBEP IPN w Poznaniu.

**Czesław Osękowski** – prof. zw. dr hab., historyk i politolog, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor prac poświęconych referendum z 30 czerwca 1946 roku i wyborom do sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce. Laureat nagrody historycznej „Polityki” w 2001 roku. Członek Komitetu Nauk Historycznych PAN. Dyrektor Instytutu Historii, dziekan Wydziału Humanistycznego i rektor-elekt Uniwersytetu Zielonogórskiego.



**Włodzimierz Suleja** – prof. zw. dr hab. nauk historycznych, w latach 1972–1995 pracownik IH Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 1995 r. pracował w IH WSP w Zielonej Górze. Ważniejsze prace: *»Solidarność« na Dolnym Śląsku* (1986 jako Stanisław Stefański), *Józef Piłsudski* (1995), *Wrocław. Dziedzictwo wieków* (współautor, 1997), *Tymczasowa Rada Stanu* (1999). Opublikował ponad 200 artykułów i studiów. Dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu

# TRUDNY „POWRÓT DO MACIERZY”

**Decyzja o włączeniu części ziem niemieckich w skład terytorium państwa polskiego zapadła już w Teheranie, jednak użyte sformułowania nie pozwalały na jednoznaczne określenie przebiegu przyszłej granicy. Dopiero w umowie granicznej podpisanej przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego z ZSRR 26 lipca 1944 r. ustalono, że przyszła zachodnia granica Polski będzie przebiegać na zachód od Świnoujścia, następnie wzdłuż Odry i Nysy do granicy z Czechosłowacją. Do takiego przebiegu granicy Stalin zobowiązał się przekonać przywódców Wielkiej Brytanii i USA. Na tym etapie rozważania miały charakter postulatowy, ziemie te nadal znajdowały się w rękach niemieckich.**

Sytuacja uległa zmianie dopiero w styczniu 1945 r., kiedy ruszyła ofensywa sowiecka. Do końca stycznia Armia Czerwona zajęła całe Prusy Wschodnie, a w początkach lutego wojska dotarły do Odry. Wymagało to od władz polskich zorganizowania administracji na zajmowanych terenach. Już 2 lutego Rząd Tymczasowy utworzył Biuro Ziem Zachodnich przy Prezydium Rady Ministrów. Jego zadaniem było przygotowanie przejęcia tych ziem. Dwa miesiące później (11 kwietnia) powołano Urząd Pełnomocnika Generalnego dla Ziem Odzyskanych (przemianowanego następnie na Pełnomocnika Generalnego Ziem Odzyskanych). Został nim Edward Ochab – ówczesny minister administracji publicznej. W strukturze MAP funkcjonowało także Biuro Ziem Zachodnich. Pod koniec roku, 13 listopada, powołano Ministerstwo Ziem Odzyskanych, na którego czele stanął Władysław Gomułka.

20 lutego 1945 r. Państwowy Komitet Obrony ZSRS zdecydował, że zachodnia granica Polski przebiegać będzie wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. Oddawał on także administrację ziemiami na zapleczu frontu (do 100 kilometrów szerokości) w ręce sowieckich władz wojskowych. Na pozostałych obszarach władza administracyjna miała przejść w ręce polskie. By zapewnić współpracę z wojskiem, strona polska miała wydelegować swych przedstawicieli przy poszczególnych frontach. Pełnomocników tych powołano 26 lutego. Zostali nimi: przy III Froncie Białoruskim – Julian Kole, przy II Froncie Białoruskim – płk Jakub Prawin, przy I Froncie Białoruskim – ppłk Leonard Borkowicz, przy I Froncie Ukraińskim – Eugeniusz Szyr. Ich zastępcami zostali delegaci Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Na niższych szczeblach administracji utrzymano podział z czasów niemieckich.

W połowie marca postulowane ziemie zostały podzielone na cztery okręgi administracyjne: Prusy Wschodnie, Pomorze Zachodnie, Śląsk Dolny i Śląsk Opolski. Uchwałą Rady Ministrów z 14 marca powołano pełnomocników Rządu RP dla tych okręgów. Zostali nimi: dla Okręgu I (Śląsk Opolski) – Aleksander Zawadzki, Okręgu II (Dolny Śląsk) – Stanisław Piaskowski, Okręgu III (Pomorze Zachodnie) – najpierw Aleksander Kaczocha, a po nim Leonard Borkowicz i dla Okręgu IV (Mazurski) – Jerzy Sztachelski, a po nim Jakub Prawin. Decyzją Rady Ministrów z 29 maja 1945 r. okręgi te zostały przekształcone w województwa. Okręg mazurski został wtedy województwem olsztyńskim, Śląsk Opolski włączono do

województwa śląskiego, Dolny Śląsk stał się województwem wrocławskim. Omówione przekształcenia struktur administracyjnych nie oznaczały jednak, że na przejętych terenach rzeczywiście tworzyły się polskie władze administracyjne. Rosjanie dość rozciągliwie rozumieli pas „przyfrontowych” 100 kilometrów. Na większości terenów działały wyłącznie sowieckie komendantury. Na ziemiach zachodnich wzdłuż Odry, traktowanych przez długi czas jako „przyfrontowe” dominacja wojskowej administracji sowieckiej trwała jeszcze dłużej. Podobne kłopoty dotyczyły także innych obszarów. Spory o uznanie władzy polskiej na Śląsku Opolskim przeciągały się do maja. Na ziemi lubuskiej sowieckie komendantury zaczęły powstawać w lutym 1945 r., natychmiast po zajęciu tego obszaru przez wojsko. W pierwszym okresie dbały one głównie o zaopatrzenie walczących wojsk i zapewnienie bezpieczeństwa na ich tyłach. Stopniowo jednak ich zadaniem była normalizacja życia mieszkańców.

### **Sojusz niemiecko-rosyjski**

Rosjanie sami organizowali struktury administracyjne, wykorzystując do tego celu głównie ludność niemiecką. Niemieccy burmistrzowie i sołtysi nie tylko ewidencjonowali miejscową ludność, ale tworzyli także formacje policyjne, które zabezpieczały pozostawione mienie. Tak było np. w Zielonej Górze i Gorzowie. Z ich inicjatywy zaczął funkcjonować nawet system kartkowego przydziału żywności. Niemcy decydowali także o parytecie wymiany marek na złote. O poczuciu pewności niemieckich urzędników świadczy najlepiej ogłoszenie, jakie niemiecki burmistrz rozplakatował we Wrocławiu. Wzywało ono wszystkich Żydów, pół-Żydów i Polaków do stawienia się w wyznaczonym czasie i miejscu w celu przydziału pracy. W połowie 1945 r. brzmiało ono szczególnie wyzywająco. Na wyznaczone miejsce przybył polski burmistrz Bolesław Drobner i obił twarz butnemu Niemcowi, a następnie kazał go aresztować. Najczęściej jednak urzędnicy niemieccy korzystali ze wsparcia Rosjan i dlatego czuli się bezkarnie. Na Pomorzu żołnierze niemieccy, w mundurach z odznaczeniami, rozmawiali przyjaźnie z żołnierzami sowieckimi, wzbudzając strach nielicznych Polaków. W okolicach Jeleniej Góry Rosjanie aresztowali żołnierza polskiego i zmusili go do zbierania z drogi gołymi rękami końskich odchodów, czemu przyglądał się rozbaawiony tłum niemieckich mieszkańców.

Brak Polaków na tych ziemiach powodował, że funkcje administracyjne z rąk Armii Czerwonej przejmowało Wojsko Polskie. Wzdłuż nowej granicy rozlokowano pięć dywizji piechoty II Armii Wojska Polskiego. Do zadań wojska należała nie tylko ochrona granicy, ale także nadzorowanie administracji cywilnej i organizowanie gospodarki.

Obszarem, który jako pierwszy znalazł się pod panowaniem sowieckim, były Prusy Wschodnie. W połowie stycznia Armia Czerwona utworzyła komendantury wojskowe, stanowiące rzeczywistą władzę na tym terenie. Internowano dużą część niemieckich mieszkańców, umieszczając ich w obozach. Byli oni następnie kierowani do pracy. Wojskowa władza Rosjan na terenie Prus Wschodnich trwała stosunkowo krótko, nie był to bowiem region o szczególnym znaczeniu gospodarczym, a poza tym front szybko przesunął się na zachód. Płk Jakub Prawin – Pełnomocnik Rządu przy III Froncie Białoruskim – rozpoczął przejmowanie władzy na tym terenie od marca. Władze polskie zachowały niemiecki podział na powiaty.

Przejmowanie administracji z rąk rosyjskich przebiegało opornie. Najważniejsze konflikty dotyczyły przede wszystkim kwestii mienia poniemieckiego. Na tych obszarach Armia Czerwona traktowała je jako łup wojenny, uznając, że ma prawo do jego przejęcia. Trwał więc demontaż maszyn i urządzeń i ich wywóz do ZSRS. To, czego nie udało się wywieźć, było bezmyślnie niszczone.

Spory dotyczyły często majątków ziemskich zajętych przez wojsko i pracujących na jego potrzeby. Tak było zwłaszcza na terenie Dolnego Śląska, regionu dobrze rozwiniętego rolniczo, ale posiadającego także liczne zakłady przemysłowe. Rosjanie starali się przeciwdziałać przesiedlaniu Niemców, wykorzystując ich do pracy. Zachowali w swym ręku większość dużych gospodarstw rolnych oraz kopalnie węgla w rejonie Wałbrzycha. Zostały one przekazane stronie polskiej dopiero w 1946 r. Dlatego polskie władze administracyjne w połowie 1945 r. kontrolowały tylko niewielką część tego obszaru. Rabunkowa gospodarka powodowała znaczne zniszczenia. Spory na ten temat przeciągnęły się do końca lat czterdziestych, kiedy to kwestię majątków uregulowano w stosownym układzie przewidującym zatrzymanie przez Armię Czerwoną ok. 200 tys. hektarów.

Rząd Tymczasowy organizował grupy operacyjne dla poszczególnych terenów, których zadaniem była organizacja administracji polskiej na dawnych ziemiach niemieckich. Podstawowym problemem przy tworzeniu polskiej administracji był brak Polaków. Mimo zgody Rosjan na przejmowanie z ich rąk poszczególnych urzędów proces ten przebiegał bardzo powoli. Z tych powodów na stanowiskach pozostawali – i to przy akceptacji Rosjan – niemieccy urzędnicy. Sytuacji nie zmieniło nawet pojawienie się większej liczby Polaków. Przez długi czas powszechne były skargi polskich urzędników na faworyzowanie Niemców. Rosjanie bardziej ufali całkowicie od nich zależnym i najczęściej służalczo postępowym Niemcom niż Polakom. Często przy załatwianiu różnych spraw pomijano placówki polskie. Rodziło to obawy o przyszłość tych ziem, Polacy uważali się, że może to oznaczać np. włączenie Prus Wschodnich do ZSRS czy przesunięcie granicy z linii Odry bardziej na wschód. Pogląd taki utwierdzała sowiecka kontrola nad gospodarką, zwłaszcza majątkami rolnymi.

Niepewny był także przebieg granicy wzdłuż Odry w okolicach Szczecina. Na pewnych obszarach władza Rosjan trwała zdecydowanie dłużej, niekiedy nawet kilka lat. Było to spowodowane np. szczególnym ich znaczeniem dla wojska lub władz sowieckich. Tak było np. w rejonie Polic, gdzie demontowano zakłady produkujące benzynę syntetyczną i w związku z tym obszar oddano administracyjnie w ręce polskie dopiero w 1946 r. W 1946 r. duża część Niemców uważała Rosjan za właściwą władzę na Pomorzu Zachodnim, licząc na to, że teren ten nie jest jeszcze dla Niemców ostatecznie stracony. Nadzieje te potwierdzało dwukrotne opuszczanie Szczecina przez władze polskie. Zupełnie wyjątkową sytuację miał port szczeciński, wykorzystywany przez Rosjan do wywozu mienia z Niemiec. Przekazanie go Polsce nastąpiło dopiero w 1950 r.

Podobne sytuacje można było zaobserwować na Dolnym Śląsku. Dotyczyło to zwłaszcza kwestii tworzenia Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, które miały na stałe stacjonować w Polsce. Sztab dowodzący nią marszałka Konstantego Rokossowskiego został ulokowany w Legnicy. W związku z tym miasto musiała opuścić nie tylko polska administracja, ale także polscy mieszkańcy.

Poważnym problemem było złe traktowanie ludności autochtonicznej (np. Warmiaków i Mazurów), którą uważano za zgermanizowaną przemocą. Było to o tyle ważne, że zdecydowana większość tego obszaru (z wyjątkiem Warmii) nigdy nie należała do Polski, trudno więc było mówić o „powrocie do macierzy”. Istnienie słowiańskich grup etnicznych miało stanowić argument wobec aliantów zachodnich za przyznaniem ich Polsce. Rejestracja autochtonów rozpoczęła się już w kwietniu, na podstawie rozporządzenia pełnomocnika rządu. O przynależności do narodu polskiego miały świadczyć: znajomość języka polskiego i zaangażowanie w walce o polskość tych ziem.

Oddzielnym zagadnieniem związanym z przejmowaniem ziem ponemieckich był tzw. szaber. Na znacznie wyludnione tereny napływały rzesze Polaków z innych części kraju



z zamiarem wzbogacenia się. Zjawisko to przybrało znaczne rozmiary. Grabież mienia poniemieckiego znajdowała swoje usprawiedliwienie w powszechnym przekonaniu, że jest ono „niczyje”.

### **Słabość administracji**

Trudności z budową administracji i zagospodarowaniem ziem zachodnich w pierwszych latach po zakończeniu wojny wynikały także z bałaganu, zwłaszcza w jasnym określeniu kompetencji. Poważnym problemem były np. spory kompetencyjne pomiędzy poszczególnymi pełnomocnikami. Tak było np. na ziemi lubuskiej, dokąd docierały grupy operacyjne z Poznania, Wrocławia i Szczecina. Spór został rozwiązany dopiero 7 lipca 1945 r., kiedy to formalnie włączono ziemię lubuską do województwa poznańskiego.

Zupełnie inną kwestią były kwalifikacje i postawa moralna osób, które obejmowały stanowiska w administracji na terenach nowo przyłączonych. Ogrom zadań, fatalne warunki funkcjonowania polskiej administracji, niskie wynagrodzenie powodowały, że do takiej pracy trafiło wiele osób o niskich kwalifikacjach, i to zarówno fachowych, jak i moralnych. Nie bez znaczenia była ich dotychczasowa droga życiowa czy tradycje obszarów, z których się wywodzili. W wielu przypadkach problemy, które należało rozwiązywać, przerastały dotychczas zdobyte umiejętności. Wizytujący Dolny Śląsk inspektor Ministerstwa Administracji Publicznej określił urzędników polskich jako „bandę kielecką”, uznając, że nie jest ona w stanie dobrze zarządzać tym terenem.

Na te ziemie docierali nie tylko osadnicy czy osoby wyznaczone do pracy. Słabość polskich władz powodowała, że chronili się tutaj ci wszyscy, którzy weszli w konflikt z prawem w swych stronach rodzinnych. W normalnych warunkach nie powierzono by im odpowiedzialnych stanowisk, jednak w ówczesnej sytuacji, jako nieliczni Polacy na tych ziemiach, obejmowali stanowiska w administracji, milicji czy bezpieczeństwie. Pokusa szybkiego wzbogacenia się powodowała, że wykorzystywali w tym celu swą uprzywilejowaną pozycję. Często były przypadki, kiedy milicjanci wyznaczeni do pilnowania różnego rodzaju dóbr, a czasem nawet odnalezionych, ukrytych przez Niemców, często bezcennych zbiorów muzealnych, sami organizowali transport i uciekali z nimi w nieznane.

### **Administracja kościelna**

Oddzielnym problemem była budowa struktur kościelnych. Włączenie dawnych terytoriów niemieckich do obszaru państwa polskiego nastęrczało władzom kościelnym sporo trudności. Tereny te znajdowały się bowiem w strukturze niemieckiej administracji kościelnej. Bez traktatu pokojowego niemożliwe było stworzenie na nich nowych diecezji. Wojna spowodowała pod tym względem sporo zamieszania w całym kraju, dlatego też Pius XII udzielił prymasowi Augustowi Hlondowi szerokich pełnomocnictw, które miały umożliwić uporządkowanie spraw kościelnych w Polsce. Jednak pełnomocnictwa te nie dotyczyły, bo dotyczyć nie mogły, dawnych ziem niemieckich. Dokument przekazany prymasowi przez prałata Domenico Tardiniego mówił o „terytorium polskim”. Mimo to prymas powrócił z Rzymu z przekonaniem, że wolą papieża jest włączenie diecezji zachodnich i północnych w strukturę Kościoła polskiego. „Wyjechałem więc z Rzymu, nie mając czasu na przeczytanie tekstu nadającego mi tak szerokie przywileje i z przeświadczeniem w duszy, że w sprawie administratur Stolica Święta brała pod uwagę także ziemie do niedawna niemieckie” – pisał w sprawozdaniu z października 1946 r. prymas. Dodawał jednak, że Tardini polecał mu przedyskutować to z zainteresowanymi biskupami niemieckimi.

## Rozmowy z niemieckimi hierarchami

Po powrocie do Polski prymas rzeczywiście podjął z nimi rozmowy, starając się przekonać ich, że jest wolą papieża, by rzekli się jurysdykcji na obszarach na wschód od Odry i Nisy Łużyckiej. 12 sierpnia prymas przyjechał do Wrocławia, gdzie spotkał się z nowo wybranym wikariuszem kapitulnym archidiecezji ks. F. Piontkiem, na początku lipca zmarł bowiem kardynał Adolf Bertram. Hlond przekonał ks. Piontkę, żeby rzekł się władzy na tym obszarze. W połowie sierpnia prymas spotkał się z ks. J. Bleske zarządzającym prałaturą pilską po wyjeździe ordynariusza ks. Franza Hertza. Tym razem rozmowa nie przebiegała bezproblemowo, ale ostatecznie ks. Bleske podpisał stosowny dokument. Nie doszło do spotkania prymasa z biskupem berlińskim Konradem von Preysingiem. Prymas poinformował więc biskupa listownie o decyzji papieża, choć nie udało mu się ustalić, czy przesyłka dotarła do adresata. Nie mógł więc otrzymać od niego odpowiedzi. Także drogą listowną poinformował o ustaleniach z papieżem biskupa gdańskiego Karla Spletta. Spotkanie nie było w tym czasie możliwe, gdyż biskup został przez polskie władze aresztowany 9 sierpnia i przebywał w więzieniu. W Pelplinie prymas Hlond spotkał się z biskupem Maksymilianem Kallerem. Biskup Kaller rzekł się na ręce prymasa jurysdykcji nad tą częścią diecezji warmińskiej, która przypadła Polsce, a następnie wyjechał do Niemiec. Prymas chciał się także spotkać z wikariuszem generalnym diecezji warmińskiej ks. Alojzym Marquardem. Do spotkania jednak nie doszło. W liście z 16 sierpnia prymas poinformował więc ks. Marquarda, że w związku z mianowaniem administratora apostolskiego, z dniem 1 września wygasa jego jurysdykcja jako wikariusza generalnego biskupa Kallera.

## Powołanie polskich administratorów

Jednocześnie kardynał Hlond podjął starania nad wyszukaniem odpowiednich kandydatów na administratorów apostolskich na tych ziemiach. Jeszcze przed ostatecznym uzgodnieniem z biskupami niemieckimi rezygnacji z jurysdykcji na terenach przyznanych Polsce kardynał Hlond dekretem z 15 sierpnia 1945 r. powołał administratorów apostolskich dla nowych obszarów. Dekrety te zostały wręczone nominatom 14 sierpnia w Poznaniu. Dawna archidiecezja wrocławska została podzielona na dwie części: opolską i wrocławską. Administratorem apostolskim Śląska Opolskiego został ks. Bolesław Kominek, rezydujący w Opolu, a Dolnego Śląska – ks. Karol Milik, rezydujący we Wrocławiu. Diecezja warmińska została powierzona ks. Teodorowi Benschowi, rezydującemu w Olsztynie, a diecezja chełmińska i gdańska ks. Andrzejowi Wronce, rezydującemu w Gdańsku. Obszar dawnej prałatury pilskiej, części archidiecezji wrocławskiej, wchodzącej po wojnie w skład województwa poznańskiego części diecezji berlińskiej objął ks. Edmund Nowicki, rezydujący w Gorzowie Wielkopolskim. Obszar ten nosił oficjalnie nazwę „Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej”. Dekrety nominacyjne prymasa nie oznaczały jednak likwidacji dawnych prowincji kościelnych. Dawni biskupi pozostali formalnie zwierzchnikami diecezji w starych granicach. Powołani administratorzy apostolscy mieli objąć władzę 1 września i z tym dniem wygasała władza kościelna dotychczasowych niemieckich zarządców diecezji. W skierowanym do administratorów poufnym piśmie zalecano, by jak najszybciej skontaktowali się z ministrem administracji publicznej Władysławem Kiernikiem. Ich zadaniem była organizacja duszpasterstwa i to zarówno dla Polaków, jak i w języku niemieckim dla przebywających jeszcze na tych terenach Niemców. Zalecano także, by pozostawić dotychczasowe parafie, jednak przybywających na te tereny polskich księży nie mianować proboszczami, lecz zastępcami. Zachęcano, by zwracać przy tym szczególną

uwagę na wysoki poziom moralny oraz dobre przygotowanie księży do pracy z wiernymi. Polecano wreszcie, by utrzymywać dobry kontakt z władzami państwowymi, żeby zapewnić Kościołowi jak najlepsze warunki działania.

Prymas poinformował o dokonanych nominacjach ministra Kiernika w piśmie z 16 sierpnia. Podkreślając doniosłość tego faktu, prosił jednocześnie ministra, by polscy zarządcy administratur apostolskich mogli liczyć na wszechstronne wsparcie administracji państwowej. Zgodnie z przedwojenną tradycją prymas chciał także przedstawić administratorów apostolskich Bolesławowi Bierutowi – pełniącemu wówczas obowiązki prezydenta. Ten jednak nie zgodził się na audiencję, argumentując, że Watykan nie uznał Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a administracja kościelna na ziemiach zachodnich i północnych ma tymczasowy charakter. Nominacje te nie spotkały się więc z przychylnym przyjęciem ze strony władz państwowych. W liście skierowanym do ministra Kiernika 25 sierpnia 1945 r. prymas tłumaczył konieczność powołania administratorów apostolskich, choć pośrednio uznawał także argumenty władz, podkreślając, że według prawa kanonicznego są oni mianowani przez papieża w sytuacjach nadzwyczajnych, gdy niemożliwe są normalne rządy w diecezji. „Administrator apostolski jest więc rzędcą kościelnym – tłumaczył prymas – lecz rzędcą nadzwyczajnym i powołanym w nadzwyczajnych warunkach, mogącym być w każdej chwili odwołanym. [...] Jest bowiem dawną i ustaloną praktyką Kościoła, że ewentualne zmiany biskupów diecezjalnych na ziemiach, które wskutek wojen weszły w skład innego państwa, oraz definitywnie rozgraniczenie diecezji na tychże terytoriach przeprowadzone bywają dopiero po ratyfikacji traktatów pokojowych”.

### Zerwanie konkordatu

Nie mogło to zmienić sytuacji, bowiem komunistyczne władze były w tym czasie zdecydowane na zerwanie stosunków z Watykanem. Podczas obrad Komitetu Politycznego Rady Ministrów, z udziałem ministrów należących do Polskiego Stronnictwa Ludowego, postanowiono zerwać konkordat, a także nie przyjmować do wiadomości dokonanych przez prymasa nominacji. Zerwanie konkordatu nastąpiło 12 września 1945 r. Jednocześnie jednak minister Kiernik polecał władzom państwowym wszystkich szczebli, by udzielały administratorom apostolskim wszelkiej pomocy. Przez kilka następnych lat stosunki państwo–Kościół na ziemiach zachodnich i północnych były odbiciem ogólnej sytuacji w państwie. Władze systematycznie atakowały Kościół, zwłaszcza za tymczasowość rozwiązań na tych ziemiach, nie dochodziło jednak do bezpośrednich działań.

Sytuacja uległa zmianie dopiero po podpisaniu układu zgorzeleckiego 6 lipca 1950 r. Niemiecka Republika Demokratyczna uznała w nim granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Dla władz był to pretekst do domagania się zakończenia „tymczasowości” administracji kościelnej na tych ziemiach. Żądały od episkopatu, żeby zwrócił się do Stolicy Apostolskiej, by ta wytyczyła stałe diecezje i mianowała biskupów rezydencjalnych. Próba „gry na zwłokę” nie powiodła się i władze postanowiły same rozstrzygnąć tę sprawę. 26 stycznia 1951 r. administratorzy apostolscy zostali usunięci. Pod naciskiem władz kapituły wybrały „podyktowanych” przez władze wikariuszy kapitulnych. W opinii władz była to ostateczna likwidacja tymczasowości na ziemiach zachodnich. Prymas Stefan Wyszyński, żeby uniknąć wewnętrznego konfliktu, zdecydował się udzielić nieprawnie wybranym wikariuszom jurysdykcji. Interweniował też w Watykanie. Podczas pobytu w Rzymie uzyskał zgodę papieża na mianowanie dawnych administratorów apostolskich biskupami tytularnymi. Jednak nawet ta decyzja nie zadowoliła władz, które domagały się mianowania normalnych biskupów ordynariuszy.

Przełom 1956 r. przyniósł złagodzenie polityki państwa w tej kwestii. Władze zgodziły się na powrót usuniętych wcześniej administratorów apostolskich. Zarządy kościelne na ziemiach zachodnich objęli biskupi: Franciszek Jop w Opolu, Bolesław Kominek we Wrocławiu, Teodor Bensch w Gorzowie, Edmund Nowicki w Gdańsku i Tomasz Wilczyński w Olsztynie. Ostateczne uregulowanie kwestii diecezji na ziemiach zachodnich nastąpiło w 1972 r., po ratyfikacji przez RFN układu z Polską z 7 grudnia 1970 r. Papież Paweł VI bullą z 28 czerwca utworzył na tych ziemiach archidiecezję wrocławską i cztery nowe diecezje: opolską, szczecińsko-kamieńską, koszalińsko-kołobrzeską i gorzowską.



Fot. PAP/CAF

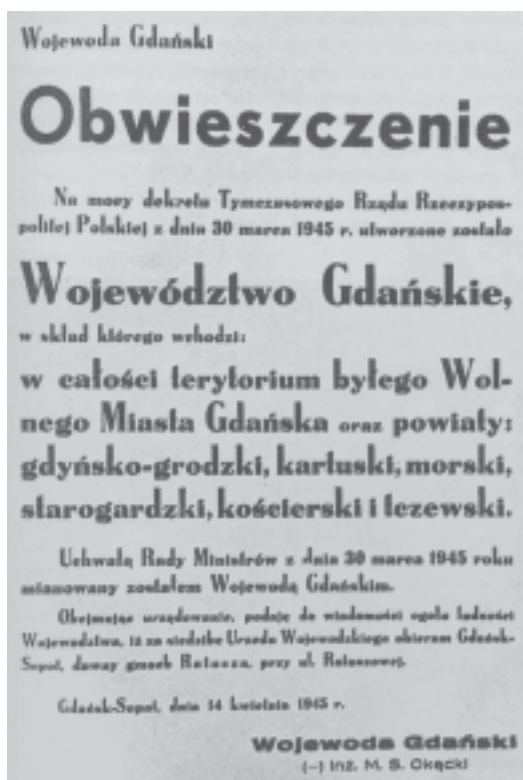
# GDAŃSK – MIASTO (SZYBKO) ODZYSKANE

**Teren byłego Wolnego Miasta Gdańskiego stał się częścią powojennego obszaru Polski, szumnie okrzykniętego przez władze komunistyczne „Ziemiemi Odzyskanymi”. Termin ten stworzono na potrzeby ówczesnej propagandy, której głównym przedmiotem – obok odbudowy stolicy – było szybkie zasiedlenie ludnością polską włączonych do Polski wschodnich terenów Niemiec.**

Polacy byli permanentnie uświadamiani o wyjątkowej roli, jaką odegrał żołnierz Armii Czerwonej<sup>1</sup>, wyzwając „brutalnie wyrwane i germanizowane przez wieki polskie ziemie”. Teraz, „odzyskane dla macierzy”, stwarzały narodowi i państwu polskiemu wyjątkowe możliwości ekonomiczne, społeczne i kulturalne. Mobilizacja pracy polityczno-partyjnej, której celem było uaktywnienie całego narodu wokół „rewindykacji starych ziem piastowskich do Polski”<sup>2</sup>, dokonywała się jednocześnie z tworzeniem polskiej administracji na ziemiach zachodnich. Towarzyszyła jej działalność komendantur wojennych Armii Czerwonej, które powstały jako pierwsza władza terenowa w powojennej Polsce.

## Nowy etap

Tak było również w Gdańsku, dla którego data 30 marca 1945 r. stała się symbolem początku nowego etapu w dziejach miasta. W tym dniu Armia Czerwona zdobyła (po 21 dniach bombardowań i ostrzeliwań) twierdzę, jaką stał się Gdańsk od momentu ogłoszenia przez Hitlera rozkazu obrony miasta do ostatniego żołnierza. Rada Wojenna II Frontu Białoruskiego natychmiast utworzyła okręgową kome-



<sup>1</sup> W 1946 r. przemianowana na Armię Radziecką, jakkolwiek w polskich dokumentach z 1946 r. i 1947 r. występuje jako Armia Czerwona.

<sup>2</sup> W. Gomułka, *Artykuły i przemówienia*, t. 1, Warszawa 1962, s. 224.

danturę wojenną z gen. lejtnantem Siemionem Mikulskim na czele. Na ruinach Dworu Artusa zawisła polska flaga, a Rząd Tymczasowy powołał do życia województwo gdańskie. W jego skład wszedł między innymi obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska, który w ten sposób objęty został ustawodawstwem Krajowej Rady Narodowej i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. W tak brzemiennym w wydarzenia dniu zdążyła także dotrzeć do Gdańska pierwsza z wystanych tu grup operacyjnych Ministerstwa Administracji Publicznej (MAP)<sup>3</sup>. Osiemnastoosobowy zespół, kierowany przez działacza Polonii gdańskiej Kazimierza Banasia-Purwina, przystąpił do tworzenia struktur wojewódzkiej administracji państwowej. Przybyły 14 kwietnia do Gdańska pierwszy wojewoda Mieczysław Okęcki zastał już utworzone podstawowe jej zręby.

Pod koniec marca MAP powołało drugą grupę operacyjną na potrzeby ośrodka gdańskiego, tym razem w celu utworzenia i obsadzenia władz miejskich. Szesnastoosobowa grupa pracowników samorządowych przyjechała 4 kwietnia i zorganizowała Tymczasowy Zarząd Miejski. Pierwszym prezydentem miasta został, mianowany przez ministra administracji publicznej, Franciszek Kotus-Jankowski. Poza centralnym zarządem miejskim powołano biura dzielnicowe w Nowym Porcie, Wrzeszczu, Oliwie<sup>4</sup>, Oruni i Stogach<sup>5</sup>.

### Problemy z Sowietami

30 marca przyjechała pierwsza ekipa Morskiej Grupy Operacyjnej (MGO), uformowanej w Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim w Bydgoszczy, a podległej bezpośrednio Ministerstwu Handlu i Przemysłu. Głównym jej zadaniem było przejęcie przemysłu stoczniowego i portowego. Jednocześnie dostała „wyraźne polecenie zajęcia obiektów wyłącznie za zgodą i w porozumieniu z wojennymi komendanturami”<sup>6</sup>. Tymczasem administracja sowiecka nie respektowała wówczas praw Polaków do obejmowania władzy i majątku polskiego<sup>7</sup>. Żołnierze sowieccy w sposób niekontrolowany prowadzili grabieże maszyn i urządzeń, zwłaszcza na terenie portów i stoczni. Odbywało się to na zasadzie tajnej umowy podpisanej 26 marca 1945 r. przez Rząd Tymczasowy z dowództwem wojsk sowieckich. Upoważniała ona Sowietów do swobodnego dysponowania mieniem polskim. Ponadto poczucie dumy ze zwycięstwa nad Trzecią Rzeszą, a także traktowanie ziemi gdańskiej oraz jej ludności jako wyłącznie niemieckiej, powodowało przekonanie o naturalności stosowania zasady łupów wojennych.

Obecność Armii Czerwonej w powojennym Gdańsku to jednak nie tylko demontaż i wywóz do ZSRS całych zakładów przemysłowych. Dochodziły do tego działania destabilizujące życie społeczne, wzbudzające w mieszkańcach lęk i niepokój o własne życie i mienie. Sowietci do-

<sup>3</sup> Grupy operacyjne powoływał Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów i poszczególne ministerstwa, a także Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej w celu zorganizowania na zdobytych terenach polskiej administracji państwowej i ekonomicznej oraz jak najszybszego uruchomienia gospodarki. Zob. np. G. Baziur, *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945–1947*, Warszawa 2003, s. 45.

<sup>4</sup> W początkowym okresie po wojnie Oliwa była samodzielną gminą miejską z własnym burmistrzem.

<sup>5</sup> Kiedy władzę w Gdańsku obejmowała administracja Rządu Tymczasowego, na Pomorzu działała Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj z ekspozyturą w Gdańsku. Komuniści przystąpili do likwidacji terenowych organów Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej.

<sup>6</sup> G. Baziur, *Armia...*, s. 151.

<sup>7</sup> Zob. np. Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: AP Gd), Państwowy Urząd Repatriacji (dalej: PUR), 677, *Sprawozdanie Punktu Etapowego PUR w Gdańsku za maj 1945 r.*





Wysiedlani Niemcy...

puszczali się usuwania osadników z zajętych przez nich domów, masowych aktów bezprawia, rabunków, rozbojów, gwałtów wobec kobiet, zaboru inwentarza<sup>8</sup>. Żołnierze Armii Czerwonej nierzadko wykorzystywali pozostającą w Gdańsku ludność niemiecką, buntując ją przeciwko władzom polskim, a także posługując się nią w celach grabieży mienia, które było jej własnością<sup>9</sup>.

Dominacja Sowietów w powojennym Gdańsku i na pozostałych obszarach zachodnich i północnych była przejawem niepełnej suwerenności oraz odbudowy Polski opartej na modelu sowieckim<sup>10</sup>. Interesów polskiego ośrodka komunistycznego strzegły terenowe struktury Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Grupa operacyjna Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, kierowana przez płk. Grzegorza Korczyńskiego, przyjechała do Gdańska w ostatnim dniu marca 1945 r. Pełniąc funkcje policji politycznej instytucja zakończyła proces formowania swoich struktur na terenie województwa gdańskiego w maju 1945 r. Podobnie jak w całej Polsce, działalność WUBP w Gdańsku polegała na stopniowym eliminowaniu wszelkiej inicjatywy pozostającej poza obszarem interesów PPR. Aparat władzy komunistycznej wzrastał liczebnie od końca 1945 r. i obejmował swoją kontrolą coraz szerszy krąg życia społecznego i politycznego.

## Polityka

Życie polityczne w Gdańsku zaczęto organizować z początkiem kwietnia 1945 r. Przyjeżdżały grupy operacyjne komitetów partyjnych z Warszawy i z Bydgoszczy, powoływano sekretarzy, wojewódzkie i miejskie egzekutywy, organizowano zjazdy delegatów, a także związki zawodo-

<sup>8</sup> AP Gd, PUR, 150, *Sprawozdanie Urzędu Wojewódzkiego z przebiegu akcji osiedleńczej za sierpień 1945 r.* Również meldunki podziemia niepodległościowego donosiły o dewastacji oraz wywożeniu mienia ponemieckiego z Gdańska.

<sup>9</sup> Zob. np.: wspomnienia Haliny Sokolek [w:] *Gdańsk 1945. Wspomnienia 50 lat później*, red. E. Rusak, Gdańsk 1995, s. 73. Niektórzy z pozostających jeszcze w Gdańsku Niemców twierdzili, że po przejęciu władzy przez Polaków poprawiły się stosunki między Rosjanami a Niemcami. Zob. np. wspomnienia Klaus Stamma [w:] *Gdańsk 1945...*, s. 265.

<sup>10</sup> Na pozostałej części Polski większą rolę odgrywały kwestie ideowo-polityczne; na terenie byłego Generalnego Gubernatorstwa skoncentrowane były podstawowe struktury i siły polskiego obozu niepodległościowego w okresie wojny. Por. B. Okoniewska, *Refleksje nad rokiem 1945*, [w:] *Gdańsk 1945*, red. M. Mroczo, Gdańsk 1996, s. 11.





...i jeńcy niemieccy

we. Możliwości działania poszczególnych partii odzwierciedlały zjawiska charakterystyczne dla całego życia politycznego powojennej Polski. Prym wiodła oczywiście PPR<sup>11</sup>, aczkolwiek w lipcu 1945 r. miała zaledwie 366 członków<sup>12</sup>. Polska Partia Socjalistyczna, mająca pewne wpływy w ośrodku gdańskim, starała się – z różnym skutkiem – zachować własną tożsamość i odrębność<sup>13</sup>. Powstałe w sierpniu 1945 r. Polskie Stronnictwo Ludowe<sup>14</sup> oraz Stronnictwo Pracy pozostawały w opozycji do terenowych reprezentantów ośrodka władzy, natomiast Stronnictwo Ludowe oraz Stronnictwo Demokratyczne nie wywarły większego wpływu na ówczesną rzeczywistość. Wszystkie partie tzw. bloku demokratycznego – PPR, PPS, SL oraz SD – weszły w skład Miejskiej Rady Narodowej, której pierwsze posiedzenie odbyło się 9 lipca 1945 r.

### Zmiany ludnościowe

Całkowitej zmianie uległa struktura narodowościowa powojennego Gdańska. Zetknięcie się Polaków z różnych stron kraju rodziło problemy u zarania nowej społeczności. Najpilniejszym zadaniem, przed jakim stanęły gdańskie władze, było wysiedlenie ludności niemieckiej. Z proce-

<sup>11</sup> Grupa operacyjna KC PPR przybyła do Gdańska 1 IV 1945 r. 3 kwietnia powstał Komitet Miejski. Po zakończeniu I Zjazdu PPR władze wojewódzkie rozpoczęły wzmożoną pracę ideowo-polityczną, powołano własny organ partyjny „Głos Wybrzeża” oraz Wojewódzką Szkołę Partyjną. W początkach 1946 r. zainicjowano stałe narady członków partii w szkolnictwie, przemysłe stoczniowym, WUBP oraz MO.

<sup>12</sup> R. Wapiński, *Początki władzy ludowej na Wybrzeżu, Gdańsk 1970*, s. 29.

<sup>13</sup> Do PPS wstępowały m.in. osoby zmuszone do określenia się pod względem politycznym, które nie chciały wiązać się z PPR. Rozpracowywana agenturalnie PPS traciła możliwość swobodnego działania. Już we wrześniu 1945 r., podczas narady aktywu wojewódzkiego, PPS podjęła „zacieśnienie jednolitego frontu klasy robotniczej” z PPR.

<sup>14</sup> PSL było jedyną legalnie działającą partią opozycyjną, szybko rozszerzającą swoje wpływy (zwłaszcza wśród inteligencji, młodzieży studiującej, duchowieństwa). Systematyczne eliminowanie wpływów PSL nasiliło się w końcu 1946 r. wraz z kampanią przedwyborczą. Oprócz stosowania środków administracyjnych-policyjnych oraz agenturalnych komuniści próbowali przejąć wpływy PSL przez stworzenie nowej partii – PSL „Nowe Wyzwolenie”, kontrolowanej przez siebie, a konkurencyjnej wobec PSL.

Nr. rejestru: ..... 2

**D e k l a r a c j a**

Ja, niżej podpisany (na) .....

ja i mojego i .....  
(z wyjątkiem niżej podpisanych)

Nr. dnia ..... W .....

po ..... zamieszkały w .....

ul. .... nr. dom ..... m. .... zostały wpisany do  
trzeciej - czwartej - grupy Niemieckiej listy narodowej (Deutsche Volks-  
liste) - do grupy t.n.n. „Leistungsliste“ i otrzymałem wykaz nr .....  
..... wystawiony w ..... dnia .....

Wiągnęty byłem na tę listę pod przymusem - wbrew mojej woli - (niepotrzebnie  
skreślić).

Głębokożem ureczyłem, że moim zachowaniem wykazałem polską  
odporność narodową, Narodowi i Demokratycznemu Państwu Polskiemu szkodę  
deklarując wiarość.

..... dnia ..... 1945.

(podpis)

morzu przed wojną i podczas niej. Zastali tu ludność posiadającą obywatelstwo niemieckie, postępującą się językiem niemieckim i tylko sporadycznie językiem polskim. Przybysze bardzo często zaliczali do kręgu ludności niemieckiej również polską ludność rodzimą. Znalazła się ona więc w podobnej sytuacji jak ludność niemiecka. Nie ominęły jej rabunki, zabójstwa, usuwanie z mieszkań. Oprócz zwykłych szabrowników proceder ten uprawiali również przedstawiciele administracji, urzędów, a także służb porządkowych.

## Weryfikacja i rehabilitacja

Poważnym problemem, przed jakim stanęły władze gdańskie, było uregulowanie sytuacji prawnej obywateli byłego Wolnego Miasta Gdańska. W tym celu, na mocy rozporządzenia wojewody z 16 lipca 1945 r., rozpoczęto akcję weryfikacji narodowościowej. Polegała ona na stwierdzeniu polskiego pochodzenia byłych obywateli gdańskich (Niemców i Polaków) i przeprowadzeniu wyraźnego podziału między ludnością polską a niemiecką. Do końca 1948 r. zwery-

<sup>15</sup> Sprawozdania WUBP w Gdańsku, dotyczące nastrojów panujących pośród niewysiedlonej jeszcze ludności niemieckiej, do roku 1948 informują o szerzeniu się przekonania, jakoby Gdańsk miał odzyskać status wolnego miasta, a rządy miały powrócić w ręce Niemiec.



Przybywający osiedleńcy

fikowano pozytywnie 13 424 osoby<sup>16</sup>. Przeprowadzenie weryfikacji narodowościowej było zadaniem niezwykle trudnym. Część ludności rodzimej zachowała pełne poczucie przynależności do narodu polskiego, ale część, w wyniku długotrwałej germanizacji, zupełnie je zatraciła. Jeszcze inni, mimo polskiego pochodzenia, nie czuli żadnych związków z polskością. Zdarzały się sytuacje, w których manipulowano procesem weryfikacyjnym w celu osiągnięcia osobistych korzyści. Zainteresowani mieniem poniemieckim urzędnicy przeznaczali do wysiedlenia osoby wyraźnie deklarujące swoją polskość, by następnie zająć opuszczone przez nie mieszkanie i przywłaszczyć sobie pozostawiony dobytek. Byli też Niemcy, którzy nie chcieli wyjeżdżać z Gdańska, i dlatego zapewniali członków komisji o swoim przywiązaniu do polskości. Zdarzały się wśród nich osoby, które zachowały nazistowskie poglądy. Postawę tej części pozytywnie zweryfikowanej ludności rodzimej odczytujemy w wynikach referendum ludowego z Gdańska, przeprowadzonego w czerwcu 1946 r. W sprawozdaniu z lipca 1946 r. szef WUBP w Gdańsku referował: „Ogólnie naszą tajemnicą są odpowiedzi rehabilitowanych Polaków, jak zapisano w języku niemieckim 3 razy »nie« lub »Heil Hitler«. Odpowiedzi takich było procentowo bardzo wiele, w Gdańsku, szczególnie w Oliwie i na powiatach”<sup>17</sup>. Trzeba zaznaczyć, że pojawiały się opinie, zwłaszcza wśród członków Polonii gdańskiej, pozytywnie oceniające weryfikację narodowościową, podkreślające wyższą konieczność rozwiązania sytuacji narodowościowej na tym terenie<sup>18</sup>.

<sup>16</sup> M. Hejger, *Polityka narodowościowa władz polskich w województwie gdańskim w latach 1945–1947*, Słupsk 1998, s. 129.

<sup>17</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, 310, *Sprawozdanie dekadowe za okres od dnia 30 czerwca do dnia 10 lipca 1946 r. z dnia 16 lipca 1946 r.* Zachowano oryginalną pisownię i stylistykę. Najprawdopodobniej chodzi tu o ludność zweryfikowaną. Termin rehabilitacja i weryfikacja był bardzo często mylony i błędnie stosowany.

<sup>18</sup> Zob. np. relacja Budzimyry Wojtałowicz-Winke (w zbiorach autorki).

Wśród przybyłych do Gdańska po wojnie Polaków znaleźli się także reprezentanci niemieckiej listy narodowościowej. Przeprowadzono wobec nich tzw. rehabilitację, która miała wykazać rzeczywiste motywy ich postępowania w okresie wojny. W kwietniu 1945 r. wojewoda gdański wydał instrukcję rozpoczynającą akcję rehabilitacji. Warunkiem było złożenie przed organami administracji deklaracji wierności narodowi i demokratycznemu państwu polskiemu. Do lutego 1947 r. zrehabilitowano w Gdańsku 1970 osób.

### Przesiedlenia i osadnictwo

Do końca 1947 r. w zorganizowanych transportach wysiedlono z Gdańska 126 472 Niemców. Był to akt symbolizujący koniec dotychczasowego świata, którego agonია trwała niemal przez całą drugą połowę lat czterdziestych. Agonia ta w świadomości polskiego społeczeństwa schodziła na dalszy plan w związku z początkami masowego osadnictwa polskiego i budowania zrębów nowej, własnej cywilizacji, kultury i gospodarki<sup>19</sup>. Wypełnianie przestrzeni gdańskiej polskim żywiołem charakteryzowało bardzo szybkie tempo, spontaniczność i żywiołowość. Już w listopadzie 1945 r. liczba Polaków przewyższyła liczbę Niemców. Pod koniec 1948 r. mieszkało tu 101 873 przesiedleńców z Polski centralnej oraz 26 629 przybyszów zza Buga.

Zdecydowana większość osadników wiedziała o Gdańsku niewiele. W świadomości Polaków było to przede wszystkim miejsce, w którym broniono Westerplatte. Na decyzję o wyborze tego miasta jako nowego „miejsca na ziemi” najczęściej wpływało powszechne przekonanie o jego bezspornej polskości. Portowy charakter miasta wielu osadników łączyło z nadzieją awansu ekonomicznego. Wszystko to powodowało, że napływ nowych mieszkańców był tu o wiele bardziej masowy i spontaniczny niż do innych miast „Ziem Odzyskanych”. Z tej przyczyny w ogólnopolskiej propagandzie osadnictwa na nowych ziemiach Gdańsk nie zajmował szczególnego miejsca<sup>20</sup>. W perspektywie lokalnej polskość w pierwszych powojennych miesiącach była raczej postulatem. Tymczasem w jednym z napisanych wówczas tekstów czytamy: „Gdańsk – to nie tylko najwspanialszy klejnot w koronie polskiej, ale przede wszystkim płuca Polski”<sup>21</sup>. Tego rodzaju zabieg miał na celu utwierdzenie przekonania o prawomocnym charakterze obecności polskiej w Gdańsku. Wiceprezydent Franciszek Chudoba zwracał się natomiast wprost do „nowych gdańszczan”: „Gdańszczanami jesteśmy już my, którzyśmy tu z różnych stron Polski zjechali, by tu żyć i pracą naszą kłaść podwaliny pod budujące się państwo morskie”<sup>22</sup>.

Ludzie zjeżdżali z różnych stron Polski wraz z przejściem frontu. W pierwszej kolejności przybywała okoliczna ludność z tzw. nowych (przyłączonych po wojnie) i starych (wchodzących w skład państwa polskiego przed 1 września 1939 r.) terenów utworzonego województwa gdańskiego. Również Polacy z centralnych i południowo-wschodnich regionów Polski przyjeżdżali jeszcze przed utworzeniem w Gdańsku struktur organizacyjnych regulujących osadnictwo. Wyślana z Łodzi grupa operacyjna Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) dotarła tu 14 kwietnia 1945 r. Utworzyła Powiatowy Oddział PUR w Gdańsku<sup>23</sup>, który podlegał od-

<sup>19</sup> Zob. B. Okoniewska, *Refleksje...*, s. 12.

<sup>20</sup> Zob. np. *Dwulecie pracy na Ziemiach Zachodnich*, Poznań 1947.

<sup>21</sup> J. Friedrich, *Gdańsk 1945–1949. Oswajanie miejsca [w:] Gdańsk pomnik historii II, teka gdańska 4*, red. Piotr Najmajer, Gdańsk 2001, s. 29.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 28.

<sup>23</sup> Do grudnia 1945 r. PUR w Gdańsku działał jako dwie instytucje: Inspektorat Rejonowy Osadnictwa oraz Punkt Etapowy.

działowi wojewódzkiemu. W zakresie kompetencji PUR znalazło się kierowanie całym ruchem przesiedleńczym wraz z opieką nad przybyszami. Ze wschodu nadciągały transporty z Polakami, którym odebrano ich ojcowiznę, a następnie nadano status ludności „repatriowanej”.

PUR był dla przyszłych gdańszczan pierwszym etapem zetknięcia się z nowym miejscem, nowym środowiskiem, w którym przyszło im zaczynać wszystko od nowa. Podjęte w tej instytucji decyzje dotyczące wyboru lokalu mieszkalnego, warsztatu pracy itp. bardzo często determinowały wybory życiowej drogi. Według niektórych przybyszów PUR był najważniejszym działającym wówczas urzędem<sup>24</sup>. Opinię tę podzielał pracownik referatu prawnego PUR, który pisał w sprawozdaniu: „[...] Państwowy Urząd Repatriacyjny – instytucja, za pomocą której dokonana została praca w odrodzonej, demokratycznej Polsce pierwszorzędного znaczenia, która musi być silnymi zgłoskami wryta w historii naszej Ojczyzny, jako nie mająca sobie równej w dotychczasowych dziejach Polski. Za pomocą tej instytucji uregulowana została »wędrownica ludów« w Polsce. Osiedlono, przesiedlono i zaludniono Ziemię Odzyskaną. [...] Prawie wszyscy przebywający na tutejszym terenie samego miasta Gdańska, okolic, lub całego obszaru powiatu, odwiedzili kiedyś ten Urząd, a pewnie mieli coś tam do załatwienia”<sup>25</sup>.

„Purowcy” pomagali w otrzymaniu zezwoleń na puste mieszkania, pośredniczyli w uzyskaniu pracy, odtwarzali zagubione dokumenty, wystawiali nowe. Wielu przybyszów spędzało nawet do kilku miesięcy w Punkcie Etapowym PUR, gdzie mieli zapewnione wyżywienie, nocleg i opiekę lekarską. W barakach PUR, które były rozrzucone w różnych częściach Wrzeszcza, organizowano również działalność propagandową i kulturalną.

### Tworzenie więzi społecznych

Powojenny Gdańsk stawał się szczególnym miejscem spotkania grup ludności pochodzących z odmiennych kręgów cywilizacyjnych. Zetknięcie się na ziemi gdańskiej mocno zróżnicowanych pod względem cywilizacyjnym osadników w warunkach poważnych trudności powojennych powodowało pojawianie się nowych różnic, a nieraz konfliktów<sup>26</sup>.

W procesie tworzenia się nowych więzi społecznych największą rolę odegrało życie religijne. Kościół katolicki, który objął administrację w Gdańsku we wrześniu 1945 r., był jedyną instytucją łączyącą wszystkich mieszkańców niezależnie od pochodzenia. Głębokie przywiązanie do religii i katolicyzmu osadników – tak z Polski centralnej, jak i z Kresów Wschodnich – oraz ludności rodzimej zbliżało do siebie ludzi. Wspólne uroczystości religijne pomagały przełamywać wzajemne uprzedzenia i nieufność. Podczas pierwszej po wojnie procesji Bożego Ciała, która odbyła się w 1946 r., przeszły miastem wielotysięczne kolumny ludzi, wzmacniając bez wątpienia poczucie wspólnoty wśród wiernych.

### Oswajanie miejsca

Pomimo trudności, jakie towarzyszyły powstawaniu nowej gdańskiej społeczności, a także pomimo uprawianego na dużą skalę szabrownictwa oraz trudnej sytuacji aprowizacyjnej, z niebywałym entuzjazmem dokonywano dzieła odbudowy Gdańska. Ministerstwo Odbudowy 30 kwietnia 1945 r. powołało do życia Gdańską Dyрекcję Odbudowy (GDO) pod

<sup>24</sup> A. Panasiuk, *Miasto i ludzie*, Gdańsk 2000, s. 27.

<sup>25</sup> AP Gd, PUR, 154, *Sprawozdanie z działalności Referatu Prawnego Powiatowego Oddziału PUR za okres od rozpoczęcia działalności do 31 grudnia 1947 r.*

<sup>26</sup> Zob. B. Maroszek, *Kształtowanie się nowego społeczeństwa w województwie gdańskim 1945–1964*, Gdańsk 1965, s. 11.

kierownictwem Jana Wątorek-Wątorskiego. Akcję odgruzowywania i oczyszczania ulic z ciał ludzkich oraz padliny podjęto zaraz po ustaniu walk. Początkowo angażowano do prac porządkowych Niemców, a wraz z nimi ludność rodzimą. Jednak bardzo wyraźne było pragnienie, by Gdańsk odżył wyłącznie za sprawą Polaków. Przybywające rzesze Polaków – ludność cywilna oraz członkowie grup operacyjnych – natychmiast przystępowały do działania. GDO odbudowywała i uruchamiała zakłady i urządzenia użyteczności publicznej, odbudowywała budynki mieszkalne, zabezpieczała obiekty wartościowe pod względem zabytkowym i majątkowym, usuwała groźące niebezpieczeństwem ruiny.

Stopniowo odradzał się nie tylko przemysł i życie portowe, ale także życie kulturalne, naukowe i oświatowe. Niespełna dwa miesiące po wydaniu ostatniego numeru „Danziger Vorposten”, 19 maja, ukazał się pierwszy numer „Dziennika Bałtyckiego”. Rozgłośnia radiowa nadała 13 czerwca pierwszy program w polskim Gdańsku, a 28 czerwca – w czasie obchodów uroczystości „Dni Morza” – ruszyła pierwsza gdańska linia tramwajowa, nr 1.

We wspomnieniach pionierów gdańskich dominowały uczucia nieprawdopodobnego wręcz entuzjazmu. „Ludzie [...] wszystko chcieli zrobić natychmiast. Dlatego dokonywali prawdziwych cudów. I z zadaniami, które w normalnych czasach wymagałyby miesięcy, dawali sobie radę w dwa–trzy dni”<sup>27</sup>. Zapłatą za ten imponujący trud był początkowo talerz zupy i kawałek chleba. A pracowano po 12–16 godzin w trudnych, czasem niebezpiecznych warunkach; np. podczas uruchamiania elektrowni „Ołowianka” sowieccy żołnierze strzelali do monterów znajdujących się na słupach.

W tym ogromnym wysiłku, oprócz biologicznego prawa przetrwania oraz konieczności przywrócenia do życia leżącego w gruzach miasta, mieściło się coś jeszcze. Jeśli bowiem spróbować wyobrazić sobie odczucia zaczynającego wszystko od początku osadnika to, poza oczywistymi sprawami bytowymi, nasuwa się też jakaś potrzeba uzasadnienia lub też uprawomocnienia swej obecności na tym „nowym miejscu na ziemi”. Proces ten, który wraz z adaptacją nowego środowiska zachodził zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym – Jacek Friedrich nazwał filozoficznie „oswajaniem miejsca”<sup>28</sup>.

---

<sup>27</sup> A. Panasiuk, *Miasto...*, s. 27.

<sup>28</sup> J. Friedrich, *op. cit.*, s. 27.

# LOSY DWÓCH MIAST

**Dlaczego w Szczecinie ogłoszono socrealizm, a do Wrocławia przyjechał Picasso? Dlaczego we Wrocławiu powstał znakomity uniwersytet, a w Szczecinie długo nie powoływano wyższej uczelni? Dlaczego Wrocław został uznany za kontynuatora Lwowa, a Szczecin skazany na rolę prowincji? Te pytania nasuwają się, gdy z perspektywy lat spogląda się na losy dwóch wielkich miast ziem zachodnich.**

W październiku 1946 r. na łamach krakowskiego „Przekroju” ukazała się kolejna odłona „Teatryku Zielona Gęś” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego<sup>1</sup>. Jej tytuł brzmiał *Xiążę Józef Poniatowski ze stemplem 1946*. W scenie finałowej książę Pepi, machając koronkową chusteczką z pociągu odjeżdżającego do Wrocławia, oznajmiał:

„Znudziła mi się Elstera,  
wolę się wziąć do pracy”.

A Chór Nowych Polaków wygłaszał znamienne słowa

„Więcej Osmańczyka! mniej Grottgera!  
i wszystko będzie cacy”.

Nie bagatelizujmy poezji. Gałczyński pod prześmiewczym płaszczykiem ukrywał rzadko spotykaną bystrość. Czesław Miłosz, szukając dla niej określenia, nie zawahał się nazwać jej socjologiczną<sup>2</sup>. Znakomicie widać to na powyższym przykładzie, w którym w kilku wersach oddany został klimat charakterystyczny dla poczynań ludności przybyłej na tzw. Ziemię Odzyskane w pierwszych latach po wojnie. Cytat ten jest tu jak najbardziej na miejscu również dlatego, że mowa w nim o Wrocławiu jako miejscu, do którego zmierza Nowy Polak Poniatowski. Sam Gałczyński pozostaje z kolei legendą Szczecina. Jest w Szczecinie urokliwy park Gałczyńskiego, do Lublina kursuje stamtąd pociąg nazwany jego imieniem, a Muzeum Literatury w Książnicy Pomorskiej stało się strażniczką szczecińskiej pamięci o poecie. Można odnieść wrażenie, że Gałczyński mieszkał w Szczecinie przez cały okres powojenny, podczas gdy jego pobyt zamyka się zaledwie w kilku, chyba nie najlepszych, miesiącach 1948 i 1949 r. Tak jak mitem obrosta obecność poety w Szczecinie, tak też i nad całym obszarem ziem zachodnich, które włączono w obręb państwa w wyniku uzgodnień jałtańsko-poczdamskich, unosi się lekka mgiełka niedopowiedzenia albo lepiej – sfabularyzowania.

Można spojrzeć na to zagadnienie przez pryzmat dwóch największych miast tego obszaru, a żeby sprawy uczynić mniej ogólnymi, niech tematem przewodnim stanie się życie kulturalne w pierwszych latach po wojnie. Cezurę domykającą stanowić będzie styczeń 1949 r., kiedy w Szczecinie odbył się pamiętny Zjazd Związku Zawodowego Literatów Pol-

<sup>1</sup> K.I. Gałczyński, *Xiążę Józef Poniatowski ze stemplem 1946*, „Przekrój” 1946, nr 80.

<sup>2</sup> C. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, Olsztyn 1990, s. 73.

skich, na którym ustami Stefana Żółkiewskiego i Włodzimierza Sokorskiego ogłoszono socrealizm. Niespełna pół roku wcześniej, w sierpniu 1948 r., do Wrocławia zawitał Pablo Picasso i w pierwszym rzędzie, przeznaczonym dla honorowych gości Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju, wysłuchał poglądów Aleksandra Fadijewa na twórczość Jeana Paula-Sartre'a i Thomasa Stearnsa Eliota. Moje uwagi mieć będą charakter luźnych obserwacji na temat fenomenu dwóch ośrodków miejskich, z których jeden w bardzo krótkim czasie stał się ważnym centrum kulturalnym Polski powojennej, żeby nie powiedzieć symbolem nowego otwarcia w kulturze.

Moment wyjściowy był uderzająco podobny, tak w warstwie faktów, jak i symboli. W tym drugim przypadku widać to dobrze na przykładzie określeń, którymi próbowano opisywać oba miasta. Bolesław Drobner, pierwszy prezydent Wrocławia, zatytułował swoje wspomnienia wrocławskie *Zdobyliśmy polskie Złote Runo*<sup>3</sup>. Z kolei na łamach „Odrodzenia” w 1945 r. ukazał się reportaż Mariana Promińskiego *Szczecin – ziemia obiecana*<sup>4</sup>. Z jednej strony Argonauci – podróżnicy i zdobywcy; z drugiej zaś obietnica należnego dobrobytu po latach wędrówki, trudów i nieszczęść. Oto doskonała metafora oddająca propagandową atmosferę, jaka unosiła się nad ziemią zachodnimi w roku 1945.

### Mit przeniesionego Lwowa

Przez lata utrwalił się w świadomości społecznej mit o kresowym charakterze obu miast. Zakłada on, że większość mieszkańców pochodziła z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej włączonych do ZSRS. Do Wrocławia zjechać miał prawie cały Lwów, a w Szczecinie zadomowić się mieli wilniacy. Wgląd w strukturę społeczną miast skłaniać musi do weryfikacji tego poglądu. W przypadku Wrocławia najliczniejszą grupą przybyłą po wojnie byli osiedleńcy z centralnych terenów Polski. Według danych z końca 1947 i początku 1948 r. stanowili oni 73,2 proc. ludności. Kresowiaczy, czy jak się wówczas mówiło, repatrianci z ZSRS, stanowili 20 proc. Pozostały odsetek przypadał na autochtonów i reemigrantów z Zachodu. Przedwojenni obywatele Lwowa i okolic to jedynie ok. 10 proc. ówczesnych mieszkańców Wrocławia<sup>5</sup>. Zastanawiać może, w jaki sposób dość skromna przecież grupa mieszkańców wpłynęła na wizerunek miasta. A był to wpływ łatwo zauważalny. Przejawem tego niech będzie choćby zapis w dzienniku Marii Dąbrowskiej, która z wielkim zainteresowaniem obserwowała wigilię imienin św. Mikołaja we Wrocławiu, zwyczaj w Polsce centralnej zupełnie nieznaną, a charakterystyczną dla cesarsko-królewskiej Galicji i Lodomerii<sup>6</sup>. O utrwaleniu wizerunku miasta kresowego i sukcesie lwowiaków zdecydowała również charakterystyczna dla wielkomiejskich społeczności ruchliwość, odróżniająca ich od wielkiej masy ludzi przybyłych ze wsi i małych miasteczek. „Wedle danych statystycznych 80 proc. mieszkańców stolicy Dolnego Śląska pochodziło właśnie ze wsi i małych miasteczek. Dokumentem tamtego czasu jest ogłoszenie z grudniowego „Pioniera”: „Kozę skradziono przy ul. Kościuszki Nr 26 m. 10. Znalazcę uprasza się o odprowadzenie pod powyższy adres za wynagrodzeniem”<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> B. Drobner, *Zdobyliśmy polskie Złote Runo*, [w:] *Trudne dni. Wrocław 1945 we wspomnieniach pionierów*, t. I, Wrocław 1960.

<sup>4</sup> M. Promiński, *Szczecin – ziemia obiecana*, „Odrodzenie” 1945, nr 34.

<sup>5</sup> I. Turnau, *Studia nad strukturą ludnościową polskiego Wrocławia*, Poznań 1960, s. 45.

<sup>6</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1965*, t. II, Warszawa 1996, s. 159–160.

<sup>7</sup> Cyt. za: M. Ordyłowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław 1991, s. 28.



Spółeczność Wrocławia nie tworzyła zwartej wspólnoty, bo zważywszy na dzielące ją różnice, stworzyć jej nie mogła. Różne obyczaje, nawyki i sposób życia przekładały się na różnorodność nastrojów, która wyraźnie sygnalizowana jest w raportach dla Ministerstwa Informacji i Propagandy: „Jak różny jest element osiadły na Śląsku Dolnym, tak różne są nastroje. Najbardziej pozytywnie do poczynań rządu na tym terenie ustosunkowali się Polacy z centralnej Polski. Ta część społeczeństwa wnika w sytuację, w jakiej znalazł się naród polski po wojnie. Chętnie organizuje się i pracuje społecznie”<sup>8</sup>. Raport delikatnie sygnalizuje istnienie różnic w podejściu do „nowej rzeczywistości”. Wyraźnie wyartykułowane zostało to w sprawozdaniu rocznym: „Repatrianci z za Buga w przynajmniej większości byli niezadowoleni ze stanu, jaki zaistniał. Uprzedzeni do ustroju politycznego i gospodarczego Polski, w części nieświadomieni i zdeorientowani, w części niepewni i trudni do przekonania”<sup>9</sup>. Raporty urzędników państwowych uznać można za mało wiarygodne, ale racjonalny wgląd w sytuację psychologiczną ludności z Polski centralnej i tych, którzy przyjechali ze Wschodu, pozwala na stwierdzenie, że opis w nich zawarty jest bliski prawdzie.

### Wiejski Szczecin?

W Szczecinie sprawy miały się bardzo podobnie jak we Wrocławiu, z jednym małym, ale zasadniczym wyjątkiem. Według danych z 1947 r., największą grupę mieszkańców stolicy Pomorza Zachodniego stanowili osiedleńcy z centralnych ziem polskich – 62,8 proc., podczas gdy tzw. repatrianci z ZSRS stanowili 31 proc.<sup>10</sup> Widać, że w stosunku do liczb wrocławskich zachodzi przesunięcie o ok. 10 proc. z jednej do drugiej grupy. Nie była to jednak tendencja trwała i już w roku 1950 podczas spisu powszechnego społeczność szczecińska charakteryzowała się strukturą niemal identyczną jak wrocławska<sup>11</sup>. Nie w tym ukrywa się więc sekret sukcesu dolnośląskiej stolicy, choć w publicystyce do dziś pokutuje przekonanie o wiejskim rodowodzie Szczecina, przeciwstawione miejskiej genealogii mieszkańców Wrocławia, czego najbardziej jaskrawym przykładem jest sformułowanie: „Szczecin – miasto potomków niepiśmiennych chłopów”<sup>12</sup>. Chcąc być uczciwym, należy powiedzieć, że w świetle statystyk Wrocław jest nim w takim samym stopniu.

Szczecin podobnie jak Wrocław miał problem z wykształceniem zwartej wspólnoty. Działy tu identyczne mechanizmy. Na trudności wskazują raporty pomorskich urzędników: „Jeśli chodzi o charakterystykę prac urzędów cywilnych, to jak wszędzie i tutaj jest wielu ludzi dobrej woli, którzy pracują z zapałem i ofiarnością, borykając się z niedostatkiem, graniczącym w wielu wypadkach z nędzą. Należy sobie dokładnie zdać sprawę z tego, że ludzie osiedlający się na Zachodzie są z reguły rozbitkami żywymi. Kto posiadał jakieś zasoby, ten został w Polsce centralnej. Tu przybyli bądź pogorzelnicy z Warszawy, bądź repatrianci z za Buga i obozów z Niemiec. Ludzie ci muszą odbudować swe życie na nowo, co przy niskich uposażeniach [...] i przy niedostatecznych przydziałach sprawia, iż stopa życiowa jest niezwykle niska. Stwarza to niezdrowy pęd do szabrownictwa i zapewnienia sobie

<sup>8</sup> AAN, Ministerstwo Informacji i Propagandy, 550, *Sprawozdanie Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy za luty 1946 r.*, k. 169.

<sup>9</sup> *Ibidem*, 549, *Sprawozdanie Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy za rok 1946*.

<sup>10</sup> S. Kaczkowski, *Stosunki ludnościowe Szczecina w latach 1945–1955*, Warszawa 1968, s. 110–119.

<sup>11</sup> L. Kosiński, *Pochodzenie terytorialne mieszkańców ludności ziem zachodnich w 1950 roku*, Warszawa 1960, tab. I.

<sup>12</sup> W. Lizak, *Szczecin. Co się stało z miastem*, „Przegląd Polityczny” 2004, nr 65.

minimum egzystencji”<sup>13</sup>. Sprawozdanie ukazuje inną twarz tzw. Ziemi Odzyskanych. Metafora ziemi obiecanej pobrzmiewa tu zgrzytem. Bardziej pasuje określenie „dziki Zachód”, które uwydatnia różnicę między rzeczywistością propagandy państwowej a tym, co miało miejsce naprawdę. Jeśli ziemia obiecana – to dla szabrowników, oni bowiem rzeczywiście mieli szanse znaleźć tu Złote Runo. Odnosi się to zarówno do Szczecina, jak i do Wrocławia. Oto fraszka z ówczesnej prasy wrocławskiej:

„Zaludniają ziemię śląskie  
elementy czysto polskie.  
osadnicy,  
robotnicy,  
rzemieślnicy,  
urzędnicy,  
a najwięcej – szabrownicy”<sup>14</sup>.

### Powody różnego postrzegania miast

Analogie pomiędzy oboma miastami można mnożyć. Znajdziemy tu niepewność mieszkańców związaną z perturbacjami wokół polskiej granicy zachodniej, problemy z pozostałą w miastach ludnością niemiecką, wielkość zniszczeń wojennych i wiele innych spraw<sup>15</sup>. Skąd zatem ta zasygnalizowana na wstępie różnica w rozwoju kulturalnym obu miast?

#### 1. Elity

Wydaje się, że w największym stopniu zaważyła na tym rola elit. We Wrocławiu powstało środowisko, które było zdolne do wytworzenia atmosfery sprzyjającej różnorodnym przedsięwzięciom kulturalnym i potrafiło przekonać do tego władze centralne. Nic takiego nie zaszło w Szczecinie. Rzecz to zaskakująca, jeśli uwzględnimy przedstawioną strukturę społeczną obu miast. I w tym właśnie tkwiła sygnalizowana wcześniej różnica, bo choć w ogólnym rzucie społeczności obu miast były podobne, to w znacznym stopniu o sukcesie Wrocławia przesądziła zwarta grupka inteligencji lwowskiej skupiona wokół Stanisława Kulczyńskiego, który z ramienia ministra oświaty przybył do Wrocławia tuż po kapitulacji, przewodząc grupie naukowo-kulturalnej, która stała się symbolem nowego otwarcia kulturalnego.

Paradoksalnie owo otwarcie w nowej przestrzeni geograficzno-społeczno-politycznej miało sporo znamion kontynuacji. Ujmując to skrótowo – inteligencja lwowska odnalazła we Wrocławiu miejsce dla kontynuacji swojej pracy. I to ona stanowiła o sile kulturalnej tego miasta, i to właśnie z nią w stopniu najwyższym należy wiązać powstanie mitu o kresowym charakterze dolnośląskiej stolicy. Nazwisko Kulczyńskiego jest w tym miejscu symbolem. Nic to, że Dąbrowska pisała o nim jako o niezwykle nudnym człowieku<sup>16</sup>, nie ma to żadne-

<sup>13</sup> AAN, Ministerstwo Informacji i Propagandy, 445, „Ogólny rzut polityczno-społeczny na sprawy Pomorza Zachodniego” sporządzony w marcu 1946 r. przez Okręgowy Urząd Informacji i Propagandy w Szczecinie.

<sup>14</sup> Fraszka ukazała się w październikowym numerze „Pioniera”. Cyt. za: M. Ordyłowski, *Życie...*, s. 30.

<sup>15</sup> Szukający materiału porównawczego znajdują go w syntezach powojennych dziejów obu miast: *Dzieje Szczecina*, t. IV: 1945–1990, red. T. Biatecki i Z. Silski, Szczecin 1998; W. Suleja, *Historia Wrocławia. W Polsce Ludowej, PRL i III Rzeczypospolitej*, t. III, Wrocław 2001.

<sup>16</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki...*, t. I, s. 245.

go znaczenia przy ogromie pracy, którą wraz ze swymi współpracownikami wykonał. Chodziło przecież o to, czy Wrocław jest w stanie sprostać przywilejowi bycia miastem uniwersyteckim. Konkurencja Gliwic, choć dziś może to wywoływać zdziwienie, była wówczas bardzo realna. I tylko dzięki ludziom Kulczyńskiego udało się zabezpieczyć budynki, biblioteki, warsztaty naukowe – „wyciągnąć z błota i pyłu, z pożaru i zgłiszcz zręby pod budowę i organizację Uczelni”<sup>17</sup>. W końcu to oni przekonali tę liczną grupę osób wahających się, czy Wrocław stanie się miejscem, z którym związać można swą przyszłość. O tym, jaką wagę miało uczynienie z Wrocławia miasta, pisał Józef Szocki: „[...] rzecz znamienne dla Wrocławia, rzadko spotykana gdzie indziej, to stała ambicja Uniwersytetu kształtowania życia kulturalnego Dolnego Śląska. Zjawisko charakterystyczne od chwili wyzwolenia tego regionu”<sup>18</sup>. Symbolem tamtego czasu pozostaje Karol Maleczyński, wybitny mediewista, lwowiak, szklący okna i stróżujący w budynku przyszłego Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego<sup>19</sup>. Wymienić można jeszcze Ludwika Hirszfelda, organizującego Wydział Lekarski, Karola Stefko z Wydziału Prawa czy Kazimierza Idaszewskiego z Politechniki.

Szczecin do tak „nudnych ludzi” nie miał szczęścia. Nie otrzymał podobnego zastrzyku elit, a zatamizowana i słabo wykształcona społeczność miasta pierwszych lat powojennych nie była w stanie samodzielnie wyłonić środowiska mogącego w równie skuteczny sposób nadać miastu poważne znaczenie kulturalne. Choć historia mogła potoczyć się inaczej. Mówi się, że zdecydował o tym przypadek, niektórzy mówią o pechu. Opowieścią niemal już bajkową jest powtarzana przy wielu okazjach historia o jadącym do Szczecina Uniwersytecie Stefana Batorego, który dziwnym trafem nad Odrę nie dotarł. Wileńscy profesorowie wybrali Toruń<sup>20</sup>. Podobny zbieg okoliczności odnotować można w przypadku objęcia funkcji dyrektora w Archiwum Państwowym w Szczecinie. Powołany na to stanowisko Karol Górski rozchorował się i do Szczecina nie przyjechał. To tylko symbole, ale na nich budowano wówczas w znacznej mierze tożsamość obu miast. W symbolice tej Szczecin będzie tym pokrzywdzonym, żeby nie powiedzieć gorszym. Ośrodka akademickiego z prawdziwego zdarzenia nie udało się w opisywanych latach stworzyć, bo też i nie było, mówiąc kolokwialnie, wystarczającego parcia w tym kierunku. Szczecin nie miał elit, które by mogły ów nacisk poczynić, bo nikt na miarę i z planami Kulczyńskiego tu nie przyjechał. A nie przyjechał, bo nie mógł – jak sądzę – znaleźć wystarczającego oparcia środowiskowego dla swoich poczynań. Powie ktoś: zamknięte koło. A więc argument za twierdzeniem tych, którzy mówią o pechu i przypadku. Nie poddawajmy się jednak temu fatalizmowi – szukajmy dalej.

## 2. Uniwersytet

Powołanie uniwersytetu w ówczesnych warunkach było kwestią w znacznej mierze polityczną. Z pewnością sama wola naukowców nie była tu czynnikiem decydującym. Silna uczelnia wyższa musiała na Ziemiach Odzyskanych powstać. Taka była ówczesna racja stanu. Nie przesądzano jednak, czy będzie to jeden, czy dwa uniwersytety. W wymiarze propagandowym powołanie wszechnic w Szczecinie i we Wrocławiu byłoby znakomitym posunięciem

<sup>17</sup> A. Knot, *Początki uniwersyteckiej pionierki*, [w:] *Trudne dni. Wrocław 1945 we wspomnieniach pionierów*, t. I, Wrocław 1960, s. 170.

<sup>18</sup> J. Szocki, *Biblioteki publiczne Dolnego Śląska 1945–1968. Najważniejsze problemy upowszechniania książki*, „Sobótka” 1970, nr 3, s. 492–493.

<sup>19</sup> W. Wrzesiński, *Uniwersytet Wrocławski 1945–1995*, Wrocław 1995, s. 24.

<sup>20</sup> D. Koźmian, *Droga do Uniwersytetu Szczecińskiego w opinii prasy centralnej i regionalnej w latach 1981–1985 (w 15. rocznicę powstania uczelni)*, Szczecin 2000, s. 70.

legitymizującym polską obecność na ziemiach zachodnich. Okazało się jednak, że rozwiązanie lepsze (dwa uniwersytety) zastąpiono dobrym (uniwersytet we Wrocławiu), w myśl Kisielowej zasady, że lepsze jest wrogiem dobrego. Mówiąc poważnie, w przypadku projektów szczecińskiej uczelni zabrakło chyba obustronnej woli – społeczności lokalnej i władz. O ówczesnych możliwościach społeczeństwa szczecińskiego już wspominałem. Słowo więc o zapatrywaniach władzy, zarówno tej lokalnej, jak i centralnej. Leonard Borkowicz, faktyczny wojewoda szczeciński, był postacią barwną i na tle powojennych dziejów szczecińskiej administracji z pewnością wyjątkową. Na niego wskazać można jako na ten czynnik, który mógłby ze strony władzy szczebla lokalnego „pilotować” zarówno powstanie wyższej uczelni, jak i pobudzenie szczecińskiego życia kulturalnego. Robił zresztą co mógł. To jego pomysłem było tzw. osadnictwo literackie, dzięki któremu w Szczecinie zamieszkali Konstanty Ildefons Gałczyński, Jerzy Andrzejewski, Edmund Osmańczyk czy Witold Wirpsza. Ostało się po tym osadnictwie niewiele: kilka wierszy Gałczyńskiego, *Partia a twórczość pisarza Andrzejewskiego* oraz raporty urzędnicze zatrudnionego w urzędzie wojewódzkim Wirpszy. Niewiele, ale wystarczająco dużo, aby wojewoda zaistniał w pamięci szczecinian jako mecenas kultury<sup>21</sup>. A że jest to przekonanie wysoce zmitologizowane i literacka akcja osadnicza nie miała oryginalnych znamion szczecińskich<sup>22</sup>? No cóż, komentarz jak wyżej.

Borkowicz nie zdobył postępu na szczeblu centralnym. Władza w Warszawie stroniła od radykalnych posunięć względem Szczecina i całego regionu. Odnieść można wrażenie, że stolica Pomorza Zachodniego z góry skazana została przez nią na status prowincji. A wszystko to przy propagandowym podkreślaniu równorzędności znaczenia obu miast. Stolicą Ziem Odzyskanych będzie właściwie od 1945 r. Wrocław. W przyszłości zresztą stawać się on będzie często „okazjonalną stolicą Polski”, żeby nawiązać do tytułu pracy Grzegorza Straucholda<sup>23</sup>. I przy niej chwilę pozostajmy. Znajduje się tam podrozdział: „Wrocław a Poznań – dwie stolice zachodniej Polski”. Ani słowa w nim o Szczecinie. To stolica Wielkopolski była ówczesną konkurencją dla Wrocławia. W przekonaniu autora rywalizację tę przegrała mimo swego znaczenia dla uformowania polskiej myśli zachodniej. Jeśli zważy się, że Poznań był w znacznej mierze tym miastem, które dokonało w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim kolonizacji cywilizacyjno-kulturalnej o polskim charakterze, to sprawy, które są głównym tematem niniejszych uwag, staną się bardziej przejrzyste. Szczecin w naturalny sposób musiał dziedziczyć grzechy Poznania – z „endeckością” na czele. A że było jej niewiele, gdyż Piotr Zaremba – pierwszy prezydent Szczecina – mimo swoich narodowo-demokratycznych korzeni daleki był od wysuwania na pierwszy plan tych wątków ideologicznych, to już inna zupełnie sprawa. Tradycją endecką w odniesieniu do ziem zachodnich grali wówczas wszyscy – od lewa do prawa, Stanisława Mikołajczyka nie wyłączając. Jednak nad Wrocławiem nie unosiła się ta aura nieufności, którą obserwować można w stosunku do Poznania, a w konsekwencji i Szczecina. Stolica Wielkopolski dała Szczecinowi bardzo dużo, ale uniwersytetu stworzyć nie mogła – ówczesna władza nigdy by na to nie pozwoliła.

Faworyzowanie Wrocławia w sferze kulturalnej jest widoczne również w różnych gestach władzy. Spójrzmy, co mówił w 1946 r. Jerzy Borejsza, postać kluczowa dla zrozu-

<sup>21</sup> Zob. *Pierwszy wojewoda szczeciński. Dokumenty i komentarze (1945–1949)*, oprac. Z. Chmielewski i K. Kozłowski, Szczecin 1986.

<sup>22</sup> AAN, Ministerstwo Kultury i Sztuki, 115, *Potrzeby kulturalne na terenach Ziem Odzyskanych*, k. 4.

<sup>23</sup> G. Strauchold, *Wrocław – okazjonalna stolica Polski. Wokół powojennych obchodów rocznic historycznych*, Wrocław 2003.

mienia ówczesnej polityki kulturalnej. Podczas odczytu inicjującego „Wieczory zachodnie” Instytutu Śląskiego stwierdzał: „Jestem głęboko przekonany, że tak jak historyczną koniecznością, tak jak nieuniknionym procesem będzie kształtowanie się nowego typu kultury tego kraju, tak również przemawia za tym, że jego kolebką będzie ośrodek wrocławski, gdzie w najczystszej formie powstaje nowy typ gospodarki polskiej, gdzie społeczeństwo zrozumiało i przełamało rozbieżności w sporach z ideologią dnia wczorajszego, gdzie pracownicy kultury wyzwolili się z przestarzałych nawarstwień i pewnych filisterskich narowów innych ośrodków kulturalnych Polski”<sup>24</sup>. Zwróćmy uwagę, jest końcówka roku 1946. Szczecin staje się tłem Wrocławia. Nic nie pomaga, że Borkowicz jest zaprzyjaźniony z Borejszą oraz że delegatura „Czytelnika”, któremu ten prezesuje, powstaje szybciej w Szczecinie niż we Wrocławiu<sup>25</sup>.

Szukając jakiegoś uzasadnienia dla przekonania Borejszy, znajduję je w jego sentymencie do Wrocławia dziedziczącego kulturalne tradycje Lwowa. Podkreślam: nie do samego miasta, ale do tradycji, które reprezentuje i które określają jego tożsamość. Wymienić tu należy przede wszystkim Ossolineum, któremu w trakcie wojny Borejsza przez kilka miesięcy dyrektował<sup>26</sup>. To obok uniwersytetu bodaj najbardziej kulturotwórczy czynnik wrocławskiej rzeczywistości powojennej. Przez pryzmat tych instytucji widać znakomicie zręby mitu o kresowym charakterze dolnośląskiej stolicy. Nie budzi więc zdziwienia, że Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju zorganizowany został we Wrocławiu, będącym wizytówką nowej polskiej kultury. Borejsza znał doskonale charakter miasta oraz jego możliwości i tym z pewnością przekonał swego dobrego znajomego Picassa do podróży nad Odrę. Nie wyczuł jednak, że wiatr historii zaczyna wiać w nieco inną stronę.

Charakterystyczne jest również to, że dwie główne wypowiedzi władz państwowych dotyczące polityki kulturalnej lat 1944–1948 zostały wygłoszone we Wrocławiu. Mówię tu o przemówieniu Władysława Gomułki *Dajcie narodowi kulturę wyrosłą z rzeczywistości polskiej*<sup>27</sup>, wygłoszonym z okazji Dni Kultury Polskiej w czerwcu 1946 r., oraz o przemówieniu Bolesława Bieruta na otwarciu wrocławskiej radiostacji z listopada 1947 r., które często uważa się za zapowiedź socrealizmu w sztuce polskiej<sup>28</sup>. Obie te wypowiedzi łączyć należy z pobylem komunistycznych notabli przy okazji ważnych imprez ogólnopolskich, których Wrocław był gospodarzem. Bierut, o czym często się zapomina, przebywał w dolnośląskiej stolicy tuż przed Zjazdem ZZLP, ale wówczas nie mówiono jeszcze o socrealizmie, lecz o Ziemiach Odzyskanych i problemach kulturalnych, jakie się z tym obszarem łączą. Na frontonie teatru, w którym odbywał się zjazd, wisiło hasło: „Literaci, piszcie o Wrocławiu”<sup>29</sup>.

W kilkanaście miesięcy później szczecińską filharmonię wypełniły hasła innej treści. Nie było już referatów o Ziemiach Odzyskanych – o jakimkolwiek regionalizmie nie mogło być mowy. Zjazd przyjechał bowiem do Szczecina z Łodzi wraz z redakcją „Kuźnicy”, która pod-

<sup>24</sup> J. Borejsza, *Obrachunki na węzłowej stacji*, „Kuźnica” 1946, nr 50.

<sup>25</sup> E. Krasucki, „Czytelnik” w Szczecinie – przyczynek do badań nad historią delegatury z lat 1945–1948, [w:] „Kronika Szczecina 2003”, Szczecin 2004.

<sup>26</sup> M. Matwijów, *Zakład Narodowy imienia Ossolińskich w latach 1939–1946*, Wrocław 2003, s. 41–63.

<sup>27</sup> W. Gomułka, *Dajcie narodowi kulturę wyrosłą z rzeczywistości polskiej*, [w:] *idem, Z kart naszej historii*, Warszawa 1982.

<sup>28</sup> B. Bierut, *O upowszechnianiu kultury*, Warszawa 1948.

<sup>29</sup> J. Łukasiewicz, *Życie literackie we Wrocławiu*, [w:] *Panorama kultury współczesnej Wrocławia*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 16.

czas narady z Jakubem Bermanem ustaliła wszelkie jego szczegóły<sup>30</sup>. Szczecińskie środowisko literackie nie miało żadnego wpływu na kształt zjazdu – nie istniał wówczas jeszcze lokalny oddział ZZLP, nie było żadnych osobowości, które mogłyby nadać zjazdowi jakiś specyficzny rys. Nie można oprzeć się wrażeniu, że zachodniopomorska stolica potraktowana została niczym kulturalny *no man's land*. To tylko trudna do zweryfikowania hipoteza, ale dobrze, przyznać trzeba, współbrzmii z wierszykiem, jaki w 1946 r. zamieścił „Kurier Szczeciński”:

„Chwałę cię miasto szabru  
i bimbru mocnego jak gin  
twój czarny rynek, gdzie bab rój,  
kulturę i sztukę trzech kin.

Chwałę pałace przeszłości  
i dnia dzisiejszego gruz,  
twój Teatr Mały gdzie gości  
wszystko prócz sztuki i muz. [...]”<sup>31</sup>

### 3. Pruskie wzorce

Czynnik władzy i czynnik ludzki, choć najbardziej znaczące, nie wypełniają w całości opisu badanego zagadnienia. Uzupełnić go można o kilka dodatkowych elementów, które pozwolą sobie w tym miejscu jedynie zasygnalizować. Po pierwsze, w okresie powojennym nieświadomie powielono sytuację z państwa pruskiego, w której Wrocław był jednym ze znamienitszych miast Rzeszy, a Szczecin odgrywał rolę miasta prowincjonalnego, do którego zsyłano mało rozgarniętych urzędników. Po wtóre (w nawiązaniu do pierwszego), Wrocław posiadał bogate tradycje uniwersyteckie, których w Szczecinie zabrakło. Budowa życia akademickiego nie musiała się zatem odbywać na surowym korzeniu. Tradycja – nawet jeśli była to tradycja austriacko-pruska – była ważnym czynnikiem, uwzględnianym przez władzę komunistyczną. Po trzecie, we Wrocławiu istniały bogate polskie tradycje kulturalne, których najlepszym świadectwem były *Spotkania wrocławskie* Tadeusza Miłkowskiego. Czegoś podobnego w Szczecinie nie było, a tutejszą przedwojenną Polonię stanowili, co tu dużo mówić, zwyczajni gasterbeiterzy. Po czwarte (w nawiązaniu do trzeciego), Wrocław był Polakom, zwłaszcza z południowej Wielkopolski, doskonale znany, czego nie można powiedzieć o Szczecinie, który u swego zarania był Polakom całkowicie obcy. Po piąte, infrastruktura służąca celom kulturalnym, jaka istniała we Wrocławiu, była nieporównywalnie lepsza od tej w Szczecinie. Nie chodzi tu o w większości zniszczone budynki uniwersyteckie, ale np. o gmach opery czy Halę Ludową. Ta ostatnia, rozpatrując sprawę w kontekście postulatów umasowienia odbioru kulturalnego, zyskiwała znaczenie szczególne. Po szóste, nie bagatelizujemy roli Kościoła, który w kwestii przełamywania niepewności społeczeństw na ziemiach zachodnich spełniał jedną z kluczowych funkcji. Podczas gdy administrator apostolski dla Dolnego Śląska bp Karol Milik już latem 1945 r. przejął swe obowiązki we Wrocławiu, jego odpowiednik na Pomorze Zachodnie, ks. Edmund Nowicki, pozostał w Gorzowie Wielkopolskim, przyjmując postawę wyczekującą. Zbieżność działań władz państwowych i kościelnych jest w tym punkcie przypadkowa, ale wielce znacząca.

<sup>30</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII-62, Narada przygotowawcza przed Zjazdem Literatów w dniu 14 stycznia 1949 r., k. 2–7.

<sup>31</sup> S. Szydłowski, *Pochwała naszego Grodu*, „Kurier Szczeciński” 1946, nr 65.

Punkty te można mnożyć, ale większego sensu to mieć nie będzie. Przedstawiony wyżej materiał uwidoczni wystarczająco podstawowe różnice pomiędzy dwoma największymi miastami ziem zachodnich. Pozwala też, myślę, odpowiedzieć na dwa z trzech zarysowanych na wstępie pytań. Otóż rozumiemy dobrze księcia Poniatowskiego, który jedzie budować nową Polskę do Wrocławia. Wiemy również, dlaczego Picasso przyjął zaproszenie Borejszy do Wrocławia. I tylko kwestia, dlaczego ten nieszczęsny socrealizm ogłoszono w Szczecinie, pozostaje bez wystarczającej odpowiedzi.

Fot. PAP/CAF



# NA PONIEMIECKIEJ ZIEMI

## POLITYKA ROLNA KOMUNISTYCZNYCH WŁADZ NA POMORZU ZACHODNIM – 1945–1948

**Kwestia przesunięcia zachodniej granicy Polski na linię Odry i Nysy, i wiążące się z nią praktyczne problemy, były już w czasie II wojny światowej przedmiotem rozważań w tonie różnych ugrupowań politycznych. Nad sposobami zagospodarowania ziem zachodnich dyskutowano w „polskim” Londynie, w kręgach Delegatury Rządu na Kraj. Sprawa tych ziem była też istotną częścią programu PPR<sup>1</sup>.**

Podstawą polityki rolnej komunistów był dekret o reformie rolnej z 6 września 1944 r. Ogłoszono go, zanim zapadły decyzje w sprawie polskiej granicy zachodniej, a treść dekretu obliczona była na pozyskanie jak największej liczby zwolenników nowej władzy kosztem nowoczesnej struktury rolnej. Autorzy tego dokumentu od początku stali na stanowisku, że jego postanowienia będą dotyczyć również ziem zachodnich i północnych. Struktura rolna tych ziem znacznie różniła się od tzw. ziem dawnych. Przed II wojną światową charakterystyczną cechą rolnictwa na Pomorzu Zachodnim była duża liczba wielkich gospodarstw chłopskich i majątków ziemskich (junkierskich). Według spisu rolnego z 1939 r. na ziemiach zachodnich i północnych najwięcej było gospodarstw średniorolnych o powierzchni 5–20 ha (43 proc. ogółu) oraz małorolnych o powierzchni do 5 ha (41,2 proc.), jednak ich łączna powierzchnia nie przekraczała 30 proc. ogółu użytków rolnych. Gospodarstw wielkochłopskich było 14,0 proc., a majątków junkierskich 1,8 proc., ale zajmowały one łącznie 72 proc. powierzchni ogółu użytków rolnych i to one decydowały o charakterze rolnictwa na Pomorzu Zachodnim<sup>2</sup>. Splot rozmaitych czynników spowodował, że na Pomorzu Zachodnim postanowienia dekretu o reformie rolnej były wprowadzane w życie z pewnym opóźnieniem i na nieco innych zasadach niż w pozostałych częściach Polski.

Na tempo i przebieg przekształceń w rolnictwie Pomorza Zachodniego w istotny sposób wpłynęło kilka czynników, zwłaszcza powiązanie tego procesu z akcją przesiedleńczo-osadniczą, problem niemiecki, obecność Armii Czerwonej oraz zmiany polityki rolnej władz komunistycznych<sup>3</sup>. Akcja przesiedleńczo-osadnicza rozpoczęła się w sposób spontaniczny i żywiołowy natychmiast po zakończeniu działań wojennych, a w sposób zorganizowany od początku maja 1945 r., kiedy to pierwsze grupy osadników zostały wysłane do Gorzowa,

<sup>1</sup> K. Kersten, *Plany i organizacja migracji ludności rolniczej na ziemie zachodnie w 1945 r.*, „Kwartalnik Historyczny” 1960, nr 3, s. 682–696; G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003.

<sup>2</sup> S. Łach, *Przekształcenia ustrojowo-gospodarcze w rolnictwie ziem zachodnich i północnych w latach 1945–1949. Studium historyczne*, Słupsk 1993, s. 61.

<sup>3</sup> R. Sudziński, *Taktyka i propaganda władz komunistycznych w stosunku do Ziem Odzyskanych w latach 1949–1949*, [w:] *Władze komunistyczne wobec Ziem Odzyskanych po II wojnie światowej*. Materiały z konferencji, red. S. Łach, Słupsk 1997, s. 7.



Świebodzina, Stargardu, Choszczna i Koszalina<sup>4</sup>. Stosując politykę faktów dokonanych, zamierzano do lata 1945 r. osiedlić na ziemiach zachodnich i północnych co najmniej 3,5 mln Polaków, w tym 2,5 mln na wsi.

Początkowo większość ziem zachodnich była wyludniona, szybko jednak sytuacja zaczęła się zmieniać. Część ludności niemieckiej powracała na opuszczone gospodarstwa, dochodziło do konfliktów dotychczasowych właścicieli z osadnikami (szczególnie ostrych w środowiskach autochtonów). Wiele spraw komplikowała obecność Armii Czerwonej, która początkowo zajmowała wrogie stanowisko wobec działań podejmowanych przez władze polskie<sup>5</sup>. W tej złożonej sytuacji strona polska podjęła decyzję o usunięciu osób narodowości niemieckiej jeszcze przed konferencją pokojową. Działania te po protestach dyplomatycznych wstrzymano. Na konferencji w Poczdamie została podjęta decyzja o wysiedleniu ludności niemieckiej z całego obszaru na wschód od Odry będącego przed II wojną światową częścią terytorium Niemiec. Masowe wysiedlenia Niemców były realizowane od lutego 1946 roku do końca 1947 r.<sup>6</sup>

### Decyzje w rękach PPR

W nowej sytuacji politycznej podjęcie decyzji o ustroju rolnym tzw. ziem odzyskanych stało się udziałem przede wszystkim PPR, chociaż starano się zachować pozory konsultacji naukowych, m.in. powołując przy Ministerstwie Administracji Publicznej – Radę Naukową dla Zagadnień Ziem Odzyskanych (lipiec 1945 r.). Jej członkowie reprezentowali różne ośrodki naukowe i różne poglądy polityczne, stąd na forum Rady toczyły się gorące dyskusje nad przyszłością ziem zachodnich i północnych. Rada miała niewielki wpływ na podejmowane decyzje polityczne, ale informacje o przebiegu jej prac i dyskutowanych kwestiach przyczyniły się do upowszechniania złożonej problematyki ziem zachodnich w społeczeństwie<sup>7</sup>.

W proponowanych rozwiązaniach członkowie Rady, zwłaszcza związani z PSL, starali się uwzględnić zarówno dotychczasową strukturę rolną, warunki klimatyczno-glebowe, jak i potrzeby związane z likwidacją przeludnienia w Polsce centralnej i zapewnieniem ziemi dla repatriantów. Proponowali zachowanie na tych terenach gospodarstw dużych i średnich o powierzchni do 100 ha, uzasadniając takie rozwiązanie tym, że dotychczasowe gospodarstwa są już odpowiednio zorganizowane, a dzielenie ich będzie wiązało się z dużymi nakładami na zbudowanie zaplecza i wyposażenie w inwentarz żywy i martwy. Gospodarstwa powyżej 100 ha proponowano rozparcelować, tworząc jednorodzinne gospodarstwa o powierzchni ok. 30 ha. Koncepcja utrzymania dużych gospodarstw została jednak odrzucona przez PPR, gdyż konieczność zatrudniania przez nie siły najemnej kłóciłaby się z ogólnymi założeniami ustrojowymi oraz zmniejszyłaby chłonność osadniczą terenów zachodnich. Dla PPR sprawą najważniejszą było utworzenie na „ziemiach odzyskanych” jak największej liczby gospodarstw oraz niedopuszczenie do powstania warstwy bogatych chłopów, dlatego oficjalnie zapowiedziano tworzenie gospodarstw o powierzchni 7–15 ha, zagospodarowanie ziem pofolwarcz-

<sup>4</sup> S. Łach, *Przekształcenia...*, s. 38.

<sup>5</sup> C. Osękowski, *Spółczesność Polski zachodniej i północnej w latach 1945–1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994, s. 38.

<sup>6</sup> T. Białecki, A. Wojtaszak, *Osadnictwo polskie jako element procesów migracyjnych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1948*, [w:] *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim 1945–1950. Mity i rzeczywistość*. Materiały z sesji naukowej, red. K. Kozłowski, Część I, Szczecin 2002, s. 21–34.

<sup>7</sup> G. Strauchold, *Mysł zachodnia...*, s. 137.

nych przez spółdzielnie rolnicze i pozostawienie w ręku państwa aż 10 proc. gruntów rolniczych. Różnice stanowisk dotyczyły również sposobu osiedlania ludności na wsi. PPR dążyła do przeprowadzenia akcji osadniczej i wstępnego zagospodarowania terenów rolniczych bez akcji parcelacyjnej, natomiast PSL chciało połączyć akcję osadniczą i parcelacyjną<sup>8</sup>.

## Dekret

Rozwiązanie kwestii ustroju rolnego ziem zachodnich przesuwano w czasie ze względu na inne, ważniejsze dla komunistów wydarzenia polityczne. Mimo braku rozwiązań systemowych zasiedlanie i zagospodarowanie Pomorza Zachodniego odbywało się na podstawie doraźnych uregulowań prawnych, a w dużej mierze w sposób spontaniczny i chaotyczny. Ostatecznie o strukturze rolnej Pomorza Zachodniego przesądził dekret z 6 września 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze ziem odzyskanych i byłego WM Gdańska, na mocy którego 90 proc. arealów miały zajmować gospodarstwa indywidualne, a 10 proc. miało pozostać własnością państwa. Wielkość gospodarstw indywidualnych została ograniczona do powierzchni 7–15 ha w zależności od warunków glebowych, klimatycznych i ekonomicznych. Miały to być gospodarstwa samodzielne, jedno- lub dwukonne, niezatrudniające siły najemnej. Z obszaru będącego własnością państwa aż 90 proc. ziemi zostało przeznaczone dla Państwowych Nieruchomości Ziemskich, a 10 proc. na inne cele publiczne, np. szkolne, opiekuńczo-wychowawcze, ośrodki kultury rolnej, wojskowe. Powyższe wielkości nie były ostateczne i w późniejszym czasie ulegały zmianom.

## Żywiotowe osadnictwo

Zanim zapadły ostateczne decyzje polityczne, rozpoczął się proces osiedlania się ludności polskiej, a przejmowanie gospodarstw przebiegało w sposób żywiotowy. Początkowo nie było nawet stosownych aktów prawnych regulujących przebieg akcji przesiedleńczo-osadniczej oraz procedurę zajmowania gospodarstw poniemieckich. Władze, zainteresowane jak najszybszą polonizacją i zagospodarowaniem Pomorza Zachodniego, nie utrudniały napływającej ludności polskiej zajmowania wybranych gospodarstw. W pierwszej kolejności osiedlano się w gospodarstwach opuszczonych, mniej zniszczonych i większych. W tym czasie znaczna część gospodarstw była w rękach ich dotychczasowych właścicieli: Niemców lub autochtonów, a najcenniejsze majątki, najczęściej o powierzchni powyżej 100 ha, znalazły się w posiadaniu Armii Czerwonej. Dużo gospodarstw było zniszczonych w stopniu uniemożliwiającym ich zasiedlenie.

Osadnicy zwykle nie znali granic zajmowanych gospodarstw, a ziemię otrzymywali po zgłoszeniu w urzędzie gminy chęci zajęcia wybranego gospodarstwa. Jeżeli nie było jeszcze zorganizowanego urzędu gminnego, wówczas stosowne zaświadczenie można było uzyskać, zgłaszając się do dowolnych władz terenowych. Początkowo wielkość gospodarstw przydzielanych osadnikom nie była określona. Doraźnie próbowały uregulować tę sytuację: Państwowy Urząd Repatriacyjny, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, Ministerstwo Ziem Odzyskanych. Pierwszym zarządzeniem w sprawie ustroju rolnego na ziemiach zachodnich i północnych był okólnik MZO z 15 lipca 1945 r., w którym określone zostały normy obszarowe gospodarstw przydzielanych osadnikom. Normy te były uzależnione od jakości gleby i ważyły

<sup>8</sup> T. Bańka, *Ziemie Odzyskane w polityce Polskiego Stronnictwa Ludowego w latach 1945–1947*, [w:] *Władze komunistyczne wobec Ziem Odzyskanych po II wojnie światowej. Materiały z konferencji*, red. S. Łach, Słupsk 1997, s. 118.

się od 7 do 15 ha<sup>9</sup>. Wydawane zarządzenia często nie były przestrzegane. Osadnicy zajmowali gospodarstwa takiej wielkości, jaką mogli obrobić przy użyciu posiadanego sprzętu<sup>10</sup>.

### Regulacje prawne

W związku z napływem coraz większej liczby osadników MRiRR wydało 28 września 1945 r. zarządzenie nakazujące osiedlanie przybyłych według zasady: w gospodarstwach do 10 ha – 1 rodzina, w gospodarstwach o pow. 15–25 ha – 2 rodziny, w gospodarstwach o pow. 25–50 ha – 3 rodziny, w gospodarstwach o pow. 50–75 ha – 4 rodziny i w gospodarstwach o pow. 75–100 ha – 5 rodzin<sup>11</sup>. Sytuacja, w której w jednym gospodarstwie osiedlane było kilka rodzin rodziła określone trudności związane ze współżyciem osadników umieszczonych we wspólnych budynkach i wspólnym gospodarowaniem, o czym pisała ówczesna prasa<sup>12</sup>. Do końca marca 1946 r. większość gospodarstw indywidualnych do 100 ha została już zajęta, a od 1948 r. pozwolono przesiedleńcom zasiedlać gospodarstwa zniszczone w ponad 50 proc. pod warunkiem samodzielnego odbudowania zagrody. W związku z wyczerpywaniem się możliwości osadniczych wydane zostały kolejne zarządzenia w sprawie dalszego dokwaterowywania osadników do już zajętych gospodarstw.

Gospodarstwa przyznawano za odpłatnością (wyjątkiem byli osadnicy wojskowi, którzy bezpłatnie otrzymywali 10 ha gruntu). Wysokość opłaty była ustalana według ceny odpowiadającej tzw. „szacunkowi składników gospodarstwa” (podstawą szacunku była przeciętna wydajność ziemi na danym terenie, a od ceny odliczano wartość gospodarstwa pozostawionego poza granicami państwa). Warunki nabywania gospodarstw na ziemiach zachodnich były znacznie korzystniejsze niż na pozostałych ziemiach. Po otrzymaniu aktu nadania należało wpłacić 10 proc. wartości gospodarstwa, a resztę rozkładano na raty (maksymalnie na 20 lat), ponadto istniała możliwość umorzenia pięciu pierwszych rat oraz system ulg z tytułu zniszczenia gospodarstwa<sup>13</sup>.

W latach 1947–1948 władze przystąpiły do regulacji powierzchni gospodarstw. Oficjalnie celem tych regulacji miało być dostosowanie powierzchni gospodarstw do zarządzonej normy obszarowych i przygotowanie do oczekiwanego przez osadników uwłaszczenia. Faktycznie władzom chodziło o włączenie wykazanych nadwyżek ziemi do areatu Państwowych Nieruchomości Ziemijskich oraz o przejęcie na własność państwa gruntów wyższej jakości (w wielu przypadkach chłopów przenoszono na gorsze gleby). Konsekwencją tych działań było dalsze ujednoczenie struktury agrarnej ziem zachodnich. Nastąpił spadek liczby gospodarstw o powierzchni do 5 ha oraz powyżej 15 ha, a przeciętny obszar gospodarstw na terenie Pomorza Zachodniego wynosił 7,9 ha<sup>14</sup>. Było to nieco więcej niż przeciętny obszar gospodarstw nowo utworzonych na pozostałych terenach kraju (5,4 ha). W 1947 r. w województwie szczecińskim powierzchnię powyżej 15 ha, czyli przekracza-

<sup>9</sup> S. Łach, *Rolnictwo na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1949*, Słupsk 1985, s. 76–77.

<sup>10</sup> *Idem*, *Rolnictwo...*, s. 78–79.

<sup>11</sup> *Idem*, *Przekształcenia...*, s. 43.

<sup>12</sup> P. Dziurzyński, *Osadnictwo na gospodarstwach większych*, „Osadnik na Ziemiach Odzyskanych” 1947, nr 9–10. Autor proponuje m.in., aby pierwszy osadnik wskazał następnych kandydatów do objęcia danego gospodarstwa.

<sup>13</sup> S. Łach, *Przekształcenia...*, s. 49

<sup>14</sup> *Idem*, *Pomorze Zachodnie w latach 1945–49. Studium społeczno-gospodarcze*, Słupsk 1980, s. 98.

jącą przewidziane normy, miało 8,9 proc. ogółu uregulowanych i posiadających hipotekę gospodarstw<sup>15</sup>. W końcu 1948 r. było to już tylko 1,7 proc. ich ogólnej liczby. Po 1948 r. regulację wstrzymano i przystąpiono do pomiarów w związku z planowaną kolektywizacją oraz powiększeniem arealów użytków rolnych będących w posiadaniu państwa.

### **Kłopoty z uwłaszczeniem**

Równoległe z regulacją powierzchni gospodarstw rozpoczęto przygotowania do uwłaszczenia, gdyż osadnicy otrzymywali gospodarstwa rolne jedynie w użytkowanie, bez prawa własności. Sytuacja taka sprzyjała poczuciu tymczasowości, podejmowaniu decyzji o powrocie, a przede wszystkim nie mobilizowała do autentycznego zagospodarowania użytkowanej ziemi. Regulację stosunków własnościowych odwlekano ze względów finansowych i organizacyjnych (brak urzędników), ale przede wszystkim ze względów politycznych. W sierpniu 1946 r. zostały powołane komisje wnioskowe, a zasady akcji uwłaszczeniowej określono w dekreście z 6 września 1946 r. Całość akcji uwłaszczeniowej została podzielona na trzy etapy. W pierwszym etapie osadnik uzyskiwał orzeczenie o akcie nadania wydawane przez Powiatową Komisję Osadnictwa Rolnego na wniosek zainteresowanego. Następnie wydawano orzeczenie o ustaleniu granic i ceny danego gospodarstwa na podstawie pomiarów i oszacowania, a na końcu orzeczenie o wykonaniu aktu nadania, co było podstawą zapisu hipotecznego<sup>16</sup>.

W województwie szczecińskim do organizacji komisji wnioskowych przystąpiono w październiku 1946 r. i przyjęto do końca roku 22 674 wnioski. Pierwsze akty uwłaszczenia zostały wręczone 9 marca 1947 r. m.in. w Białogardzie, Choszczynie, Gryfinie, Koszalinie. W każdej z tych miejscowości wręczano uroczyscie po 30–60 aktów nadania<sup>17</sup>. Początkowo przewidywano zakończenie akcji uwłaszczenia do końca 1946 r., jednak pomimo przedłużenia tego terminu do końca 1947 r. prace nie zostały ostatecznie zakończone, co wiązało się m.in. z prowadzoną nadal akcją regulacji powierzchni gospodarstw i przygotowującą zmianą polityki rolnej państwa. Na Pomorzu Zachodnim wpisy hipoteczne uzyskało zaledwie 3200 gospodarstw, co stanowiło nieco ponad 3 proc. osiedlonych rodzin<sup>18</sup>. W 1948 r. prowadzono wyłącznie prace związane z regulacją, a wstrzymano wydawanie aktów nadania. W latach 1949–1950 wprowadzono przepisy utrudniające uwłaszczenie. Otrzymywane przez osadników prawo własności miało wyłącznie charakter osobisty, co oznaczało, że posiadanego gospodarstwa nie można było sprzedać ani dziedziczyć (po śmierci właściciela członkowie rodziny mieli pierwszeństwo do jego otrzymania). Stan ten został zmieniony dopiero po przemianach październikowych w 1956 r.

Od jesieni 1948 r. na wsi szczecińskiej pojawiło się niespodziewane dla władz zjawisko porzucania gospodarstw, nawet tych posiadających hipotekę. W tym samym czasie, z obawy przed rosnącymi obciążeniami podatkowymi, składano dużo wniosków o zmniejszenie obszaru gospodarstw (zwłaszcza czynili tak przesiedleńcy z akcji „Wisła”). W kolejnych latach liczba gospodarstw indywidualnych na Pomorzu Zachodnim systematycznie spadała. Było to konsekwencją zmniejszenia pomocy państwa, coraz bardziej represyjnej polityki podatkowej wobec chłopów, kolejnych regulacji powierzchni gospodarstw i odchodzenia ludności do zawodów pozarolniczych, ale przede wszystkim forsowania przez władze koncepcji kolektywizacji wsi.

<sup>15</sup> *Idem, Przekształcenia...*, s. 94.

<sup>16</sup> T. Kieszkowska, *Odbudowa rolnictwa na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1949*, Warszawa–Poznań 1981, s. 44–45

<sup>17</sup> „Osadnik na Ziemiach Odzyskanych”: nr 4/1947, 5/1947, 6/1947, 7/1947.

<sup>18</sup> S. Łach, *Przekształcenia...*, s. 65.

## Spółdzielnie

Specyficzną formą gospodarowania na Pomorzu Zachodnim było osadnictwo parcelacyjne. Władze komunistyczne od samego początku przywiązywały dużą wagę do propagowania na tych terenach osadnictwa grupowego, czyli spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych. Spółdzielnie miały być sposobem na zagospodarowanie majątków dużych i bardzo zniszczonych. Miały one ułatwić start osadnikom, którzy nie posiadali własnego inwentarza i narzędzi, oraz odroczyć moment faktycznego podziału dużych majątków. Do tworzenia spółdzielni przystąpiono w 1946 r. z zamiarem, by były one przejściową formą zagospodarowania majątków trudnych do szybkiej parcelacji. Z punktu widzenia władz zaletą tej formy gospodarowania były niskie nakłady finansowe na zagospodarowanie. Pomimo dużej akcji propagandowej zainteresowanie chłopów osadnictwem tego typu było niewielkie. Liczba spółdzielni parcelacyjnych nie była stabilna. Część spółdzielni rozwiązywała się, a jednocześnie powstawały nowe. W 1947 r. władze uznały, że dalsze parcelowanie majątków jest niecelowe i należy zostawić ziemię w rękach państwa. Do tego czasu większość majątków była już rozparcelowana, natomiast pozostałe włączono do PNZ. W związku z rozpoczęciem kolektywizacji część spółdzielni przekształcona została w spółdzielnie produkcyjne. Pod koniec 1948 r. na Pomorzu Zachodnim pozostało już tylko 15 spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych<sup>19</sup>.

## Grunty państwowe

O wiele bardziej trwałym rozwiązaniem okazało się przejęcie na rzecz państwa znacznej części gruntów rolnych. Kiedy toczyły się dyskusje na temat ustroju rolnego w powojennej Polsce, nie tylko komuniści byli zdania, że na ziemiach zachodnich i północnych w ręku państwa należy zostawić pewną część dawnych majątków ziemskich. Miały one być wykorzystane do tworzenia wzorcowych gospodarstw rolnych. Różnice stanowisk dotyczyły wielkości obszaru wyłączonego z parcelacji. W swoich opracowaniach Departament Rolnictwa Delegatury Rządu na Kraj proponował wyłączenie 3 proc. gruntów, a RNdZZO – tylko 2,5 proc. gruntów. Najbardziej radykalna była propozycja PPR, która dążyła do przejścia na cele gospodarki państwowej ponad 10 proc. całości użytków rolnych<sup>20</sup>. Trudności w zagospodarowaniu majątków i brak zainteresowania osadników osiedlaniem się w majątkach przeznaczonych do parcelacji były czynnikiem ułatwiającym władzom tworzenie sektora państwowego w rolnictwie.

W styczniu 1946 r. został powołany Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich, a w lutym – przedsiębiorstwo Państwowe Nieruchomości Ziemskie. Miało ono przejąć wszystkie dotąd nierozparcelowane obiekty rolne o powierzchni powyżej 100 ha oraz prowadzić działalność rolniczą do czasu przekazania ziemi nowym użytkownikom. Wielkość obszaru pozostawionego do trwałego administrowania przez PNZ na ziemiach zachodnich została początkowo określona na niecałe 600 tys. ha. Na terenie Pomorza Zachodniego powołano dwa okręgi, w których rozpoczęły działalność PNZ. W każdym okręgu wybrano jedno najlepiej prosperujące gospodarstwo i na takiej podstawie prowadzono zagospodarowywanie nierozparcelowanych majątków o powierzchni powyżej 100 ha<sup>21</sup>. Rozpoczęto również przejmowanie majątku znajdującego się dotychczas w posiadaniu różnych instytucji państwowych i publicznych oraz wojska. Nadal znaczna część ziemi administrowanej przez PNZ przewidziana

<sup>19</sup> S. Łach, *Rolnictwo...*, s. 59; T. Kieszkowska, *Odbudowa ...*, s. 35.

<sup>20</sup> S. Łach, *Przekształcenia...*, s. 105–108.

<sup>21</sup> *Materiały. Odbudowa rolnictwa na ziemiach odzyskanych*, „Strażnica Zachodnia” 1946, nr 4–5, s. 168–169.

była do parcelacji w późniejszym terminie. Nie było to jednak łatwe do przeprowadzenia. Czynnikiem ograniczającym zasięg parcelacji była trudna sytuacja finansowa państwa, brak materiałów budowlanych i inwentarza żywego i martwego, a przede wszystkim brak chętnych do osiedlania się w takich majątkach. Osiedleńcy woleli gospodarstwa indywidualne<sup>22</sup>. Wobec tego w 1947 r. władze podjęły decyzję o zaniechaniu dalszej parcelacji i zwiększeniu obszaru oddanego w użytkowanie PNZ do 1 200 000 ha na całym obszarze „ziem odzyskanych”. W trakcie akcji regulacyjnej w latach 1947–1948 do obszaru PNZ włączono część gospodarstw zasiedlonych przez niedostatecznie liczne grupy parcelacyjne. W celu komasacji gruntów dokonywano również przesiedleń osadników z gospodarstw indywidualnych.

W drugiej połowie 1947 r. w województwie szczecińskim w administracji państwowej znajdowało się 401 595 ha użytków rolnych. W 1948 r. obszar ten został zwiększony do około 0,5 mln ha, z czego większość znajdowała się w części województwa (późniejsze koszalińskie). Było to ok. 50 proc. całej państwowej własności ziemskiej na „ziemiach odzyskanych”.

\* \* \*

Przejęcie władzy przez PPR i odsunięcie PSL od współdecydowania o losie „ziem odzyskanych” oznaczało dla nich całkowitą przebudowę ustroju rolnego. Decyzje w tej sprawie miały przede wszystkim charakter polityczny i pozostawały w ścisłym związku z zagadnieniem powojennych migracji oraz realizacją reformy rolnej. Odwlekanie ostatecznych decyzji było spowodowane wieloma czynnikami, takimi jak chociażby obiektywne trudności w zagospodarowaniu przejętej ziemi. Konsekwencją złożonej sytuacji politycznej, w jakiej znaleźli się nowi mieszkańcy Pomorza Zachodniego, był brak poczucia stabilizacji, niechęć do trwałych inwestycji i niepewność jutra. Uczucia te towarzyszyły osadnikom od początku ich obecności na „ziemiach odzyskanych”.



<sup>22</sup> W 1946 r. w PNZ pracowało 66 547 robotników, w tym 58 259 Niemców; S. Łach, *Przekształcenia...*, s. 112.

# „DUL”, „GŁOWIAK” I INNI

## PODZIEMIE ZBROJNE W POWIECIE SĘPOLEŃSKIM W LATACH 1945–1947

**Na przełomie stycznia i lutego 1945 r. Sępólno Krajeńskie wraz z powiatem zajęła Armia Czerwona, wchodząca w skład I i II Frontu Białoruskiego. Pierwszą władzą na terenie powiatu sępoleńskiego po przejściu frontu była sowiecka Komendantura Wojenna. Następnie organizacją życia politycznego zajęła się specjalna grupa operacyjna, przystana tutaj przez Komitet Wojewódzki PPR z Bydgoszczy.**

Początkowo nie polska, ale niemiecka dywersja spędzała sen z powiek przedstawicielom nowej władzy. W gminie Sypniewo mieszkańcy skarżyli się na terror stosowany przez maruderów niemieckich ukrywających się w lasach, którzy w nocy podchodzili do polskich domostw i strasząc użyciem broni lub spalaniem wsi, żądali dla siebie wydania żywności lub inwentarza<sup>1</sup>.

W drugiej połowie 1945 r. wraz z przybyciem osadników z terenu wschodniej i centralnej Polski powstawały tutaj grupy zbrojne, których członkowie nie zgadzali się na przejście Polski w strefę wpływów sowieckich. Centrum konspiracji antykomunistycznej na terenie powiatu była gmina Sypniewo. Po wojnie ponad 37 proc. jej powierzchni zajmowały lasy. Lokalne oddziały zbrojne tworzyli tutaj byli żołnierze AK, których zawierucha wojenna rzuciła na Pomorze. Miejscowa ludność udzieliła im niezbędnego wsparcia aprowizacyjnego. Wielu młodych mężczyzn pochodzących ze środowisk wiejskich ziemi sępoleńskiej ochotniczo wstępowało do oddziałów zbrojnych<sup>2</sup>. Miejscowy aparat bezpieczeństwa podjął wówczas regularną walkę z polskim podziemiem zbrojnym. Na terenie powiatu zaznaczyły swoją działalność oddziały „Dula”, „Głowiaka”, „Jędrusia”, „Hardego”, „Małego”, „Ważnego”.

Oddział „Dula”, występujący też pod nazwą „Żandarmeria Polowa I Armii Wojska Polskiego”, powstał pod koniec lutego 1945 r. we wsi Sypniewo. Utworzyli go dezertery z I Armii LWP, którzy ukrywali się w opuszczonych przez Niemców majątkach, gorzelniach



<sup>1</sup> Ibidem., Raport z 18 III 1945 r., k. 4. Zob. E. Pietrzyk, *Miejsca pamięci narodowej powiatu sępoleńskiego i ich wychowawcza rola w społeczeństwie*, Sępólno Krajeńskie 2001, s. 48–49.

<sup>2</sup> AIPN By, 057/30, Sprawozdania okresowe b. sekcji do walki z bandytyzmem PUBP w Sępólnie za rok 1945, Pismo z dnia 18 X 1945 r. do kierownika sekcji do walki z bandytyzmem por. Szwagierczyka w UBP w Bydgoszczy, b.p.

i młynach. Organizatorem oddziału był por. Zygmunt Dul vel Zieleński, który bezskutecznie starał się nawiązać kontakt z dowództwem bydgoskiego Okręgu AK, później z Delegaturą Sił Zbrojnych. Całą grupę podzielił na trzy plutony. Sam stanął na czele jednego z nich. Jego zastępcami i jednocześnie dowódcami pozostałych dwóch plutonów byli: ppor. Tadeusz Filipowicz vel Wiśniewski „Tadek” i por. Józef Chaniak vel Karpiak. Dodatkowo w skład oddziału wchodziła samodzielna grupa „Antka” pod dowództwem plutonowego Antoniego Ciołka. Liczba członków oddziału „Dula” wahała się od 50 do 110 osób. Większość z nich pochodziła ze środowiska wiejskiego z województw lubelskiego, krakowskiego i kieleckiego.

Mieszkańcy powiatu sępoleńskiego traktowali oddział „Dula” jak jednostkę wojskową i chętnie z nim współpracowali. W czasie Wielkanocy członkowie oddziału brali udział w nabożeństwie jako kompania honorowa. Poparcia oddziałowi udzielali m.in.: starosta powiatowy, agronom majątków państwowych, czterech milicjantów posterunków gminnych. Oddział otrzymywał nawet przydział żywności ze starostwa, dzięki czemu nie prowadził akcji rekwizycyjnych. Był bardzo dobrze uzbrojony, dysponował: pięcioma erkaemami, 19 „pepeszami”, 18 KB, ośmioma pistoletami krótkimi, 16 granatami, 3,5 tysiąca sztuk różnej amunicji.

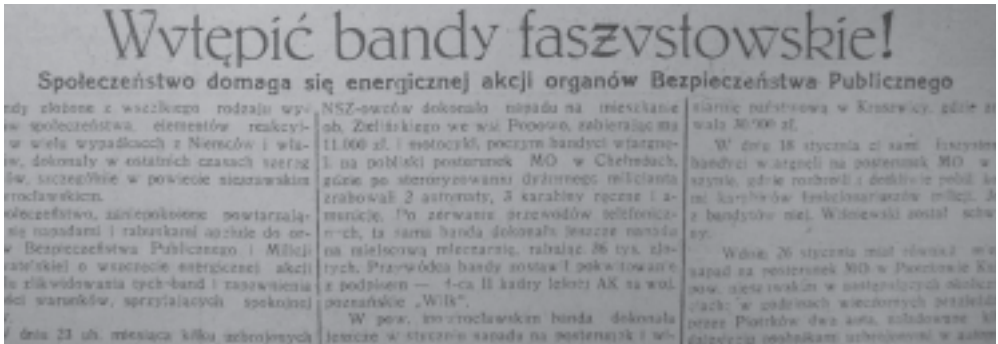
Bardzo długo UB nic nie wiedział o istnieniu oddziału. Dopiero od lipca do września 1945 r. przeprowadzono kilka obław. W nocy z 14 na 15 lipca 1945 r. grupa operacyjna UB z Sępólna i Bydgoszczy przy dużej współpracy z informacją wojskową rozbiła oddział „Dula”. W wyniku akcji ujęto 31 członków oddziału. Ponad 30 osób wraz z dowódcą wymknęło się jednak z rąk UB. Funkcjonariusze WUBP z Bydgoszczy ujęli „Dula” dopiero 28 IX 1945 r. w miejscowości Teresin. Śledztwo w sprawie organizacji zbrojnej „Dula” zostało zakończone 10 marca 1946 r. Rozprawa toczyła się w Wojskowym Sądzie Okręgu Pomorskiego w Koszalinie. Dowódca został skazany na karę śmierci, którą później zamieniono na 15 lat więzienia. Ogółem przed sądami wojskowymi stanęło 45 członków tej grupy, z czego aż 14 skazano na karę śmierci. Jednak na mocy amnestii wyroki te zostały zamienione na długoletnie więzienia<sup>3</sup>.

**Oddział „Głowiaka”** powstał w sierpniu 1945 r. w Sypniewie z członków oddziału „Dula”, którzy wymknęli się ubeckiej obławie. Zbrojną 15-osobową grupę zorganizował dwudziestodwuletni kapral Jan Głowiak vel Buczyński vel Głowacki, „Zdzichu”, „Józef”, członek oddziału „Dula”, przez krótki czas również członek oddziału „Hardego”. Oddział działał tylko na terenie powiatu sępoleńskiego i najczęściej kwaterował u rolników we wsiach: Rogalin, Jastrzębie i Młynki. „Dul” zlikwidował 29 sierpnia 1945 r. sekretarza PPR z Runowa, Władysława Zasadę. Po tej akcji członkowie komórki PPR w Runowie wypisali się z partii. Ponadto ludzie „Głowiaka” dokonali próby rozbrowienia posterunku MO w Sypniewie (27 VII 1945 r.), rozbrowienia posterunku MO w Kęsowie (3 VIII 1945 r.) oraz rozbrowienia kilku funkcjonariuszy MO i UB. Podczas obławy przeprowadzonej przez bezpiekę 14 września 1945 r. w Więcborku zatrzymano sześciu członków z bronią w ręku. Następnego dnia w Sypniewie ujęto następnych trzech członków oddziału „Głowiaka”.

O ostatecznej likwidacji grupy zdecydował przypadek. „Głowiak” ze swymi ludźmi rozbroił i uprowadził 26 października 1945 r. we wsi Łukowo (pow. Chojnice) dwóch funkcjonariuszy UB z Sępólna: Jerzego Wypija i Aleksandra Lewandowskiego. Początkowo dowódca planował ich rozstrzelać, ale pod wpływem ich kłamliwych wyjaśnień zmienił decyzję.

<sup>3</sup> AIPN BY, 010/17, Charakterystyka bandy, AIPN, Warszawa, ASW Legionowo, M. Szargało, *Udział organów bezpieczeństwa w utrwalaniu władzy ludowej w powiecie Sępólno Krajeńskie w latach 1945–1947*, Warszawa 1976, mps pracy magisterskiej, rocznik 1973–1976, t. 320, k. 48–54.





Uprowadzeni tłumaczyli bowiem, że planowali dołączyć do partyzantki, bo zostali ujawnieni jako współpracownicy oddziału „Hardego”. Pozwolono im dołączyć do oddziału, gdzie pełnili funkcję tragarzy. Po miesięcznym pobycie, kiedy zdobyli zaufanie „Głowiaka” na tyle, że nie byli już bez przerwy pilnowani, wykorzystali okazję do ucieczki. W nocy z 16 na 17 listopada 1945 r. w czasie stacjonowania w Bystawiu (pow. Tuchola) udało się im zbiec i skontaktować z miejscowym posterunkiem MO. Szybko zawiadomiono NKWD i UB w Tucholi i rozpoczęto pościg. Nad ranem, między godziną 3.00 a 5.00, grupa operacyjna przeprowadziła akcję likwidacyjną. W czasie zasadzki aresztowano trzech członków grupy, jednego zaś zastrzelono w czasie próby ucieczki. Sam „Głowiak” wraz z trzema innymi partyzantami zbiegł i nie został prawdopodobnie nigdy ujęty. W celu jego schwytania postawiono w stan gotowości agenturę całego powiatu. Nad rozpracowaniem tej grupy pracowało dwóch agentów: „Władek” (Ryszard Tarczyński), oskarżony o współpracę z oddziałami leśnymi oraz „Gawęda” (Tadeusz Kuczyński), wcześniej członek oddziału „Dula”, oraz ok. 40 informatorów. Przy ich pomocy aresztowano dziesięciu członków z grupy „Głowiaka”. Agent „Gawęda” pomógł też UB w likwidacji oddziału „Hardego”<sup>4</sup>.

**Oddział „Hardego”/„Małego”** powstał we wsi Górowatki (gmina Sypniewo) w maju 1945 r. Jego członkowie rekrutowali się rolników z okolicznych wsi. Twórcą i zarazem pierwszym dowódcą oddziału był dziesiętnastoletni Władysław (Zdzisław) Cheliński<sup>5</sup>, „Hardy”, były członek AK z terenu województwa krakowskiego. W kwietniu 1945 r. zamieszkał u swojej ciotki Teofili Wnuk w Górowatkach. Od maja 1945 r. zaczął spotykać się z młodymi ludźmi, z którymi podjął działalność konspiracyjną. Wówczas na czele grupy stanął por. Stanisław Koczwarą „Ikar”, „Marynarz” (prawdopodobnie dezerterski z marynarki wojennej). „Hardy” zaproponował mu dowództwo, gdyż Koczwarą był od niego straszny i miał większe doświadczenie konspiracyjne. W sierpniu w czasie akcji „Ikar” został ranny. Z tego powodu wycofał się z oddziału i wraz z rodziną wyjechał do Bydgoszczy. Wówczas dowództwo ponownie objął

<sup>4</sup> IPN By, O10/15, Charakterystyka bandy „Głowiaka”, 08/10, A. Kowalski, *Udział SB w walce o utwalenie władzy ludowej w latach 1945–1947 w powiecie sępoleńskim*, Legionowo 1979, praca dyplomowa, mps, 35–36.

<sup>5</sup> Członkowie grupy „Hardego” w protokołach przesłuchań często przypisywali Chelińskiemu imię Zdzisław. Najbliżsi zwracali się do niego „Dzidek”, stąd zapewne wzięta się błędna informacja na temat jego imienia. Rok później znano go jako Władysława, czyli pod jego prawdziwym imieniem. Być może te rozbieżności i trudności z zapisem jego nazwiska uratowały mu życie. Funkcjonariusze nie domyślili się nigdy, że „Hardy” i „Mały” to ta sama osoba.

„Hardy”. Członkowie grupy najczęściej mawiali o nim „nasz komendant Zdzichu”, dlatego w dokumentach ubeckich można znaleźć też określenie „banda Zdzicha”.

Liczba członków oddziału „Hardego” zmieniała się w poszczególnych okresach. W sumie przez grupę przewinęło się ok. 30 osób, ale nigdy nie liczyła ona więcej niż piętnastu partyzantów. Ponad połowa z nich mieszkała w powiecie Sępólno. Z oddziałem współpracowało też kilkunastu rolników i komendant posterunku MO w Sypniewie (Franciszek Dziurda). W celu zdobycia broni członkowie oddziału dokonali kilku rozbrojeń posterunków MO. Dzięki temu w sierpniu oddział dysponował już 1 erkaemem, 10 jednostkami broni maszynowej, 7 KB oraz kilkoma sztukami broni krótkiej i dużą ilością różnego rodzaju amunicji. Grupa „Hardego” działała w powiatach Sępólno, Wyrzysk i Tuchola do końca listopada 1945 r.

We wrześniu 1945 r. oddział przebywał na terenie powiatu Sępólno. Dnia 28 września 1945 r. w miejscowości Zgniłki zlikwidował 40-letniego Juliana Kijasa, b. członka grupy „Hardego”. Kijas został złapany w czasie jednej z ubeckich obław. Po aresztowaniu został agentem sekcji do walki z bandytyzmem WUBP w Bydgoszczy. Miał rozpracowywać swój oddział, dlatego później został zastrzelony. Obok rozstrzelanego znaleziono kartkę następującej treści: „Czołem – AK”. Dnia 6 października 1945 r. w Klarynowie k. Więcborka „Hardy” wraz z kilkoma członkami grupy rozstrzelał Mariana Muriasa, b. członka oddziału „Dula”, który się ujawnił przed UB. Na zebraniu 29 listopada 1945 r. zawieszono działalność zbrojną na okres zimy i tym samym zakończyła się aktywność grupy „Hardego”. Wiosną 1947 r. większość członków tego oddziału ujawniła swoją działalność przed UB<sup>6</sup>.

Wiosną 1946 r. na terenie gminy Sypniewo pojawiał się kilkunastoosobowy **patrol dywersyjny „Małego”**. Latem 1946 r. grupa ta nosiła też kryptonim „Tartak”. Dowódcą był kapral Władysław Cheliński „Mały”, rok wcześniej ukrywający się pod pseudonimem „Hardy”<sup>7</sup>. Zastępcą Chelińskiego był Stanisław Kapiszka „Błyskawica”. Oddział współpracował z 5. Brygadą Wileńską mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Od sierpnia do połowy października 1946 r. „Mały” podporządkował swój oddział „Łupaszce”. Członkowie grupy „Małego” weszli w skład dwóch szwadronów. Patrol współpracował z rolnikami z powiatów: Sępólno, Tuchola, Chojnice i Świecie. Ukrywał się w bunkrach, które znajdowały się w lesie w pobliżu wsi Brzezie (pow. Tuchola) oraz obok wsi Łoboda, (pow. Sępólno). Korzystał również z kwater swoich współpracowników. W powiecie Sępólno oddział „Małego” działał sporadycznie. Większość akcji przeprowadził w sąsiednich powiatach. Broń oddziału pochodziła z działań wojennych oraz z rozbrojeń posterunków MO lub osób cywilnych.

Oddział „Małego” stoczył jedną z nielicznych potyczek, jakie miały miejsce na tym terenie. PUBP w Sępólnie został poinformowany 12 maja 1946 r., że oddział ten znajduje się na pograniczu powiatu Tuchola w miejscowości Obkas. Wystany kilkunastoosobowy patrol UB został zaatakowany huraganowym ogniem i obrzucony granatami. Korzystając z zapadnięcia zmroku, partyzanci zbiegli do lasu. Następnego dnia, tj. 13 maja 1946 r., kilkanaście kilometrów dalej w Zalesiu doszło ponownie do starcia pięcioosobowego patrolu UB z oddziałem

<sup>6</sup> IPN By, 010/9, Charakterystyka bandy, 070/616, t. 1–2, Akta kontrolno-śledcze; Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć z przyczyn politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945–1956*, Bydgoszcz 2003, s. 96. W swojej pracy autor błędnie podaje, że „Hardy” zginął. Błąd wziął się stąd, że zastrzelonego dnia 7 VIII 1946 r. Lewandowskiego UB wzięto za dowódcę oddziału, choć był on tylko jego członkiem.

<sup>7</sup> Według najnowszych ustaleń Zdzisław Cheliński „Hardy” i Władysław Cheliński „Mały” to ta sama osoba, ale tak świetnie zakonspirowana, że UB przez wiele lat po wojnie szukał dwóch różnych osób, i to pokutuje do dzisiaj w historiografii.

## NSZ-owskie zbiry hańbią godła państwowe

W ubiegłym tygodniu w godz. nocnych do mieszkania ob. Trebuleckiego Jana sołtysa gromady Zakrzewka (pow. Sępólno) wtargnęło trzech uzbrojonych NSZ-owskich zbirów, którzy uprowadzili sołtysa w pole w celu zamor-

owania go. Trebulecki jednak zdołał się wyrwać z rak oprawców i zbiegł. Strzały oddane przez bandytów do uciekającego sołtysa na szczęście chybiły. Paszysłowski zbiry niezadowoleni że ofiara im się wymknęła wrócili do mieszkania Trebuleckiego, tam rozpoczęli strzelanie do wiszącego na ścianie godła państwowego. Następnie bandyci mieszczyli akta gminne, potłukli telefony, oraz zabrali bodzik, rekawiczki, piórecz sołtysa, teczkę skórzaną, marynarkę i 2.300 zł. Znajdującą się w mieszkaniu żonę sołtysa laszysłowski zbiry poważnie pobili.

Dochodzenia ustaliły, że napadu dokonali członkowie NSZ-owskiej bandy „Głowiaka”. W czasie przeprowadzanej obławy nast-

### oskiej f-Ki „Leo” — z f-ki Milnera

W dniu tym robotnicy fabryki „Leo” postanowili uprzyjemnić swoim kolegom z fabryki Milnera te kilka chwil, dając własny program artystyczny. Oglądaliśmy przede wszystkim piękne tańce ludowe, w strojach ludo-

„Małego”. Tym razem również oddział wycofał się do lasu. Po obu stronach strat w ludziach nie było. W lipcu 1946 r. „Mały” ponownie zdecydował się na tymczasowe opuszczenie zagrożonego obławami rejonu Borów Tucholskich i przejście w okolice Sępólna Krajeńskiego. Grupa „Tartak” wykonała ostatnią znaczącą akcję bojową 24/25 lipca 1946 r., rozbijając w Sypniewie kolejno: posterunek milicji, spółdzielnię, urząd gminy i urząd pocztowy. Scenariusz przeprowadzenia akcji przypominał typowe dla szwadronów wileńskich brawurowe ataki na placówki terenowe MO i UB. Partyzanci pomorscy skorzystali z zatrzymanego wcześniej samochodu ciężarowego, którym podjechali wprost pod budynek zajmowany przez MO. Z urzędu gminy zabrali dwie maszyny do pisania, z posterunku broń i umundurowanie<sup>8</sup>.

Oddział „Małego” prowadził także działalność propagandową w czasie rozmów toczonych z miejscową ludnością na różnego rodzaju zabawach wiejskich. Przepowiadał szybki kres rządu komunistycznego i przyście „prawdziwej demokracji” z Zachodu z generałem Andersem na czele. Zakazywał głosowania „trzy razy tak” w referendum ludowym oraz głosowania na listę Bloku Demokratycznego w wyborach do Sejmu. Grupa „Małego” została zlikwidowana w marcu 1947 r. Jej członkowie i współpracownicy odpowiadali przed sądem już w październiku 1946 r. Bolesław Pałubicki Szyszka” i Antoni Godziewski „Wola” zostali skazani na karę śmierci. Wyrok wykonano. Kary więzienia wymierzono pięciu członkom i dziesięciu współpracownikom grupy „Małego”. Dowódca przez wiele lat był poszukiwany jako groźny bandyta. Jego najbliższa rodzina mieszkająca we Wrocławiu była stale inwigilowana. Najprawdopodobniej udało się mu wraz z bratem uciec za granicę<sup>9</sup>.

**Oddział zbrojny „Jędrusia”** powstał na początku maja 1946 r. w gromadzie Liszkowo, pow. Wyrzysk. Dowódcą był Leon Meller „Jędrus”, b. członek AK z Lubelszczyzny, dezerterski z I Armii WP.

Grupa dzieliła się na pięć sekcji. Kierownik sekcji miał pod opieką czterech członków. Funkcję sekcyjnych sprawowali: Emil Cupryś vel Jerzy Lewandowski „Sowa”, „Mirek”, Tade-

<sup>8</sup> K. Krajewski, T. Łabuszewski, „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*, Warszawa 2002, s. 509. Zob. też s. 500–510.

<sup>9</sup> M. Szargała, *Udział organów bezpieczeństwa...*, k. 39; Z. Biegański, *Sądownictwo...*, s. 326, 356–357.

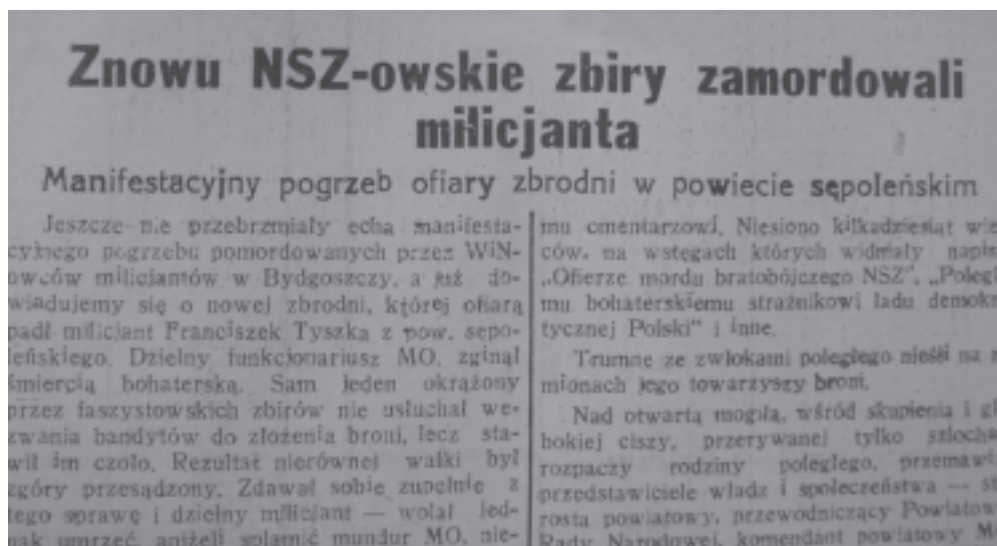
usz Stasiak „Grom”, Ludwik Krawis „Tygrys”, Tadeusz Smaruj „Benita”, Leon Pawlikowski „Ken”. Łącznie przez oddział przewinęło się ok. 40 osób, z których większość rekrutowała się z powiatu Wyrzysk. Główną kwaterą oddziału było opuszczone zabudowanie gospodarcze w Biegodzinie, pow. Wyrzysk, obok gospodarstwa członka oddziału Wojciecha Pireckiego.

Oddział działał na terenie powiatów: Wyrzysk, Sępólno i Złotów. Miał na swoim koncie wiele udanych akcji zbrojnych, prowadził ponadto działalność propagandową na rzecz PSL i rządu polskiego na uchodźstwie. Jedną z metod działalności było wywieranie nacisku na członków PPR i nakłanianie ich do wycofania się z aktywnego popierania rządu komunistycznego. Do najbardziej efektywnych akcji tej grupy należało zdobycie 24 maja 1946 r. więzienia przy Sądzie Grodzkim w Wyrzysku i wypuszczenie 43 osób. Na terenie powiatu Sępólno oddział przeprowadził kilka akcji, w których pobito aktywistów partyjnych, oraz kilka rekwizycji żywności. Ostateczna likwidacja oddziału nastąpiła w połowie lipca 1946 r. Zasadzka zorganizowana z udziałem 30 funkcjonariuszy z UB i MO we wsi Czarnuń 5 lipca 1946 r. doprowadziła do zatrzymania pięciu członków oddziału, którzy ujawnili szereg nazwisk swoich kolegów i współpracowników. Było to podstawą do aresztowania i rozbicia oddziału. Kapitan Meller z kilkoma ludźmi zdołał wydostać się z okrążenia, jednak nieustannie śledzony – prawdopodobnie popełnił samobójstwo 28 lipca 1946 r. w Ślesinie. Jego zwłoki znaleziono dwa dni później. W dniach 7–8 sierpnia 1946 r. oskarżono 15 członków oddziału, w tym wielu niepełnoletnich. Zapadło aż 13 wyroków śmierci, co można uznać za swoisty rekord<sup>10</sup>.

**Grupa „Ważnego”** rozpoczęła swoją działalność w kwietniu 1946 r. Dowódcą był Kazimierz Kuśnierz „Ważny”, były funkcjonariusz MO w miejscowości Dąbrówka (pow. Sępólno) i PUBP w Sępólnie Krajeńskim. Obok Kuśnierza ważną rolę w boju odgrywał Wacław Mazur „Malinowski”, „Kruk”. Pełnił on funkcję nieoficjalnego zastępcy „Ważnego”. W skład bojówki wchodziło sześciu członków oraz trzech współpracowników. Idea zorganizowania oddziału zrodziła się w więzieniu w Sępólnie. Trzej więźniowie, b. członkowie AK: Kazimierz Kuśnierz, Wacław Mazur i Tadeusz Kaczorowski, zorganizowali 15 kwietnia 1946 r. udaną ucieczkę z więzienia. Upili oni trzech wartowników dwoma litrami alkoholu, który wcześniej kupili za pieniądze otrzymane od rodziny. Wychodząc z aresztu, zabrali ze sobą karabin wraz z amunicją i uciekli w pobliski las. Po ich ucieczce szybko zorganizowano w Lesie Lutowskim obławę. Więźniowie nie zostali złapani. Zbudowali sobie bunkier i dokooptowali pozostałych członków. Z grupą „Ważnego” współpracowało siedmiu rolników z powiatów Wyrzysk i Sępólno, którzy udzielali jej noclegu i wyżywienia oraz informowali o ruchach grup operacyjnych MO i UB.

Grupa działała na terenie trzech powiatów: Sępólno, Tuchola i Chojnice. Główna działalność koncentrowała się w powiecie Sępólno. Tam też grupa rozbroiła posterunek MO w Dziejzinku, pobiła kilkunastu działaczy partyjnych oraz zastrzeliła trzy osoby, w tym funkcjonariusza MO Franciszka Pyszkę (6 maja 1946 r. w czasie zabierania towaru ze sklepu w miejscowości Jastrzębiec, pow. Sępólno) i dwie córki sekretarza PPR Alojzego Fijałkowskiego – Żychlinę i Janinę. Zabójstwo tych dziewcząt miało nie tylko charakter polityczny, ale również osobisty. Dowódca oddziału miał narzeczoną w miejscowości Dąbrówka, pow. Sępólno. W czasie trwania pościgu funkcjonariusze UB, dysponując donosami tajnych współpracowników, trafili na jej ślad i natychmiast ją aresztowali. Próbowano z niej wydostać

<sup>10</sup> M. Szargała, *Udział organów bezpieczeństwa...*, k. 42–45. Zob. Z. Biegański, *Sądownictwo...*, s. 96, 259–261.



informację o miejscu ukrywania się Kuśnierza oraz zmusić ją do współpracy. Na wieść o tym dowódca oddziału postanowił natychmiast rozliczyć się z tymi, którzy nękają jego narzeczoną. Przeprowadził wywiad w środowisku i uzyskał informację, że Adamczykówna została aresztowana przez donosy Fijałkowskiego. Zabrał ze sobą jednego członka oddziału Wacława Mazura i udał się do gospodarstwa Fijałkowskiego. Właściciel zauważył, że do jego zabudowań zbliżyło się dwóch mężczyzn z bronią, i szybko się ukrył. Partyzanci bezskutecznie przeszukali dom. Wtedy Kuśnierz strzelił z broni maszynowej do jego córek. Jedna zmarła na miejscu, druga po przewiezieniu do szpitala. Śmierć tych niewinnych dziewcząt była po wojnie wykorzystana przez do celów propagandowych. W 1965 r. na murze Domu Kultury w Dąbrówce umieszczono tablicę pamiątkową o następującej treści: *Fijałkowskim działaczkom ZWM z Dąbrówki zamordowanym w dniu 3 VII 1945 r. w walce o Polskę Ludową przez bandę Ważnego – młodzież ZMW*<sup>11</sup>. W rzeczywistości ich śmierć była równie niepotrzebna jak przypadkowa, a z powodu młodego wieku (12 i 18 lat) było niemożliwością, aby zdążyły zasłużyć się w utrwalaniu władzy ludowej.

Grupa „Ważnego” miała wyraźny charakter antykomunistyczny. Jej członkowie niszczyli dokumenty kontyngentowe, dokumenty dotyczące reformy rolnej i legitymacje partyjne oraz portrety działaczy władz partyjnych i rządowych. Mimo, że grupa ta była stosunkowo nieliczna, przedstawiciele nowej władzy bardzo się jej obawiali<sup>12</sup>. Oddział miał na swoim wyposażeniu siedem sztuk broni, w tym sześć jednostek broni maszynowej, oraz osiem granatów i dużą ilość różnego rodzaju amunicji.

Funkcjonariusze UB z Człuchowa natknęli się 15 lipca 1946 r. na grupę Kuśnierza, która w tym czasie szukała kontaktu z „Łupaszka” w lasach powiatu człuchowskiego. W czasie obławy niedaleko miejscowości Elzanowo (pow. Człuchów) doszło do starcia, w wyniku

<sup>11</sup> E. Pietrzyk, *Miejsca...*, s. 57.

<sup>12</sup> IPN By, 057/31, t. 1, Sprawozdania okresowe i statystyczne referatu III PUBP w Sepólnie za rok 1946 r., Raport specjalny z dnia 7 VI 1946 r.

kórego dowódca Kazimierz Kuśnierz zginął. Jego zastępca Wacław Mazur został ranny w nogę, ale udało mu się zbiec. Na miejscu zginął też jeden funkcjonariusz UB (Henryk Szostek), a inny został ranny. Wkrótce aresztowano pozostałych członków grupy. W lutym 1947 roku wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy skazano pięć osób, w zależności od ich zaangażowania w walkę zbrojną, na kary od pięciu lat pozbawienia wolności do kary śmierci włącznie<sup>13</sup>.

Mieszkańcy ziemi sępoleńskiej w czasie okupacji nie włączyli się w działalność konspiracyjną przeciwko Niemcom. Latem, gdy na ich terenie pojawili się żołnierze AK z innych rejonów Polski, czynnie poparli partyzantów, którzy jeszcze nie złożyli broni. Przez półtora roku funkcjonowało tu kilka grup zbrojnych, które kontynuowały walkę o wolną i niepodległą Polskę. W zdecydowanej większości ich członkowie zostali aresztowani przez funkcjonariuszy UB i skazani na karę śmierci lub wieloletnie więzienie. Tylko nielicznym: „Harde-mu”/„Małemu” czy „Głowiakowi” udało się zbiec i tak zakonspirować, że do dziś niewiele wiemy na temat ich dalszych losów. „Hardy” wyjechał do Wielkiej Brytanii i nigdy nie wrócił do Polski. Jego najbliższa rodzina poddana była strasznym represjom. Wymieniona wcześniej jego ciotka Teofila Wnuk, u której mieszkał w 1945 r., wielokrotnie była zabierana na przesłuchania i zmuszana do wskazania miejsca ukrycia swego niepokornego krewnego. Zmarła po trzymiesięcznym śledztwie w kwietniu 1949 r. w szpitalu w Świeciu, mając zaledwie 39 lat. Osierociła czworo dzieci, które zostały rozdzielone i trafiły do różnych domów dziecka (ich ojciec został rozstrzelany przez Niemców w 1939 r.). Gdy po latach próbowały poznać okoliczności śmierci matki i pisały do wszelkich możliwych instytucji i archiwów, zawsze otrzymywały jedną odpowiedź, która kończyła się stwierdzeniem: „nie figuruje”<sup>14</sup>.



<sup>13</sup> IPN By, 66/2634-2635, Akta WSR w Bydgoszczy p-ko Mazur Wacław; 070/1378, Akta kontrolno-śledcze 141/34, Akta WPR w Bydgoszczy. Dwie osoby z grupy „Ważnego”: Wacław Mazur i Tadeusz Sztreker, zostały skazane na karę śmierci. Mazurowi karę zamieniono na 15 lat więzienia. 19-letniego Sztrekera rozstrzelano 14 XI 1946 r. w Bydgoszczy. Zob. Z. Biegański, *Sądownictwo...*, s. 368.

<sup>14</sup> Relacja córki Zofii Kostusiak z Opolą z czerwca 2005 r., (w zbiorach autorki).

KRZYSZTOF JANKUN, OLSZTYN

# LUKA W ŻYCIORYSIE GUSTAWA LEYDINGA- -MIELECKIEGO

LATA 1948–1958

**Informacje o Gustawie Leydingu-Mieleckim, znanym działaczu mazurskim, autorze *Słownika nazw miejscowych Okręgu Mazurskiego*, znawcy problemów mazurskich, można znaleźć w wielu pracach poświęconych historii Mazur w XX wieku<sup>1</sup>. Wszędzie jednak tylko wspomniano o represjach, jakie dotknęły go w latach 1948–1951.**

W 1974 r. do zbiorów Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie trafiła spuścizna po Gustawie Leydingu-Mieleckim. Składają się na nią dokumenty, zdjęcia, notatki i listy. Pewną część stanowią dokumenty przedstawiające rozpoczęty w 1948 r. proces sądowy, w którym jednym z oskarżonych był Gustaw Leyding-Mielecki<sup>2</sup>. Więcej wiadomości na ten temat znajduje się w olsztyńskiej delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej w „Aktach Prokuratora Sądu Okręgowego w Olsztynie w sprawie karnej Lippert Jan i inni”<sup>3</sup>. Ten obszerny zbiór dokumentów prokuratorskich i sądowych ukazuje m.in. teorię i praktykę wysiedlania Niemców z tzw. Ziem Odzyskanych. Nie zamierzam zrelacjonować przebiegu całego procesu. Koncentruję się jedynie na części dotyczącej jednego z oskarżonych<sup>4</sup>. Oprócz materiałów zgromadzonych przez IPN i Muzeum Warmii i Mazur, także Dział Zbiorów Specjalnych

<sup>1</sup> Na temat Gustawa Leydinga pisali m.in. E. Sukertowa-Biedrawina, *Bojownicy o wolność i polskość Mazur i Warmii na przestrzeni siedmiu wieków*, Olsztyn 1953, s. 53; J. Chłosta, *Gustaw Leyding*, [w:] *Współcześni pisarze województwa olsztyńskiego*, Olsztyn 1972, s. 57–58; T. Oracki, *Twórcy i działacze kultury w województwie olsztyńskim w latach 1945–1970*, Olsztyn 1976, s. 99–100; T. Grygier, *Gustaw Leyding (8.VIII.1899 – 2.III.1974)*, „Archeion” 1975, R. LXIII, s. 323–324; J. Chłosta, *Gustaw Leyding (1899–1974)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej: KMW)” 1976, nr 2, s. 197–207; K. Jankun, *Spuścizna po Gustawie Leydingu-Mieleckim w zbiorach Działu Historii Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie* (maszynopis znajduje się w olsztyńskim muzeum).

<sup>2</sup> Głównym oskarżonym w tym procesie był Jan Lippert, ur. 3 III 1877 r. w Klonie, pow. szczytyńskiego, działacz plebiscytowy. Po II wojnie światowej przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Szczytnie. Zmarł 20 VII 1951 r. Więcej na temat Jana Lipperta: *Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie*, *Zbiory Specjalne*, R-699/II/A, k. 11, 12, 13–14, 15, 31.

<sup>3</sup> Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Białymstoku, Delegatura w Olsztynie (dalej: AIPN Bi), IPN Bi 36/21-24/DOI., Akta Prokuratora Sądu Okręgowego w Olsztynie w sprawie karnej Lippert Jan i in.

<sup>4</sup> Oprócz Gustawa Leydinga-Mieleckiego i Jana Lipperta na ławie oskarżonych zasiadł także Roman Bołtacz, ówczesny kierownik Referatu Społeczno-Politycznego Starostwa Powiatowego w Szczytnie.

Ośrodku Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie posiada dokumenty dotyczące G. Leydinga-Mieleckiego.

### Niewygodny dla Niemców

Gustaw Leyding urodził się 8 sierpnia 1899 r. w Hażębarku (Haasenberg), obecnie Labuszewo w powiecie szczycieńskim. W okresie międzywojennym wspólnie z ojcem Gustawem Leydingiem (seniorem) włączył się w nurt walki o tworzenie polskiej świadomości narodowej wśród Mazurów oraz przyłączenie Mazur do Polski. W latach 1919–1920 był członkiem Polskiej Rady Ludowej na powiat szczycieński oraz Mazurskiego Związku Ludowego. Organizował zebrania i wiece przedplebiscytowe. W 1922 r. wszedł do zarządu Samopomocy Mazurskiej, która jednak nie doczekała się legalizacji. W marcu 1923 r. wspólnie z Bogumiłem Labuszem założył Zjednoczenie Mazurskie, organizację mającą na celu ochronę i pielęgnowanie mazurskich zwyczajów i kultury oraz uświadomienie narodowe Mazurów<sup>5</sup>. Współorganizował Związek Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich. Był korespondentem „Mazura”, a następnie jednym z założycieli „Mazurskiego Przyjaciela Ludu”, który ukazywał się do 1928 r. Był też instruktorem Związku Polaków w Niemczech, a w 1930 r. kandydował z ramienia Centralnego Komitetu Wyborczego Polskiej Partii Ludowej w wyborach do Reichstagu.

Mający duże wpływy wśród ludności mazurskiej działacz był niewygodny dla władz niemieckich. Po dojściu Hitlera do władzy, ostrzeżony przed aresztowaniem i wywiezieniem do obozu koncentracyjnego, Gustaw Leyding nielegalnie przekroczył granicę polską i zamieszkał w Działdowie. K. Małek napisał po latach, że w 1933 r. „chroni się w Działdowie ostatni filar polskości Szczytna, Gustaw Leyding junior. [...] Przez długi czas mieszkał kątem i bardzo długo macał klamki starościńskie bez skutku, nie mogąc znaleźć zajęcia”<sup>6</sup>. W Polsce Leyding szukał stałej pracy aż do 1936 r. Objął wtedy posadę technika w dziale katastralnym Urzędu Skarbowego w Działdowie. Pod koniec 1935 r. został sekretarzem Związku Mazurów. Współpracował także z Polskim Związkiem Zachodnim i Związkiem Weteranów Powstań Narodowych. 27 września 1938 r. przyjął obywatelstwo polskie.

Po wybuchu wojny musiał się ukrywać. Wyjechał do wsi Milanów koło Radzyna Podlaskiego i tam pod przybranym nazwiskiem Lucjan Mielecki ukrywał się do końca działań wojennych.

### Sytuacja powojenna

Po zakończeniu wojny na przyznanej Polsce części byłych Prus Wschodnich zaczęto tworzyć podstawy polskiej administracji, która miała przygotować te ziemie na funkcjonowanie w granicach Polski oraz przyjęcie dużej liczby osadników z Polski centralnej i Kresów Wschodnich<sup>7</sup>. Jednym z najważniejszych problemów, z jakimi zetknięto się na terenie byłych Prus Wschodnich w 1945 r., była sprawa wysiedlenia miejscowych Niemców. Początkowo Niemcy

<sup>5</sup> Więcej informacji na temat Samopomocy Mazurskiej oraz Zjednoczenia Mazurskiego znajduje się we wspomnieniach dotyczących tych organizacji autorstwa G. Leydinga w zbiorach Muzeum Warmii i Mazur (dalej: MWiM), Dokumenty Historyczne (dalej: DH), 1002 OMO. Por. także: *Przywódca ruchu ludowego*, red. A. Więzikowa, Warszawa 1968, s. 166–167.

<sup>6</sup> K. Małek, *Interludium mazurskie. Wspomnienia 1920–1939*, Warszawa 1968, s. 215.

<sup>7</sup> Więcej na ten temat, m.in. w: A. Wakar, *Administracja publiczna*, „Rocznik Olsztyński” 1966, t. VI, s. 27–52; W. Gieszczyński, *Państwowy Urząd Repatriacyjny w osadnictwie na Warmii i Mazurach (1945–1950)*, Olsztyn 1999; K. Jankun, *O działalności Czesława Browińskiego na podstawie spuścizny znajdującej się w zbiorach Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie*, „Maso- via” 2004, t. 7, s. 73–102.



z Prus Wschodnich byli wysiedlani przez Rosjan na wschód do obozów pracy kierowanych przez NKWD. Po przejściu części władzy przez administrację polską nastąpił okres tzw. „dzikich” wypędzeń i „dobrowolnych” wysiedleń, które trwały do późnego lata 1945 r. Decyzję polityczną w sprawie konieczności wysiedlenia Niemców polskie władze podjęły 26 maja 1945 r. na plenum KC PPR. Pierwsze międzynarodowe decyzje w sprawie wysiedlenia Niemców z terytorium Polski zostały podjęte 2 sierpnia 1945 r. na konferencji w Poczdamie. Szczegółowy plan wysiedleń zatwierdziła Sojusznicza Rada Kontroli Niemiec 20 listopada 1945 r. Tylko z terenu państwa polskiego przewidziano do wysiedlenia około 3,5 miliona Niemców. Plan wysiedleń miała realizować Połączona Egzekutywa Repatriacyjna. Ponadto rząd polski ustalił techniczne szczegóły akcji z Brytyjczykami (14 lutego 1946 r.) oraz Rosjanami (5 maja 1946 r.)<sup>8</sup>. Nie było to jednak łatwe do przeprowadzenia z kilku powodów. Jednym z nich było określenie narodowości ludności miejscowej. Jak pisze A. Sakson, zgodnie z założeniami polityki narodowościowej władz polskich, dotychczasowych mieszkańców podzielono na dwie grupy: Niemców, których należało usunąć z terenu państwa polskiego, oraz „autochtonów”, składających się z ludności polskiego lub słowiańskiego pochodzenia, która została w dużej mierze zgermanizowana. Tę ostatnią grupę ludności należało „pozskać dla polskości i włączyć w nurt polskiego życia narodowego” przez politykę repolonizacji<sup>9</sup>. O wyjeździe Niemców z tzw. Ziemi Odzyskanych informuje okólnik ówczesnego pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski Jakuba Prawina z września 1945 r.: „Zanim władze administracyjne przystąpią do akcji zorganizowanej przesiedleńczej, obecne zjawisko masowego odpływu ludności niemieckiej, dobrowolnie wyjeżdżającej na Zachód należy powitać z uznaniem, jako fakt zrozumienia przez nią, że na terenach Polski nie ma dla niej miejsca”<sup>10</sup>. Przy określaniu narodowości ludności miejscowej należało stosować się m.in. do instrukcji Jakuba Prawina z 26 maja 1945 r.<sup>11</sup> Wyszczególniono tam grupy ludności podlegające rejestracji, warunki, jakie trzeba było spełnić, aby być zakwalifikowanym do polskiej grupy narodowościowej, jakie deklaracje i ankiety powinny być wypełnione oraz jakie dokumenty mógł wystawić Polski Komitet Narodowościowy<sup>12</sup>.

### Powrót na Mazury

Mimo tak ciężkich warunków i problemów na tzw. Ziemiach Odzyskanych w 1945 r. Gustaw Leyding-Mielecki wraz z żoną Agnieszką<sup>13</sup> postanowili powrócić na Mazury. Natychmiast

<sup>8</sup> Za: A. Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945–1997*, Poznań 1998, s. 60–69; W. Gieszczyński, *Państwowo...*, s. 53–56.

<sup>9</sup> A. Sakson, *Stosunki...*, s. 85.

<sup>10</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie, 390/1, Urząd Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski, Okólniki i Zarządzenia, Okólnik nr 126 z dnia 11 IX 1945 r.

<sup>11</sup> MWiM, DH 1256, 1257, Instrukcja Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski w sprawie rejestracji ludności polskiej w Okręgu Mazurskim z dnia 16 V 1945 r.

<sup>12</sup> Komitet Narodowościowy został powołany 16 VI 1945 r. przez pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski „w celu zagwarantowania najbardziej poprawnych rozwiązań kwestii autochtonicznej”. W jego składzie znaleźli się m.in.: Jerzy Burski, Paweł Sowa, ks. Jan Hanowski, Gustaw Leyding-Mielecki, Bogumił Labusz; za: *Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów. Rok 1945*, red. T. Baryta, Olsztyn 1994, s. 40–41; B. Łukaszewicz, *O nową Polskę 1945–1950*, Olsztyn 1989, s. 39; *idem, Polskie Stronnictwo Ludowe na Warmii i Mazurach w latach 1945–1947*, Olsztyn 1991, s. 12–13, 18–26; W. Gieszczyński, *Państwowo...*, s. 67.

<sup>13</sup> Agnieszka Leyding zmarła w nocy z 3 na 4 XI 1945 r. w swej rodzinnej wsi w powiecie szczycieńskim.

po przybyciu Leyding wznowił swą działalność polityczną, tworząc wspólnie z innymi działaczami mazurskimi Tymczasowy Zarząd Okręgowy Stronnictwa Ludowego w Olsztynie<sup>14</sup>. Podczas przygotowań do wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. był reprezentantem Wojewódzkiego Komitetu Wyborczego Bloku Stronnictw Demokratycznych w Olsztynie. Prowadził zebrania przedwyborcze m.in. w Kętrzynie i Ostródzie. Został też oddelegowany jako mąż zaufania do Giżycka w celu przeprowadzenia zamkniętej konferencji z tamtejszą ludnością autochtoniczną. W lipcu 1945 r. Leyding został zatrudniony na stanowisku referenta w Wydziale Społeczno-Politycznym Urzędu Pełnomocnika Rządu w Olsztynie. Jednocześnie, jako znawca problematyki mazurskiej, rozpoczął pracę w Polskim Komitecie Narodowościowym.

Oddzielny rozdział działalności Gustawa Leydinga stanowi jego praca naukowa na Instytucie Mazurskim w Olsztynie<sup>15</sup> i w Komisji Ustalania Nazw Miejscowości pod kierunkiem prof. Stanisława Srokowskiego<sup>16</sup>. G. Leyding jako znawca Mazur i Warmii rozpoczął zbieranie materiałów do publikacji o nazwach miejscowości obu regionów. Była to konieczność ze względu na chaos, jaki panował w tym względzie na tych terenach po zakończeniu wojny. Poza tym było to niezbędne do funkcjonowania wszelkich urzędów państwa polskiego w Okręgu Mazurskim. W 1947 r. pisał: „Z chwilą przyznania Polsce większej części b. Prus Wschodnich kwestia ustalenia polskiej nomenklatury stała się jedną z najpilniejszych potrzeb. Toteż gdy wróciłem z przymusowej tułaczki wojennej do swych stron rodzinnych, zabrałem się natychmiast do opracowania odpowiedniego słownika nazw miejscowych”<sup>17</sup>. Pierwsze powojenne badania w tej dziedzinie Leyding rozpoczął już w czerwcu 1945 r., kiedy to Jerzy Burski wystawił mu zaświadczenie o prawie swobodnego poruszania się po Okręgu Mazurskim<sup>18</sup>. Podobne dokumenty otrzymywał wielokrotnie, gdyż taka praca wymagała badań w terenie<sup>19</sup>.

### Wysiedlenia Niemców i obrona autochtonów

Gustaw Leyding jako przedstawiciel ludności autochtonicznej, pracownik Wydziału Społeczno-Politycznego oraz Polskiego Komitetu Narodowościowego miał za zadanie nadzoro-

<sup>14</sup> Więcej na temat tworzenia i pierwszych działaczy SL w Okręgu Mazurskim: B. Łukaszewicz, *Polskie Stronnictwo Ludowe...*, s. 18; MWiM, DH 1260, OMO, Statut Stronnictwa Ludowego.

<sup>15</sup> Pierwsza instytucja zajmująca się problematyką Warmii i Mazur powstała w Radości pod Warszawą w 1943 r. jako Mazurski Instytut Naukowy. 17 VII 1945 r. reaktywowano ją w Olsztynie jako Instytut Mazurski, a w 1948 r. została przekształcona w Stację Naukową Instytutu Zachodniego; por. m.in. E. Sukertowa-Biedrawina, *Z historii badań regionalnych na Warmii i Mazurach*, „KMW” 1957, nr 1, s. 25–32; T. Grygier, *15-lecie Instytutu Mazurskiego w Olsztynie*, „KMW” 1960, nr 3, s. 436–453; C. Browiński, *Olsztyn 1945–1970*, Olsztyn 1974, s. 67–68.

<sup>16</sup> Więcej na temat działalności komisji m.in.: R. Tomkiewicz, *O działalności Komisji Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych na terenie Warmii i Mazur*, „KMW” 2004, nr 4, s. 539–547.

<sup>17</sup> G. Leyding-Mielecki, *Słownik nazw miejscowych Okręgu Mazurskiego, część I*, Olsztyn 1947, Przedmowa, s. 3.

<sup>18</sup> MWiM, DH 1020 OMO, Zaświadczenie Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski, 11 VI 1945 r. W zaświadczeniu tym stwierdza się, że G. Leyding-Mielecki ma prawo swobodnego poruszania się w Okręgu Mazurskim jako członek Instytutu Mazurskiego. Dokument ten napisany jest po polsku i rosyjsku.

<sup>19</sup> Np. MWiM, DH 1021 OMO, Delegacja na V sesję plenarną Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości w charakterze eksperta terenowego, 6 VI 1947 r.; DH 1223 OMO, Delegacja wydana przez wojewodę wysyłająca G. Leydinga w charakterze eksperta terenowego do Warszawy na VI plenarną sesję KUNM, 27 XI 1947 r.; DH 1224 OMO, Delegacja z 5 III 1947 r.; DH 1030 OMO, Zaświadczenie Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego, 6 IX 1949 r.

wanie przesiedlania Niemców wschodniopruskich oraz weryfikacji narodowościowej. Jego kompetencje były na tyle szerokie, że w przypadku stwierdzenia jakichkolwiek nieprawidłowości miał prawo i obowiązek przedstawienia odpowiednich wniosków kompetentnemu staroście powiatowemu i domagać się bezzwłocznego usunięcia danego aktu bezprawia<sup>20</sup>. O takich zdarzeniach powiadamiali go poszkodowani autochtoni<sup>21</sup>. Także do siedziby Komitetu Narodowościowego spływały z województwa skargi na bandy rabunkowe czy też bezprawne działania terenowych przedstawicieli polskich władz<sup>22</sup>. Krzywdy wyrządzone ludności miejscowej musiały być bardzo widoczne, skoro nawet komendant powiatowy milicji z Nidzicy w sierpniu 1946 r. napisał do Komisji Narodowościowej pismo, w którym wyszczególnił przypadki bezpodstawnych oskarżeń autochtonów przez przybyłych na Mazury Polaków. Pisał, że: „Błędna polityka miarodajnych czynników w stosunku do Mazurów i zupełne niedbalstwo i nietroszczenie się o nich doprowadziło do klęski”<sup>23</sup>. Sprawy dotyczące krzywd autochtonów były kierowane na drogę sądową. Aby zapobiegać kolejnym przypadkom niesprawiedliwości wobec Mazurów i Warmiaków, Polski Komitet Narodowościowy w lipcu 1945 r. nakazał swym oddziałom powiatowym przestanie list wszystkich gospodarstw z adnotacjami dotyczącymi osób, które je zajęły, oraz gospodarstw opuszczonych przez dotychczasowych mieszkańców<sup>24</sup>.

Wykonywana przez Gustawa Leydinga praca była doceniana przez przełożonych. W 1946 r. naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego zwrócił się do wojewody z prośbą o przedstawienie w Ministerstwie Ziemi Odzyskanych sprawy przeniesienia Leydinga na stanowisko kierownika Oddziału Porządku Publicznego<sup>25</sup>. W 1948 r. wojewoda zwrócił się do Ministra Ziemi Odzyskanych o przyznanie prawa do wyjątkowego uposażenia z powodu wysokich kwalifikacji<sup>26</sup>. Został też nominowany na stanowisko kierownika Oddziału Porządku Publicznego w Wydziale Społeczno-Politycznym Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie.

### Uprzedzenia i wrogość

Lata 1945–1948 w życiu Gustawa Leydinga były okresem ciągłych zmian. W sierpniu 1948 r. ponownie się ożenił. Kilkakrotnie też zmieniał miejsce zamieszkania. W latach 1948–1949 nastąpiła zmiana stosunków politycznych, która wpłynęła na nastawienie władz do lud-

<sup>20</sup> MWiM, DH 1217 OMO, Upoważnienie wystawione Leydingowi przez wojewodę Z. Robla do zbadania stosunków narodowościowych w terenie, 6 VII 1946 r.

<sup>21</sup> Przykładem może być relacja członka Wiejskiej Straży Ochronnej z Hozambarka (Labuszewa) z listopada 1945 r. Wymienia tam kilka przypadków napadów na gospodarstwa miejscowej ludności przez zorganizowane bandy czy też żołnierzy polskich, którzy rabowali cały dający się wynieść dobytek (MWiM, DH 1215 OMO, Meldunek G. Leydinga do Polskiego Komitetu Narodowościowego w Olsztynie, 13 XI 1945 r.).

<sup>22</sup> MWiM, DH 1262 OMO, Protokół zeznań mieszkanki Olsztynka, 24 IV 1946 r., w sprawie zajęcia jej gospodarstwa przez osadnika z powiatu przasnyskiego, który uzyskał takie polecenie od wójta gminy wiejskiej Olsztynek; DH 1261 OMO, Pismo do Komitetu Narodowościowego, 5 II 1946 r., w sprawie zabrania przez jednego z wójtów z powiatu mrągowskiego krowy oraz żywności mieszkańcom wsi Sorkwity. Opisane są tam także przypadki ściągania daniny w postaci żywności z kilku wsi.

<sup>23</sup> MWiM, DH 1263 OMO, Pismo komendanta powiatowego, 1 VIII 1946 r.

<sup>24</sup> MWiM, DH 1259 OMO, Pismo Jana Burskiego, przewodniczącego Okręgowego Komitetu Narodowościowego przy Urzędzie Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski, do Powiatowego Komitetu Narodowościowego w Lidzbarku, 29 VII 1945 r.

<sup>25</sup> MWiM, DH 1219 OMO, Odpis pisma do wojewody, 23 XI 1946 r.

<sup>26</sup> MWiM, DH 1144 OMO, Odpis pisma wojewody do Min. Ziemi Odzyskanych, 20 III 1948 r.

ności mazurskiej. A. Sakson ówczesną politykę państwa wobec autochtonów na tzw. Ziemiach Odzyskanych nazwał „kierunkiem uprzedzeń i wrogości”<sup>27</sup>. Rozpoczął się okres stalinizmu, przejawiający się m.in. masowymi czystkami w aparacie politycznym i administracyjnym. Według teorii „nasilającej się walki klas” rozpoczęto rozprawę z „odchyleniem prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie partii”. Na terenie województwa olsztyńskiego druga połowa 1948 r. rozpoczęła się eliminacją dotychczasowych przywódców ludności mazurskiej<sup>28</sup>.

### Aresztowanie i oskarżenia

15 listopada 1948 r. „Życie Olsztyńskie” poinformowało czytelników o aresztowaniu Gustawa Leydinga, Jana Lipperta oraz Romana Bołtacza<sup>29</sup>. W artykule o wymownym tytule „Kłamali przyjaźń dla Mazurów, działali na szkodę swych współbraci i na szkodę Państwa Polskiego” czytamy: „wszyscy trzej stają pod zarzutem, iż działając we wspólnym porozumieniu, w okresie repatriacji Niemców samowolnie odbierali wielu osobom zaświadczenie obywatelstwa polskiego, przyznane im przez kompetentne czynniki, i wysyłałi ich za Odrę. W ten sposób wielu Polaków miejscowego pochodzenia musiało opuszczać swoją rodzinną ziemię. Zdarzały się też wypadki, że Leyding przyjmował mienie pozostawione przez wysiedlonych w ten sposób Polaków. Jeżeli chodzi o Leydinga, oskarżony jest on również o masowe wysyłanie do wszystkich stref okupacyjnych Niemiec na ręce różnych adresatów urzędowych dokumentów, stwierdzających polskość danych ludzi”<sup>30</sup>. Więcej informacji na temat zarzutów postawionych oskarżonym znalazło się w olsztyńskiej prasie cztery dni później. Leydinga uznano za inicjatora przestępstw. Pisano, że „stoi pod zarzutem, iż w okresie poprzedzającym wysłanie nowego transportu niemieckich repatriantów wydawał polecenie ustne lub w formie telefonogramów podległym mu referatom społeczno-politycznym przy starostwach powiatowych wpisywania na listy dodatkowe osoby, które należało wywieźć. Wśród tych właśnie osób wpisywanych tuż przed odjazdem transportu byli Polacy miejscowego pochodzenia”. Z kolei Jan Lippert został uznany za wykonawcę poleceń Leydinga; zarzucono mu, że własnoręcznie wpisywał Polaków na listy wysiedleńców i zabierał im zaświadczenia o narodowości polskiej, wypisując w zamian dokumenty stwierdzające ich niemieckość<sup>31</sup>.

Gustawa Leydinga-Mieleckiego zatrzymano 11 listopada 1948 r. Następnego dnia Wojskowy Prokurator Rejonowy w Olsztynie wydał decyzję dotyczącą podejrzanego, w której czytamy: „[...] zważywszy, że [...] utrudniał prawidłowe zagospodarowanie ziem odzyskanych przez to, że w drodze fałszowania dokumentów umożliwia[wał] Ob[ywatelom] Polski miejscowego pochodzenia wyjazd za granicę, [...] postanowił zastosować [...] środek zapobiegawczy, areszt tymczasowy do dnia 12 XII [19]48 r.”<sup>32</sup> Przeprowadzono też rewizję w jego domu. Funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie zarekwirowali m.in.: kwestionariusze personalne, notes, dokumenty urzędowe, korespondencję i notatki<sup>33</sup>. Poza tym, jak napisał funkcjonariusz WUBP, „podczas rewizji za-

<sup>27</sup> A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990, s. 124.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 125.

<sup>29</sup> „Życie Olsztyńskie”, nr 315, 15 XI 1948.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> „Życie Olsztyńskie”, nr 319, 19 XI 1948.

<sup>32</sup> AIPN Bi, 36/22/DOL., Akta..., Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, k. 59.

<sup>33</sup> *Ibidem*, k. 51–53; MWiM, DH 1190 OMO, Protokół rewizji osobistej-domowej, 12 XI 1948 r.

kwestionowano: pień[iądze:] 3720 zł, zegarek męski metalu złotego z łańcuszkiem złotem, [...] 13 zdjęć, 8 znaczków, 2 odcinki zameldowania, [...] potrwel skurzany brązowy. Wieczne pióro, szczyryk, 5 kluczy, cygarniczka, ołówki 5, lusterko, 6 map, notes Stenoblok, słownik nazw miejscowych wraz z papierami urzędowymi, [...] spis nazw rzek i jezior, kupon materiału 3 m. Teczka brezentowa, rękawiczki, laska, pierścionek złoty<sup>34</sup>.

### Antydatowane zwolnienie

18 grudnia 1948 r. wicewojewoda olsztyński, w zastępstwie wojewody, wystąpił Leydingowi pismo, w którym informował o zwolnieniu go ze służby państwowej z dniem 30 listopada 1948 r.<sup>35</sup> Pracę stracił także Jan Lippert. Podczas posiedzenia Powiatowej Rady Narodowej w Szczytnie zgłoszono wniosek o wykluczenie z niej Lipperta. Wniosek został zgłoszony na podstawie cytowanego artykułu z „Życia Olsztyńskiego” z 15 listopada oraz wyjaśnień przedstawiciela Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. W uchwale 81/48 szczycieńska PRN wykluczyła Lipperta ze swego grona za „przestępczą działalność na szkodę Państwa Polskiego”<sup>36</sup>. Szykany nie ominęły również rodziny Gustawa Leydinga. Członkowie PRN zwrócili się do starosty powiatowego w Szczytnie o zwolnienie jego brata Ottona ze stanowiska sołtysa gromady Labuszewo<sup>37</sup>.

### Mazury za Leydingiem

Niedługo po aresztowaniu w obronie działaczy stanęli Mazury z powiatu szczytieskiego. Napisali podanie do sądu okręgowego: „My niezij podpisanie prosziemy uprzejmie Sąd Okręgowy o zwolnienie z arestu oskarżonych i za arestowanych obw. Lippert Jan, Leiding Gustaw, które jak Gazeta publikuje za wysiedlanie Mazurów arestowanie są. My stwierdzamy że to jest nam nie znajomo i uważamy że to jest nie prawda. Oskarżony Lippert Jan i Leiding Gustaw zatrzymywali i nie dopuszczali do wyjazdu Ludu mazurskiego w obecnych barzo ciężkich latach w 1945/1946/i 1947 roku. Jak nasę przestawicelę walczyły o ochronie i opiekunowanie nas mazurów i dzięki temu pozostała gromada tutaj Polaków na ojcoski ziemny. Nie którzy od nas podpisanich proszylım w barzo ciężkich wypadkach o zezwolenie do wyjazdu, ale Lippert Jan i Leiding Gustaw to nie zezwalały, tylko nas do wytrzymań wskazywały, że i dla nas cas lepszy nastanie. W razie arestowania tech dwóch, my nie mamy pojęcza że by oskarżonę prawdziwych mazurów i Polaków wysiedlały. Mamy zupiewnie zauwanie to tech dwóch bo wziemy że oni pomagaly ilę szły mnielį. My deklarowanie mazury prosziemy Sąd Okręgowy nawet i w razie choćby oskarżonem we swoim stanowisku błąd podliczał, o zwolnienie tych arestowanych. Podpisanie Mazury”<sup>38</sup>.

<sup>34</sup> Pisownia oryginalna.

<sup>35</sup> MWiM, DH 1229 OMO. Gustaw Leyding-Mielecki został zwolniony ze służby państwowej na podstawie art. 10 dekretu z dnia 14 V 1946 r. o tymczasowym unormowaniu stosunku służbowego funkcjonariuszów państwowych (DzURP, 1946, Nr 22, poz. 139) oraz wyrażonej zgody Ministerstwa Ziemi Odzyskanych z dnia 2 XII 1948 r.

<sup>36</sup> MWiM, DH 964 OMO. Dosłowny odpis z księgi uchwał Powiatowej Rady Narodowej w Szczytnie z dnia 15 XI 1948 r.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

<sup>38</sup> AIPN Bi, 36/22/DOI. Akta..., List Mazurów z Nowych Kiejkut (Nowe-Keikuty) pow. Szczytno do Sądu Okręgowego w Olsztynie, 22 I 1949 r., k. 172. Pod listem podpisało się 40 Mazurów ze wsi: Nowe Kiejkuty, Targowo i Świątki. Pisownia oryginalna.

## Proces w trybie doraźnym

Początkowo sprawę prowadziła Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Olsztynie, a oskarżeni byli podejrzani o przestępstwo z art. 3 tzw. małego kodeksu karnego<sup>39</sup>. Mimo trwających kilka dni przesłuchań, podczas których G. Leyding szczegółowo opisywał tryb postępowania podczas tworzenia transportów, oficerowie śledczy WUBP nie znaleźli podstaw do przedstawienia zarzutów<sup>40</sup>. 27 listopada 1948 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa zleciła olsztyńskiej Wojskowej Prokuraturze Rejonowej przekazanie sprawy prokuraturze cywilnej<sup>41</sup>. 13 grudnia 1948 r. prokuratura wojskowa sprawę umorzyła i przekazała prokuratorom cywilnym. W sprawozdaniu do przełożonych zajmujący się tą sprawą wiceprokurator pisał: „[...] utrzymałem w mocy areszt, a nadto przedłużyłem go do 11 lutego 1949 r. [...] Z uwagi na charakter sprawy i osoby podejrzanych, a w szczególności Jana Lipperta i Gustawa Leydinga-Mieleckiego, którzy są znanymi jeszcze sprzed wojny działaczami mazurskimi, a Leyding-Mielecki jest ponadto autorem cenionego Słownika Nazw Miejscowych Okręgu Mazurskiego wydanego w 1947 r. przez Instytut Mazurski w Olsztynie – należy moim zdaniem wnieść akt oskarżenia w trybie doraźnym”<sup>42</sup>. Gustaw Leyding został oskarżony o przestępstwa z art. 286 §1 i §2 k.k.<sup>43</sup> 1 lutego 1949 r. gotowy był już akt oskarżenia. Leyding został oskarżony „o to, że w dniu 18 października 1947 r. w Olsztynie, jako Zastępca Naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie, przekraczając swą władzę i niedopełniając obowiązku, polecił telefonicznie Starostwu Powiatowemu w Szczytnie unieważnić zaświadczenia stwierdzające polską przynależność narodową i tym samym pozbawić obywatelstwa polskiego [23 osoby, w tym 12 dzieci – K.J.] oraz włączyć te osoby do transportu repatriacyjnego do Niemiec przez co działał na szkodę interesu państwowego [...]”<sup>44</sup>. 24 lutego 1949 r. Wydział IV Karny-Doraźny Sądu Okręgowego w Olsztynie, który rozpatrywał sprawę, wyznaczył Leydingowi obrońcę z urzędu<sup>45</sup>. Tego samego dnia wysłano wezwanie na rozprawę, którą wyznaczono na 16 marca 1949 r.<sup>46</sup> W tym czasie Leyding przebywał w areszcie i tam zostały wysłane oba zawiadomienia<sup>47</sup>.

<sup>39</sup> Dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa z 13 VI 1946 r., zwany też małym kodeksem karnym, wszedł w życie 12 VII 1946 r. Był to wyjątkowo surowy akt prawny. Za wiele wymienionych w nim przestępstw można było otrzymać karę śmierci. Art. 3 m.k.k. odnosił się do aktów sabotażu.

<sup>40</sup> AIPN Bi, 36/22/DOI. Akta..., Protokoły przesłuchania podejrzanego G. Leydinga-Mieleckiego, 13–17 XI 1948 r., k. 60–71

<sup>41</sup> AIPN Bi, 36/21/DOI. Akta..., Pismo Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Olsztynie do Prokuratora Sądu Okręgowego w Olsztynie, 23 XII 1948 r., k. 1.

<sup>42</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie wiceprokuratora do Prokuratora Sądu Okręgowego w Olsztynie, 5 I 1949 r., k. 2–3.

<sup>43</sup> Ówczesnie obowiązywał kodeks karny z 1932 r. (nowelizowany w 1949, 1950, 1951, 1955, 1956, 1958, 1959 i 1960 r.). Zarzuty przedstawione G. Leydingowi należały do grupy tzw. przestępstw urzędniczych: art. 286 § 1. Urzędnik, który przekraczając swą władzę lub niedopełniając obowiązku, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze więzienia do lat 5; § 2. Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10.

<sup>44</sup> AIPN Bi, 36/21/DOI. Akta..., Akt oskarżenia p[rzeciw]ko Janowi Lippertowi, Romanowi Bołtaczowi i Gustawowi Leydingowi-Mieleckiemu, k. 22–25.

<sup>45</sup> MWiM, DH 1191 OMO, Zawiadomienie o wyznaczeniu obrońcy, 24 II 1949 r.

<sup>46</sup> MWiM, DH 1199 OMO, Wezwanie z 24 II 1948 r. na rozprawę w dniu 16 III 1949 r.

<sup>47</sup> MWiM, DH 1191 i DH 1199 OMO, oba dokumenty były zaadresowane: Gustaw Leyding-Mielecki, Olsztyn więzienie.

Rozprawa była prowadzona w trybie doraźnym. Oskarżony G. Leyding przyznał się do wystania telefonogramu do Szczytna zezwalającego na wyjazd grupy Niemców z Polski. Na rozprawie mówił, że wcześniej odbył rozmowę telefoniczną z kierownikiem referatu społeczno-politycznego Starostwa Powiatowego w Szczytnie, który stwierdził, że „Starostwo zamierza wystać je dlatego, że są to ludzie szkodliwi, przeciwdziałają polskości i rozszerzają wrogą propagandę”. Leyding rozmawiał na ten temat także z wicewojewodą i uzyskał jego pozwolenie na wystanie tego telefonogramu<sup>48</sup>. Powołał się także na wnioski złożone przez klub radnych PPS podczas posiedzenia Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej w dniu 29 stycznia 1946 r.: „z uwagi na to, jaką rolę odgrywali barbarzyńcy hitlerowscy przy niszczeniu Narodu Polskiego i wszystkich przejawów Narodu Polskiego – domagamy się przyspieszenia akcji wysiedlenia wszystkich Niemców z Okręgu Mazurskiego i surowego ukarania tych wszystkich, którzy bez uzasadnionej przyczyny powodują odroczenie terminów wysiedlenia”<sup>49</sup>. Następnie Gustaw Leydig-Mielecki przedstawił tryb postępowania podczas weryfikacji narodowościowej na terenie Mazur: „Odnośnie sporządzania list osób do wysiedlenia Urząd Wojewódzki dał polecenie Starostom, by listy były układane komisyjnie. Do Komisji powinni wchodzić wójtowie, milicja i czynnik społeczny z autochtonami, gdyż wyżej wymienieni mogli razem dobrze przeanalizować miejscowe stosunki. [...] W wypadku odebrania obywatelstwa należało zrobić protokół z tej czynności, gdyż Starosta był władny uchylić swoją decyzję. W tym czasie nie było wyraźnych w tej materii instrukcji dla starostw, dopiero później, gdy został utworzony przy Województwie wydział administracyjno-prawny, kwestie te były regulowane przez tenże wydział. [...] Była ustalona praktyka, że o przynależności do Narodu Polskiego decydował starosta. Telefonogram nadałem zgodnie z praktykowanym trybem postępowania”<sup>50</sup>. Słowa oskarżonego Leydinga potwierdził urzędnik Olsztyńskiego Urzędu Wojewódzkiego wezwany na rozprawę w charakterze biegłego. Stwierdził, że osoba, która chciała zrzec się obywatelstwa polskiego i wyjechać do Niemiec, składała podanie do starostwa lub urzędu wojewódzkiego. Starosta wznawiał wtedy postępowanie i przysyłał sprawę do wydziału społeczno-politycznego urzędu wojewódzkiego. Jednak w okresie, o którym była mowa w akcie oskarżenia, sam starosta uchylał swą decyzję przyznania tymczasowego obywatelstwa polskiego. Zdaniem biegłego, wydział administracyjno-prawny urzędu wojewódzkiego przedstawiał wojewodzie wnioski o unieważnienie obywatelstwa polskiego dopiero pod koniec 1947 lub na początku 1948 r. „Jeżeli chodzi o telefonogram z dn. 18 X 1947 r. nadany przez oskarżonego Gustawa Leydinga-Mieleckiego do starosty pow[iatowego] w Szczytnie – mówił biegły E. Klimek – to stwierdzam, że był on do tego upoważniony, tylko zamiast słowa »unieważniająca«, powinien użyć »uchylającą«, czego jednak [od niego] jako od nieprawownika trudno wymagać”<sup>51</sup>. W podobnym tonie wypowiedział się świadek Wiktor Jeżewski. On także potwierdził, że starostowie mogli wydane przez siebie decyzje uchylić bez obowiązku powiadomienia o tym urzędzie wojewódzkiego, a G. Leyding miał uprawnienia do wystania takiego telefonogramu. Jeżewski, podobnie jak powołany na rozprawę biegły Eugeniusz Klimek, powiedział, że oskarżony nie jest prawnikiem i użył złego słowa, lecz jego intencją było uchylenie decyzji starosty<sup>52</sup>. Także występujący jako świadek były starosta powiatowy w Szczytnie

<sup>48</sup> AIPN Bi, 36/23/DOI. Akta..., Protokół rozprawy głównej z dn. 16 III 1949 r., k. 13.

<sup>49</sup> *Ibidem*, Odpis uchwały WRN, k. 37–38.

<sup>50</sup> *Ibidem*, Protokół rozprawy głównej z dn. 16 III 1949 r., k. 13.

<sup>51</sup> *Ibidem*, k. 15–16.

<sup>52</sup> *Ibidem*, k. 21.

Walter Późny potwierdził słowa oskarżonego. Podczas przesłuchania mówił: „W okresie początkowym listy osób repatriowanych sporządzano na podstawie instrukcji ustnych i pisemnych otrzymywanych od wojewodów i ministrów, które nie koniecznie były zgodne z obowiązującymi instrukcjami pisemnymi. [...] Jeżeli na liście osób repatriowanych była osoba posiadająca tymczasowe zaświadczenie obywatelstwa polskiego – to odnośnie tych kwestii instrukcje pisemne były bardzo skąpe, kierowaliśmy się instrukcjami ustnymi otrzymywanymi na odprawach. Gdy na jednej z odpraw był minister Czajkowski, pytałem go, jak należy postąpić z osobą, która ma już tymczasowe zaświadczenie obywatelstwa, a mimo to nie jest godna tego ze względu na wrogie nastawienie i działalność wyrotową w stosunku do Państwa Polskiego, odpowiedział: »Jeśli się znajdzie parszywa owca, to zrobić z nią krótko«. Jeśli autochton – mówił dalej W. Późny – posiadający tymczasowe obywatelstwo chciał wyjechać za Odrę, wysiedlano go po uprzednim zaciągnięciu opinii u miejscowych działaczy polskich. Jeżeli zaś posiadał obywatelstwo, w trybie komisji weryfikacyjnej, starosta mógł je uchylić, co zresztą jako starosta uczyniłem. [...] Instrukcje ustne otrzymywaliśmy na odprawach. [...] Na odprawach tych minister Dubiel zaznaczał, że my autochtoni jesteśmy odpowiedzialni za sprawę warmińsko-mazurską i powinniśmy z Niemcami postępować według własnego sumienia. Kto nie jest godny obywatelstwa polskiego, »tego za łeb i wyrzucić«, tak powiedział min. Dubiel na odprawie”. Ponadto świadek powiedział, że w sprawie nadawania tymczasowych zaświadczeń obywatelstwa polskiego aż do początku 1948 r. panował zdecydowany bałagan<sup>53</sup>.

### Zmiana trybu postępowania

Sąd po wysłuchaniu opinii biegłych i świadków zmienił tryb postępowania w sprawie na zwyczajne. Sąd postanowił także o zastąpieniu aresztu tymczasowego kaucją pieniężną<sup>54</sup>. Gustaw Leyding został zwolniony z aresztu<sup>55</sup>. W myśl postanowienia sądu z 16 marca 1949 r., Wydział IV Karny-Doraźny Sądu Okręgowego, który dotychczas prowadził sprawę, przekazał akta Wydziałowi II Karnemu Sądu Okręgowego<sup>56</sup>. Jednocześnie Sąd Okręgowy zwrócił się do Ministerstwa Administracji Publicznej o zwolnienie oskarżonych i świadków z tajemnicy służbowej<sup>57</sup>. Było to wynikiem zeznań, w których przestuchiwani przez sąd powoływali się na tajne zarządzenia i okólniki dotyczące wysiedlania ludności niemieckiej. Tymczasem w aktach sprawy znalazły się słowa, z których wynikało, że istniały tego typu zarządzenia, lecz dotyczące ludności autochtonicznej. Wiktor Jeżewski i Eugeniusz Klimek zwrócili się do sądu o sprostowanie tej pomyłki<sup>58</sup>. Prokurator zwrócił się także do wojewody olsztyńskiego Mieczysława Moczara o oficjalne informacje, czy takie zarządzenia zostały wydane<sup>59</sup>. Wojewoda w odpowiedzi stwierdził, że wszystkie zarządzenia dotyczące ludności niemieckiej zawsze były traktowane jako poufne i tajne. Przytoczył też kilka zarządzeń i okólników

<sup>53</sup> *Ibidem*, k. 16–19.

<sup>54</sup> *Ibidem*, k. 21.

<sup>55</sup> MWiM, DH 1193 OMO, Karta zwolnienia z aresztu Gustawa Leydinga-Mieleckiego, 16 III 1949 r.

<sup>56</sup> AIPN Bi, 36/23/DOI. Akta..., Pismo wydziału IV karnego-doraźnego do wydziału II karnego Sądu Okręgowego w Olsztynie, 22 III 1949 r., k. 33.

<sup>57</sup> *Ibidem*, Pismo Sądu Okręgowego do Ministerstwa Administracji Publicznej, 24 III 1949 r., k. 39.

<sup>58</sup> *Ibidem*, Pismo W. Jeżewskiego do Sądu Okręgowego w Olsztynie, 4 IV 1949 r., k. 42; *ibidem*, Pismo biegłego do Sądu Okręgowego w Olsztynie, 19 IV 1949 r., k. 57.

<sup>59</sup> AIPN Bi, 36/21/DOI. Akta..., Pismo prokuratora do wojewody M. Moczara, 17 III 1949 r., k. 45.



ników tego typu. Jednocześnie zaznaczył, że nigdy nie było żadnych dokumentów tego rodzaju dotyczących ludności autochtonicznej<sup>60</sup>. To ostatnie stwierdzenie prokurator uznał za kluczowe dla sprawy i 5 kwietnia 1949 r. zwrócił się do Sądu Okręgowego o ponowne zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci aresztu w stosunku do oskarżonych. W uzasadnieniu wiceprokurator napisał, że oświadczenia oskarżonych, świadków i biegłego, którzy powoływali się na tajne instrukcje dotyczące wysiedlania ludności autochtonicznej, wprowadziły sąd w błąd i zostały złożone w interesie i na korzyść oskarżonych<sup>61</sup>. Sąd Okręgowy po zapoznaniu się z aktami sprawy podtrzymał swoją wcześniejszą decyzję o uwolnieniu oskarżonych. Sędziowie stwierdzili, że wyjaśnienia świadków nie mogły wprowadzić ich w błąd. Zdaniem sądu: „[...] można dopuścić zaistnienie być może pewnego pomieszania pojęć »Niemcy« i »ludność autochtoniczna«, jednakże materiał ten nie daje dostatecznych podstaw dla uczynienia zarzutu [świadkowi i biegłemu – K.J.], iż zeznania są »sprzeczne z rzeczywistością«, »wprowadzające sąd w błąd« i będące wynikiem matactwa ze strony oskarżonych. Sąd – czytamy dalej – może przyjąć te ostatnie zarzuty tylko jako wynik subiektywnego zapatrywania się wnioskodawcy, nie może jednak w żadnym wypadku uważać je za niezbity fakt skutkujący bardzo poważne następstwa”<sup>62</sup>.

Mimo że załamano linię oskarżenia, świadkowie i biegły zeznali, iż oskarżeni postępowali zgodnie z ówczesnie obowiązującymi przepisami, a Sąd Okręgowy uznał, że zarzuty są wynikiem subiektywnego zapatrywania wiceprokuratora, ten ostatni nie dał za wygraną. 22 kwietnia 1949 r. złożył kolejny wniosek o zastosowanie aresztu wobec oskarżonych<sup>63</sup>. I tym razem sąd nie znalazł podstaw do zmiany swojej decyzji<sup>64</sup>.

### Powrót do pracy

Gustaw Leyding-Mielecki kilka dni po opuszczeniu aresztu został zatrudniony w Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego (Instytucie Mazurskim) w Olsztynie jako pracownik czasowy<sup>65</sup>. Tam kontynuował swą współpracę z Główną Komisją Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych przy Ministrze Administracji Publicznej. Jeszcze podczas pobytu w areszcie otrzymywał zaproszenia na posiedzenia komisji, o czym dowiadujemy się z listu jej przewodniczącego prof. Stanisława Srokowskiego do żony G. Leydinga z marca 1949 r. „[...] Przesyłając zaproszenie dla p. Gustawa Leyding-Mieleckiego na X plenarną sesję Komisji Głównej Ustalania Nazw Miejscowości, nie miałem pojęcia o tym, co jego spotkało, i nie wiedziałem, że został zaaresztowany, jak mnie Pani informuje [...]. Znaliliśmy go wszyscy członkowie Komisji jako człowieka spokojnego i oddanego pracy, dla nas bardzo użytecznego, bo występującego w charakterze znawcy narzecza miejscowego [...]”<sup>66</sup>.

<sup>60</sup> *Ibidem*, k. 55; AIPN Bi, 36/23/DOL. Akta..., Pismo wojewody do prokuratora Sądu Okręgowego, 4 IV 1949 r., k. 47.

<sup>61</sup> AIPN Bi, 36/23/DOL. Akta..., k. 49; AIPN Bi, 36/21/DOL. Akta..., Wniosek o aresztowanie oskarżonych, 5 IV 1949 r., k. 52.

<sup>62</sup> AIPN Bi, 36/23/DOL. Akta..., k. 50; AIPN Bi, 36/21/DOL. Akta..., Protokół posiedzenia niejawnego Sądu Okręgowego, 9 IV 1949 r., k. 60

<sup>63</sup> AIPN Bi, 36/23/DOL. Akta..., Wniosek prokuratury do Sądu Okręgowego o areszt tymczasowy, 22 IV 1949 r., k. 60

<sup>64</sup> *Ibidem*, Wyciąg z protokołu wspólnego posiedzenia niejawnego Sądu Okręgowego, 23 IV 1949 r., k. 61.

<sup>65</sup> MWiM, DH 1023 OMO, Zaświadczenie o zatrudnieniu z dniem 1 IV 1949 r. G. Leydinga w Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego (Instytucie Mazurskim) wystawione 14 IV 1949 r.

<sup>66</sup> MWiM, DH 1107 OMO, List S. Srokowskiego do B. Leyding, 11 III 1949 r.

Kilka dni później członkowie komisji wystali sądowi zaświadczenie, w którym stwierdzili, że „oddał on w pracy nad repolonizacją nazw tej dzielnicy państwa ważne usługi i dał się nam poznać jako prawy i uczciwy Polak. W dalszym ciągu jest on potrzebny. Jego nieobecność hamuje w wysokim stopniu postępy naszej pracy”. Zaświadczenie to podpisali wszyscy członkowie komisji<sup>67</sup>. Dwa miesiące później w podobnym tonie wypowiedział się prof. Stanisław Rospond: „[...] Podziwiałem bezinteresowność i zapał naukowy jego, jaki wykazywał w odnośnych ich żmudnych poszukiwaniach, przeprowadzanych z prawdziwego umiłowania swojego rodzinnego regionu, tj. Ziemi Mazurskiej”<sup>68</sup>.

### Ponowne aresztowanie

Wolność nie trwała długo. 23 kwietnia 1949 r. wiceprokurator złożył zażalenie na decyzję Sądu Okręgowego i wypuszczenie oskarżonych z aresztu<sup>69</sup>. 27 kwietnia odbyło się posiedzenie niejawnego Sądu Apelacyjnego w Olsztynie w sprawie ww. zażalenia. Na posiedzeniu tym sędziowie postanowili ponownie aresztować Gustawa Leydinga, Jana Lipperta i Romana Bółtacza. W uzasadnieniu decyzji czytamy, że „co do wszystkich oskarżonych zachodzi obawa ucieczki. [...] Wszystkim trzem oskarżonym grozi w razie ich skazania wysoka kara do 5 a odnośnie Lipperta nawet do 10 lat więzienia” [...] oraz „zachodzi uzasadniona obawa, iż oskarżeni będą się ukrywali przed wymiarem sprawiedliwości”. Według sędziów istniała także „obawa, że oskarżeni, którzy [...] należą do grona administracji ogólnej, będą się starali nakłaniać świadków – swoich niedawnych kolegów, a nawet podwładnych sobie urzędników – do fałszywych zeznań lub będą się starali w inny sposób wpływać na nich w tym kierunku, aby złożyli korzystne dla nich zeznania lub co najmniej ich nie obciążali”<sup>70</sup>.

9 maja 1949 r. Leyding-Mielecki został ponownie osadzony w olsztyńskim areszcie<sup>71</sup>. Przygotowując się do rozprawy zaplanowanej na 17 maja 1949 r., Sąd Okręgowy zwrócił się do Ministerstwa Administracji Publicznej o zwolnienie oskarżonych i świadków z tajemnicy urzędowej. Wystano także drugie pismo, w którym poproszono o delegowanie na rozprawę wyższego urzędnika ministerialnego jako biegłego<sup>72</sup>. 11 maja 1949 r. Departament Polityczny MAP zakomunikował, że w tej ostatniej sprawie sąd powinien zwrócić się bezpośrednio do wojewody Moczara, który może udzielić wszystkich informacji<sup>73</sup>.

17 maja 1949 r. odbyła się kolejna rozprawa główna przed sędziami Wydziału II Karnego Sądu Okręgowego w Olsztynie<sup>74</sup>. Oskarżeni nie przyznali się do winy, a świadkowie

<sup>67</sup> AIPN Bi, 36/23/DOL. Akta..., k. 134; MWiM, DH 1024 OMO, Opinia oraz potwierdzenie współpracy G. Leydinga z Komisją Ustalania Nazw Miejscowości, 14 III 1949 r.

<sup>68</sup> *Ibidem*, Oświadczenie S. Rosponda dla Sądu Okręgowego, 14 V 1949 r., k. 140.

<sup>69</sup> *Ibidem*, Zażalenie na postanowienie Sądu Okręgowego, 23 IV 1949 r., k. 62.

<sup>70</sup> *Ibidem*, k. 64; AIPN Bi, 36/24/DOL. Akta..., k. 1–2; MWiM, DH 1197 OMO, Wyciąg z wspólnego protokołu posiedzenia niejawnego, Wydział Karny Sądu Apelacyjnego w Olsztynie dnia 27 kwietnia 1949 r. w sprawie zażalenia prokuratora Sądu Okręgowego w Olsztynie w sprawie przeciwko Janowi Lippertowi i innym w przedmiocie zastosowania środka zapobiegawczego.

<sup>71</sup> AIPN Bi, 36/23/DOL. Akta..., Pismo dyrektora więzienia w Olsztynie do Sądu Okręgowego, 9 V 1949 r., k. 83.

<sup>72</sup> *Ibidem*, Pisma Sądu Okręgowego do Ministerstwa Administracji Publicznej, 2 V 1949 r., k. 85–86.

<sup>73</sup> *Ibidem*, Pismo Ministerstwa Administracji Publicznej do Sądu Okręgowego, 11 V 1949 r., k. 135.

<sup>74</sup> *Ibidem*, Protokół rozprawy głównej, 17 V 1949 r., k. 142–173.

podtrzymali swoje poprzednie zeznania. Zarówno Wiktor Jeżewski, jak i Bohdan Wilamowski, czyli bezpośredni przełożeni G. Leydinga, zeznali po raz kolejny, że oskarżeni nie złamali przepisów i działali zgodnie z ówczesną praktyką w takich przypadkach. Szczególnego znaczenia dla wiceprokuratora nabrały zeznania byłego inspektora Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, Ludwika Konarskiego. Stwierdził on, że w przypadku, gdy osoba starająca się o wyjazd do Niemiec posiadała tymczasowe zaświadczenie polskiej przynależności narodowej, ale jej stosunek do narodu i państwa polskiego był wrogi, to: „w trybie przyspieszonym unieważniało się takie zaświadczenie i osoba wyjeżdżała. [...] Brałem udział – mówił dalej – w takiej repatriacji, gdzie w jednym dniu przeprowadzono postępowanie wyjaśniające i uchylenie decyzji. [...] Do wszczęcia postępowania i uchylenia decyzji wystarczyło, jeśli osoba narodowości polskiej wyrażała chęć wyjazdu za Odrę. Znam wypadek, że starosta w Lubaniu w jednym i tym samym dniu wszczął postępowanie i uchylił 200 sztuk dowodów stwierdzenia polskiej przynależności narodowej. Osób [Osoby] zaś, które te dowody posiadały, jeszcze tego samego dnia ujęte zostały na listę repatriacyjną i wyjechały za Odrę”. Mówił także, że reprezentuje pogląd ministerstwa na te sprawy<sup>75</sup>.

Wiceprokurator uznał, że przedstawiona wyżej praktyka podczas wysyłania transportów z ludnością niemiecką nie jest zgodna z oficjalnym stanowiskiem władz, i zażądał przerwy w procesie. Po raz kolejny wniósł o powołanie biegłych z MAP, mimo że przesłuchiwany L. Konarski był właśnie urzędnikiem tego ministerstwa. Obrońcy wnieśli o wypuszczenie ich klientów z aresztu. Sąd jednak nie zgodził się z argumentami obrony i Gustaw Leyding-Mielecki oraz inni oskarżeni wrócili po rozprawie do aresztu<sup>76</sup>. Sprawa ponownie nie została rozstrzygnięta, mimo że wszyscy biegli i świadkowie uznali działania oskarżonych za zgodne z prawem.

### Szukanie „lepszych” biegłych

Po raz kolejny rozpoczęły się starania o przystanie z Warszawy biegłych, którzy mogliby pomóc wiceprokuratorowi zakończyć sprawę skazaniem oskarżonych. Prokuratura do czasu kolejnej rozprawy, tj. do 2 czerwca 1949 r., miała przedstawić sądowi nazwiska biegłych z MAP. Jednak i tym razem ministerstwo nie miało zamiaru nikogo przysłać. W dniu procesu, 2 czerwca, wiceprokurator poprosił o zezwolenie na wskazanie tych nazwisk w terminie późniejszym, co oznaczało także odroczenie terminu procesu<sup>77</sup>.

Akta procesu zostały przesłane do prokuratury, która zobowiązała się zwrócić je do 15 czerwca 1949 r., gdyż kolejny termin rozprawy został wyznaczony na 21 czerwca. Po dwukrotnym ponagłaniu prokuratury, w tym na dzień przed planowaną rozprawą<sup>78</sup>, sąd dowiedział się, iż akta te zostały przesłane do Ministerstwa Sprawiedliwości i nie mogą być zwrócone w terminie<sup>79</sup>.

W tym czasie, w dniach 18–20 czerwca 1949 r., Komisja Ustalania Nazw Miejscowości organizowała kolejną (XI) sesję plenarną, na którą także zaproszono Leydinga<sup>80</sup>. Zaproszenie

<sup>75</sup> *Ibidem*, k. 169.

<sup>76</sup> *Ibidem*, k. 172.

<sup>77</sup> *Ibidem*, Pismo Prokuratury Sądu Okręgowego do Wydziału II Karnego Sądu Okręgowego, 2 VI 1949 r., k. 184.

<sup>78</sup> AIPN Bi, 36/24/DOL. Akta..., Prośba Sądu Okręgowego o zwrot akt sprawy przez Prokuraturę Sądu Okręgowego, 20 VI 1949 r., k. 4.

<sup>79</sup> *Ibidem*, Pismo Prokuratury do Sądu Okręgowego, 20 VI 1949 r., k. 5.

<sup>80</sup> MWiM, DH 1025 OMO, Zaproszenie na XI plenarną sesję Komisji Głównej Ustalania Nazw Miejscowości, 2 VI 1949 r.

wysłane na adres domowy Leydingów odebrała jego żona Bronisława. W odpowiedzi napisała S. Srokowskiemu, że „niestety i tym razem mój mąż nie może przybyć, ponieważ na skutek zażalenia prokuratora Sąd Apelacyjny postanowił ponownie go tymczasowo aresztować [...]”<sup>81</sup>.

Podczas rozprawy 21 czerwca 1949 r. sąd ponownie podjął decyzję o jej odroczeniu i nie zgodził się na wypuszczenie oskarżonych z aresztu<sup>82</sup>. W związku z tym adwokaci wniosli do Sądu Apelacyjnego w Olsztynie zażalenie na tę ostatnią decyzję Sądu Okręgowego. Napisali w nim, że oskarżeni, gdy nie byli aresztowani, stawiali się na każde wezwanie sądu i prokuratury, po przesłuchaniu świadków i biegłych nie zachodzi już obawa ucieczki i ukrywania się przed wymiarem sprawiedliwości, poza tym jeden z oskarżonych (Lippert) ma już przeszło 70 lat i jest schorowany. Dalej czytamy w zażaleniu: „Nie uprzedzając orzeczenia Sądu orzekającego co do meritum sprawy, stwierdzić należy w stosunku do oskarżonego Leydinga-Mieleckiego, że według zeznania wicewojewody Wilamowskiego, tenże udzielił zgody na wystanie inkryminowanego fonogramu – przed jego wydaniem, co legalizuje działania oskarżonego Leydinga-Mieleckiego, a tym samym innych oskarżonych. [...] Wobec zmiany sytuacji na korzyść oskarżonych, już po dacie postanowienia Sądu Apelacyjnego z dn. 27. IV. [19]48 r., przesłanki przytoczone tamże w przedmiocie aresztowania oskarżonych upadły oraz wobec niewyznaczenia nowej rozprawy sprawa ulega dalszej zwłoce z przyczyn niezależnych od oskarżonych”<sup>83</sup>. Akta sprawy w dalszym ciągu były w Warszawie, w Departamencie Nadzoru Prokuratorskiego Ministerstwa Sprawiedliwości<sup>84</sup>. W celu rozpatrzenia zażalenia Sąd Apelacyjny poprosił ministerstwo o przesłanie akt do Olsztyna<sup>85</sup>. Do olsztyńskiego sądu dostarczono je dopiero 29 lipca 1949 r.<sup>86</sup>

### Zwolnienie z aresztu

Żona Gustawa Leydinga-Mieleckiego wciąż starała się o oczyszczenie z zarzutów i utaskawienie męża. W czerwcu 1949 r. wysłała do Bolesława Bieruta list, w którym zwraca się z prośbą o utaskawienie męża. Napisała w nim: „rozprawa sądowa została po raz trzeci odroczone z niezrozumiałych dla mnie powodów. Na rozprawach zeznających trzydziestu kilku świadków obaliło wszystkie zarzuty. Dotychczas czekałam na sprawiedliwe rozpatrzenie sprawy w Olsztynie, lecz widzę, że dzieje się mężowi mojemu wielka krzywda, a sprawa się przeciąga [...]”<sup>87</sup>. W lipcu 1949 r. do Bronisławy Leyding przyszło pismo z Ministerstwa Sprawiedliwości, w którym naczelnik Wydziału Utaskawień informuje, że może być nadany dalszy bieg prośby o utaskawienie. Wymagane jednak były informacje, na mocy decyzji jakiego sądu i na jaką karę został skazany<sup>88</sup>.

<sup>81</sup> MWiM, DH 1106 OMO, List B. Leyding do S. Srokowskiego, 9 VI 1949 r.

<sup>82</sup> AIPN Bi, 36/24/DOI. Akta..., Protokół rozprawy, 21 VI 1949 r., k. 6.

<sup>83</sup> *Ibidem*, Zażalenie na postanowienie Sądu Okręgowego ogłoszone w dn. 21 VI 1949 r., k. 7; Postanowienie Sądu Apelacyjnego z dn. 27 IV 1949 r. – zob. przypis 70.

<sup>84</sup> *Ibidem*, Wyciąg z protokołu wspólnego posiedzenia niejawnego Sądu Apelacyjnego w Olsztynie w dn. 9 VII 1949 r., k. 9.

<sup>85</sup> *Ibidem*, Prośba do Ministerstwa Sprawiedliwości o przesłanie akt sprawy, 9 VII 1949 r., k. 10; *ibidem*, Ponowna prośba o przesłanie akt sprawy, 20 VII 1949 r., k. 11.

<sup>86</sup> *Ibidem*, Zawiadomieniu o przesłaniu akt Sądowi Apelacyjnemu w Olsztynie, 29 VII 1949 r., k. 12.

<sup>87</sup> MWiM, DH 1105 OMO, List Bronisławy Leyding do B. Bieruta, 22 VI 1949 r.

<sup>88</sup> MWiM, DH 1108 OMO, Pismo Ministerstwa Sprawiedliwości do Bronisławy Leyding, 19 VII 1949 r.

30 lipca 1949 r. Sąd Apelacyjny postanowił zmienić środek zapobiegawczy – areszt tymczasowy – na „deklarację o zakazie wydalania się z miejsca stałego zamieszkania”<sup>89</sup>. Tego samego dnia oskarżeni zostali zwolnieni z aresztu<sup>90</sup>.

Po opuszczeniu aresztu G. Leyding złożył podanie o zwrot wpłaconej przez adwokata 16 marca 1949 r. kaucji w wysokości 10 000 zł. 11 sierpnia 1949 r. Sąd Okręgowy w Olsztynie postanowił zwrócić wpłaconą kaucję<sup>91</sup>.

### Zmagania z prokuraturą i umorzenie sprawy

Uwolnienie z aresztu oraz zwrot kaucji nie zakończyły jednak zmagania G. Leydinga z wymiarem sprawiedliwości. 2 sierpnia sąd poprosił wiceprokuratora o podanie terminu przyjazdu biegłych z MAP<sup>92</sup>. Celem tej prośby była konieczność szybkiego wyznaczenia terminu rozpoznania sprawy.

W sierpniu 1949 r. na tereny byłych Prus Wschodnich udała się ekspedycja naukowa Uniwersytetu Poznańskiego oraz Komisji Ustalania Nazw Miejscowości. Miała za zadanie utrwalenie fonograficzne nazw miejscowości. Do udziału w tej ekspedycji zaproszono Leydinga<sup>93</sup>. Ponieważ nie zakończyło się jeszcze postępowanie w jego sprawie, chociaż opuścił areszt, musiał zwrócić się do sądu o pozwolenie na wyjazd. Takie pozwolenie otrzymał 16 sierpnia, czyli w dniu wyjazdu<sup>94</sup>. Naukowe dokonania Leydinga były doceniane przez kierownika poznańskiej ekspedycji. Wynika to z korespondencji L. Zabrockiego, w której podkreśla wyjątkową wartość prac Leydinga nad nazewnictwem<sup>95</sup>.

19 sierpnia 1949 r. w Sądzie Okręgowym w Olsztynie wystawiono wezwanie na kolejną rozprawę, którą zaplanowano na 6 września 1949 r.<sup>96</sup> Jednak i tym razem sprawa nie została zakończona. Wiceprokurator wniósł o ponowne przekazanie akt sprawy proku-

<sup>89</sup> AIPN Bi, 36/24/DOL. Akta..., Wyciąg z protokołu wspólnego postępowania niejawnego Sądu Apelacyjnego, 30 VII 1949 r., k. 13; *ibidem*, Deklaracja Gustawa Leydinga-Mieleckiego o zakazie wydalania się z miejsca stałego zamieszkania, 30 VII 1949 r., k. 18.

<sup>90</sup> MWiM, DH 1194 OMO, Karta zwolnienia z aresztu G. Leydinga-Mieleckiego, 30 VII 1949 r.; AIPN Bi, 36/24/DOL. Akta..., Zaświadczenie o zwolnieniu G. Leydinga z więzienia śledczego, 30 VII 1949 r., k. 17.

<sup>91</sup> MWiM, DH 1192 OMO, Wyciąg z protokołu wspólnego posiedzenia niejawnego Sądu Okręgowego w Olsztynie, 11 VIII 1949 r.

<sup>92</sup> AIPN Bi, 36/24/DOL. Akta..., Prośba Sądu Okręgowego do wiceprokuratora, 2 VIII 1949 r., k. 21.

<sup>93</sup> MWiM, DH 1026 OMO, Zaproszenie G. Leydinga do udziału w ekspedycji naukowej Archiwum Fonograficznego Uniwersytetu Poznańskiego, 13 VIII 1949 r.; 16 VIII 1949 r. zaświadczenie o uczestnictwie w tej ekspedycji wystawiła Leydingowi także kierownik Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego w Olsztynie Emilia Sukertowa-Biedrawina (MWiM, DH 1028 OMO).

<sup>94</sup> MWiM, DH 1027 OMO, Zezwolenie na wyjazd G. Leydinga w dniach 16–25 VIII 1949 r. na ekspedycję naukową. Po powrocie, 1 IX 1949 r., kierownik ekspedycji dr L. Zabrocki wystawił opinię jego prac naukowych, postulując szybkie wydanie II tomu *Słownika nazw miejscowych Okręgu Mazurskiego* (MWiM, DH 1029 OMO); G. Leyding uczestniczył także w innych ekspedycjach. 6 IX 1949 r. E. Sukertowa-Biedrawina wystawiła Leydingowi kolejne zaświadczenie o jego uczestnictwie w ekspedycji naukowej w województwie olsztyńskim oraz powiatach Elk, Giżycko, Gołdap w województwie białostockim (MWiM, DH 1030 OMO). Z kolei 2 XII 1949 r. wystawiono zaświadczenie, o jego wyjeździe na sesję Komisji Ustalania Nazw Miejscowości do Warszawy (MWiM, DH 1033 OMO).

<sup>95</sup> MWiM, DH 1172 OMO, List L. Zabrockiego do G. Leydinga, 9 II 1971 r.

<sup>96</sup> MWiM, DH 1198 OMO, Wezwanie na rozprawę w dniu 6 IX 1949 r.

raturze w celu uzupełnienia śledztwa. obrońcy złożyli wniosek o uchylenie zakazu wyjazdu oskarżonych z miejsc stałego zamieszkania. Tym razem po raz pierwszy prokurator nie oponował i zgodził się na uwzględnienie wniosków obrony<sup>97</sup>.

Akta przeciągającej się niemal w nieskończoność sprawy zostały wysłane w lipcu 1950 r. do Warszawy i dopiero w styczniu 1951 r. prokurator wojewódzki otrzymał pismo dyrektora departamentu śledczego Prokuratury Generalnej RP, w którym nakazano umorzenie śledztwa<sup>98</sup>.

Decyzja taka zapadła 25 stycznia 1951 r., kiedy to prokurator wojewódzki w Olsztynie umorzył dochodzenie ze względu na niecelowość kierowania sprawy na drogę postępowania karnego<sup>99</sup>. O decyzji swej prokurator wojewódzki zawiadomił także swoich przełożonych w Warszawie<sup>100</sup>.

## Rehabilitacja

Od roku 1956 zaczęto domagać się rehabilitacji działaczy warmińskich i mazurskich, szkykanowanych w latach 1948–1950. W prasie ukazywały się artykuły domagające się zmiany polityki wobec autochtonów i naprawienia wyrządzonych im krzywd. „Tych ludzi – czytamy w „Walce Młodych” z 1956 r. – odsunęliśmy od nas bezpodstawnymi prześladowaniami. Wielu siedziało bezprawnie w więzieniach [...]”<sup>101</sup>. W innym artykule pisano zaś, że „trzeba zrehabilitować niesłusznie oskarżonych byłych przywódców warmińsko-mazurskiego ludu i dać im należne miejsce w społeczeństwie”<sup>102</sup>.

30 czerwca 1956 r. Gustaw Leyding został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za pracę niepodległościową<sup>103</sup>. „Leydingowi – czytamy w ówczesnej prasie – przyznano order – ale czy na wniosek Wojewódzkiej Rady Narodowej, na której spoczywa obowiązek pełnej i jawnej rehabilitacji tego człowieka?”<sup>104</sup>

Podstawą takich żądań były uchwały VII Plenum KC PZPR: „Komitet Centralny aprobuje decyzje Biura Politycznego zapewniające rehabilitację osób niewinnie więzionych, naprawienie wyrządzonych krzywd oraz pociągnięcie do odpowiedzialności ludzi winnych brutalnego łamania praworządności i stosowania niedopuszczalnych metod w śledztwie”<sup>105</sup>.

Wkrótce Leyding rozpoczął intensywne starania o pełną rehabilitację i zadośćuczynienie za wyrządzone krzywdy. W listopadzie złożył podanie do Rady Państwa o rewizję procesu karnego. Opisał w nim przebieg procesu od czasu aresztowania do umorzenia przez prokuratora w styczniu 1951 r. „Śledztwo – pisał w podaniu – zostało wprawdzie umorzono-

<sup>97</sup> AIPN Bi, 36/24/DOI. Akta..., Protokół rozprawy głównej Sądu Okręgowego, 6 IX 1949 r., k. 48.

<sup>98</sup> *Ibidem*, Pismo Prokuratury Generalnej do Prokuratora Wojewódzkiego, 19 I 1951 r., k. 55.

<sup>99</sup> MWiM, DH 1195 OMO, Zawiadomienie o umorzeniu dochodzenia, 25 I 1951 r.

<sup>100</sup> AIPN Bi, 36/21/DOI. Akta..., Pismo wiceprokuratora wojewódzkiego do Prokuratury Generalnej, 27 I 1951 r., k. 174.

<sup>101</sup> A. Jarecki, *Sprawa mazurska – nasza*, „Walka Młodych”, nr 3, 15 VIII 1956, s. 3.

<sup>102</sup> M. Dybowski, *11 jest więcej niż 172*, *ibidem*, s. 5.

<sup>103</sup> MWiM, DH 927 OMO, Legitymacja nr A-41371 poświadczająca odznaczenie 30 VI 1956 r. G. Leydinga Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski przez Radę Państwa; DH 928 OMO. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski V klasy przyznany 30 VI 1956 r.; 8 I 1963 r. G. Leyding został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski III klasy (DH 929 OMO. Legitymacja nr H-1315; DH 930 OMO. Odznaczenie).

<sup>104</sup> A. Jarecki, *Sprawa...*

<sup>105</sup> Fragment Uchwały VII Plenum KC PZPR.

ne, ale tylko z powodu »niecelowości kierowania sprawy na drogę postępowania karne-go«. Każdy, kto mnie zna, potwierdzi absurdalność stawianych mi zarzutów. Szereg poważnych ludzi wypowiedziało się już w tej mierze bądź w pismach skierowanych do Sądu, bądź bezpośrednio w czasie rozpraw”. Jako argumentów przemawiających za rehabilitacją i potwierdzających łamanie prawa przez organy ścigania użył faktu niedoręczenia mu postanowienia o pierwszym aresztowaniu, trzymania go w okresie zimowym przez trzy miesiące w zimnej i wilgotnej piwnicy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie, a także zeznania świadków. Uważał, że wyrządzono mu nie tylko krzywdę moralną, ale też przez pozbawienie wolności i stanowiska (przez 14 miesięcy pozbawiony był pracy) został zrujnowany materialnie oraz stracił zdrowie<sup>106</sup>.

14 listopada 1956 r. Biuro Prawne Kancelarii Rady Państwa poinformowało, że jego pismo zostało przesłane do Prokuratora Generalnego PRL celem rozpatrzenia<sup>107</sup>.

Gustaw Leyding rozpoczął także starania o odszkodowanie za niestuszne uwięzienie<sup>108</sup>. Do Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie doręczył podanie o przyznanie odszkodowania w związku z bezzasadnym pozbawieniem wolności przez tymczasowe aresztowanie. Przedstawił tam m.in. swoje zarobki przed aresztowaniem. Wyraził także przekonanie, że odszkodowanie należy mu się za cierpienia fizyczne i moralne<sup>109</sup>.

Prosił także prokuratora generalnego o udzielenie informacji, w jakim stadium znajduje się jego sprawa<sup>110</sup>. W związku z tym pismem Prokuratura Generalna zawiadomiła Leydinga, że „wobec zaginięcia akt – Prokuratura Wojewódzka w Olsztynie podjęła odpowiednie czynności celem odtworzenia tych akt”<sup>111</sup>. W związku z rewizją procesu oraz rekonstrukcją akt Leyding przesłał prokuratorowi oświadczenie, w którym opisał przebieg procesu<sup>112</sup>. W styczniu 1958 r. prokuratura wojewódzka wystąpiła sądowi wojewódzkiemu odtworzone akta umorzonego śledztwa<sup>113</sup>.

15 listopada 1957 r. Gustaw Leyding otrzymał pismo: „w odpowiedzi na podanie o rehabilitację z dnia 2 listopada 1956 r. skierowane do Rady Państwa PRL zawiadamiam, że Prokuratura Wojewódzka w Olsztynie ponownie zbadała sprawę Obywatela, w wyniku czego postanowieniem z dnia 30 października 1957 roku została zmieniona podstawa prawna umorzenia postępowania przeciwko obywatelowi, a mianowicie postępowanie umorzono wobec braku znamion przestępstwa”<sup>114</sup>.

W związku z tym, że jeden z postulatów G. Leydinga, tj. zmiana postanowienia prokuratury o umorzeniu postępowania, został spełniony, pozostała nierozstrzygnięta tylko sprawa ewentualnego odszkodowania. O tej decyzji prokuratury został natychmiast powiado-

<sup>106</sup> MWiM, DH 1196 OMO, Odpis podania G. Leydinga do Rady Państwa, 2 XI 1956 r.

<sup>107</sup> MWiM, DH 1200 OMO, Pismo z Kancelarii Rady Państwa do G. Leydinga, 14 XI 1956 r.

<sup>108</sup> MWiM, DH 1206 OMO, Wezwanie na rozprawę w sprawie odszkodowania, 26 IV 1957 r.

<sup>109</sup> MWiM, DH 1203 OMO, Podanie do Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie, 22 V 1957 r.

<sup>110</sup> MWiM, DH 1208 OMO, Pismo do Prokuratora Generalnego, 23 V 1957 r.

<sup>111</sup> MWiM, DH 1201 OMO, Pismo z Prokuratury Generalnej, 1 VII 1957 r.

<sup>112</sup> MWiM, DH 1204 OMO, Pismo G. Leydinga do Prokuratora Wojewódzkiego, 1 VII 1957 r.

<sup>113</sup> AIPN Bi, 36/21/DOI. Akta..., Pismo Prokuratury Wojewódzkiej do Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie, 15 I 1958 r., k. 179.

<sup>114</sup> MWiM, DH 1213 OMO, Pismo z Prokuratury Wojewódzkiej w Olsztynie, 15 XI 1957 r.

miony Sąd Wojewódzki w Olsztynie<sup>115</sup>. 2 maja 1958 r. Wydział IV Karny Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie podjął decyzję o zasądzeniu kwoty 21 936 zł jako odszkodowania za niesłuszne aresztowanie<sup>116</sup>. Dwa tygodnie później o wyroku w sprawie Leydinga poinformowała olsztyńska prasa<sup>117</sup>.

\* \* \*

Jak wynika z przedstawionych w tej pracy dokumentów, w latach 1948–1951 miesiące spędzone w areszcie, przed prokuratorami i sędziami, przeplatały się z pracą naukową. Spośród prokuratorów prowadzących śledztwo i oskarżających Gustawa Leydinga-Mieleckiego, Jana Lipperta i Romana Bołtacza wyróżniał się ówczesny wiceprokurator Sądu Okręgowego w Olsztynie. Nie ulega wątpliwości, że otrzymywał odgórne polecenia dotyczące prowadzenia sprawy, gdyż w aktach prokuratury znajdują się dopiski typu „do wykonania stosownie do ustnie udzielonych instrukcji”. Jego niezachwiana wiara w winę oskarżonych, upór zadziwiający sędziów i innych prokuratorów, a być może także wielkie ambicje, mimo obalających linię oskarżenia zeznań świadków i biegłych doprowadziły do załamania się zdrowia oskarżonych. G. Leyding aż do śmierci zmagał się z chorobami, jakich nabawił się, siedząc w zimnym i wilgotnym olsztyńskim więzieniu śledczym. Po wyjściu z aresztu rozpoczął badania lekarskie oraz leczenie. 16 stycznia 1956 r. Leydingowi wystawiono świadectwo lekarskie, w którym stwierdzono przewlekłe zwyrodnienie mięśnia sercowego oraz nadciśnienie samoistne. Uznano, że nie nadaje się do ciężkiej pracy fizycznej, a niezdolność do zarobkowania wynosi 50 proc. 23 grudnia 1956 r. Obwodowa Komisja Lekarska do spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia wystawiła zaświadczenie, że jest częściowo niezdolny do pracy, przyznano mu trzecią grupę inwalidzką i zalecano lżejszą pracę umysłową oraz skrócony dzień pracy. W maju 1957 r. dr Jan Gauze w swym orzeczeniu napisał: „Leczył się [...] od października 1949 do 1956 r. z powodu zwyrodnienia mięśnia sercowego, rozedmy płuc i rozstroju nerwowego dosyć silnie wyrażonego, szczególnie w latach 1949 i 1950. Do powstania ww. chorób mogły w pewnym stopniu przyczynić się: areszt i kilkumiesięczny pobyt w więzieniu w latach 1948–1949 r.”<sup>118</sup> Z kolei sędziwy już wtedy Jan Lippert tuż po wyjściu z więzienia i umorzeniu śledztwa rozchorował się i zmarł 20 lipca 1951 r. Niestety, nie doczekał się pełnej rehabilitacji.

Gustaw Leyding-Mielecki zmarł w Szczytnie 2 marca 1974 r. Został pochowany na olsztyńskim Cmentarzu Komunalnym. Kilka dni później W. Chojnacki napisał do wdowy, że: „W naszej pamięci pozostanie On na zawsze jako bojownik o sprawę polską na Mazurach, niestrudzony szperacz za śladami tej polskości w nazwach miejscowych i fizjograficznych Mazur i Warmii”<sup>119</sup>.

<sup>115</sup> MWiM, DH 1212 OMO, Pismo do IV Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie, 22 XI 1957 r.

<sup>116</sup> MWiM, DH 1207 OMO, Decyzja Sądu Wojewódzkiego o przyznaniu G. Leydingowi odszkodowania za niesłuszne aresztowanie, 2 V 1958 r.

<sup>117</sup> „Życie Olsztyńskie”, nr 115, 14 V 1958.

<sup>118</sup> MWiM, DH 936 OMO, Orzeczenia lekarskie i wyniki badań G. Leydinga z lat 1952–1957.

<sup>119</sup> MWiM, DH 1174 OMO, List W. Chojnackiego z 7 III 1974 r.



# SUDECKIE POCZTÓWKI

**W ostatnich latach ukazuje się coraz więcej publikacji omawiających problem wysiedlania Niemców po II wojnie światowej z Dolnego Śląska. Znane są przybliżone liczby wysiedlonych, a także opisy dramatycznych losów ludzi pozbawionych swoich domów i dobytku. I to zarówno Polaków, których przesunięcie wschodnich granic Polski pozbawiło „miejsca na ziemi”, jak i Niemców, którzy zadomowieni od lat w dolnośląskich miastach i wsiach zostali decyzją przywódców zwyciężskich mocarstw pozbawieni ojczyzny.**

W wyniku rozpętanej przez nazistowskie Niemcy wojny tysiące Polaków i Niemców straciło wszystko. Wśród przesiedleńców znalazły się ponad 2 mln Niemców sudeckich, którzy w wyniku realizacji dekretów Beneša zostali wysiedleni z Czechosłowacji. Powstała po wojnie Polska Rzeczpospolita Ludowa stawiała się w miarę wysiedlania Niemców coraz bardziej państwem jednonarodowym, podobnie było po drugiej stronie sudeckich szczytów.

Szybkie postępy Armii Czerwonej, która w ramach rozpoczętej w styczniu 1945 roku ofensywy zajmowała coraz większe tereny między Odrą i Nysą Łużycką, powodowały najpierw ucieczkę, a tuż po kapitulacji III Rzeszy także przesiedlanie Niemców z Dolnego Śląska. Jednak w maju 1945 roku na terenie tym przebywało jeszcze 1,5 mln z prawie 5 mln Niemców, którzy mieszkali tu przed wojną<sup>1</sup>. Zdecydowana większość z nich pozostawała w południowo-zachodniej, sudeckiej części Dolnego Śląska. Po kapitulacji III Rzeszy część Niemców powracała do swoich domów w Sudetach. Niewielu bowiem dopuszczało myśl o trwałym przejściu Dolnego Śląska pod władanie polskie. A już chyba nikt nie spodziewał się przesiedleń, które miały nastąpić w najbliższych latach<sup>2</sup>. Odra i Nysa Łużycka stały się granicą polsko-niemiecką w trakcie konferencji w Poczdamie w lipcu 1945 roku<sup>3</sup>. W wyniku jej ustaleń Polska otrzymała prawie cały Dolny Śląsk.

Wśród dokumentów opisujących te pionierskie czasy na Dolnym Śląsku warto wspomnieć o widokówkach. Tuż po wojnie w obiegu były wyłącznie niemieckie kartki pocztowe. Było ich bardzo dużo, ponieważ tereny sudeckie należały do świetnie zagospodarowanych turystycznie i o każdej porze roku przebywało tu wielu przyjezdnych. A w czasach przedwojennych wysyłanie pocztówek było bardzo popularne. Mnóstwo korespondencji dokumentowało pobyt nie tylko w kurortach Krummhübel<sup>4</sup>, Schreiberhau<sup>5</sup>, Schmiedeberg<sup>6</sup> lub Hirschberg<sup>7</sup>,

<sup>1</sup> Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów, Warszawa 2001, s. 207.

<sup>2</sup> „8 maja 1945 r. nadeszły od strony Marciszowa i Ciechanowic jednostki Armii Czerwonej i wkroczyły bez walki do Miedzianki. Nikt z mieszkańców nie liczył na pokój, który przez wszystkich był wytęskniony, ale z tym, co teraz nadeszło, nie liczył się nikt” (<http://papi1.webpark.pl/Janowice/kronika.htm>).

<sup>3</sup> Niemcy w Polsce..., s. 207.

<sup>4</sup> Karpacz.

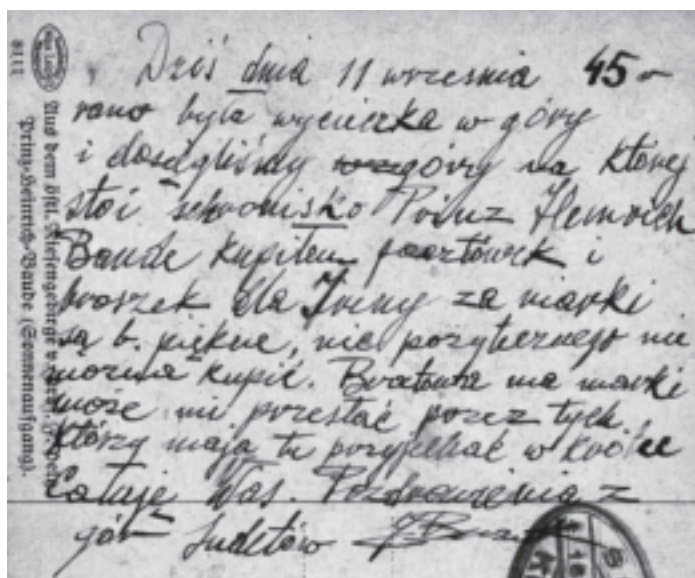
<sup>5</sup> Szklarska Poręba.

<sup>6</sup> Kowary.

<sup>7</sup> Jelenia Góra.

ale także w innych, mniej znanych podgórskich wczasowiskach. W miarę napływania na Dolny Śląsk coraz większej liczby Polaków niemieckie napisy na pocztówkach były przykrywane polskimi tekstami. Używano do tego stempli gumowych. Początkowo nadruki były bardzo ogólne, brak było bowiem jeszcze jednolitych polskich nazw dla wielu miejscowości, gór i rzek. Z czasem zaczęto drukować odbitki widokówek z matryc niemieckich, ale z polskimi już podpisami. Ciekawostką jest to, że niemieckie widokówki wysyłane były z Dolnego Śląska jeszcze w 1952 roku!

Kilka miesięcy po zakończeniu wojny została wysłana ładna widokówka przedstawiająca Schronisko Księcia Henryka (Prinz Heinrich Baude)<sup>8</sup>: „Dziś dnia 11 września 45 rano była wycieczka w góry i dosięgliśmy górę, na której stoi schronisko Prinz Heinrich Baude kupiłem pocztówek i broszek dla Ireny za marki są b. piękne, nic pożytecznego nie można kupić. Bratowa ma marki może mi przesać przez tych, którzy mają tu przyjechać wkrótce. Całuję Was Pozdrowienia z gór Sudetów. J. Buzuk<sup>9</sup>”. Pocztówka jest adresowana do: „W.P. Buzuk Andrzej, Białystok, ul. Wysoka 1” i zawiera obok adresu czeski stempel ze Śnieżki.



Z arch. autora

Ten lapidarny tekst stanowi potwierdzenie znanych z innych źródeł faktów; m.in. tego, że tuż po wojnie w Sudetach były w obiegu marki niemieckie, trudności aprowizacyjne dotyczyły wszystkich mieszkańców, a Polacy ciągle nie byli w pełni gospodarzami tych terenów.

<sup>8</sup> W 1889 roku nad Wielkim Stawem zbudowano Schronisko Księcia Henryka (Prinz Heinrich Baude). Było pięknie położone, bardzo dobrze wyposażone i nowoczesne. Dużą popularność zawdzięczało właśnie malowniczoemu położeniu oraz szczególnie atrakcyjnym, zimowym zjazdom na sianach. Trasa od schroniska do Karpacza miała aż 8 km długości! Niestety, schronisko spłonęło w 1946 lub 1947 roku w niejasnych okolicznościach. Ruiny schroniska (nazywanego po wojnie schroniskiem Księcia Henryka Pobożnego) znajdują się niedaleko skały Słonecznik.

<sup>9</sup> Tekst korespondencji podaję w oryginalnej pisowni.



Prinz Heinrich Baude na niemieckiej widokówce



Pocztówka z Liberca z niemieckim napisem



Niemiecka pocztówka z Gór Sokolich z polskim nadrukiem

Z arch. autora

# NRD KONTRA PRL

## STOSUNEK MIESZKAŃCÓW POMORZA ZACHODNIEGO DO KONFLIKTU W ZATOCE POMORSKIEJ (1985–1989)

**Konflikt w Zatoce Pomorskiej, w który na przestrzeni lat 1985–1989 zaangażowane były Polska Rzeczpospolita Ludowa i Niemiecka Republika Demokratyczna, stanowi nieznaną jeszcze do końca stronę wzajemnych stosunków państw „obozu socjalistycznego”. Choć był to spór międzynarodowy, nie jest on w zasadzie znany poza Pomorzem Zachodnim, a i poza regionem nie wzbudzał w swoim czasie zbyt wielkich emocji.**

Posel szczecińskiego PAX-u Jerzy Goliński, przedstawiając 24 lutego 1989 r. w Sejmie tło i przebieg konfliktu, pozwolił sobie na stwierdzenie: „[...] w kuluarach Sejmu osobiście spotykam się z pytaniami typu: co tam na wojnie szczecińsko-enerdowskiej... Trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie jest to sprawa szczecińska, jest to sprawa Polski”<sup>1</sup>. Na ten temat pisano głównie w końcowym okresie konfliktu, kiedy zniesiono zapis cenzury dotyczący informacji o sporze, oraz niedługo po jego zakończeniu. Prace powstałe w tamtym czasie zawierają dość duży element emocjonalny, który oprócz suchych informacji pozwala zaobserwować stan napięcia charakteryzujący wybrane środowiska na przełomie ostatnich dwóch dekad XX wieku<sup>2</sup>. Później temat ten z rzadka pojawia się w publikacjach i do dziś nie stał się elementem świadomości społecznej czy to w Polsce, czy też w Niemczech<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> J. Goliński, *Nie jest to sprawa szczecińska — jest to sprawa Polski*, [w:] *Problemy morskich wód przybrzeżnych Polski*, red. K. Jaskot, Szczecin 1989, s. 84–86; idem, *Nie jest to sprawa, „Kierunki”* 1989, nr 12, s. 5.

<sup>2</sup> Zob. m.in.: *Problemy morskich wód przybrzeżnych Polski*, red. K. Jaskot, Szczecin 1989; T. Jasudowicz, *W obronie dostępu Polski do morza*, Warszawa 1989; J. Gilas, *Status prawno-międzynarodowy Zatoki Pomorskiej*, „Technika i Gospodarka Morska” 1987, nr 6, s. 299; idem, *Sytuacja prawno-międzynarodowa estuarium Odry i Zatoki Pomorskiej*, [w:] *Estuarium Odry i Zatoka Pomorska w rozwoju społeczno-gospodarczym Polski*, red. H. Bronk, Szczecin 1990, s. 279–290; K. Podgórski, *Drang nach Osten*, „Zeszyty Historyczne” 1989, z. 88, s. 34–61; W. Kalicki, *Awantura o rynnę*, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 152, s. 12–16; T. Słaby, *Morze nasze morze*, „Odra” 1989, nr 5, s. 34–38.

<sup>3</sup> Zob. prace dotyczące *stricto* tematu: J. Macholak, *Jeszcze raz o konflikcie granicznym w Zatoce Pomorskiej*, „Szczeciński Informator Archiwalny” 1999, nr 13, s. 143–159; B. Olschowsky, *Die SED im Drang nach Osten? Der Territorialgewässerstreit zwischen DDR und Polen 1985 bis 1989*, „Deutschland Archiv” 2001, nr 5, r. 34, s. 816–826; T. Ślepowroński, *Stanowisko elit politycznych i naukowych Pomorza Zachodniego wobec konfliktu między PRL a NRD w Zatoce Pomorskiej (1985–1989)*, „Zapiski Historyczne” 2000, t. LXV, z. 3–4, s. 135–156; idem, *Geneza konfliktu między PRL a NRD w Zatoce Pomorskiej*, „Przegląd Zachodniopomorski” 2000, t. XLIV, z. 3, s. 95–118, czy też informacje zawarte w pracach ogólnych, m.in.: A. Hutnikiewicz, *Szczecin w polskiej polityce morskiej*, Szczecin 1991; eadem, *Szczecin w polityce morskiej Polski Ludowej*, [w:] *Pięćdziesiąt lat Polski na Pomorzu Zachodnim*, red. K. Kozłowski, E. Włodarczyk, Szczecin 1996, s. 71–81; eadem, *Polskie Pomorze Zachodnie*, [w:] *Pomorze Zachodnie przez wieki*, red. J.M. Piskorski, Szczecin 1999, s. 367–417.

## Jednostronna decyzja

Konflikt wystąpił z całą siłą w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i spowodował, że na przeciw siebie stanęły dwa państwa obozu socjalistycznego, które poróżniły kwestie natury prawnej, prestiżowej, a także gospodarczej. Rozpoczęła go jednostronna decyzja rządu NRD z 20 grudnia 1984 r., rozszerzająca od 1 stycznia 1985 r. szerokość wschodnioniemieckiego morza terytorialnego do 12 mil morskich (dalej: Mm)<sup>4</sup>. W efekcie przedmiotem władania Berlina Wschodniego stały się elementy infrastruktury (tory podejściowe i kotwiczowiska) Zespołu Portów Szczecin–Świnoujście (dalej: ZPS-Ś), niezbędne dla sprawnego działania tych portów. Strona polska nie zaakceptowała samodzielnych działań zachodniego sąsiada, co stworzyło w Zatoce Pomorskiej akwen sporny, arenę niezwykłych, jak na stosunki między państwami oficjalnie braterskimi, a zarazem pełnych dramaturgii wydarzeń z lat 1985–1989.

Znaczenie konfliktu było niebagatelne dla stosunków bilateralnych, jak również wewnętrznej sytuacji w Polsce; pozwala on także dostrzec przemiany wewnętrzne bloku wschodniego u schyłku lat osiemdziesiątych XX w., osłabienie poczucia wspólnoty przy zarysującym się upadku prestiżu ZSRS. Był to niemal pierwszy publiczny zatarg o terytorium między dwoma państwami socjalistycznymi. Miał więc wymiar polityczny i ideologiczny, a zarazem zadawał kłam tezie o bezkonfliktowym charakterze stosunków między państwami bloku sowieckiego. Ponadto konflikt sprowokowany działaniami NRD godził w żywotne interesy Polski, grożąc poważnymi konsekwencjami dla gospodarki morskiej ZPS-Ś i sporej części zakładów tej branży w całym kraju. Biorąc pod uwagę znaczenie portów Pomorza Zachodniego i ich udział w handlu zagranicznym drogą morską, trzeba zauważyć, że zaakceptowanie przez polskie władze decyzji kierownictwa NRD mogło pogorszyć i tak skomplikowane w osiemdziesiątych latach położenie gospodarki PRL.

## Sprzeciw

Na konflikt należy także patrzeć z punktu widzenia działań władz polskich, które do aktywnej polityki wobec zachodniego sąsiada zostały zmuszone determinacją, z jaką do przedmiotu sporu podchodziły lokalne elity władzy, ośrodki administracji, nauki, mniej lub bardziej oficjalnie działające zachodniopomorskie ugrupowania polityczne czy też sami mieszkańcy ujścia Odry, żywo zainteresowani sprawą. Poczucie zagrożenia stabilności gospodarczo-politycznej, mające swoje źródło już w trudnych początkach istnienia polskości w Szczecinie w 1945 r.<sup>5</sup>, w pewien ograniczony sposób wróciło w latach osiemdziesiątych. Trudno się więc dziwić zaangażowaniu lokalnych władz partyjnych, środowisk związanych ze Szczecińskim Urzędem Morskim (dalej: SUM) oraz regionalnych grup kontestujących ówczesną sytuację polityczną. Trzeba podkreślić również udział przedstawicieli nauki oraz reprezentantów legalnych i nielegalnych środków masowego przekazu, a także ustosunkowanie się do przedmiotu sporu lokalnych hierarchów kościelnych, podobnie jak w połowie lat czterdziestych stojących na stanowisku obrony polskiego stanu posiadania. Można mówić o pewnym zachodniopomorskim fenomenie, w sprawie tej bowiem doszło do ograniczonej współpracy tych wszystkich środowisk.

<sup>4</sup> Gesetzblatt der DDR, Teil. I, nr. 37, 28.12.1984, s. 441.

<sup>5</sup> Chodzi przede wszystkim o kontrowersje co do przynależności państwowej Szczecina, objawiające się m.in. tym, że miasto to zostało ostatecznie objęte administracją polską dopiero 5 VII 1945 r., a długoletnie (do 1955 r.) pozostawanie portu pod zarządem radzieckim także potęgowało atmosferę tymczasowości polskiej władzy, zob. m.in.: R. Techman, *Strefa radziecka w porcie szczecińskim w latach 1947–1955*, „Zapiski Historyczne” 1994, t. LIX, z. 1, s. 73–95.

## KOMENTARZE HISTORYCZNE

### Złe regulacje

Przyczyną konfliktu w Zatoce Pomorskiej należy szukać już w decyzjach przyjętych na konferencji poczdamskiej, otóż 2 sierpnia 1945 r. przedstawiciele czterech mocarstw pozostawili po stronie polskiej ujście Odry, łącznie z zespołem portowym Szczecina i Świnoujścia, nie wspominając jednak o rozgraniczeniu akwenów morskich w Zatoce Pomorskiej<sup>6</sup>. To przeoczenie (?) lub niekonsekwencja (?) zaciążyło niczym fatum na późniejszych stosunkach nadodrzańskich sąsiadów. Brakującego elementu polskiej granicy zachodniej nie uzupełniono także podczas przeprowadzania jej delimitacji w terenie. Dokonała tego we wrześniu 1945 r. polsko-radziecka komisja graniczna. Stronę polską reprezentowali Piotr Zaremba i Leonard Borkowicz – pierwszy prezydent Szczecina i pierwszy szczeciński wojewoda, brakowało natomiast przedstawicieli władz centralnych i fachowców – geografów z MSZ<sup>7</sup>. Komisja nie czuła się kompetentna do wyznaczenia przebiegu granicy wzdłuż trymilowego polskiego morza terytorialnego, a problem zostawiono na później. Nie dokonano tego także w latach czterdziestych. Wydaje się, że komunistyczne władze w Warszawie, pochłonięte walką polityczną, nie wykorzystały możliwości samodzielnego (aczkolwiek w granicach przewidzianych w Poczdamie) uzupełnienia granicy zachodniej. Miało to negatywne skutki w późniejszych czasach, gdy owe regulacje musiano już negocjować z przedstawicielami państwa wschodnioniemieckiego.

Nastąpiło to po utworzeniu w 1949 r. NRD, gdy pod ideologicznym i politycznym wpływem Moskwy władze polski uznały powstanie „demokratycznego i socjalistycznego” sąsiada, który odzegnując się od nazistowskiej i ekspansywnej przeszłości, dawał nadzieję na pokojową współpracę Polaków i Niemców. Efektem tego stało się podpisanie 6 lipca 1950 r. układu zgorzeleckiego normalizującego wzajemne stosunki, w którym NRD potwierdziła przebieg granicy polsko-niemieckiej. W tej kwestii układ odwoływał się do ustaleń z Poczdamu, nieznacznie zmieniając sformułowanie dotyczące jej przebiegu, co pozwoliło jednak na pewne przesunięcia odzwierciedlające się w tzw. akcie frankfurckim (27 stycznia 1951 r.)<sup>8</sup>. Dokument ten, jako uzupełnienie do układu z 1950 r., został podpisany po ustaleniach komisji mieszanej. Delegacja polska wprowadziła zapis, który odchyłał granicę morską obu państw o 10 stopni na zachód, dzięki czemu trzymilowe wody terytorialne NRD „kończyły” się przed torem podejściowym do Świnoujścia w odległości 0,7 Mm od osi toru. Sukcesem strony polskiej było to, że przez powyższy zapis obje strony *de facto* uznały, iż w Zatoce Pomorskiej występują specjalne okoliczności, związane z polskim interesem handlowo-żeglugowym i gospodarczym, które przy przeprowadzaniu delimitacji pozwalają odejść od tzw. zasady mediany<sup>9</sup>. Zupełnym absurdem wydaje się jednak wprowadzenie do niniejszego dokumentu sformułowania mówiącego

<sup>6</sup> *Zachodnia granica Polski na Konferencji Poczdamskiej, Zbiór dokumentów*, oprac. G. Ryśniak, „Biuletyn Niemcoznawczy” 1970, nr 4–5, s. 151.

<sup>7</sup> P. Zaremba, *Walka o polski Szczecin*, Wrocław 1986, s. 338–339. Delegowana przez Warszawę oficjalna delegacja mająca przeprowadzić delimitację nie dojechała na miejsce, za: S. Leszczyński, *Nieudany wyjazd do Berlina, „Odra”* 1996, nr 10, s. 42.

<sup>8</sup> Układ, [w:] *Dokumenty i Materiały do stosunków Polski i NRD*, t. I, Wrocław–Warszawa–Kraków 1986, s. 132. Szerzej na temat Układu Zgorzeleckiego w: A. Czubiński, *Układ Zgorzelecki*, Lublin 1980.

<sup>9</sup> Polega ona na takim przeprowadzeniu linii podziału danej zatoki, aby wszystkie odległości między półokrągłą linią podstawową (linią największego odpływu) a linią środkową (medianą) były równe, przebiegały po promieniach, za: M. Cielemęcki, *Powrót z mielizny. Spór o Zatokę Pomorską zakończony*, „Polityka” 1989, nr 2, s. 12.

o ustanowieniu punktu A/13 (w odległości 6 Mm od brzegu), na którym kończyła się granica morska. Stało się to później kluczowym zagadnieniem w dalszej rozgrywce między PRL a NRD. Umieszczenie ostatniego punktu trzymilowej granicy morskiej w takiej odległości jest całkowicie pozbawione sensu, a z punktu widzenia polskiej racji stanu zupełnie szkodliwe, ponieważ punkt A/13 leżał o 270 m na wschód od osi toru wodnego<sup>10</sup>. Nie sposób wyjaśnić, co spowodowało taką regulację, jednak z perspektywy późniejszych wydarzeń zastanawiające jest konsekwentne wykorzystywanie tego faktu przez NRD. Jednocześnie ujawniło się niedbalstwo i niekompetencja polskich dyplomatów.

Do aktu frankfurckiego dołączony został m.in. opis protokolarny przebiegu linii granicy państwowej między Polską a Niemcami, sporządzony przy wytyczaniu granicy. Zawierał on relację z dokonanych czynności i stwierdzonych faktów. Biorąc pod uwagę powyższe zagadnienia, trzeba stwierdzić, że odbiega on od stanu faktycznego, np.: granica morska polsko-niemiecka nie kończyła się na szóstej mili, ale na trzeciej. Przeważający punkt A/13, jako wyznaczający jej koniec, jest w opisie zamieszczony nieprawnie i nie może stanowić żadnej podstawy do dalszych działań. Podobne przeinaczenie stanu faktycznego występuje w pierwszym załączniku, w punkcie szóstym. Zawiera on sformułowanie: „ogólna długość wytyczonej linii granicy polsko-niemieckiej wynosi 460,4 km; z tego długość odcinka lądowego granicy [...] 51,1 km, długość odcinka wodnego (na rzekach i kanałach) [...] 389,8 km, a długość odcinka na wewnętrznych wodach morskich — 19,5 km. Wszystkie te odcinki po podliczeniu wynoszą 460,4 km, czyli całkowitą długość granicy”. Ani słowa nie ma jednak o rozmiarach granicy morza terytorialnego (nie są to wody wewnętrzne), tak jak gdyby tą sprawą się nie zajmowano, a przecież to właśnie o jej delimitacji mówi się w tomie trzecim opisu protokolarnego. Jest to zupełnie niezgodne z rzeczywistością i świadczy o tym, jak zły z punktu widzenia prawa międzynarodowego i jak szkodliwy dla interesów PRL, był akt frankfurcki oraz jak niekompetentni byli polscy negocjatorzy składający pod nim swoje podpisy<sup>11</sup>.

### **Kolejne błędy**

Pogłębienie chaosu prawnego w Zatoce Pomorskiej nastąpiło w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy to w roku 1968 podpisano Umowę między PRL a NRD o rozgraniczeniu szelfu kontynentalnego w Morzu Bałtyckim. Oparta była ona na postanowieniach wcześniej zawartych układów, przez co podstawą delimitacji szelfu stał się punkt A/13<sup>12</sup>. Doprowadziło to do podziału dna morza na zasadzie mediany, zakwestionowanej wcześniej przez obie strony w akcie frankfurckim. Wydaje się, że delegacja polska nie wykorzystała możliwości powołania się na tzw. szczególne okoliczności, związane z interesem ekonomicznym nadbrzeżnego państwa. Dzięki nim można ignorować zasadę mediany i tak dokonać rozgraniczenia, by linia ta mogła być przesunięta na zachód, zgodnie z polskim interesem. Poza tym polska delegacja dała się przy stole rokowań najwyczejniej oszukać. Tekst umowy podpisany przez naszych negocjatorów głosił, że granica przebiega wzdłuż linii mediany, natomiast rozgraniczenie to zostało wytyczone, z korzyścią dla NRD, abstrahując od tego, że sama linia mediany jest szalenie krzywdząca dla Polski. Linia graniczna została przesunięta

<sup>10</sup> J. Gilas, *Status prawnomiędzynarodowy Zatoki Pomorskiej w świetle zmian w prawie morza*, [w:] *Problemy...*, s. 11.

<sup>11</sup> *Syntetyczna informacja na temat konfliktu dotyczącego rozgraniczenia wód w Zatoce Pomorskiej*, [w:] *Problemy...*, s. 42–44.

<sup>12</sup> Umowa między PRL a NRD o rozgraniczeniu szelfu kontynentalnego w M. Bałtyckim, [w:] *Zbiór umów międzynarodowych PRL 1969*, Warszawa 1973, s. 38–40.

na wschód, a przez to nie stanowi tzw. linii środkowej. W konsekwencji NRD zajęta tereny szelfu kontynentalnego, na których leżało 18,4 Mm toru północnego i 4/5 kotwiczowiska nr 2. Zostało to oficjalnie ogłoszone dopiero 5 lipca 1969 r., choć NRD korzystała z tego obszaru na długo przedtem. Niestety, całkowita blokada informacyjna na ten temat oraz śmierć głównego polskiego negocjatora, ówczesnego wiceministra A. Kruczkowskiego, nie pozwala do końca wyjaśnić powodów klęski, jakiej doznała PRL<sup>13</sup>. W wyniku umowy ukształtowała się paradoksalna sytuacja, w której część dna Zatoki Pomorskiej należała do Niemiec Wschodnich, tor wkopany w tym dniu był polski, a wody nad tym wszystkim były niczyje<sup>14</sup>.

### Każdy sobie

Próby uregulowania sytuacji w Zatoce Pomorskiej miały stać się trzy ustawy uchwalone przez Sejm PRL 17 grudnia 1977 r. Mówiły one o morzu terytorialnym PRL, szelfie kontynentalnym PRL oraz polskiej strefie rybołówstwa morskiego. Inicjatywę polskich władz można w zasadzie oceniać pozytywnie, ale błędy i niedociągnięcia, jakie zawierają te dokumenty, nie pozwalają na tak jednoznaczną opinię. Dwie ostatnie ustawy sankcjonowały stan prawny na tym akwenie, opierając się na punkcie A/13. Natomiast ustawa o morzu terytorialnym PRL, zakładając rozszerzenie polskich wód terytorialnych do 12 Mm, nie przewidywała możliwości samodzielnego ustalenia granicy bocznej, zostawiając tę kwestię dwustronnym ustaleniom<sup>15</sup>.

Ta zaiste niezwykła naiwność polityczna i zbyt ufną propagandową hasła o braterskim internacjonalizmie panującym w bloku wschodnim została wykorzystana przez władze wschodnioniemieckie. Zgodnie z podobną ustawą o morzu terytorialnym NRD z 1982 r., rząd tego państwa wydał (20 grudnia 1984 r.) wspomniane już rozporządzenie o powiększeniu wód terytorialnych do 12 Mm. Dokument ten, bez oglądania się na stanowisko Warszawy, wyznaczał także przebieg polsko-niemieckiej granicy morskiej w Zatoce Pomorskiej, opierając się na punkcie A/13. Wynikało z tego, że z dniem 1 stycznia 1985 r. (kiedy to rozporządzenie weszło w życie) NRD uznawała się za właściciela większości najbardziej wartościowych (głębokowodnych) torów wodnych i kotwiczowisk ZPS-Ś. W wyniku tego pojawiła się możliwość odcięcia polskich portów od otwartego morza, gdyż żegluga statków po pozostałej części Zatoki Pomorskiej jest z powodu małych głębokości niemożliwa.

### Pominąć Polskę

Dotychczasowe badania w archiwach niemieckich i centralnych archiwach polskich nie pozwalają nam na jednoznaczną odpowiedź na pytanie o przyczyny działań władz NRD. Wydaje się, że oprócz kwestii prestiżowych, wynikających z lekceważenia pogrążonej w politycznym kryzysie PRL i swoistej rywalizacji o drugą po ZSRS pozycję w bloku, pewną rolę mógł odgrywać czynnik ekonomiczny<sup>16</sup>. Wschodnioniemieckie porty: Rostock, Warnemünde, Sassnitz czy Wismar od lat siedemdziesiątych zyskiwały coraz bardziej nowoczesny potencjał przetadunkowy, a stosunkowo dobrze rozwinięta sieć autostrad i dogodne położenie,

<sup>13</sup> T. Słaby, *Morze nasze...*, s. 37.

<sup>14</sup> *Syntetyczna...*, s. 46; W. Kalicki, *Awantura...*, s. 12; J. Gilas, *Prawne problemy delimitacji morza terytorialnego w Zatoce Pomorskiej*, „Przegląd Zachodni” 1990, nr 1, s. 53.

<sup>15</sup> Ustawa o morzu terytorialnym PRL, [w]: Dz.U., nr 37, 1977, s. 376; Ustawa o polskiej strefie rybołówstwa morskiego, [w]: Dz.U., nr 37, 1977, s. 377–378.

<sup>16</sup> B. Olschowsky, *Die SED im Drang nach Osten?...*, s. 816, który podkreśla brak dowodów na istnienie tego ostatniego czynnika. Podobnie stanowisko zajmuje B. Olschowsky w liście do autora z 29 X 2001 r.





Fot. P. Huza

Polscy marynarze na Watach Chrobrego w Szczecinie



Z arch. IPN Szczecin

Przedwojenny widok szczecińskiego nadbrzeża

na styku Wschodu i Zachodu, w wyniku „przyblokowania” portu w Szczecinie i Świnoujściu, pozwoliłoby NRD przejąć dużą część tranzytu międzynarodowego Europy Południowej i Środkowowschodniej. Interesujące jest, że od początku lat osiemdziesiątych niezwykle intensywnie budowany był na wskroś nowoczesny port Mukran (na Rugii). Na temat tej inwestycji entuzjastycznie pisała codzienna i fachowa prasa enerderska, dostrzegając korzyści gospodarcze, jakie wyniknęłyby z otwarcia linii promowej z Kłajpedą w ZSRR<sup>17</sup>. W ten sposób, przynajmniej częściowo, uwolnić się miano od potrzeby przewozu towarów przez niepewną Polskę, a wspomniane połączenie promowe miało zagwarantować transport 80 tys. wagonów rocznie. Mogło to jeszcze bardziej utwierdzać kierownictwo SED w zamiarze całkowitego wyeliminowania konkurencji ZPS-Ś i zajęcia niemalże monopolistycznej pozycji na południowo-zachodnim Bałtyku. Nie bez znaczenia wydają się również wspomniane przyczyny polityczne. Stan wojenny w latach 1981–1982 i jego skutki znacznie osłabiły Polskę, przez co spadł jej prestiż tak na arenie międzynarodowej, jak i w bloku sowieckim. NRD chciała zająć miejsce Polski u boku ZSRS, nie wyrzekając się również pomocy z RFN. Poparciem tak sformułowanej tezy może być porównanie stanowiska, jakie NRD zajęła w kwestii rozgraniczenia wód terytorialnych z RFN. W Zatoce Kilońskiej Berlin Wschodni w całości respektował interes ekonomiczny swego sąsiada, choć w pobliżu znajduje się port w Rostocku<sup>18</sup>. Zatoka Pomorska zaś w gospodarce transportowej ma znaczenie wyłącznie dla strony polskiej, a mimo to decyzja o rozszerzeniu morza terytorialnego NRD w żaden sposób nie była z Warszawą konsultowana.

### Negocjacje i marynarka wojenna

Od samego początku otwartego konfliktu w Zatoce Pomorskiej władze polskie, zaskoczone skalą działań zachodniego sąsiada, zdecydowanie zaprotestowały wobec kroków NRD. Wydaje się, że decydujący wpływ na stanowisko strony polskiej miały błyskawiczne działania i studia, jakie podjęli pracownicy SUM, z dyrektorem Józefem Stebnickim na czele<sup>19</sup>. To właśnie on dostarczał konkretnych argumentów, jakie polskie władze od początku 1985 r. przekazywały Berlinowi. Sprzeciw strony polskiej stał się podstawą do podjęcia intensywnych negocjacji. Trwały one przez cały okres konfliktu i aż do 1988 r. nie przynosiły żadnych rezultatów. Szczególnie negocjatorzy NRD zachowywali sztywne i nieustępliwe stanowisko, nie chcąc rezygnować z zajętego w 1985 r. akwenu. Urzędnicy peerelowscy byli bardziej elastyczni, ale czasami ich propozycje były mocno nieprzemysłane i paradoksalnie tylko nieugiętość Niemców pozwoliła zachować polski interes na tym akwenu<sup>20</sup>.

W cieniu negocjacji w latach 1985–1988 w Zatoce Pomorskiej rozgrywały się wydarzenia niemające nic wspólnego z pokojowym rozwiązywaniem konfliktów, a tym bardziej stosunkami między sojusznikami, członkami organizacji Układu Warszawskiego. Dochodziło do

<sup>17</sup> *Eisenbahn-Großfähre „Mukran” – größtes Zweideckfährschiff der Welt für die neue Ostsee-Fährschiffslinie Mukran-Kłajpeda*, „Seewirtschaft” 1987, nr 2, J. 19, s. 69–80; 1983 beginnen Arbeiten am Fährhafen Mukran. Mindestens weitere 1000 Bauarbeiter ziehen auf die Großbaustelle, „Ostsee-Zeitung”, 25 I 1983, s. 1.

<sup>18</sup> T. Jasudowicz, *W obronie...*, s. 67–69.

<sup>19</sup> Szerzej na ten temat: T. Ślepowerski, *Działalność kpt. Józefa Stebnickiego, dyrektora Urzędu Morskiego w Szczecinie, w okresie konfliktu w Zatoce Pomorskiej (1985–1989)*, „Nautologia” 2002, R. 37, nr 1–2, s. 62–66.

<sup>20</sup> Przykładem może być propozycja szefa polskiego MSZ S. Olszowskiego z jesieni 1985 r., w której zgadzał się na przyjęcie większości postulatów władz NRD.

incydentów (około 180 w całym okresie) na spornych wodach Zatoki Pomorskiej, z udziałem enerdowskich patrolowców w roli głównej. Początkowo nie odpowiadały one jedynie na salut jachtów polskich, który jest normalnym zwyczajem morskim. Wkrótce po tym okręty marynarki wojennej NRD, z opuszczoną banderą i z zamalowanymi numerami taktycznymi, dobijały do burt jednostek polskich, powodując zniszczenia, a niekiedy zagrażając bezpieczeństwu żeglugi. Od roku 1987 Berlin zaprzestał maskowania się, ponieważ dotychczasowe działania patrolowców enerdowskich dokładnie odpowiadały definicji piractwa morskiego. Do prawdziwej eskalacji agresywnych działań okrętów marynarki wojennej NRD doszło w roku 1986, kiedy to pojawiły się przypadki taranowania polskich jednostek sportowych. Jednocześnie z opisanymi wydarzeniami miały miejsce podobne akcje wobec statków handlowych zmierzających do ZPS-Ś bądź stojących w oczekiwaniu na odlichtunek na kotwiczowisku nr 3. Począwszy od wiosny 1985 r., enerdowskie patrolowce pływały po spornym akwenu, usiłując nie dopuścić do korzystania z niego przez jednostki zmierzające do Świnoujścia. Okręty marynarki wojennej NRD podpływały do czekających na wejście do portu jednostek i zdecydowanie domagały się opuszczenia wód terytorialnych NRD. Dotyczyło to statków handlowych różnych bander i mogło utrudnić funkcjonowanie ZPS-Ś oraz powodować wrażenie nielegalnego eksploataowania redy przez stronę polską<sup>21</sup>.



Zatoka przed wojną

### Przełamywanie blokady informacyjnej

Największe możliwości działania, ze względu na pełnioną funkcję, miał I sekretarz KW PZPR w Szczecinie Stanisław Miśkiewicz. W jednym z memoriałów kierowanych do władz państwowych stwierdzał: „Uważamy, że proponowane rozgraniczenie nie zabezpiecza podstawowych interesów naszej strony i prowadzi do degradacji gospodarki Pomorza Zachodniego”<sup>22</sup>. Działania jego współpracowników z Komitetu Wojewódzkiego ze Szczecina, mimo że nie tępały zakazu informowania o konflikcie w mediach i nie prowadziły do organizowania większej grupy społecznego nacisku, nie były pozytywnie oceniane w Warszawie. Józef Czyrek uważał, że: „Komitet szczeciński nie należał do zwolenników porozumienia i dialogu, reprezentował orientację twardą. Zaostrzał stanowisko w rywalizacji w postawach patriotycznych z tamtejszą opozycją i Kościołem, a na krajowym forum partyjnym atakował władze z pozycji hurrapatriotycznych i skrajnie antyniemieckich”<sup>23</sup>.

Ważnym elementem kształtującym pośrednio lub bezpośrednio stanowisko mieszkańców Pomorza Zachodniego wobec konfliktu była postawa części środowisk naukowych, mniej lub bardziej identyfikujących się z systemem politycznym i władzą. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić memoriał napisany 30 listopada 1987 r. przez prof. Bogdana

<sup>21</sup> K. Podgórski, *Drang...*, s. 56–57.

<sup>22</sup> AP Szczecin, KW PZPR Sekretariat, 1410, Teleks S. Miśkiewicza nr 183 z 4 IX 1987 r.

<sup>23</sup> W. Kalicki, *Awantura...*, s. 14.

Dopieratę<sup>24</sup>, kierownika Szczecińskiej Pracowni Historii Pomorza Instytutu Historii PAN, znawcę problematyki pruskiej i pomorskiej, pozostającego w ścisłym kontakcie z wojewódzkimi władzami partyjnymi, które ceniły jego poglądy na tematy stosunków polsko-niemieckich<sup>25</sup>. W nurt działań idących w stronę przełamania monopolu informacyjnego władz na temat konfliktu wpisują się inicjatywy środowisk niezaangażowanych w oficjalne struktury polityczne, mających za sobą doświadczenia szczecińskiego grudnia 1970 r. i stanu wojennego, a także kontestujących codzienną praktykę władz. Musieli oni przełamać wewnętrzne opory, aby realizować swoje postulaty drogą urzędową i u boku przedstawicieli władz. Wspólne działania przynosiły efekty, a jako pierwsze z nich należy wymienić otwarte dyskusje i swobodne przedstawianie własnych poglądów na konferencjach naukowych na temat konfliktu między PRL a NRD, organizowanych przez Radę Morską i szczeciński oddział PAX-u. Podobnie wyglądały inicjatywy Szczecińskiego Klubu Katolików, który zorganizował spotkanie przedstawicieli Klubów Inteligencji Katolickiej z całego kraju; na jego forum również poruszana była sprawa konfliktu. W sposób bardzo profesjonalny zajęła się tą sprawą grupa niezależnych działaczy skupiona w Klubie Kształtowania i Ochrony Środowiska, w której czołową rolę odgrywali: Alina Hutnikiewicz, Krzysztof Puc i Jan Szydłowski. Aktywnie te działania wspierał szczeciński oddział PAX-u, organizując od 1988 r. Sejmiki Morskie, na których podnoszono ten problem. Później kwestią sporu między PRL a NRD zainteresowali się postawie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego: Józef Suchecki, Eugeniusz Malinowski, Stanisław Miśkiewicz, Ryszard Szunke, Stanisława Malinowska i Tadeusz Stadniczenko, ale aktywniejszą od nich działalność, nie tylko na forum Sejmu, prowadzili: Jerzy Goliński, Edmund Męclewski i Ryszard Bender. Elementy traktujące o przedmiocie konfliktu znalazły się również w kazaniach ordynariusza diecezji szczecińsko-kamieńskiej ks. biskupa Kazimierza Majdańskiego. Należy także zwrócić uwagę na pojawianie się tematyki sporu w licznych pismach drugiego obiegu, które na Pomorzu Zachodnim podawały informacje, omijając zapisy cenzury, już od 1986 r.<sup>26</sup>

Symbolem narastania zainteresowania i zarazem wiedzy społeczeństwa zachodniopomorskiego o konflikcie stało się pismo Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie z dnia 25 sierpnia 1988 r. do Wojciecha Jaruzelskiego. Zostało zredagowane w porcie szczecińskim, w obecności strajkujących robotników. Tym samym pracownicy ZPS-Ś wzięli w obronę interes swojego zakładu, a zarazem interes swojego regionu. Z dokumentu tego jasno wynika troska przejawiana przez szczecińskich robotników, czy władze PRL w sposób dostateczny zabezpieczą suwerenność Polski nad swoimi wodami<sup>27</sup>. Wydaje się, że można postawić tezę o swoistym fenomencie, którym była pewna integracja środowisk zachodniopomorskich, jaka dokonana się dzięki żądaniom respektowania polskiego interesu gospodarczego w rokowaniach z NRD. Doszło do tego, że w konkretnej sprawie konfliktu w Zatoce Pomorskiej współdziałali ze sobą biskup, lokalni katolicy politycy, niezależni działacze lokalni, środowiska naukowe i sekretarz PZPR, wspierani przez lokalną społeczność, co było jak na warunki ustrojowe PRL wydarzeniem bezprecedensowym.

<sup>24</sup> AP Szczecin, KW PZPR Sekretariat, 1410, Memoriat B. Dopieratę w sprawie programowania działalności polskiej polityki zagranicznej wobec tzw. problemu niemieckiego z 30 XI 1987 r., s. 11–14.

<sup>25</sup> E. Włodarczyk, *Nekrolog Bogdana Dopieratę*, „Zapiski Historyczne” 1993, z. 1, s. 183–184.

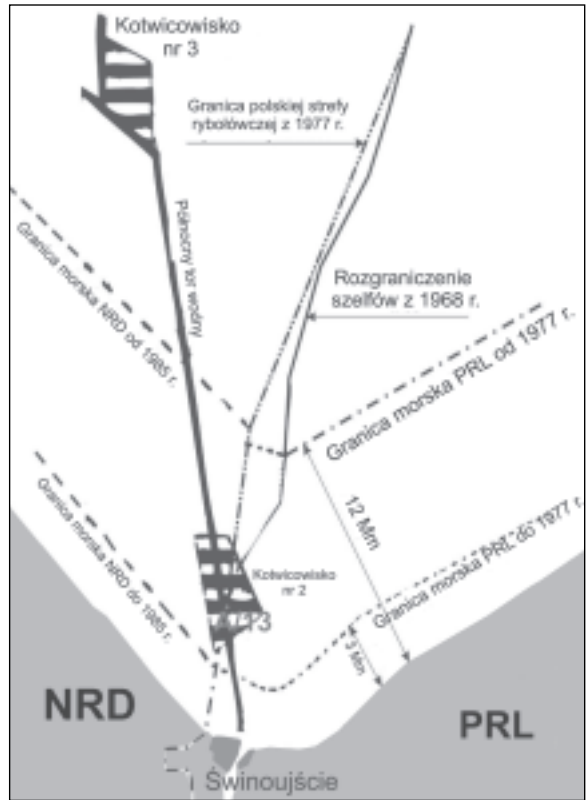
<sup>26</sup> Szerzej na ten temat: T. Ślepowroński, *Stanowisko elit...*, s. 140–156.

<sup>27</sup> Pismo MKS z dnia 25 VIII 1988 r., [w:] T. Jasudowicz, *W obronie...*, s. 102–103.

## Przełom

Istnieją kontrowersje wobec kwestii, w jakich okolicznościach doszło do przełomu w kontaktach polsko-enerdowskich w sprawie konfliktu. Hipotezy na ten temat są budowane na strzępkach faktów i wypowiedziach uczestników tamtejszych wydarzeń. Widać wyraźnie, że rozmowy ruszyły z miejsca na wiosnę 1988 r., po spotkaniu E. Honeckera i W. Jaruzelskiego, i cechowała je zdecydowana zmiana stanowiska zajmowanego przez NRD. Jaki miało to związek z ogólnopolityczną sytuacją w bloku wschodnim, stosunkami niemiecko-radzieckimi, sytuacją wewnętrzną w PRL i NRD, nie potrafią odpowiedzieć nie tylko historycy, ale nawet uczestnicy ówczesnych wydarzeń<sup>28</sup>.

Przełom w stanowisku zajmowanym przez NRD zarysował się w styczniu 1989 r., gdy Berlin zaczął naciskać na szybkie zawarcie umowy kończącej spór. Władze NRD gotowe były iść na kolejne ustępstwa, a szybkość w prowadzeniu



Na podstawie: W. Kalicki, *Awantura o rybną*, „Gazeta Wyborcza”, nr 152, 1994, s. 13.

rokowań była wręcz sprzeczna z elementarnymi normami postępowania przy negocjacjach. Wbrew wcześniejszym deklaracjom negocjatorzy wschodni Niemcy zgodzili się na pozostawienie po stronie polskiej lub na morzu otwartym całego toru wodnego oraz wszystkich kotwiczowisk. Ostateczne rokowania, przed traktatowym zakończeniem sporu, odbyły się w Berlinie, gdzie przewodniczący obu delegacji parafowali Umowę między PRL a NRD, w sprawie rozgraniczenia obszarów morskich w Zatoce Pomorskiej. Podpisanie tego dokumentu nastąpiło 22 maja 1989 r.<sup>29</sup> W tym dniu zakończył się trwający cztery lata otwarty konflikt między Polską a NRD o przebieg wspólnej granicy morskiej.

<sup>28</sup> Taką odpowiedź otrzymał autor od ówczesnego premiera M. Rakowskiego podczas dyskusji na konferencji: *NRD–Polska 1949–1990. Politycznie podyktowana przyjaźń. Co z niej zostało* (Szczecin, 6 X 2001 r.).

<sup>29</sup> Umowa między PRL a NRD w sprawie rozgraniczenia obszarów morskich w Zatoce Pomorskiej, „Zbiór Dokumentów” 1990, nr 2, s. 17.



# RAPORT Z ROZMOWY W CZTERY OCZY

## CZYLI OPINIE I POGLĄDY GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA

**Aktywność polityków emigracyjnych koncentrowała się głównie na wykazaniu rozmówcom, że wychodźstwo uznaje *en bloc* granicę zachodnią Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej za ostateczną. Stanowiła ona bowiem – zdaniem kompetentnych czynników polskich – rekompensatę za krzywdy wyrządzone narodowi w latach II wojny światowej, była zgodna z geograficznymi uwarunkowaniami, a także stawała na przyszłość gwarancją bezpieczeństwa dla Polski od wieków nękanej przez zachodniego sąsiada.**

Problem polskiej granicy zachodniej w polityce międzynarodowej rządu RP na wychodźstwie, a także Wydziału Zagranicznego Rady Politycznej (1949–1954) i Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego (1954–1972), był bodaj najważniejszym na przestrzeni całego okresu powojennego. Świadczą o tym także liczne publikacje, zamieszczane w prasie partyjnej i związanej z organizacjami społecznymi<sup>1</sup>. W odróżnieniu od innych kwestii, takich jak ożywienie problemu granicy wschodniej przyszłej Polski, ta problematyka znajdowała się nie tylko wśród teoretycznie rozważanych postulatów politycznych, ale także miała swoje odbicie w praktyce dyplomatycznej.

Jednocześnie naciskano na rządy Anglosasów i ich sojuszników, by – wobec zdezaktualizowania się koncepcji zwołania konferencji pokojowej – ustalenia konferencji poczdamskiej dotyczące tej kwestii zostały przez nich jednoznacznie zaakceptowane<sup>2</sup>. Bardzo wyraźnie wystrzegano się łączenia tematu uznania granicy zachodniej Polski z problemem rewizji granicy wschodniej II RP ustanowionej traktatem ryskim z 1921 r. Czyniła to strona sowiecko-warszawska, dowodząc, że Ziemie Odzyskane stanowią rekompensatę za utracone Kresy Wschodnie.

<sup>1</sup> T. Wolsza, *Rząd RP na obczyźnie wobec wydarzeń w kraju 1945–1950*, Warszawa 1998, s. 57 i n. [tamże literatura podstawowa]; por. M.S. Wolański, *Granica na Odrze i Nysie w programach i publicystyce polskich ośrodków politycznych w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych w latach 1945–1948*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótko” 1989, nr 3, s. 439 i n.

<sup>2</sup> Przykładowo okazją do wyrażenia swej opinii stała się dla rządu RP wypowiedź sekretarza stanu USA Jamesa Byrnesa z 6 IX 1946 r. w Stuttgarcie, w której polityk amerykański stwierdził, że wielkość terytorium, które ostatecznie przypadnie Polsce, zostanie ustalona dopiero podczas konferencji pokojowej kończącej II wojnę światową. W reakcji na tę wypowiedź rząd RP na wychodźstwie stwierdził w specjalnym oświadczeniu, że: „W terytoriach zachodnich Narod Polski widzi zabezpieczenie przed agresją niemiecką i należne odszkodowanie za wyrządzone mu przez naród niemiecki krzywdy”. Osobno zareagowali Polacy mieszkający w USA, a także niektóre środowiska partyjne, np. SN (T. Wolsza, *Rząd RP na obczyźnie...*, s. 65–66).

Tematyka ziem zachodnich i północnych, stanowiąca fragment relacji polsko-niemieckich, powracała na pierwsze strony gazet i biuletynów resortów spraw zagranicznych, szczególnie w okresach napięć między Wschodem i Zachodem (jak np. w 1956 r. z racji kryzysu systemu stalinowskiego czy też na początku lat sześćdziesiątych, gdy rozpoczęto budowę muru berlińskiego). Stanowiła także fragment szerszego problemu, szczególnie aktualnego w pierwszych latach po wojnie. Wówczas wiązano go z odpowiedzialnością Niemców za zbrodnie wojenne, w tym ludobójstwa, a także z kwestią odszkodowań wojennych dla Polski i wysiedleniami Niemców z obszaru Polski. Niewątpliwie środowiska emigracyjne mówiły w tych sprawach jednym głosem, zgodnie z ówczesną polską racją stanu, niezależnie od tego, że głos ten brzmiał podobnie do wypowiedzianego znad Wisły, przez komunistów: „Ukaranie przestępców wojennych jest sprawą, której odwlekać nie wolno, a której właściwe załatwienie przyspieszy uporządkowanie stosunków międzynarodowych” – pisano w maju 1945 r.<sup>3</sup> Z kolei w sprawie przymusowych przesiedleń stwierdzano w końcu 1945 r.: „Jest to niewątpliwie metoda niezgodna ani z moralnością chrześcijańską, ani z kulturą europejską i zasługująca na potępienie”. Ale przypomniano zarazem, „że to nie Polacy zdecydowali o wysiedleniu Niemców z ziem na wschód od Odry, ale trzy wielkie mocarstwa na konferencji poczdamskiej. [...] Nas Niemcy – i to nie tylko naziści – w ostatniej wojnie chcieli nie tylko wysiedlić, ale zgoła wyćpić. Mamy dobre, od Boga nam dane prawo bytu swego narodu bronić”<sup>4</sup>.

Opór Zachodu wobec uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej stanowił z kolei, szczególnie od wejścia Niemiec Zachodnich do NATO (1955), konsekwencję twardego stanowiska rządu NRF (RFN) uznającego nadal granicę Rzeszy z 1937 r. za obowiązującą. Dyplomacja niemiecka miała w dużej mierze zadanie ułatwione, gdyż granica zachodnia Polski stanowiła (po ewentualnym zjednoczeniu Niemiec) granicę wpływów Związku Sowieckiego na kontynencie europejskim. Fakt nieuznawania tej granicy przez Zachód mógł być potraktowany zatem jako karta przetargowa w negocjacjach między wolnym światem a Sowietami. Emigracyjni politycy dowodzili więc, że rewizjonizm niemiecki stanowi zagrożenie nie tylko dla Sowietów, ale także przyszłej zjednoczonej Europy: „Powrót Niemiec na ziemię utracone, co by się stało w następstwie obalenia granicy nadodrzańskiej, zwichnęłoby fatalnie równowagę europejską i prowadziłby niechybnie do ich przewagi. Z tego względu rewizjonizm niemiecki staje na przeszkodzie sprawie scalenia Europy i ułożenia w niej nowych warunków bezpieczeństwa” – tak szukał argumentów dla sprawy polskiej Zygmunt Berezowski w 1968 r.<sup>5</sup> Te wszystkie niuanse i kwestie sporne stanowiły płaszczyznę negocjacji, na której nieuznawana oficjalnie dyplomacja państwa na wychodźstwie mogła docierać do ważnych gabinetów. Celem tych wizyt, rozmów i składanych memoriałów było przede wszystkim ożywianie na arenie międzynarodowej kwestii polskiej, która uciekała z pola widzenia wielkiej polityki, nawet wówczas gdy realnie polityka ta dotyczyła żywych interesów narodu polskiego. Postać gen. Władysława Andersa, jednego z najbardziej znanych dowódców z czasów II wojny światowej, wielokrotnie odznaczanego orderami państw sprzymierzonych, nie mogła być ignorowana. Stąd generał – jak bodaj nikt inny – mógł z większą skutecznością dopominać się o wysłuchanie polskich racji. Jego poglądy doty-

<sup>3</sup> *Rząd Rzeczypospolitej Polskiej oskarża*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 21 V 1945, s. 1.

<sup>4</sup> Cyt. za: T. Wolsza, *Rząd RP na obczyźnie...*, s. 72.

<sup>5</sup> Z. Berezowski, *Polityka polska na tle położenia ogólnego*, „Myśl Polska”, nr 570/571, 1 – 15 VI 1968, s. 1; por. „Myśl Polska” na emigracji 1941–1976. *Antologia tekstów*, wybór i opracowanie W. Turek, M. Urbanowski, Kraków 2005, s. 355.



czące praw Polski do granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej były zatem nie tylko reprezentatywne dla znacznej części wychodźstwa, ale także istotne z punktu widzenia skuteczności w prowadzonej przez wychodźstwo polityce zagranicznej.

Poniższy dokument stanowi streszczenie rozmowy przeprowadzonej przez tajnego współpracownika SB ps. „Feliks” z gen. Władystawem Andersem w Londynie na przełomie czerwca i lipca 1962 r. Rozmówcy znali się sprzed wojny; obaj byli bowiem filistrami – z innych rzecz jasna cetusów – znanej korporacji „Arkonია”. TW „Feliks” miał w polskim Londynie dobre notowania, miał tam bliską rodzinę, a zatem – jak przypuszczam – generał rozmawiał z nim szczerze, nie ukrywając swoich poglądów. Inna kwestia, w jakiej mierze TW „Feliks” wiernie streścił swoim mocodawcom najważniejsze tematy rozmowy. Można jedynie domyślać się, że pewną część spotkania mogły wypełnić wspomnienia z lat II RP: o arkońskich balach, biesiadnych spotkaniach na kwaterze, o śpiewaniu znanych pieśni korporanckich. Rozmawiano o ludziach, którzy zginęli, i o czasach, które bezpowrotnie minęły...

#### Dokument

Warszawa, 21 lipca 1962 r. – Raport TW „Feliksa” z rozmowy z generałem Władystawem Andersem

Warszawa, dnia 21 VII 1962 r.

Źródło „Feliks”<sup>6</sup>

Przyjął: Bukowski<sup>7</sup>

<sup>6</sup> Tadeusz Feliks Skarżyński (1915–1997), ps. konspiracyjny „Malarski”, „Farbiarz”, „Bończa”; żołnierz ZJ i NSZ; herbu „Bończa”. W 1933 ukończył znane Gimnazjum i Liceum im. Książąt Sułkowskich w Rydzynie koło Leszna; następnie podjął studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej, które ukończył w 1939 (dyplom mgr. inż. elektryka uzyskał w 1948). Aktywny samorządowiec, m.in. wiceprzewodniczący Towarzystwa Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Warszawskiej. Od 1934 w korporacji „Arkonია”, podobnie jak gen. W. Anders. W czasie wojny żołnierz Związku Jaszczurczego, od 1942 Narodowych Sił Zbrojnych, od 1944 adiutant komendanta głównego NSZ gen. Zygmunta Broniewskiego „Boguckiego”. Równocześnie był czynnym działaczem Służby Cywilnej Narodu (SCN), a pod koniec wojny jej sekretarzem generalnym. W styczniu 1945 aresztowany przez NKWD w Krakowie i wywieziony na Syberię, następnie do Kazachstanu. Po zwolnieniu z łagrów, w lipcu 1946 osiadł w Gdańsku, a następnie w Elblągu. Tam, jako główny elektryk w Fabryce Turbin, w 1949 został niesłusznie oskarżony o sabotaż i powtórnie aresztowany. Podjął współpracę z UB, którą kontynuował co najmniej do 1970 r.; otrzymał ps. „Feliks”. W 1950 przeniósł się do Warszawy, gdzie podjął pracę w kolejnych zakładach jako specjalista elektryk. Awansował, m.in. w końcu lat 60. był dyrektorem Biura Badawczego ds. Jakości Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP). W l. 1958–1962 oraz 1981–1984 był sekretarzem generalnym i członkiem Prezydium Zarządu SEP; w l. 1982–1984 był z kolei zastępcą sekretarza generalnego Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT) i członkiem Rady Głównej NOT; inicjator i redaktor naczelny Słownika Techników Polskich. Po 1989 jeden z założycieli Związku Żołnierzy NSZ; współtwórca Klubu Przyjaciół „Szańca” i redaktor „Szańca Chrobrego”. Zob. M. Kozłowska, Ś.P. Tadeusz Feliks Skarżyński, „Szańca Chrobrego” 1997, nr 27, s. 37–39; Przemówienie mjr. Mirosława Ostromęckiego, *ibidem*, s. 39–40; wspomnienia własne Jana Żaryna.

<sup>7</sup> Kpt. Jakub Bukowski (Bruksztejn); w latach 50. i 60. rozpracowywał środowisko narodowców; m.in. prowadził TW „Adama”, „Feliksa”, a także sprawę ewidencji operacyjnej „figuranta” Edwarda Kemnitza z ONR-ZJ-NSZ i innych. Zob. J. Żaryn, *Paszport Kemnitza*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 3 (50), s. 71.

TAJNE

Egz. Nr 3

Wizyta u Gen. Andersa<sup>8</sup>

Do rozmowy i złożenia wizyty gen. Władysławowi Andersowi doszło za pośrednictwem Włodzimierza Korbaczewskiego<sup>9</sup>, którego o to prosiłem. Uzyskanie wizyty nie było sprawą trudną, ale ciągnęło się dość długo (uzyskanie akceptacji, a następnie terminu wizyty), tj. ok. tygodnia<sup>10</sup>.

Gen. Anders przyjął mnie w swym gabinecie pracy przy ulicy 20, Princes Gate (SW7) tel. KNi 26-20 w gmachu Instytutu im. gen. Sikorskiego<sup>11</sup>. Byłem

<sup>8</sup> Władysław Anders (1892–1970), generał broni; od 1911 studiował na Politechnice w Rydze, gdzie należał do korporacji akademickiej „Arkonia” założonej przez polskich studentów w 1879; walczył w I wojnie światowej; od końca 1918 szef sztabu armii poznańskiej; brał udział w bitwie warszawskiej 1920, ranny pod Brześciem; studiował w École Supérieure de Guerre w Paryżu; w 1926 stanął po stronie legalnego rządu; w l. 1926–1939 dowódca brygady kawalerii na Kresach Wschodnich; brał udział w kampanii wrześniowej, ranny; w l. 1939–1941 w niewoli sowieckiej. Po podpisaniu paktu Majski–Sikorski dowódca Armii Polskiej w ZSRR, a następnie AP na Wschodzie; od 1943 dowódca II Korpusu PSZ, brał udział w walkach we Włoszech (Monte Cassino, Bolonia, Ancona); od lutego do czerwca 1945 p.o. Naczelnego Wodza. Od listopada 1946 Naczelnny Wódz i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych; od 1950 przewodniczący Głównej Komisji Skarbu Narodowego; od 1953 przewodniczący Rady Polskiej Macierzy Szkolnej; od 1954 członek Rady Trzech. Od 1959 przewodniczący trustu „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Autor wspomnień z lat 1939–1946 pt. *Bez ostatniego rozdziału*. Wielokrotnie odznaczony, m.in. Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta; Legion of Merit Order of Lafayette (USA); Legion d’Honneur (Francja), a także odznaczony m.in. przez Brytyjczyków, Włochów, Rosjan.

<sup>9</sup> Znajomy T. Skarżyńskiego, mieszkający w Londynie.

<sup>10</sup> Według innych relacji, mniej więcej z tego okresu, dla osób mieszkających na Zachodzie kontakt bezpośredni z generałem był bardzo prosty i bezpośredni, np. telefoniczny. Być może generał stosował jednak inne procedury wobec osób przyjeżdżających z kraju. Por. J.K. Zawodny, *Nieznana inicjatywa zjednoczeniowa pomiędzy prezydentem Augustem Zaleskim a gen. Władysławem Andersem w roku 1969 w Londynie*, „Niepodległość”, T. XLIX, Nowy Jork–Warszawa 1997, s. 51–76.

<sup>11</sup> Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie powstał jeszcze w czasie wojny decyzją ministra ON z 27 I 1945 r., który scentralizował istniejące w poszczególnych jednostkach PSZ na Zachodzie rozproszone komórki historyczno-archiwalne. Inicjatorami powołania Instytutu byli m.in. generałowa Helena Sikorska, amb. Edward Raczyński, prof. Stanisław Stroński i gen. Marian Kukiel. Po wojnie Instytut sukcesywnie przejmował archiwalia i dokumentację poszczególnych jednostek rządowych (Rady Ministrów, Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, a także ambasad, np. olbrzymią kolekcję Ambasady RP przy Watykanie), spuścizny osobowe (np. gen. Władysława Andersa), a także Centralne Archiwum Wojskowe i wszelkiego rodzaju militaria (dziś można je podziwiać wystawione w Muzeum). Poza gromadzeniem akt oraz działalnością muzealno-wystawienniczą (eksponacja składa się z ok. 30 tys. eksponatów) celem IPiMS jest prowadzenie biblioteki, umożliwienie studiów nad dziejami Polski (w tym emigracji); korzysta z tego rzesza naukowców z kraju), a także prowadzenie działalności naukowo-wydawniczej (w 1964 do Instytutu włączono Polski Ośrodek Naukowy założony w 1940). Siedziba IPiMS mieści się od 1946 w Londynie w okolicach Hyde Parku (dzielnica Kensington), przy 20 Princes Gate, niedaleko „Ogniska Polskiego” oraz jednego z polskich kościołów, kaplicy (Little Brompton Oratory) przy bazylice oo. oratorianów (Brompton Oratory). Na czele Instytutu stoi 24-osobowa Rada, która wybiera Zarząd. Od lat na jego czele stoją Ryszard Dembiński (prezes) oraz Aleksander Szkuta (wiceprezes). T. Radzik, M. Topolska, *Instytuty Naukowe w Wielkiej Brytanii*, [w:] *Mobilizacja uchodźstwą do walki politycznej 1945–1990*, red. L. Kliszewicz, Londyn 1995, s. 456–460; R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999, s. 192–194.

tam pod pozorem zwiedzania Instytutu, gdyż koledzy londyńscy ostrzegali mnie, że lokal jest częstokroć obserwowany przez agentów reżimu.

Zameldował moje przybycie adiutant względnie sekretarz p. Konopka (jest ich trzech – poza ww. jeszcze Czarniecki<sup>12</sup> i Lubomirski)<sup>13</sup>.

Przez gen. zostałem przyjęty bardzo serdecznie. Rozmowa trwała prawie godzinę.

Anders podkreślił, że ma dużo informacji i dobre rozeznanie stosunków i życia w kraju, jednakże interesują go niektóre poglądy i fakty, np. stosunki polsko-chińskie i informacje, co dzieje się w Chinach, i czy w Polsce widzi się dużo wojska radzieckiego.

Na tematy chińskie powiedziałem, że w ostatnim roku eksport polski do Chin został bardzo ograniczony na życzenie Chin, które na skutek nieurodzajów w ich kraju a może i innych przyczyn nie mogą przyjmować naszych towarów, nie mogąc za nie płacić, nie mając dóbr wymiennych na zrównoważenie bilansu handlowego. Wielu naszych ekspertów powróciło z Chin. Informowali oni, że rzeczywiście sytuacja aprowizacyjna w Chinach jest zła i ludzie niedożywieni nie mogą należycie wykonywać pracy. Odnośnie [do] drugiego pytania stwierdziłem, że poza okręgiem Legnicy, gdzie stoją stale jakieś wojska radzieckie, i poza okręgiem Mazur, gdzie wojska te były ostatnio – zdaje się przejściowo – w Polsce przeciętny obserwator nie widzi mundurów Armii Czerwonej. W Warszawie są to również przypadki sporadyczne związane bądź z działalnością ambasady ZSRR w Polsce, bądź jakichś wizyt okolicznościowych nielicznych osób.

Wracając do spraw chińskich Anders stwierdził, że ludzie znający bliżej stosunki w bloku państw komunistycznych (tzn. On) nie lęczą się, że nieporozumienia rosyjsko-chińskie mogą doprowadzić do stanu wojny między tymi państwami lub innych faktów mających zdecydowanie korzystny wpływ dla państw zachodnich. Tym niemniej w obecnej sytuacji Chin są dla Chruszczowa partnerem zdecydowanie kłopotliwym.

Odnośnie [do] drugiego tematu Anders stwierdził, że państwom zachodnim są znane liczby dywizji (wymienił) rosyjskich w Niemczech Wsch. i okolicy Królewca i siły te – licząc nawet, że w samej Polsce oddziały radzieckie nie są bardzo duże – całkowiec wystarczają, aby trzymać w „szachu” społeczeństwo polskie na wypadek powtórzenia się zajęć poznańskich czy października 1956 r. względnie innych analogicznych możliwości.

<sup>12</sup> W sekretariacie gen. W. Andersa pracował Krzysztof Czarniecki (1904–1977), rotmistrz, m.in. protokołował zebrania Rady Trzech. Być może chodzi jednak o Zygmunta Jerzego Czarnieckiego (1900–1989), płk dypl.; w 1939 szef sztabu Grupy Operacyjnej gen. Jana Kruszczyńskiego, dowódcy Armii Prusy; w l. 1939–1941 w niewoli sowieckiej, następnie w Armii Polskiej na Wschodzie i w II Korpusie; po wojnie inicjator i twórca Brygadowego Koła Młodych „Pogoń”, które zajmowało się szkoleniem patriotycznej młodzieży emigracyjnej; w 1967 przeszedł na stronę „Zamku” i prezydenta A. Zaleskiego.

<sup>13</sup> Eugeniusz Lubomirski (1895–1982), kpt. WP; ur. w Wiedniu, gdzie ukończył Akademię Handlową; attaché ambasady II RP w Waszyngtonie. W l. 30. zarządził swoim majątkiem w Chodorowie (Małopolska Wschodnia). W l. 1939–1941 więziony w łagrach sowieckich k. Archangielska, następnie żołnierz armii gen. W. Andersa. Od 1942 jego najbliższy współpracownik, adiutant, tłumacz i szef kancelarii. Odbił całą kampanię włoską. Po wojnie mieszkał w Londynie.

Ze swej strony – na moją prośbę – Anders scharakteryzował stosunki na emigracji polskiej, rolę „wyborców” i reprezentowany przez niego stosunek do granicy Polskiej na Odrze i Nysie.

Na emigracji żyje ok. 8 milionów osób pochodzenia polskiego w Ameryce (w tym część główna w USA, trochę w Kanadzie i Brazylii), 146 tys. w Anglii i ok. 800 tys. we Francji, łącznie ze starą, tj. przedwojenną emigracją. Pracami politycznymi i polityką polską na emigracji zajmuje się proporcjonalnie do tych 9 milionów ludzi, naturalnie stosunkowo niewielkie grono.

Cała zdrowa myśl polityczna skupia się w tzw. „zjednoczeniu”. Poza nim jest tylko grupa „zamek” (podobno 16 osób z Zaleskim<sup>14</sup> na czele), trzymająca się pseudolegalizmu, ponieważ kadencja Zaleskiego wygasła w czerwcu 195.. [?] <sup>15</sup> r. Ze względu na swój b. ograniczony zasięg grupa ta nie przedstawia żadnej siły, choć znajdują się tam ludzie – obiektywnie biorąc – przyzwoioci. Istnieje jeszcze druga grupa poza zjednoczeniem, tj. grupa Mikołajczyka<sup>16</sup>. Tego ostatniego gen[erał] uwa-

<sup>14</sup> August Zaleski (1883–1972), ekonomista, politolog, dyplomata, senator, prezydent RP; od 1918 pracownik MSZ, m.in. poseł w Atenach i w Rzymie (amb. przy Kwirynale); w l. 1926–1932 minister spraw zagranicznych; w l. 1935–1938 senator; w l. 1939–1941 minister spraw zagranicznych w rządzie gen. W. Sikorskiego (ustąpił po podpisaniu paktu Majski–Sikorski); w l. 1943–1947 szef Kancelarii Cywilnej prezydenta RP Władysława Raczkiewicza i jego następcą do 1972. Od 1954 nie był uznawany przez większość środowisk politycznych emigracji i organizacji społecznych.

<sup>15</sup> Tak w tekście; chodzi o rok 1954. Według umowy podpisanej w 1953 r. (tzw. Akt Zjednoczeniowy) przez przedstawicieli Rady Politycznej z jednej strony oraz przez ośrodek prezydencki (tzw. „Zamek”) z drugiej strony, i pod patronatem gen. Kazimierza Sosnkowskiego, strony zgodziły się, by po upływie 7-letniej kadencji prezydent August Zaleski ustąpił – zgodnie z zapisem obowiązującej konstytucji kwietniowej z 1935 r., a jego miejsce zajmie prawdopodobnie gen. Sosnkowski. Kadencja Zaleskiego upłynęła 9 czerwca 1954 r. (tego dnia w 1947 r. został zaprzysiężony po śmierci swego poprzednika Władysława Raczkiewicza). Jednak prezydent nie dotrzymał terminu, co oznaczało zerwanie umowy. Większość sygnatariuszy aktu, czyli Rada Polityczna oraz część ośrodka „zamkowego”, utworzyła zatem nowe struktury tzw. Obozu Zjednoczenia: Tymczasową Radę Jedności Narodowej (parlament na wychodźstwie; na jej czele stał Tadeusz Bielecki z SN), Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego (quasi-rząd z Adamem Ciołkoszem z PPS na czele, a od 1959 r. Witoldem Czerwińskim) oraz Radę Trzech (ciało tymczasowe powołane do czasu wyboru legalnego prezydenta RP). W skład Rady Trzech wszedł, oprócz Tomasza Arciszewskiego (od 1956 r. także gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego) i Edwarda Raczyńskiego, gen. Władysław Anders. Obóz Zjednoczeniowy i „Zamek” zjednoczyły się (bez udziału SN i części SP) dopiero w 1972, po śmierci A. Zaleskiego.

<sup>16</sup> Stanisław Mikołajczyk (1901–1966), polityk ludowy, premier rządu RP; uczestnik powstania wielkopolskiego i wojny 1920; od 1922 członek PSL-„Piast”, od 1931 członek SL, w l. 1933–1939 p.o. wiceprezesa Naczelnego Komitetu Wykonawczego SL; w l. 1930–1935 poseł na sejm; od 1939 na emigracji, m.in. w l. 1939–1941 wiceprzewodniczący Rady Narodowej, w l. 1941–1943 wicepremier; w l. 1943–1944 premier, od jesieni 1944 w opozycji do rządu Tomasza Arciszewskiego; uznał decyzje jałtańskie i wziął udział w rozmowach moskiewskich w czerwcu 1945; w l. 1945–1947 wicepremier TRJN i prezes NKW PSL; na stopie legalnej prowadził walkę o demokratyczne wybory w Polsce; jesienią 1947 zagrożony aresztowaniem zbiegł na Zachód. Po nieudanej próbie zjednania sobie europejskiej emigracji politycznej wyjechał do USA. Prezes NKW PSL na wychodźstwie. Wspierany przez Departament Stanu i Kongres Polonii Amerykańskiej (KPA) utworzył kolejny ośrodek reprezentacji wychodźstwa Polski Narodowy Komitet Demokratyczny, w którego skład – poza PSL – wchodziła część Stronnic-

za za nikczemnego łotra i świnię. Do całej grupy ustosunkowany jest zdecydowanie negatywnie.

W samym zjednoczeniu jest szereg ugrupowań politycznych, z których niewątpliwie najsilniejszym jest SN – Bieleckiego<sup>17</sup>. Poza tym ludowcy z Skorbońskim na czele<sup>18</sup>, socjaliści z Ciołkoszem<sup>19</sup>, Stronnictwo Pracy<sup>20</sup> i neopiłsudzczy<sup>21</sup>.

twą Pracy (SP) z Karolem Popielem na czele. Uznawali oni rozstrzygnięcia jattańsko-poczdamskie za obowiązujące w przyszłej, niepodległej Polsce, a w polityce zagranicznej orientowali się na Stany Zjednoczone. Od 1948 przewodniczący Międzynarodowej Unii Chłopskiej. Po 1956 Mikołajczyk został osamotniony w swych poglądach, radykalnie antykomunistycznych, czego skrajnym objawem było publiczne kwestionowanie sensu udzielania pomocy gospodarczej przez USA dla Polski. Jego poglądy wywołały opór w samym PSL. Autor wspomnień z lat 1944–1947 pt. *Gwałt na Polsce*.

<sup>17</sup> Na czele władz Stronnictwa Narodowego na emigracji (Centralny Wydział Wykonawczy) stał dr Tadeusz Bielecki (1901–1982), polonista; w l. 1924–1927 członek Ligi Narodowej, następnie działacz Obozu Wielkiej Polski (1927–1933) i SN, od 1935 wiceprezes ZG SN; prezes ZG SN wybrany przez delegatów na Zjazd SN w czerwcu 1939 r. W czasie wojny na emigracji, w opozycji do rządu gen. Sikorskiego i S. Mikołajczyka. Po wojnie prezes CWW do 1968 (po nim władzę objął Antoni Dargas), w l. 1949–1954 członek władz Rady Politycznej, w l. 1954–1972 przewodniczący (Tymczasowej) Rady Jedności Narodowej, w l. 1979–1981 prezes Rady Instytutu Romana Dmowskiego w Londynie. SN było najsilniejszą partią na wychodźstwie. Miało rozbudowane struktury terenowe (oddziały krajowe m.in. w W. Brytanii, Francji, Niemczech, USA; a także koła, m.in. w Argentynie, Szwecji; swych przedstawicieli w Australii i na kontynencie afrykańskim). Co kilka lat w Londynie odbywały się zjazdy centralne delegatów oddziałów i kół SN z całego świata; głównym organem SN na wychodźstwie była „Myśl Polska”, redagowana w różnych okresach m.in. przez Emila M. Rojka, T. Bieleckiego, Wojciecha Wasiutyńskiego i Antoniego Dargasa. Tygodnik (w niektórych okresach jako dwutygodnik) wychodził przez cały okres powojenny.

<sup>18</sup> Tak w tekście; chodzi oczywiście o Stefana Korbońskiego (1901–1989), z PSL Odłam Jedności Narodowej (OJN). Adwokat; żołnierz w wojnie 1920 i w III powstaniu śląskim. Członek SL, m.in. prezes SL na woj. białostockie. W czasie wojny aktywny współtwórca Polskiego Państwa Podziemnego; m.in. w l. 1941–1943 szef Kierownictwa Walki Cywilnej; w 1941 zorganizował łączność z Londynem; w l. 1944–1945 dyrektor departamentu spraw wewnętrznych Delegatury Rządu na Kraj; po aresztowaniu 16 przywódców PPP p.o. Delegata Rządu; od 1945 najbliższy współpracownik S. Mikołajczyka w PSL, w 1947 poseł na Sejm Ustawodawczy. Jesienią 1947 r., po udaniu się S. Korbońskiego i S. Mikołajczyka na emigrację, w PSL doszło do rozłamu na tle stosunku do pozostałych grup emigracyjnych (rządu oraz PPS), tzw. legalizmu i stosunku do konferencji jattańskiej. Ostatecznie w grudniu 1949 r. grupa S. Korbońskiego mieszkającego w USA znalazła się w Radzie Politycznej (razem z SN, PPS, NiD i częścią SP). Korboński reprezentował RP (m.in. razem z Adamem Niebieszczańskim z SN) w Komitecie Wolnej Europy (KWE), istniejącym z inicjatywy Departamentu Stanu USA od 1950 r. KWE współpracował ściśle z Sekcją Polską Rada Wolna Europa w Monachium. Od 1954 przewodniczący delegacji polskiej do Assembly of Captive European Nations (ACEN), a w l. 1958–1983 (z przerwami) przewodniczący ACEN.

<sup>19</sup> W l. 1944–1947 (rząd T. Arciszewskiego) oraz w l. 1949–1972 (okres Rady Politycznej i Rady Trzech) PPS Adama Ciołkosza współtworzył ww. struktury głównie w porozumieniu z SN T. Bieleckiego. Narodowców i socjalistów zbliżyła wspólna walka o niepodległą Polskę i programowy antykomunizm. W wielu istotnych kwestiach ideologicznych ugrupowania te – rzecz jasna – mocno się od siebie różniły. Adam Ciołkosz (1901–1978), prawnik; działacz socjalistyczny od 1922, więzień brzeski; od 1931 we władzach PPS, od 1939 na emigracji, członek Komitetu Zagranicznego PPS, I i II Rady Narodowej; wieloletni redaktor „Robotnika” i innych pism socjalistycznych; główny strateg partii i jej ideolog. W l. 1947–1957 przewodniczący PPS

Opozycję w zjednoczeniu stanowi pewna grupa ludowców pod wodzą Thugutta<sup>22</sup> (młodego, stary już nie żyje) i część neopiłsudczyków. Grupy opozycyjne w zjednoczeniu można przyrównać w zakresie stosunków politycznych do kierownictwa zjednoczenia – do opozycji parlamentarnej angielskiej (Chyba nieprawda bo, np. Thugutt zalecał niebranie udziału w wyborach, Labour Party nigdy tak sprawy nie stawiała).

Kierownictwo polityczne emigracji polskiej stara się w czym może – pomagać obecnie narodowi polskiemu będącemu pod okupacją sowiecką. Po wyzwoleniu nowe władze będzie musiał powołać Sam Kraj. Kierownictwo emigracji zdecydowanie nie zamierza objąć władzy w Polsce, analogicznie jak to przewidywał Rząd Polski w okresie wojny. Zadaniem emigracji jest nie pozwolić zapomnieć rządowi USA, Anglii, Francji i innym państwom koalicji alianckiej, że Polska jest pod okupacją sowiecką i nie jest narodem wolnym i że wszystkimi niezależnymi siłami, krwią i pracą narodu w kraju i na emigracji tej wolności się domaga.

Emigracja pomaga w kształceniu kadr specjalistów wysokiej klasy, którzy swą wiedzę i doświadczenie zdobyte na emigracji wyniosą ze sobą jako dorobek do wolnej Polski. W tym zakresie gen[erał] i inni robili zawsze ogromne wysiłki, on sam już w 1945 r. umożliwił młodzieży za pieniądze II Korpusu kształcenie się na wyższych uczelniach Paryża i Anglii.

Jeżeli chodzi o stosunek kierownictwa politycznego emigracji do Niemiec, a specjalnie do sprawy granic polskich, to sytuacja jest jasna i jednoznaczna, a tylko prasa reżimowa próbuje od czasu do czasu się zamęt. Bezpośrednio po układach jałtańskich gen[erał] stwierdził, że Niemcy przestali być wrogiem nr 1 narodu polskiego, a stał się nim Związek Radziecki. Dlatego też wniósł obszerny memoriał do Rządów Alianckich – na ręce gen. Alexandra<sup>23</sup>, jako swego bezpośredniego przełożonego o wycofanie wojsk

w W. Brytanii. Po wykluczeniu z PPS, w 1960 stanął na czele Centralnego Komitetu Odbudowy PPS. W l. 1949–1954 członek Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, w l. 1956–1959 oraz 1963–1966 przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego; jednocześnie członek TRJN. Żona Lidia Ciołkoszowa, wybitna działaczka PPS od 1920.

<sup>20</sup> Chodzi o Stronnicwo Pracy (SP), na którego czele stali – po wyjeździe K. Popiela do kraju – gen. Józef Haller (1873–1960) oraz Stanisław Sopicki (1903–1976) i Bronisław Kuśnierz (1882–1966). SP było członkiem Rady Politycznej (od 1951 r.), a następnie Obozu Zjednoczenia (1954–1972). W 1965 SP Kuśnierza połączyło się z SP K. Popiela (1887–1977).

<sup>21</sup> Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja” (NiD), ugrupowanie powstałe na emigracji, w lutym 1945 r. z inicjatywy młodszego pokolenia piłsudczyków. Na czele NiD stał Rowmund Piłsudski (1903–1988), a w kierownictwie organizacji neopiłsudczyków zasiadali także m.in. Andrzej Pomian-Dowmuntt, Tadeusz Żenczykowski-Zawadzki oraz Jan Nowak-Jeziorański. NiD wchodził w skład Rady Politycznej (od 1949 r.), a także Obozu Zjednoczenia, w którym był głównym ugrupowaniem opozycyjnym wobec tandemu SN – PPS.

<sup>22</sup> Mieczysław Thugutt (1902–1979), syn Stanisława; działacz ludowy; stał na czele oddziału brytyjskiego PSL-OJN (S. Korboński); stąd zasiadał w Radzie Politycznej (od 1951 i był członkiem TRJN (quasi-parlamentu Obozu Zjednoczenia) w l. 1954–1962. W opozycji wobec większości TRJN (SN-PPS).

<sup>23</sup> Harold Alexander (1891–1969), marszałek brytyjski; żołnierz w I wojnie światowej; dowódca I Dywizji i I Korpusu Brytyjskich Sił Ekspedycyjnych do Francji w 1940, kierował ewakuacją wojsk spod Dunkierki; w l. 1942–1943 dowódca wojsk brytyjskich w Birmie i w Afryce;

polskich (a może tylko II Korpusu?) z walk przeciwko Niemcom i skierowanie do walk przeciw ZSRR<sup>24</sup>. Memoriał ten naturalnie nie odniósł skutku, a czynniki polityczne ówczesnej emigracji i sam gen. Alexander żądały dalszego aktywnego udziału Wojska Polskiego w zakończeniu rozgromienia Niemiec.

Obecnie naturalnie gen[erał] uważa sowiety jako wroga nr 1 Polski, ponieważ one nasz kraj okupują, narzucając swym ogromnym potencjałem całkowite posłuszeństwo ich dyrektywom.

Niemcy Zach[odnie] są obecnie na drugim planie jako wróg narodu polskiego. Sprawa uznania przez nich granicy na Odrze i Nysie jest możliwa – wtedy można będzie ustosunkować się do Niemiec nie jak do przyjaciół, ale również nie jak do wrogów – ot, jak do sąsiadów. Dla narodu polskiego najniebezpieczniejsi są zresztą Niemcy Wsch[odni]. Całe społeczeństwo polskie na emigracji, a władza w szczególności, uważają granice Polski na Odrze i Nysie za historyczne, nieodwracalne i jedynie możliwe z punktu widzenia interesów narodu. Uważają jednak za równie niewzruszalne granice wschodnie Polski na linii traktatu ryskiego z 1921<sup>25</sup> r.

Gen[erał] prowadził szereg rozmów politycznych w sprawie uznania naszych granic zachodnich z prezydentami Eisenhowerem i Kennedym, z gen. de Gaulle'em, z premierem Macmillanem i innymi wybitnymi mężami stanu. Znane przemówienie de Gaulle'a o prawach Polski do granicy na Odrze i Nysie nastąpiło po jego rozmowie z gen. Andersem<sup>26</sup>.

Natomiast gen[erał] mówi – że musimy w Polsce zdać sobie sprawę – że w polityce nic nie dzieje się za darmo. I dlatego państwa zachodnie nie śpieszą się z oficjalnym uznaniem granicy Odry i Nysy, odkładając to do traktatu pokojowego, bo to jest jednym z ich atutów politycznych w targach ze Zw[iązkim] Radzieckim, przede wszystkim o Berlin Zach[odni]. Z drugiej strony Związek Radziecki nie śpieszy się praktycznie do zawar-

---

w l. 1944–1945 naczelny dowódca wojsk sojusznicznych w basenie Morza Śródziemnego, w których skład wchodził m.in. II Korpus gen. W. Andersa. W l. 1946–1952 gubernator Kanady, w l. 1952–1954 minister obrony Wielkiej Brytanii.

<sup>24</sup> Informacja nieścisła; wieczorem 12 II 1945 r. ogłoszono jednocześnie w Londynie, Waszyngtonie i w Moskwie komunikat z zakończonej w Jaltie konferencji Wielkiej Trójki. Wywołał on konsternację i przygnębienie w szeregach żołnierzy II Korpusu. Nazajutrz dał temu wyraz gen. W. Anders, pisząc do swojego bezpośredniego dowódcy, gen. brytyjskiego Olivera Leese, szefa 8. Armii: „Przeżywamy najcięższe chwile w naszym życiu. Ostatnia decyzja konferencji trzech, oddająca faktycznie naszą ojczyznę i nasz naród na łup bolszewikom, wytrąca nam oręż z ręki. [...] Żołnierz pyta mnie, jaki ma być cel jego walki. Nie umiem dzisiaj odpowiedzieć na to pytanie. Stała się rzecz straszna, znaleźliśmy się w położeniu, z którego – jak dotąd – nie widzę wyjścia. [...] Widzę konieczność natychmiastowego złuzowania z odcinka bojowego oddziałów 2 Korpusu Polskiego”. Po serii rozmów z dowództwem sił sprzymierzonych gen. Anders porzucił myśl o wycofaniu się II Korpusu z walk na froncie włoskim (W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Lublin 1995, s. 349 i n.).

<sup>25</sup> W oryginale błąd: 1920 r.

<sup>26</sup> Na temat rozmów gen. W. Andersa i innych polskich polityków emigracyjnych w sprawie uznania przez Zachód praw Polski do granicy na Odrze i Nysie łuzycykiej zob. P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 70 i n., 159 i n., 183 i n.; M.Ś. Wolański, *Środowiska emigracyjne w Londynie i Paryżu a kwestia stosunków polsko-niemieckich (1949–1972)*, Wrocław 1992, s. 8 i n. Por. wstęp.

cia traktatu pokojowego, bo to uśmierzyłoby niepokój na świecie, a właśnie na tym niepokoju, na groźbie wojny i możliwości jej zapobieżenia tylko siłą sowiecką ZSRR bazuje swą politykę i nadzieje na przewroty komunistyczne w krajach zachodnich (np. Kuba). Zresztą Generał nie jest pewien, czy granice na Odrze i Nysie nie będą dla Sowietów również obiektem przetargu na konferencji pokojowej.

Rzeczą charakterystyczną są parokrotne nawiązania w rozmowie przez Generała do jego poważnych, dobrych, a czasami i przyjacielskich stosunków z głównymi mężami stanu Zachodu. M.in. wspomniał, że w ostatniej rozmowie z Kennedym poprosił o udzielenie Polsce pomocy gospodarczej (sprzedaż nadwyżek rolniczych za złote polskie) i uzyskał zgodę Kennedy'ego.

Wspomniałem ze swej strony w rozmowie, że wojna czy nawet „wyzwolenie Polski” na drodze wojny jest w kraju zupełnie niepopularne i w przeciwieństwie do pierwszego okresu po zakończeniu II wojny światowej nikt z Polaków w kraju tego nie chce. Jak Generał wyobraża sobie „wyzwolenie” Polski i czy dąży do osiągnięcia tego drogą wojny? Na pytanie to dwukrotnie wplecione do rozmowy nie uzyskałem odpowiedzi. Generał przeszedł na inne tematy.

M.in. pochwała naszą pracę w kraju przyczyniającą się do budowy potęgi gospodarczej Polski, do podnoszenia warunków życia i rozwoju nauki i kultury. Mówił również (nawiązując do mej wzmianki „o wyborach” na emigracji polskiej w Anglii), że traktuje wybory przede wszystkim jako moment ożywienia politycznego przynajmniej części emigracji, która przyznaje, że jest zajęta przede wszystkim sprawami osobistymi i materialnymi – upodobił się w tym, aż za bardzo do Anglików<sup>27</sup>.

Żegnaliśmy się, życząc sobie ponownego zobaczenia możliwie w kraju. Generał stwierdził jednak, że już jest stary (notabene doskonale, zdrowo i stosunkowo młodo wygląda) i raczej liczy, że będę może miał okazję odwiedzić go w Anglii. Poprosił o utrzymanie w całkowitej tajemnicy faktu i treści rozmowy z nim, gdyż to łatwo dochodzi do władz reżimowych nawet poprzez Anglię, co naturalnie może mu bardzo zaszkodzić.

„Feliks”<sup>a</sup>

Źródło: AIPN, IPN 0170/36, t. 4, k. 143–148.

<sup>a</sup> K. 149–154, kopia rozmowy; dopisek: „J. Bukowski, przekazano 1 egz. tow. Łabęckiemu”; k. 155–161, rękopis raportu z rozmowy „Feliksa” z gen. W. Andersem.

<sup>27</sup> Wybory do (Tymczasowej) Rady Jedności Narodowej odbyły się pod koniec czerwca i w lipcu 1962 r. w 117 utworzonych na terenie Wielkiej Brytanii obwodach. Wybierano w nich delegatów na Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii (odbył się 6–7 X 1962 r.), który z kolei miał wybrać 30 członków RJN, na ogólną ich liczbę 113. Główną ideą wyborów była próba pobudzenia środowiska emigracyjnego do realizacji wspólnego przedsięwzięcia, ale także chęć potwierdzenia przez przedwojnowo-wojenne elity partyjne na emigracji trwałości swojej prawa do reprezentowania wychodźstwa. W wyborach wzięło udział 13 tys. osób na ogólną liczbę ok. 70–80 tys. uprawnionych. Zdaniem przewodniczącego RJN T. Bieleckiego „wybory jednych utwierdziły w polskości, a u drugich zahamowały proces odchodzenia od polskości” (A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 290 i n.).



# „... Z PUNKTU WIDZENIA STRATEGICZNEGO..”

**Kwestia granicy zachodniej bardzo często pojawiała się w publicystyce polskiej okresu okupacji. Dobrym tego przykładem mogą być broszury opracowane w środowisku działaczy organizacji „Ojczyzna”, działającej w Wielkopolsce już od końca września 1939 r.**

Omawiały one kwestię granicy polsko-niemieckiej w szerszym kontekście polityki europejskiej. Zawierały nie tylko argumenty natury historycznej i etnicznej, ale także program odbudowy państwowości polskiej na ziemiach zachodnich. Decydujący wpływ na treść poniżej przedstawionych tekstów miał niewątpliwie Zygmunt Wojciechowski, działacz „Ojczyzny” i twórca Instytutu Zachodniego.

Dokumenty, których fragmenty cytujemy poniżej, zostały opracowane przez Zbigniewa Mazura i Aleksandrę Pietrowicz i opublikowane w tomie „Ojczyzna” 1939–1945. Dokumenty. Wspomnienia. Publicystyka, wydanym w Poznaniu w 2004 roku. Zachowano oryginalną pisownię dokumentów.

## **Problem granicy polsko-niemieckiej**

Dotychczasowe wojny całego świata z potęgą niemiecką, następowały na tle dążeń Niemiec do uzyskania hegemonii w Europie. W dążeniu do realizacji tego celu, Niemcy szły zawsze jedną i tą samą drogą – najpierw pokonanie wschodu, by potem, zebrawszy dzięki opanowaniu tej części Europy odpowiednie siły, uderzyć na zachód. Bezpieczeństwo Europy zależy tym samym od bezpieczeństwa na wschodzie. Tutaj zaś na plan pierwszy wysuwa się kwestia bezpieczeństwa Polski. I to nie tylko dlatego, że pokonanie tego państwa jest głównym celem polityki Niemiec na wschodzie, ale również z tego powodu, że upadek Polski pociąga za sobą automatycznie poddanie się Niemcom całej środkowej Europy. Państwo Polskie stanowi bowiem w tej części starego kontynentu najsilniejszy punkt oporu. Gdy ta przeszkoda zostanie pokonana, Niemcy uzyskują wolną drogę do dalszych zaborów.

Pierwszym więc warunkiem zabezpieczenia Europy przed ponownym niebezpieczeństwem niemieckim, jest przyznanie Polsce przez przyszłe traktaty pokojowe silnej pozycji w stosunku do Rzeszy. Na plan pierwszy wysuwa się tutaj problem granicy polsko-niemieckiej. Granica wykreślona przez Traktat Wersalski była dla Polski wybitnie niekorzystna. Wznawiała ona bowiem niemieckie kleszcze, które już po raz drugi w dziejach, spowodowały upadek Polski. Jak o tym była mowa w poprzednich rozdziałach, jednym ramieniem tych kleszczy były posiadłości Niemiec nad Bałtykiem, poprzez które Rzesza wywierała na Polskę nacisk od północy, usiłując ją odeprzeć od morza, drugim zaś był klin niemiecki, wbity między Polskę a Czechosłowację. W ten sposób zachodnie ziemie Polski były przez siły

niemieckie oskrzydłone od północy i od południa, co na wypadek wojny stwarzało dla Państwa Polskiego pozycję strategiczną nie do utrzymania.

Ten kardynalny błąd Traktatu Wersalskiego musi być obecnie naprawiony. Naturalną granicą między Niemcami a Polską jest linia biegnąca wzdłuż Odry i Nissy Łużyckiej. Jest to granica, o którą walczyli Piastowie i którą osiągnął Bolesław Chrobry. Linia ta stanowi granicę najkrótszą, najłatwiejszą do obrony, która jednocześnie tworzy z Polski i Czech zwarty blok. Przeprowadzenie granicy wzdłuż Odry i Nissy Łużyckiej likwidowałoby następujące bardzo niebezpieczne pozycje niemieckie, które stanowiły zawsze bazy wypadowe niemieczyny i były jej punktem wyjściowym do dalszych zaborów: 1) klin wbity między Polskę a Bałtyk od ujścia Odry, 2) klin wbity w ziemię polskie u ujścia Warty do Odry, 3) klin wbity między Polskę a Czechy.

Granica powyższa byłaby więc z punktu widzenia strategicznego najlepszą. Za takim rozgraniczeniem posiadłości Polski od posiadłości Niemiec, przemawiają tak samo względy historyczne. Niemieczyna na ziemiach położonych na wschód od Odry, jest stosunkowo świeżej daty. Są to ziemie niewątpliwie słowiańskie, o czym świadczą zarówno nazwy poszczególnych miejscowości, które dopiero w związku z akcją germanizacyjną Prus, zostały zniemczone, świadczy o tym tak samo słowiańskie brzmienie nazwisk ludzi, obszary te zamieszkujących.

Pomorze Zachodnie weszło w skład Brandenburgii w roku 1648. Do tego czasu przetrwało ono pod rządami miejscowej dynastii słowiańskiej. Germanizacja Śląska zaczyna się z chwilą, gdy dzielnica ta dostaje się pod panowanie pruskie, a więc w roku 1742. Do tego czasu Śląsk składał się z szeregu partykularnych księstw piastowskich. Wprawdzie już przed tym, bo od początku XIII wieku została w tych dzielnicach zapoczątkowana kolonizacja niemiecka, jednakowoż nie miała ona decydującego wpływu na charakter narodowościowy tych prowincji. Polityka germanizacyjną Prus prowadzona była na ziemiach nadodrzańskich z całą konsekwencją i bezwzględnością. Pomimo to dała ona rezultaty tylko połowiczne. Górny Śląsk, na przykład, pozostał ziemią polską. Kopalnie i fabryki śląskie zostały stworzone rękami robotników polskich. W Niemczech śląskie rzesze robotnicze widziały wyzyskiwaczy i wrogów. Wrzenie wśród tych mas robotniczych było tak wielkie, że rząd pruski wznowił w roku 1898 Bismarckowską politykę wysiedleń, wyrzucając masowo robotników przybyłych do kopalń śląskich z innych zaborów, mniemając, że to oni krzewią zbytnią polskość na Śląsku. Zarządzenie to w niczym jednakowoż nie wpłynęło na charakter narodowy tej dzielnicy. Górny Śląsk pozostał polskim. Co więcej, jego polskość krzepła coraz bardziej i coraz silniej się zaznaczała. W roku 1903 lud górnośląski wybrał do parlamentu niemieckiego dwóch posłów Polaków, oddając na ich kandydatury 44 175 głosów. W roku 1907 liczba posłów polskich ze Śląska wzrasta do 5-ciu, a liczba oddanych głosów do 115 090.

Wcześniejsze od akcji germanizacyjnej na Pomorzu Zachodnim i na Śląsku, były wysiłki zmierzające do zniemczenia Nowej Marchii. Powstała ona, jak wia-

domo, jako rezultat niemieckiego podboju w połowie wieku XIII i od pierwszych lat swej historii zapoznała się z niemieckimi metodami eksterminacyjnymi.

Również w Prusach Wschodnich jest niemieczyna tworem sztucznym i rezultatem gwałtu. Kraj ten był zamieszkały przez pogańskie plemię Prusów, które ciążyło ku Polsce, a nie ku Niemcom. W roku 1249 Prusacy oświadczyli Krzyżakom, że chcą zaprowadzić u siebie „świeckie prawa i świeckie sądy Polaków”. Germanizacja Prus Wschodnich została zapoczątkowana ogniem i mieczem przez Zakon Krzyżacki. W tym celu Zakon tępił tubylczą ludność pruską, w tym też celu sprowadzał osadników z Niemiec. Rezultaty tej akcji nie były jednakowoż dla Krzyżaków dodatnie. Ludność Prus Wschodnich uważała ich za wrogich okupantów, przed którymi może ich obronić jedynie Polska. Jest przy tym rzeczą ciekawą, że negatywny stosunek do Krzyżaków cechował nie tylko ludność pruską, ale tak samo sprowadzony przez nich element niemiecki, jak o tym świadczy powstanie w roku 1452 Związku Pruskiego, opartego głównie o niemieckie miasta państwa krzyżackiego, który zwrócił się do króla polskiego z prośbą o przyjęcie Prus w poddaństwo polskie.

Na charakter narodowościowy Prus wpłynął w dużym stopniu fakt, że dzielnica ta był kolonizowana nie tylko siłami niemieckimi, ale również polskimi. Rezerwuarem ludzkim, z którego czerpały Prusy, było Mazowsze. Ludność pochodząca z tej dzielnicy skolonizowała południową część Prus Wschodnich. By ten fakt zatuszować, wymyślili Niemcy w końcu XIX wieku osobną „narodowość mazurską”. O ile kolonizacja niemiecka w Prusach Wschodnich była czymś sztucznym, o tyle kolonizacja polska w tej dzielnicy była procesem naturalnym. Naturalnym zapleczem Prus Wschodnich jest bowiem Mazowsze Polskie, a nie zachodnie Niemcy. Ludność niemiecka ma wyraźną tendencję do przesiedlania się ze wschodu na zachód, a nie na odwrót. To też Prusy Wschodnie pod rządami niemieckimi zaczęły się wyludniać, i zgermanizowana ich północ była coraz bardziej zasilana przez mazurskie rolnicze południe. Niemcy zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie dla ich stanu posiadania w Prusach proces taki za sobą pociągał. By mu zapobiec, zostały wszczęte rozmaite akcje w rodzaju „Osthilfe”, mające na celu wspieranie żywiołu niemieckiego w tej dzielnicy. Wysiłki te nie dały jednakowoż zbyt wielkiego rezultatu. By Prusy Wschodnie uratować przed wyludnieniem, trzeba połączyć je z macierzystym korpusem geograficznym, czyli z Mazowszem polskim.

Pozbawienie Niemiec obszarów słowiańskich, położonych na wschód od Odry, posiada więc podwójne uzasadnienie – strategiczne i historyczne. Za takim wykreśleniem granicy polsko-niemieckiej przemawiają ponadto jeszcze względy inne, posiadające olbrzymie znaczenie nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy. Wspominaliśmy już powyżej o wysysaniu demograficznym Prus Wschodnich przez przemysłowy zachód niemiecki. To samo da się powiedzieć również o ziemiach nadodrzańskich. Ziemi te stanowiły potencjał ludzki, z którego czerpały górnictwo i przemysł zachodnich Niemiec. Bez tego rezerwuaru gigantyczny rozwój przemysłowy Rzeszy byłby nie do pomyślenia, a to z kolei uniemożliwiłoby Niemcom reali-

zację ich zamierzeń imperialnych. Przyznanie ziem nadodrzańskich Polsce, zmusi więc Niemcy do innej budowy swego gospodarstwa, a co za tym idzie, do zaniechania swych dążeń zdobywczych.

Granica wzdłuż Odry jest więc jedynym logicznym, słusznym i trwałym rozwiązaniem polsko-niemieckiego problemu terytorialnego. Wszystkie inne linie graniczne, stanowiłyby rozwiązanie jedynie połowiczne, posiadające charakter krótkotrwałego kompromisu, a więc rozwiązanie, kryjące w sobie zarzewie przyszłych konfliktów. To samo da się powiedzieć o południowym odcinku tej granicy wzdłuż Nissy Łużyckiej, której bieg stanowi proste przedłużenie biegu Odry. Na tym odcinku mówi się często o możliwości ustępstw na rzecz Niemiec i przesunięciu linii granicznej na wschód do biegu Nissy Śląskiej. Rozwiązanie takie byłoby niesłuszne zarówno ze względów historycznych, gdyż pozostawiałoby we władaniu Niemiec ziemie czysto słowiańskie, byłoby ono tak samo błędne ze względów strategicznych, gdyż nie likwidowałoby niemieckiego klinca, wbitego między Polskę a Czechy. Dzięki kompromisowości postanowień Traktatu Wersalskiego w sprawie wschodnich granic Rzeszy, umożliwiające zostały jej początkowe sukcesy militarne w czasie drugiej wojny światowej. To też tym razem trzeba unikać tych błędów i trzeba granicę polsko-niemiecką przeprowadzić tak, by wschód Europy, skąd Niemcy zawsze czerpały swe siły, był przed ponowną agresją niemiecką zabezpieczony możliwie jak najlepiej<sup>1</sup>.

### **Problem ludnościowy**

Jedyną poważną, ale za to istotną trudnością przy realizacji tego programu granicznego na zachodzie jest problem ludnościowy. Jest faktem, że te ziemie były polskimi, ale dziś są w dużej mierze niemieckie. Mówimy to sobie całkiem szczerze. Podstawą politycznego realizmu – a w zagadnieniu tej wagi realizm jest jedyną dopuszczalną postawą – jest spojrzenie prawdzie w oczy, trzeźwa i spokojna ocena rzeczywistych przeszkód i trudności, nie po to, by się przed nimi cofnąć, ale by przewidzieć możliwości ich pokonania i zmobilizować potrzebne i stojące do dyspozycji środki.

Przy niewzruszalności zasady o polityczno-gospodarczej konieczności granicy na Odrze i Nissie, nie wolno małodusznie cofnąć się przed problemem ludności tych ziem, trzeba po starannym przeanalizowaniu go dojść do wniosku, jak go rozwiązać – i rozwiązać – oto wszystko.

Ziemie postulowane nad Odrą i Prusy Wschodnie liczyły w r[oku] 1939 9 738 000 ludności. Prusy Wschodnie liczą 2 508 000 mieszkańców i mają ogólnie biorąc mały stopień zaludnienia. Średnia gęstość zaludnienia wynosi 63,1 na km kw., podczas gdy w Rzeszy wynosi 130 na km kw. Pod względem demograficznym charakteryzuje Prusy Wschodnie słabe zaludnienie i brak wzrostu zaludnienia, mimo, że przyrost naturalny jest tam większy (10,3) niż w Rzeszy (7 na 1000 mieszkańców). Ludność Prus Wschod-

<sup>1</sup> [Jan Moszyński, Zygmunt Wojciechowski], *Stosunki polsko-niemieckie i problem Europy Środkowej*, Warszawa 1941.

nich masowo emigrowała do Rzeszy przeludniając tam gęsto już zaludnione okęgi przemysłowe. Wyludnianie się Prus Wschodnich „jedynej kolonii, jaka Niemcom pozostała” spowodowane zastojem gospodarczym, dowodzi, jak bardzo były one Niemcom zbędne.

Pogranicze (9 powiatów polskich z byłych Provinz Posen – Grenzmark Westpreussen, które Traktatem Wersalskim nie wróciły do Polski), liczące 345 000 mieszkańców wykazują podobną tendencję do wyludniania się jak Prusy Wsch[odnie], z tych samych przyczyn.

Ziemia Koszalińska liczy 711 000 mieszkańców, przy czym średnia gęstość zaludnienia jest nawet niższa niż w Prusach Wsch[odnich] i wynosi 48,6 na km kw. Na Śląsku zaś zarówno Opolskim jak i Dolnym gęstość zaludnienia jest przeciętnie wyższa niż w Rzeszy, osiąga 150 a nawet 200 mieszk[añców] na km kw. Oczywiście przyrost pochodzi głównie z imigracji ludności z innych okęgów Rzeszy. Śląsk Polski i Dolny prawo- i lewo-brzeżny liczą razem 4 629 000 mieszkańców.

Przyodrze liczące 1 137 000 mieszk[añców] ma charakter demograficzny zbliżony do pogranicza i Ziemi Koszalińskiej.

Wśród tej prawie dziesięciomilionowej masy ludności nie wszyscy są Niemcami. Trzeba przecież pamiętać, że ziemie te zasiedlone przez plemiona polskie były pasem zmagañ narodowości polskiej i niemieckiej, i dopiero z chwilą załamania się granicy Chrobrego znalazły się one pod germanizacyjnym oddziaływaniem obcej państwowości. Etnicznie wycofuje się stamtąd Polska znacznie później niż politycznie. Germanizuje się wcześniej szlachta, potem miasta, ale lud pozostaje bardzo długo polski. Dopiero wynaradawiająca polityka Prus fryderycjańskich odnosi tu pierwsze sukcesy. Powstają w rezultacie tereny narodowościowo mieszane, których ludność jest często dwujęzyczna i nie potrafi ściśle określić, do jakiej właściwie narodowości należy. Zachowuje często sentyment do języka i obyczaju polskiego; związek z polskością ma więc charakter uczuciowy i podświadomy, całą zaś świadomą stroną swego życia jest ona związana już z Niemcami.

W rezultacie na terenach tych rozróżnić można cztery kategorie ludności:

1. Polaków o pełnej świadomości narodowej, biorących udział w zorganizowanej pracy mniejszości polskiej w Niemczech. Jest ich 662 000.
2. Polaków znających język polski, lecz bez pełnej świadomości przynależności do narodu polskiego i bez polskich ambicji narodowych. Jest ich około 720 000.
3. Niemców pochodzenia polskiego (świadomość pochodzenia w nawiązkę, historii rodziny, itp.).
4. Niemców napływowych z Rzeszy.

Ilość ludności kategorii 3 i 4 trudno ściśle ustalić. Granica między nimi jest bowiem bardzo płynna. Przyjając w każdym razie można, że Niemców pochodzenia polskiego jest co najmniej połowa. Reszta dopiero to Niemcy napływowi.

## Możliwości rozwiązania problemu ludnościowego

W stosunku do pierwszych trzech kategorii trzeba oczywiście przyjąć zasadę całkowitej repolonizacji tej ludności za pomocą pewnej akcji wychowawczej, odniemczącej (kat. II i III) przez odpowiednią politykę administracyjną i kulturalno-oświatową (kościół, szkoła, prasa, itp.). Jesteśmy bowiem narodem tak w gruncie rzeczy nielicznym, szczególnie w stosunku do stojących przed nami zadań, że ani kropli polskiej krwi tracić nam nie wolna. W ślad za rewindykacją polskiej ziemi musi pójść **rewindykacja polskiej krwi**.

W stosunku zaś do Niemców trzeba postawić zasadę: **wysiedlanie**. Rozmiary i kolejność zależeć będzie od wymagań aktualnego interesu gospodarczego.

Wysiedlenie jako postulat postawić trzeba z dwóch względów:

1. Niemcy na tych ziemiach nie są autochtonami, lecz przybyszami. Większość ich to koloniści, reszta zaś to elementy zgermanizowane pod wpływem długotrwałym czynników germanizacyjnych.

2. Mniejszości niemieckie w obcych krajach związane z krajem macierzystym i wykazujące pewną aktywność polityczną stanowią niebezpieczeństwo dla całości i niepodległości państwa. Wielomilionowa ludność pograniczna musiałaby się już wkrótce stać powodem nowych powikłań państwowych. Granica nasza na zachodzie musi zaś zapewnić nam przecież maksimum bezpieczeństwa.

Szczegółowiej rzecz biorąc wysiedlenie powinno objąć następujące osoby:

1. wszystkie osoby aktywne politycznie na rzecz niemieckości, a więc:
  - a. czynnych członków partii,
  - b. kierowników wszelkich komórek organizacji związanych z partią,
  - c. kierowników władz administracyjnych na wszelkich szczeblach,
  - d. członków organizacji antypolskich,
  - e. członków redakcji pism niemieckich,
  - f. wszystkich, którzy w sposób czynny wykazali swój wrogi stosunek do polskości.

Łącznie z rodzinami obejmie to około 500 000 osób.

2. z punktu widzenia społeczno-gospodarczego wysiedlenie musi objąć wszystkie osoby, które mogłyby być aktywne politycznie, a więc:

- a. cały aparat urzędniczy z wyjątkiem] urzędników najniższej kategorii,
- b. profesorów szkół wyższych, pracowników naukowych, nauczycieli wszystkich typów szkół,
- c. samodzielnych kupców i przedsiębiorców, z wyjątkiem] zupełnie drobnych,
- d. właścicieli domów czynszowych w miastach;
- e. wolne zawody i inteligencję pracującą,

f. właściciele gospodarstw rolnych powyżej 10 wzgl. 20 ha zależnie od jakości gleby.

W sumie cyfra osób do wysiedlenia wszystkich kategorii wyniesie około 5 milionów. Ze względów gospodarczych i technicznych musi być przewidziana pewna kolejność wysiedleń. Na pierwsze miejsce muszą pójść oczywiście wszyscy ci, którzy są przeznaczeni do wysiedleń ze względów **politycznych**. W grupie drugiej kolejność winna być następująca:

1. aparat urzędniczy, profesorowie, nauczyciele, więksi właściciele ziemscy, więksi przedsiębiorcy,
2. właściciele domów, wolne zawody, inteligencja pracująca, średni rolnicy, średni przedsiębiorcy,
3. mniejsi przedsiębiorcy, lekarze, fachowcy z przemysłu i niektórzy specjaliści.

Dla pozostałej na tych terenach ludności niemieckiej trzeba stworzyć takie warunki, które by **uniemożliwiały jej jakąkolwiek aktywność polityczną**, a więc: odebrać wszelkie prawa polityczne, przeciąć kontakty z Rzeszą, uruchomić szkoły tylko najniższego typu, odebrać swobodę ruchów, rozproszyć wśród ludności polskiej.

Na tym jednak się nie kończy. Jest to wstęp tylko do głębokiej akcji asymilacyjnej. Nie mają oni pozostać na stałe obywatelami drugiej klasy z poczuciem krzywdy, ale trzeba wykorzystać ich duże naturalne skłonności asymilacyjne. Jest przecież na naszych ziemiach zachodnich mnóstwo wspaniątych Polaków, pochodzących ze spolonizowanych rodzin kolonistów niemieckich.

Umieliśmy jako naród polonizować w okresie niewoli, dlatego mamy wyrzekać się jako naród zwycięski we własnym państwie tej metody, mogąc zużyć do tego celu wszystkie czynniki wpływu narodu i państwa. Przecież Niemcy obawiają się właśnie naszej siły asymilacyjnej, popartej doświadczeniem tysiąclecia.

Niebezpieczeństwa w tym nie widać żadnego. Będą to przecież elementy politycznie bierny, powojenne zaś Niemcy upadłe, okryte hańbą w oczach całego cywilizowanego świata, spływające własną krwią w bratobójczych walkach, tracą wszelką siłę atrakcyjną. Doświadczenie zaś z mniejszością niemiecką w Polsce nie znajduje tu zastosowania. Chodzi bowiem właśnie o to, by tej pozostałej ludności niemieckiej w Polsce nie traktować jako przedstawicieli drugiego narodu i podtrzymywać w nich poczucie odrębności, ale właśnie jako własnych obywateli, przeznaczyć do wciągnięcia w szeregi narodu – gospodarza.

Walnym środkiem rozwiązania problemu ludnościowego nowych terenów na zachodzie będzie wreszcie biologiczna prężność narodu i jego rozrodczość. Będzie to środek najbardziej niezawodny. Po kilku pokoleniach rozkrzewi się tam polskość tak bujnie, że już jej żadna siła nie zdoła wypłenić<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> [Kirył Sosnowski, Zygmunt Wojciechowski, Antoni Wrzosek], *DECYDUJ! Słucha cię milion poległych żołnierzy polskich*, Warszawa 1942.

# ZIEMIA ODZYSKANA NIE-OBIECANA

## SYTUACJA NA POMORZU ZACHODNIM W ŚWIELE RAPORTU SEKCJI ZACHODNIEJ DELEGATURY RZĄDU RP NA KRAJ

**Sekcja Zachodnia, utworzona w lecie 1942 r., była wyspecjalizowaną komórką Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu na Kraj, powołaną dla prowadzenia działalności propagandowej i informacyjnej na ziemiach polskich „wcielonych” do III Rzeszy, a także na tzw. Ziemiach Postulowanych. Jej zadaniem było m.in. zbieranie, studiowanie i opracowywanie informacji o sytuacji na tych terenach w celu informowania rządu, władz Polskiego Państwa Podziemnego oraz społeczeństwa.**

Plonem pracy Sekcji było m.in. 12 obszernych raportów sytuacyjnych wystanych do Londynu przed sierpniem 1944 r. oraz szereg depesz i meldunków specjalnych. Przygotowano liczne opracowania tematyczne, artykuły publikowane w prasie podziemnej (sama Sekcja wydawała trzy czasopisma oraz serwis agencyjny), a nawet wydawane konspiracyjnie broszury i książki. Do zadań Sekcji należało również przygotowanie koncepcyjne i organizacyjne odbudowy działu informacji i propagandy na ziemiach zachodnich po wojnie<sup>1</sup>.

Sekcja Zachodnia starała się nadal wypełniać swoje zadania w okresie po upadku Powstania Warszawskiego, choć funkcjonowała wtedy w znacznie okrojonym składzie i miała znacznie bardziej ograniczone możliwości działania. W lutym 1945 r. zatrudniała dziewięciu pracowników i była w trakcie odbudowywania swojej siatki terenowej. Opracowywano – jak w okresie przedpowstaniowym – obszerne raporty sytuacyjne z ziem zachodnich.

Przedstawiamy poniżej fragment ostatniego – jak się wydaje – raportu przygotowanego przez Sekcję Zachodnią, poświęcony Pomorzu Zachodniemu. Pracownicy Sekcji, usilnie propagujący w czasie okupacji konieczność przyłączenia do Polski ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, jako podstawowy polski cel wojny, posiadali niemały zasób wiedzy o tzw. Ziemiach Postulowanych. Byli także dobrze przygotowani merytorycznie do podjęcia tam pracy po wojnie. Przeżywali oni głęboko fakt przyłączenia tych ziem do Polski, rozumiejąc jednocześnie potrzebę (zwłaszcza w kontekście międzynarodowym) ich szybkiego i sprawnego zagospodarowania. Wszelkie przejawy niekompetencji, złej woli czy zachowań wręcz przestępczych, jakie towarzyszyły obejmowaniu tych terenów przez państwo polskie, mocno ich poruszały i raniły. Przecież już w maju 1942 r. pisali: „Polska przyjść musi na te ziemie nie tylko jako siła moralna zwycięskiego narodu, ale i jako państwo o dużych możliwościach potencjalnych rozwoju, o woli konstruktywnej pracy i wielkiej dynamice narodowej. Mając niższy poziom kultury materialnej od Niemiec – wykorzystać

<sup>1</sup> Szerzej zob. W. Grabowski, *Departament Informacji i Dokumentacji Delegatury Rządu RP na Kraj*, [w:] *Działalność informacyjna Polskiego Państwa Podziemnego*, red. idem, Warszawa 2003, s. 13–41 oraz Wstęp, [w:] *Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy (1942–1944)*, red. Z. Mazur, A. Pietrowicz i M. Rutowska, Poznań 2004.



musimy wielką naszą siłę: wyższość moralną, jako czynnik kulturalny asymilujący. To zmusza do drobiazgowej segregacji zarówno metod pracy państwowej, jak i oględnego doboru elementu ludzkiego delegowanego czy dopuszczonego na Ziemię Odzyskane. Nie mogą to być w żadnym wypadku kombinatorzy – ale pionierzy polskości, świadomi swej roli narodowej i mający zdecydowaną wolę wykonania trudnej pionierskiej pracy narodowej”<sup>2</sup>.

Tekst raportu publikujemy w brzmieniu oryginalnym, bez komentowania czy oceny wiarygodności zamieszczonych w nim informacji. Zainteresowanych czytelników odsyłamy do obfitej już literatury przedmiotu.

## Raport o sytuacji na Ziemiach Zachodnich (od 15.V. – 15.VI.45)<sup>3</sup>

### E. SYTUACJA NA POMORZU ZACHODNIM (do 20.VI.45)

#### I. SPRAWY POLITYCZNE

##### 1. Stosunki sowiecko-polskie

Jak wynika ze sprawozdań, składanych na Pierwszym Zjeździe Pełnomocników Obwodowych Pomorza Zachodniego (pierwsza dekada czerwca), stosunki z komendantami wojennymi zależne są – zewnętrznie biorąc – od indywidualności i postawy poszczególnego komendanta. Przeważa typ taktyki, dążący do zachowania najlepszych pozorów, obiecujący wszystko, a nie dotrzymujący niczego.

Z Belgradu<sup>4</sup> dochodziły wieści o komendancie, który odbierał Polakom przyznane już warsztaty i przedsiębiorstwa, jeśli zgłaszał się dawny właściciel – Niemiec. Ze Szczecinka – komendant otworzył kino i teatr dla Niemców.

Około 10.VI. odbyła się w Bydgoszczy – jak donosiliśmy – w sztabie frontu odprawa wszystkich komendantów wojennych, na której podobno dostali oni nowe instrukcje, nakazujące dobre stosunki z Polakami. Podobno komendanci dostali instrukcję przekazywania administracyjnych spraw władzom polskim. Dotąd wiadomo tylko, że w efekcie konferencji Polakom przekazano sprawę aprowizacji Niemców, a więc obciążenie. Fakty wrogie naszej polityce zachodniej nie ustają.

W Koszalinie wydział aprowizacji uzyskał od komendanta wojennego prawo używania młyna. Zarządzający młyna – Rosjanin – nie przyjął jednak zboża do przemiału. Po interwencjach województwa (łącznie między rządem wojewódzkim a władzami rosyjskimi jest pp[o]r. Sobieszczański<sup>5</sup>) rozmowy i czekanie tak w tej, jak i w innych sprawach ciągną się w nieskończoność. Najchętniej załatwiają oni sprawy przy kieliszku, a raczej przy szklance wódki. Zapraszają gościnnie i trudno się wykręcić. Nie

<sup>2</sup> Informacje z Zachodnich Ziem Rzeczypospolitej, Be-zeł, 4/42, maj 1942 r., s. 2.

<sup>3</sup> Dokument pochodzi z AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/III/36, k. 151–210; część E – k. 205–210.

<sup>4</sup> Białogard.

<sup>5</sup> Ppor. Jarosław Sobieszczański.

chcesz pić, to wznoszą toast na cześć Armii Polskiej, albo czerwonej, albo Stalina – trudno odmówić. Ostatecznie w sprawie młyna uzyskano ów młyn bardzo pilnie potrzebny, ale po przyjęciu okazało się, że... brak jest 2,5 m skórzanego pasa transmisyjnego.

Stosunek marsz. Rokossowskiego i jego politycznego zastępcy gen. Subotina do Polaków uważa się na ogół w kołach administracji polskiej za przychylny. Pełnomocnik (wojewoda zachodniopomorski) płk Borkowicz<sup>6</sup> ma zresztą z nimi dobre stosunki osobiste.

W czasie pobytu władz województwa w Szczecinie zaszedł wypadek, że pijani żołnierze i oficerowie rosyjscy weszli w nocy do gmachu urzędu szukając kobiet. Zwymyślał ich za to mjr. Morozowicz (inwalida, bez nogi, wielki raptus). Rosjanie pobili go i dotkliwie pokaleczyli. Tego dnia sztab frontu przeniósł się do Szczecina. W czasie wizyty u Rokossowskiego wojewoda żalił się na ten wypadek, na liczne podpalania domów, napady i grabieże. Rokossowski telefonicznie zwymyślał komendanta, zapowiedział sprowadzenie specjalnego pułku do zaprowadzenia porządku. Wojewodzie założono telefon polowy, łączący go bezpośrednio ze sztabem. Podobno sprawcy pobicia mjr. Morozowskiego<sup>7</sup> zostali ujęci i rozstrzelani. Na mieście pojawiły się bardzo liczne patrole, legitymujące co kilkadziesiąt metrów wszystkich: żołnierzy i cywilów. Pożary, których przed tym bywało ponad 20 dziennie (tak że straż ogniowa, licząca około 50 ludzi, upadała ze znużenia i wyjeżdżała tylko do pożarów, które groziły większej ilości domów lub ważnych obiektów), ustały raptownie całkiem. Po wyjeździe władz polskich ze Szczecina<sup>8</sup> zaczęły się podobno na nowo.

## 2. Sprawa Szczecina

Zgodnie z naszą informacją podaną poprzednio, w dniu 9 bm., ze Szczecina przybył do Poznania wysłannik Komitetu Opieki nad Polakami<sup>9</sup> (zarządu ani władzy administracyjnej polskiej nie ma już w Szczecinie) z prośbą o wysyłkę jak największej liczby Polaków. Jak oświadczył, Polacy winni samorzutnie, nie bacząc na olbrzymie trudności, znaleźć się w Szczecinie, gdyż Niemcy masowo wracają i władze radzieckie pozwoliły im utworzyć własne urzędy i administrację, odmawiając tego Polakom.

Zorganizowano z tego powodu specjalny pociąg dla 580 osadników. Pociąg wyruszył dnia 21.VI. o godz. 9-ej rano z Poznania pod eskortą uzbrojonej milicji i 5-ciu konwojentów. Mimo że każdy osadnik miał dokument przesiedleńczy, uznany przez naczelne władze rosyjskie, mimo rozkazu podróży w języku polskim i rosyjskim i wydanym przez wojewodę zachod-

<sup>6</sup> Leonard Borkowicz, działacz KPP, potem PPR, oficer Armii Czerwonej, a od 1943 r. I Dywizji im. T. Kościuszki, zastępca komendanta głównego MO, w kwietniu 1945 r. został mianowany pełnomocnikiem Rządu Tymczasowego na Okręg Pomorze Zachodnie, będąc już wcześniej pełnomocnikiem tegoż rządu przy I Froncie Białoruskim.

<sup>7</sup> Tak w tekście.

<sup>8</sup> Połowa maja 1945 r.

<sup>9</sup> Komitet Pomocy Polakom – utworzony 19 VI 1945 r. na bazie polskiego Zarządu Miejskiego Szczecina.

niopomorskiego, pociąg został w Choszczynie (Amswalde<sup>10</sup>) zatrzymany i w sposób kategoryczny cofnięty z powrotem do Poznania. Ogólnie, jak zeznają powracający osadnicy, władze wojskowe rosyjskie nie wpuszczają Polaków na Pomorze Zachodnie i w sposób barbarzyński obchodząc się z nimi. Kradzieże i gwałty są na porządku dziennym.

Dla przykładu podobna sprawa z wyjazdem do Lignicy<sup>11</sup>. Grupa przesiedlonych w liczbie 300 osób wyruszyła z Ostrowa w dniu 15.VI. do Lignicy. Na stacji kolejowej w Rawiczu Rosjanie wyrzucili wszystkich osadników z pociągu i nakazali wracać z powrotem do domu. Komendant wojenny Rawicza, mimo interwencji organizatorów transportu, kategorycznie nakazał powrót.

### 3. Stosunek Niemców do Polaków

W większości wypadków, przy zetknięciu się przypadkowym z Niemcami, napotyka się z ich strony potulność, skwapliwość do usług. Łatwo jest dostać kobiety do usług w domu, zgłaszają się chętnie – za poświadczenie pracy i wyżywienie. Te na ogół pracują dobrze i chętnie. Niemcy, brani do pracy dorywczo, pracują kiepsko, trzeba nad nimi stać; narzekają na złe odżywianie, buntują się, uciekają z pracy do domu. Gdy im się mówi, że Niemcy traktowali Polaków i karmili gorzej – nie wierzą, udają, że nic o tym nie wiedzieli.

W swoim buntowniczym stosunku do Polaków liczą na poparcie Rosjan. Zwykle je znajdują.

Oficer rosyjski, przydzielający Niemców do pracy dla wojewódzkiego urzędu, robi urzędnikowi przyjmującemu robotników awanturę – wobec stojących w szeregu Niemców – że Polacy źle się z nimi obchodzą, że ich biją (!) „Nie wolno bić, nie wolno wymyślać! Jeżeli tak będzie, przestaniemy przydzielać wam Niemców do pracy!” Potem, bez świadków rozmawia z tymże urzędnikiem uprzejmie, zaprasza na wódkę. Widocznie chodziło o demonstrację wobec Niemców, że Sowietci biorą ich w opiekę przed Polakami.

Gdy jedziemy autem, pracujące na szosie kobiety często – licząc na to, że auto się zatrzyma – pokazują języki, wykrzywiają się itp.

W Koszalinie Niemcom przydzielona została dzielnica mieszkalna, Polakom do niej chodzić nie wolno.

Generalnie można stwierdzić, że na Pomorzu Zachodnim faktyczną władzę sprawiają sowieccy komendanci wojenni, którzy rozstrzygają w ostatniej instancji. Urzędnicy polscy żalą się, że np. komendanci sowieccy z władzami polskimi uzgadniają pewne sprawy, następnie jednak po zażyciu alkoholu jednostronnie zmieniają uzgodnione uprzednio decyzje.

Ostatnio w Złotowie, podczas pewnej uroczystości, komendant wojenny usiłował zastrzelić starostę<sup>12</sup> i wicewojewodę pomorskiego, Felczaka<sup>13</sup>, którzy z trudem wyszli z opałów.

<sup>10</sup> Arnswalde.

<sup>11</sup> Legnica.

<sup>12</sup> Bronisław Thomas.

<sup>13</sup> Zygmunt Felczak.

#### 4. Organizacje polityczne

Formalnie istnieją na Pomorzu Zachodnim wszystkie cztery partie, ale działalności nie ujawniają poza tym, że w skład różnych komitetów i komisji powołuje się ich przedstawicieli (Komisje Osadnicze, Mieszkaniowe itp.).

W każdym mieście, do którego kolejno zjeżdża urząd wojewódzki (Piła, Szczecin, Starogard [powinno być: Stargard – przyp. A.P.], Koszalin), mieszczą się reprezentacyjne gmachy i dużo mieszkańców, zajętych przez PPR. Poza tym działalności ich się nie odczuwa. Przemówienia na jakichś zebraniach. W Pile PPR urządziło akademię 1-Majową. Na akademii jednak 3 Maja jako przedstawiciel partii przemawiał prezes PSL<sup>14</sup>.

#### 5. Prasa i propaganda

Poziom personelu Urzędu Propagandy i Informacji jest po prostu zastraszający. Głównym ich zainteresowaniem jest „szaber”. Z 52 pracowników, jakich „Propaganda” miała w Szczecinie, pozostało później 20 – reszta odpłynęła z „szabrem”. Działalność polega na rozklejaniu nadsyłanych afiszów propagandowych „Głosu Nadodrzańskiego”. Ukazały się dotąd trzy numery – jeden około 15 maja, drugi – około 15 czerwca. Drukuje się w Poznaniu.

Poza tym wychodzi Biuletyn Informacyjny, odbijany na powielaczu. Wychodzi niezbyt regularnie. Przynosi wiadomości spóźnione, przedrukowane z nadchodzących opóźnionych gazet. Serwisy radiowe – mimo że Propaganda ma radioodbiornik – nie są wykorzystane. Poza tym – trochę wiadomości z terenu.

Moment „liczenia się” z Propagandą, który tu jednak istnieje (to samo zresztą można powiedzieć o partiach, szczególnie PPR), przywieziony został chyba ze „starej” Polski. Bo miejscowa Propaganda osobistymi zasługami go nie zdobywa. Ma ogólnie kiepską opinię.

#### 6. Bezpieczeństwo

Urząd Bezpieczeństwa podlega tu Pełnomocnikowi, co powściąga ich szaleństwa. Płk Borkowicz potrafi zwymyślać i przykrócić im cugli. Charakterystycznym wypadkiem było aresztowanie kierownika transportu w czasie przeprowadzki województwa ze Starogrodu<sup>15</sup> do Koszalina. Pokłócił się on z oficerem bezpieczeństwa, nie chcąc im dać siódmego wagonu na urządzenie w drodze dancingu. W odwet został aresztowany pod zarzutem, że w czasie wojny był konfidentem Gestapo w Smewnie<sup>16</sup>. Nie pomogły świadectwa ludzi znających go od kilku lat z Warszawy. Przesiedział całą drogę w wagonie, szykanowany drobnymi przykrościami. Dopiero po przybyciu do Koszalina zawiadomiono wojewodę, który nakazał zwolnienie aresztowanego, a za to aresztowanie i oddanie pod sąd połowy dwu milicjantów, którzy wystąpili z fałszywymi oskarżeniami.

<sup>14</sup> W czerwcu 1945 r. prezesem PSL na Pomorzu Zachodnim był Jan Cybiński.

<sup>15</sup> Stargard Szczeciński.

<sup>16</sup> Tak w tekście.

7. Personalia<sup>17</sup>

Wojewoda (pełnomocnik Rządu) płk Leonard Borkowicz

Zastępcy: Kaniewski<sup>18</sup> i Lemański

Naczelnik Wydziału Ogólnego – mgr Modurowicz<sup>19</sup>

Naczelnik Wydziału Samorządowego – E. Kreid<sup>20</sup>

Inspekcja Starostw – dr Put<sup>21</sup>

Naczelnik Wydziału Osadnictwa – Cybiński<sup>22</sup>

Kierownik Urzędu Ziemskiego – Okołowicz

Naczelnik Wydziału Przemysłowego – inż. J. Pilich

Naczelnik Apropowizacji i Handlu – B. Cmela

Naczelnik Kultury i Sztuki – S. Czapelski<sup>23</sup>

Kierownik Urzędu Informacji i Propagandy – Pawłowski

Łącznik z Władzami Sowieckimi – kpt. Sobieszczański<sup>24</sup>

W.U.S. (samochody) – inż. Ulatowski

Tymczasowy Zarząd Nieruchomości – Węgrzynowski

Kurator Szkolny – dr S. Helsztyński<sup>25</sup>

## II. OSADNICTWO I REPATRIACJA

## 1. Osadnictwo wiejskie

Pomorze Zachodnie jest krajem bardzo słabo zaludnionym. Osiedla rozrzucone rzadko. Na ogół ubogie. Ziemia w większości powiatów licha – wymaga dużo pracy i fachowości rolniczej. Dotąd utrzymana była w dobrej kulturze – żyta np. słabe, ale czyste, bez chwastów.

Na ogół dotąd przybywa element nieodpowiedni, nie dający gwarancji, że się tu zdomowi, że wytrzyma. Naczelnik wydziału osadnictwa chce utrzymać zasadę, żeby przynajmniej 15–20% osadników pochodziło z Wielkopolski i Pomorza. Ci, żyjący i gospodarujący w warunkach podobnych do tutaj, najlepiej się tu nadadzą, będą elementem urabiającym, podnoszącym polskie osadnictwo. Jak dotąd wieś wielkopolska nie kwapi się zbytnio do osadnictwa. Za element pożądanym uważa on synów gospodarzy średnich, którzy, aby uniknąć podziału ojcowego gospodarstwa między zbyt liczne rodzeństwo, wędrują szukać dla siebie nowych terenów pracy. Jest to materiał ludzi zdrowy, dobrze odżywiony (a przynajmniej nie zabiedzony), znają-

<sup>17</sup> Zweryfikowane na podstawie: K. Kozłowski, *Między racją stanu a stalinizmem. Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim 1945–1955*, Warszawa–Szczecin 2000, *passim*.

<sup>18</sup> Jan Kaniewski, działacz PPS, po zjednoczeniu w PZPR.

<sup>19</sup> Władysław Madurowicz, naczelnik Wydziału Planowania i Koordynacji, prawa ręka Borkowicza.

<sup>20</sup> Eugeniusz Kreid, działacz SL.

<sup>21</sup> Dr Stanisław Put, naczelnik Wydziału Ogólnego, w okresie przedwojennym był m.in. inspektorem starostw w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu.

<sup>22</sup> Jan Cybiński, naczelnik Wydziału Osiedleńczego, prezes Zarządu Wojewódzkiego SL.

<sup>23</sup> Stanisław Czapelski.

<sup>24</sup> Por. przypis 5.

<sup>25</sup> Dr Stanisław Helsztyński.

cy się na gospodarstwie. Najmniej wydajnym elementem są bezrolni – materiał ludzki słaby, nieprzyuczony do samodzielnego gospodarowania. Nie powinno się przekroczyć 50% przy rozdawnictwie ziemi temu elementowi. Szczegóły w punkcie „Ostatnie informacje z Pomorza Zachodniego”.

### III. SPRAWY SPOŁECZNO-KULTURALNE

1. Związek Walki Młodych zajął w Koszalinie gmach „Kösliner Zeitung” bardzo okazały. Na pierwsze na Zachodnim Pomorzu uroczystości zapowiadano zebranie organizacyjne ZWM. Przybył wojewoda w licznej asyście urzędników, przedstawiciele wszystkich czterech partii, Informacji i Propagandy itd., itd., ale za to bardzo mało młodzieży. Było to tak rażące, że wszyscy mówcy podkreślali to z żalem w przemówieniach. Z dużym patosem o „historii” ZWM od powstania w r. 1945 (?) mówiła instruktorka Puchalska (w spodniach). Po uroczystych przemówieniach sprawy organizacyjne odłożono... na później.

#### 2. Odczyty

Pełnomocnik płk Borkowicz zapowiedział cykl odczytów pt. „Wojna i pokój”. Pierwszy odczyt pt. „Kulisy wojny” okazał się odczytanym artykułem W. Bednarczuka w „Odrodzeniu” pt. „Tragedia pomyłek”. Na odczycie było ok. 180 osób.

Naczelnik Cybiński wygłosił odczyt pt. „Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim”. Mimo że temat powinien był wywołać duże zainteresowanie u „pionierów”, na odczycie było około 20 osób. Ponieważ referent miał niewiele materiału o obecnym stanie osadnictwa, wypełnił odczyt dziejami Pomorza itd., zaczerpniętymi zresztą z broszury Instytutu Zachodniego „Odra-Nissa”<sup>26</sup>.

Dla charakterystyki zainteresowań kulturalnych Polaków trzeba stwierdzić, że wszystkie imprezy artystyczne cieszą się zasadniczo powodzeniem, ale występy lekkiego gatunku są przyjmowane z większym zadowoleniem niż koncerty poważne, choć o wysokim poziomie.

### IV. SPRAWY GOSPODARCZE

#### 1. Stosunki aprowizacyjne

Każdy, kto przyjeżdża na Pomorze Zachodnie i zgłasza się w Urzędzie Pracy, otrzymuje wyżywienie w stołówkach: P[raństwowego]U[rzędu]R[epatriacyjnego], Czerwonego Krzyża, urzędnicy itp. Na śniadanie i kolacje – przeważnie kawa z chlebem (lub zupa) – na obiad zupa lub kartofle z mięsem. Wyżywienie jest na ogół nieświetne, ale wystarczające. Dla pracujących Niemców otwarto ostatnio stołówkę. Wyżywienie w niej jest niewiele gorsze niż w stołówkach polskich. Wyżsi urzędnicy (oficjalnie „wydajnie pracujący”), względnie tacy, którzy pracują w województwie od początku, a nie tak jak wielu – „przelotnie”), jadają w osobnej sali, gdzie obiady są zawsze (w sali

<sup>26</sup> M. Kiełczewska, A. Grodek, *Odra-Nisa najlepsza granica Polski*, Poznań 1945.

ogólnej czasem) z dwu dań, na śniadania i kolacje dodatki – masło czy wędlina itp. Oddzielny pokój jako instytucja niedemokratyczna robi dużo złej krwi u niedopuszczanych doń. Niektóre wydziały i urzędy pobierają suchy prowiant i prowadzą dla swych pracowników oddzielne stołówki. Na ogół pracujący nie są przekarmiani, ale nie mają powodu do oficjalnych skarg.

Rzeczywiście niedemokratyczne było urządzenie w czasie Zjazdu Pełnomocników bankietu na 100 osób, którego budżet układano na 200 tys. złotych, z koniakami, winem, likierami, tortami itd. Ponieważ liczba zaproszonych była ograniczona – starostowie i wyżsi urzędnicy – w reszcie pracujących burzyło się niezadowolenie.

W terenie wszelkie zapasy żywności objęte są w zasadzie przez Rosjan. Komendanci według osobistego uznania przydzielają go polskim władzom administracyjnym.

Podobnie jak przy rozdawnictwie koni, bydła czy innego rodzaju dóbr, komendanci na ogół mają zasadę: wszystko tu jest poniemieckie, a więc jako łup należy do nas; my wam coś niecoś możemy z łaski oddać.

#### V. OSTATNIE INFORMACJE Z POMORZA ZACHODNIEGO (i częściowo Śląska).

Problem niemiecki nie został w minimalnym nawet stopniu rozwiązany ani przez władze radzieckie, ani też przez „administrację lubelską”, która go zupełnie nie docenia, nie zna i nie czyni żadnych najmniejszych poczynąń w tym kierunku. Ilościowo przedstawia się stan ludnościowy polsko-niemiecki następująco (z braku danych statystycznych podamy procentowo): w powiatach przygranicznych w pasie między województwem zachodniopomorskim i śląskim jest 30% Polaków, 70% Niemców, w pasie od Bałtyku do województwa poznańskiego 20% Polaków, 80% Niemców i w pasie śląskim 15% Polaków i 85% Niemców.

W poszczególnych miastach na podstawie danych uchwytanych z grubsza liczbowo: w Szczecinie 40 000 Niemców – 1500 Polaków, w Gorzowie (Landsberg) 20 000 Niemców, 3000 Polaków, w Skwierzynie (Schwerin) 2000 Niemców, 1500 Polaków, w Lignicy 10 000 Niemców, 2000 Polaków, we Wrocławiu 25 000 Niemców, 1800 Polaków (?), w Świebodzinie 2000 Niemców, 800 Polaków, w Gryfinie 1500 Niemców, 400 Polaków, w Zagórzcu 1800 Niemców, 600 Polaków.

Inne miejscowości liczbowo nie dadzą się na razie ująć.

Jak z tego wynika, Polacy są w przytłaczającej mniejszości.

Traktowanie też Polaków przez Rosjan (na podstawie donosów), np. w Lignicy, Szczecinie, Świebodzinie [Świebodzinie], Wrocławiu, Skwierzynie, Kołobrzegu i Międzyrzeczu jest gorsze niż Niemców. W Lignicy np. nie wolno żadnemu Polakowi zająć mieszkania poniemieckiego. W dwóch wypadkach wyrzucił lignicki komendant wojenny z gospodarstw opuszczonych przez Niemców po 1,5-miesięcznej pracy Polaków i osadził Niemców (zeznanie protokółarne wyrzuconych).

Ten sam komendant wojenny oficjalnie wydał zarządzenie, że nie wolno wywłaszczać żadnego Niemca, nie wolno rekwirować własności po-

niemieckiej. Mimo interwencji osadników administracja polska oświadczyła, że jest dla niej niezrozumiałe, dlaczego Polacy np. z Wielkopolski przybywają na teren Lignicy i Olszowy.

Zachowanie milicji jest skandaliczne. Nauczona postępowaniem Rosjan i zdemoralizowana ich kradzieżami, grabi Polaków przybyłych z żywności, odzieży i wyrzuca z zajętych placówek.

Jak zachowują się Niemcy przy takim stanie rzeczy? Ogólnie sprawozdawcy stwierdzają coraz większą butę. Są oni w stałym kontakcie z komendanturą rosyjską i skarżą się jej i szukają tam opieki.

Na terenie Lignicy przy takim stanie rzeczy z 100 osób wysłanych osiedliło się 25 – reszta wróciła z powrotem. Nie lepiej jest w innych miejscowościach. Oficjalnie marsz. Rokossowski zgodził się na osiedlanie w Szczecinie i okolicy. Pierwszy transport złożony z 328 osób został w Starogardzie [Stargardzie] zatrzymany, obrabowany i zmuszony do usuwania gruzów. Do Szczecina przedostało się tylko 38 osób, z tych 20 nocą uciekło.

Konferencja odbyta 10.VI. przez Rokossowskiego z komendantami wojennymi n[a] t[emat] stosunku do Polaków i administracji polskiej – dotąd nie przyniosła zmiany na lepsze.

W samym Szczecinie jest 40 000 Niemców, zajmujących najlepsze mieszkania, aprowizacji nie ma żadnej. Zwrócono się po przydziały żywnościowe do Poznania.

W Koszalinie odbył się dnia 19.VI. pod przewodnictwem płk. Borkowicza zjazd starostów z Pomorza Zachodniego. Na zakończenie zjazdu odbył się raut, na którym – jak opowiada uczestnik – uginają się stoły od zastaw i napojów. Były wyszukane pieczywa, bawiono się świetnie. Wynik zjazdu żaden. Przemawiano tylko, nawet pułkownik rosyjski rozrzewnił się nad przyjaźnią polsko-radziecką, witał przybywających Polaków i zapewnił poparcie osiedlanym. Podczas zjazdu szefowi osadnictwa z P.Z.Z. skradli Rosjanie 60 litrów benzyny, a w dzień potem rozbili drugi transport do Szczecina. Nikt z uczestników nie przedstawił faktycznego stanu rzeczy, wzajemnie się gloryfikowano, wznoszono toasty, a w oddalonym o 500 m baraku dla repatriantów zza Bugu leżało chorych 60 osób bez opieki, od 4 dni bez chleba i zawszawieni.

Rząd Tymczasowy nie czyni nawet tego starania, aby zbadać sprawę na miejscu, lecz opiera się na fałszywych sprawozdaniach. W takim stanie rzeczy osadnictwo słabnie gwałtownie, a tymczasem Rosjanie wywożą wszystko, ostatnio nawet szyby z okien pakują do skrzyń. Gospodarstwa puste, żywca nie ma, np. w powiecie gorzowskim na około 100 gospodarstw jest 5 koni mało wartościowych i 10 krów.

Społeczeństwo zaczyna się burzyć. Stale w wydziale osadniczym słyszy się krytykę, oburzenie, w obecnym momencie terroru i zakłamania jeszcze bojaźliwą, lecz z drugiej strony pełną rozpacz i zrezygnowania.

Jeżeli fatalny jest stan gospodarstw rolnych, to jeszcze gorszy jest stan w przemyśle i handlu. Maszyny wszystkie (dosłownie) są już wywiezione. W powiecie gorzowskim na 4 młyny jeden maleńki ma niepełne urządzenie i jest również nieczynny.



# „PUDLISZKI”, „SPEEDWELL MOTOR OIL” I „MOBIL OIL” CZYLI MATERIAŁY WYBUCHOWE NIEMIECKICH DYWERSANTÓW

**Agenci służb specjalnych III Rzeszy na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej przystąpili do tworzenia organizacji dywersyjnych na terenie Wielkopolski. Niemieckie działania dywersyjne były prowadzone na terenie Rzeczypospolitej w okresie od marca do września 1939 r. Przygotowywały je dwie rywalizujące ze sobą struktury aparatu państwowego Niemiec: wywiad wojskowy Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych (Oberkommando der Wehrmacht) – Abwehra i służba bezpieczeństwa Reichsführera SS – Sicherheitsdienst (SD).**

W Wielkopolsce w lipcu 1939 r. wrocławska placówka Abwehry utworzyła w 72 miejscowościach organizacje bojowe (Kampf-Organisationen), które skupiały 2324 dywersantów. Oprócz organizacji bojowych w województwie poznańskim działały także organizacje sabotażowe (Sabotage-Organisationen) podległe wrocławskiej Abwehrze. Organizacje sabotażowe na kilka dni przed zbrojnym atakiem Niemiec na Polskę miały za zadanie w Poznańskim zniszczenie dworców kolejowych: w Poznaniu (S-Organisation nr 8), we Wrześni (S-Organisation nr 17) i w Gnieźnie (S-Organisation nr 19) oraz wysadzenie mostów: kolejowego między Wrześnią a Jarocinem na południe od Miłostawia (S-Organisation nr 16), kolejowego na linii Gniezno–Września koło Marzenia (S-Organisation nr 18) i drogowego nad Kanątem Morzysławskim na północny wschód od Konina<sup>1</sup>.

Organizacje sabotażowe zrealizowały tylko 1/5 powierzonych im zadań. Przewidziane do zniszczenia obiekty z terenu Wielkopolski nie zostały wymienione w meldunku wrocławskiej Abwehry o efektach działania organizacji dywersyjnych z początku października 1939 r.<sup>2</sup> Z kolei w innym dokumencie, w raporcie o działaniach sabotażowych sporządzonym też na początku października 1939 r. przez Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych (OKW), zapisano, że w pierwszych dniach wojny oddziały dywersantów zniszczyły mosty w Koninie i na odcinku Września–Poznań<sup>3</sup>.

Zamachy terrorystyczne w Wielkopolsce zamierzały przeprowadzić także organizacje niemieckich dywersantów podległe służbie bezpieczeństwa Reichsführera SS. Latem 1939 r. planowano zniszczenie 89 obiektów znajdujących się na terenie województwa poznańskiego w pobliżu granicy polsko-niemieckiej i w okolicach samego Poznania. Zamachy te miały

<sup>1</sup> A. Szefer, *Dywersyjno-sabotażowa działalność wrocławskiej Abwehry na ziemiach polskich w przededniu agresji hitlerowskiej w 1939 r.*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1987, t. XXXII, s. 273, 278–279.

<sup>2</sup> *Ibidem*, Meldunek wrocławskiej Abwehry o efektach działania KO i SO, 5 X 1939 r., s. 368–369.

<sup>3</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Guides to German Records Microfilmed at Alexandria, No 80, Records of the German Armed Forces High Command (Oberkommando der Wehrmacht), mf. cz. VI, t. 77, rolka 1445, kl. 325, Aktenvermerk, 9 X 1939 r.

obejmować mienie niemieckie, tak aby dostarczyć międzynarodowej opinii publicznej dowodów na prowokacyjne zachowanie strony polskiej i dać Niemcom propagandowy powód dla rozpoczęcia wojny z Polską<sup>4</sup>.

Część z planowanych prowokacji została zrealizowana. Na podstawie zachowanych źródeł historykom udało się ustalić wykonanie tylko kilku zamachów na terenie Wielkopolski. O pożarach w Poznańskim pisał „Dziennik Bydgoski”: „palą się niemieckie gospodarstwa. [...] W powiecie nowotomyskim doszło w tajemniczych okolicznościach do kilku pożarów w niemieckich gospodarstwach. W dniu 25 sierpnia o godz. 23 spłonęła w Prądówce stodoła ze zbożem Oswalda Reimanna, szkoda ca 2000 zł, w dniu 26 sierpnia o godz. 21:15 spłonął w Miedzichowie stóg słomy Wilhelma Fechnera, wartości 100 zł, w dniu 27 sierpnia o godz. 0:45 spłonęła w Paproci stodoła ze zbożem, własność Ottona Teppera, wartość ca 2000 zł, dnia 27 sierpnia o godz. 0:45 w Jastrzębsku Starym spłonęła stodoła ze zbożem i chlewnia Ottona Pflamma, szkoda 5000 zł”<sup>5</sup>. Z dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych wiadomo, że: „W nocy z 25 na 26 sierpnia w Poznaniu miały miejsce dwie eksplozje materiałów wybuchowych, jedna przed lokalem JdP, a druga przed księgarnią obywatela niemieckiego”<sup>6</sup>. Każde z tych miejsc było ujęte w planie zamachów Reichsführera SS<sup>7</sup>.

Niemcom nie udało się wykonać wszystkich zamachów terrorystycznych zaplanowanych przez służby specjalne III Rzeszy w Wielkopolsce. Do niektórych nie doszło zapewne dzięki arestowaniu dywersantów przez polską policję. W Poznańskim na kilka dni przed rozpoczęciem przez Niemców wojny głośne stało się wykrycie składu broni i materiałów wybuchowych w gospodarstwie Karola Tschuschkego.

Prasa poznańska pisała o tym wydarzeniu: „Na skutek uzyskanych wiadomości i przeprowadzonych obserwacji dokonano w dn. 25 bm. w godzinach popołudniowych rewizji w pomieszczeniach Karola Tschuschkego, obywatela polskiego narodowości niemieckiej zamieszkałego w Sierakowie pow. breziński [wrzeziński – T.Ch.]. W wyniku rewizji ujawniono 5 ręcznych karabinów maszynowych, 15 pistoletów Walter, 63 paczki amunicji po 50 sztuk do ręcznych karabinów maszynowych, 33 paczki po 25 sztuk amunicji do pistoletów, 30 puszek oliwy, 18 opatrunków sanitarnych, 80 puszek konserw owocowych oraz większą ilość lontów i spłonek, jak również ładunków – bębneków do ręcznych karabinów maszynowych naładowanych nabojami. Amunicja jest pochodzenia niemieckiego. Ekspers-

<sup>4</sup> E.J. Osmańczyk, *Dowody prowokacji (Nieznane archiwum Himmlera)*, Kraków 1951, s. 10, 35–48.

<sup>5</sup> „Dziennik Bydgoski”, 30 VIII 1939, nr 108, cyt. za: K.M. Pospieszalski, *Zamachy nazistowskie na mienie niemieckie. Plany Reichsführera SS z lata 1939 roku*, „Przegląd Zachodni” 2004, nr 1, s. 67.

<sup>6</sup> AAN, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, 972, Komunikat dzienny Wydziału Narodowościowego MSW nr 199, 29 VIII 1939 r., k. 242; *ibidem*, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 11480, Sytuacja na odcinku mniejszości niemieckiej, 28 VIII 1939 r., k. 107; R. Staniewicz, *Szersze tło historyczne i rzeczywiste cele dywersji niemieckiej w Bydgoszczy 3.9.1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1962, z. 4, s. 394.

<sup>7</sup> E.J. Osmańczyk, *Dowody prowokacji...*, s. 41–42: Dokument O 1 (plan podpalenia stodoły Volksdeutscha nazw. Reiman we wsi Prądówka), Dokument O 3 (plan podpalenia stodoły Volksdeutscha nazw. Tepper we wsi Paproć), Dokument O 4 (plan podpalenia stodoły Volksdeutscha nazw. Pflamm we wsi Jastrzębskie Stare); s. 45: Dokument D 87 (plan podpalenia księgarni Volksdeutscha nazw. Rehfeldt w Poznaniu ul. Kantaka 3), Dokument D 88 (plan wysadzenia w powietrze biur Jungdeutsche Partei w Poznaniu przy ul. Mickiewicza 30).

tyż materiałów znalezionych w czasie rewizji u Tschuschkego ujawniła, że wykryte w trakcie tej rewizji 80 puszek rzekomych konserw naładowane były dynamitem, zaś 30 puszek z oliwą okazało się 30 puszkami nitrogliceryny<sup>8</sup>.

Z dokumentów polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wynika, że: „Dochodzenia w znanej aferze Tschuschkego, u którego znaleziono broń, amunicję i materiały wybuchowe, doprowadziły do aresztowania 5 Niemców. Wszyscy przyznali się do należenia do organizacji terrorystycznej, specjalnie przeszkolonej w Hirschbergu na Śląsku. W związku z wykryciem tej organizacji ludność niemiecka w powiecie wrzesińskim obawia się zemsty ludności polskiej”<sup>9</sup>.

Dokument potwierdzający wykrycie broni i materiałów wybuchowych w gospodarstwie Karola Tschuschkego oraz ujęcie jego współników zachował się w materiałach Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Nowym Tomysłu, przechowywanych w zbiorach Archiwum Państwowego w Poznaniu. W teczce „Zarządzenia, okólniki, korespondencja w sprawie dywersyjnej działalności ludności pochodzenia niemieckiego na terenie powiatu i województwa poznańskiego” znajduje się pismo komendanta wojewódzkiego Policji Państwowej w Poznaniu do Wydziału IV Centrali Służby Śledczej Komendy Głównej PP w Warszawie z 27 sierpnia 1939 r., informujące o tym, że 25 sierpnia 1939 r. zlikwidowano w województwie poznańskim niemiecką organizację dywersyjną oraz w wyniku przeprowadzonej rewizji zarekwirowano większe ilości broni, amunicji i materiałów wybuchowych<sup>10</sup>. Z dokumentu tego dowiadujemy się, że wykryte u Tschuschkego materiały wybuchowe były przechowywane w puszkach z etykietą „Pudliszki” lub z napisami „Speedwell Motor Oil” lub „Mobil Oil”. Aresztowani dywersanci przyznali się do działalności w ramach nielegalnej organizacji oraz do odbywania szkoleń na terenie Niemiec w zakresie posługiwanie się materiałami wybuchowymi. Policja jednak nie ustaliła, z ramienia jakiej struktury III Rzeszy zatrzymani dywersanci prowadzili działalność. Nieprawdopodobny wydaje się także fragment zeznań aresztowanych mówiący o pozostawieniu im „swobody działania” w wyborze „obiektów, które miały podlegać zamachom”, bowiem służby specjalne III Rzeszy dokładnie planowały akcje dywersyjne. Z dokumentów odnalezionych wiele lat po wojnie przez Andrzeja Szefera wiadomo, że Karol Tschuschke pracował dla wrocławskiej Abwehry. Grupa bojowa dowodzona przez Tschuschkego, działająca na terenie powiatu wrzesińskiego, była podporządkowana „K - Organisation – Gottschalk”. W skład organizacji bojowej kierowanej przez Heinza Gottschalka, obejmującej swym zasięgiem znaczną część województwa poznańskiego, wchodziło 16 grup bojowych liczących w końcu lipca 1939 r. łącznie 1727 osób<sup>11</sup>.

Dwa dni przed wybuchem drugiej wojny światowej, 30 sierpnia 1939 r., Komenda Wojewódzka PP w Poznaniu rozesała do podległych sobie komend fotografie bomb ujaw-

<sup>8</sup> *Magazyn broni i materiałów wybuchowych wykryto w niemieckim gospodarstwie. Puszki konserw owocowych z dynamitem i butelki oliwy z nitrogliceryną*, „Kurier Poznański”, 27 VIII 1939, nr 391, s. 1. Puszki po owocach („Pudliszki”) z zawartością dynamitu oraz puszki po oliwie („Speedwell Motor Oil” i „Mobil Oil”) z zawartością nitrogliceryny policja wykryła także 31 VIII 1939 r. w Łodzi w mieszkaniach Herberta Schmidta i Eugeniusza Pfeiffera, zob. *Mieszkania Niemców w Polsce – to składy materiałów wybuchowych*, „Dziennik Bydgoski”, 1 IX 1939, nr 200, s. 3.

<sup>9</sup> AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 11480, Sytuacja na odcinku mniejszości niemieckiej, 31 VIII 1939 r., k. 116.

<sup>10</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Nowym Tomysłu, 21, k. 173, 175.

<sup>11</sup> A. Szefer, *Dywersyjno-sabotażowa...*, Meldunek wrocławskiej Abwehrstelle do Oddziału II w Berlinie o stanie liczbowym grup dywersyjno-sabotażowych w Polsce w lipcu 1939 r., s. 315.

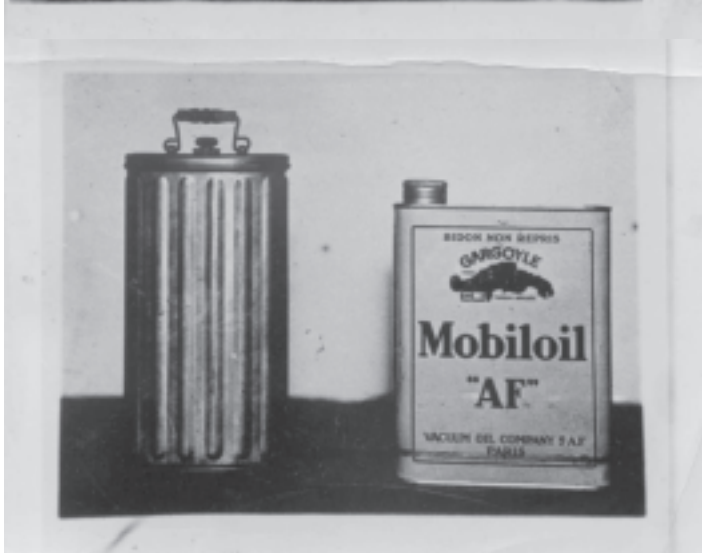
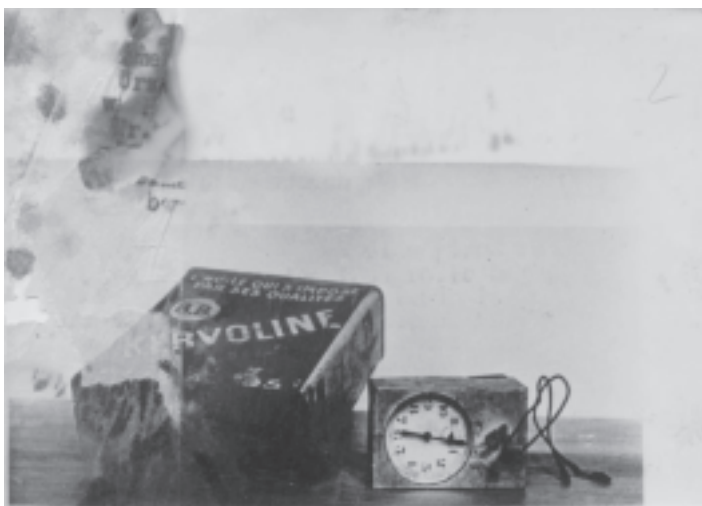
nionych na terenie Polski i Francji, którymi posługiwali się niemieccy dywersanci. Poniżej publikujemy dwa dokumenty poznańskiej policji i fotografie bomb wykorzystywanych przez niemieckich dywersantów.

1939 sierpień 27, Poznań – pismo Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Poznaniu do Wydziału IV – Centrali Służby Śledczej Komendy Głównej Policji Państwowej w Warszawie w sprawie niemieckiej dywersji w powiecie wrzesińskim

Poznań, 27 sierpnia [19]39  
Komenda Wojewódzka  
Urząd Śledczy  
w Poznaniu  
Komenda Główna  
**Wydział IV – Centrala Służby Śledczej**  
w Warszawie  
Niemiecka akcja  
dywersyjna – Września

Dnia 25 sierpnia 1939 roku rozpoczęto na terenie województwa poznańskiego likwidację niemieckiej organizacji dywersyjnej.

W dotychczasowych dochodzeniach ustalono, że pełniący obowiązki zastępcy prezesa Jungdeutsche Partei na województwo poznańskie Heinz Gottschalk zlecił obywatelowi ziemskiemu, zamieszkałemu w Sierakowie pow. wrzesiński Karolowi Augustowi Tschuschke, zwerbować pewnej ilości młodych ludzi, ze wszystkich sfer ludności niemieckiej (nie ograniczając się tylko do członków J.D.P.), którzy odbędą specjalne przeszkolenie w robocie dywersyjnej. Tschuschke zwerbował: Mühlenbeina Henryka, Blömeke Leona, Keipera Filipa, Meyerrose Franciszka, którzy w końcu czerwca 1939 r. wyjechali, każdy oddzielnie, do Gdańska. W Gdańsku zgłosili się do niejakiego Kroga, Langenmarkt nr 25, tam wypowiadali hasła: „Noch ist Polen nicht verloren” lub „Kameraden wir marschieren”, albo z tymi hasłami zgłaszali się do lokalu „Deutscher Volksdienst”. Tam pozostawiali swoje dowody osobiste, a otrzymywali niemieckie dowody osobiste na inne nazwiska, pieniądze oraz bilety. Z Gdańska przejechali autobusem do Królewca, a z Królewca aeroplanem do wsi, nazwy której żaden z przesłuchiwanym nie zna, w okolicach Hirschberga. We wsi tej w zupełnie zamkniętym baraku odbywali kilkudniowe przeszkolenie w zakresie prac z materiałami wybuchowymi. Na kursie panowała całkowita konspiracja osób. Słuchacze podzieleni byli na kilkusobowe grupy, całkowicie izolowane od siebie. Zznający wiedzą, że poza ludźmi z Poznańskiego byli tam słuchacze z Pomorza, spod Lwowa i z województwa warszawskiego. Bliższych danych nie mogą podać. Po wykładach teoretycznych i praktycznych, po kilku dniach, wszyscy wrócili do domów tą samą drogą, którą przybyli. Na kursie otrzymali instrukcję, że otrzymają w Polsce materiały wybuchowe, opakowane w puszkach, jako konserwy owocowe, a czas rozpoczęcia dywersji zosta-



Fot. z arch. IPN Bydgoszcz

nie im podany. Odnośnie obiektów, które miały podlegać zamachom, zostawiono im swobodę w działaniu. Według przypuszczeń zeznających kursy takie odbywały się stale.

Dnia 25 sierpnia 1939 roku przeprowadzono rewizję u Tschuschkego. Znalaziono ukryte w rosnącej kukurydzy:

- 1) 5 ręcznych karabinów maszynowych, z zapasem bębenków i magazynków. Karabiny zapakowane w tekturowe pudełka. Tektura szarobrząza,
- 2) około 300 sztuk nabojów do karabinów i pistoletów,
- 3) 13 pistoletów systemu „Walter”, w oryginalnym opakowaniu,
- 4) 68 pudełek blaszanych z materiałem wybuchowym,
- 5) 1 radioodbiornik o wysokiej wrażliwości.

Rozmiary pudełek:

- I. Walec – średnica 10 cm, wysokość 24 cm
- II. Walec – średnica 7,5 cm, wysokość 11,5 cm

Pudełka zalutowane i oklejone etykietami firmy „Pudliszki” (patrz fotografia)

6) 30 pudełek blaszanych z materiałem wybuchowym. Rozmiar pudełek: 7,5 x 10,5 x 17 cm. Pudełka z wydrukowaną etykietką: „Running Made easy-Speedwell-Motor-Oil-S-E” (patrz fotografia),

- 7) kilka zwojów różnych lontów,
- 8) kilka zapalników do lontów,
- 9) 18 sztuk opatrunków chirurgicznych.

Wszystkie zajęte przedmioty nie noszą śladów używalności. Do Sierakowa zostały przewiezione samochodem z powiatu chodzieckiego (nadgraniczny).

Dalsze dochodzenia trwają.

Komendant Wojewódzki  
(Sawicki Jan, inspektor)

Otrzymują:

- 1) Pan Prokurator Apelacyjny w/m.
- 2) Pan Prokurator SO Gniezno.
- 3) Wszystkie Urzędy Śledcze w państwie.
- 4) Wszystkie komendy pow. i miast woj. poznańskiego.
- 5) Urząd Wojewódzki w/m.
- 6) SRI Poznań
- 7) SRI Toruń

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Nowym Tomyślu, 21, k. 173, 175.

1939 sierpień 29, Poznań – pismo Urzędu Śledczego Komendy Wojewódzkiej PP w Poznaniu do wszystkich komendantów powiatowych województwa poznańskiego oraz komendantów miejskich w Gnieźnie i Poznaniu.

Poznań, 29 sierpnia 1939 r.  
Komenda Wojewódzka  
Urząd Śledczy  
w Poznaniu

Do  
Wszystkich Komendantów Powiatowych  
Komendanta Miejskiego w Gnieźnie i Poznaniu

W ślad za pismem z 27 sierpnia 1939 komunikuję, że niemieccy dywersanci posługują się materiałami wybuchowymi ukrytymi w puszkach z etykietą „Pudliszki” lub z napisami „Speedwell Motor Oil” lub „Mobil Oil”. Również przechowują materiały wybuchowe w termosach, bańkach do mleka, najrozmaitszych innych naczyniach i opakowaniach, które nie wzbudzają podejrzeń.

W związku z powyższym proszę o pouczenie policjantów, by przy rewizjach i obserwacjach bacznie przeglądali wszelkie naczynia, a zalutowane, nie otwierając (ze względu na bezpieczeństwo) zajmowali do oględzin przez fachowców.

Komendant Wojewódzki  
wz.  
Gałczyński, nadkomisarz  
Naczelnik Urzędu Śledczego

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Nowym Tomysłu, 21, k. 174.

Zdjęcia

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Nowym Tomysłu, 22.



# DYSCYPLINOWANIE AGENTÓW

**W 1951 r. minister bezpieczeństwa publicznego gen. dywizji Stanisław Radkiewicz wydał rozkaz karny nr 024/51. Dokument, opatrzone gryfem „ściśle tajne”, na pierwszy rzut oka niczym specjalnym się nie wyróżnia. Jednak uwagę przyciąga konkret. Na niecałych trzech stronach szarego kancelaryjnego papieru znajduje się wiele informacji o metodach pracy bezpieki (czy bardziej o ich wynikach).**

Dokument dotyczy sytuacji w Wydziale IV Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie. Tak zwany pion czwarty (ekonomiczny), na którego czele stał dyrektor Departamentu IV Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego<sup>1</sup>, zajmował się szeroko rozumianą „ochroną gospodarki narodowej przed wrogą i przestępczą działalnością”.

W 1951 r. po raz pierwszy w polskich szkołach wprowadzono obowiązkową naukę języka rosyjskiego. Na studiach studenci mieli oprócz klasyków antycznych filozofów zgłębiać wiedzę płynącą z dzieł klasyków marksizmu-lenizmu. Stalinizacja życia społecznego i politycznego przybierała coraz bardziej groźnie wyglądające rysy sowieckiej rzeczywistości. W kraju szalał niczym nieograniczony terror, mnożyły się aresztowania i procesy polityczne już nie tylko wśród tradycyjnych wrogów klasowych, jak jeszcze kilka lat temu, ale także w szeregach niegdysiejszych prominentnych działaczy partii komunistycznej (by przypomnieć osadzenie w Miedzeszynie Władysława Gomułki). Narastała atmosfera podejrzliwości, niepewności o los najbliższych. Wiele osób obawiało się aresztowania w wyniku donosu tajnego agenta UB. Nie lepiej sytuacja przedstawiała się w gospodarce, nadmiernie obciążonej wydatkami na zbrojenia, nierównomiernym rozwojem przemysłu ciężkiego kosztem rolnictwa i przemysłu lekkiego w ramach planu sześcioletniego (wszak mamy do czynienia z apogeum zimnej wojny – już drugi rok trwa wojna na Półwyspie Koreańskim, sprowokowana przez reżim w Phenianie).

Prezentowany dokument można podzielić na trzy części. W pierwszej minister opisuje nieprawidłowości w pracy operacyjnej pionu czwartego w podległym mu wojewódzkim urzędzie bezpieczeństwa w Szczecinie. Zarzuty dotyczyły bezprawnych aresztowań cenionych fachowców, inżynierów pracujących w Porcie Szczecińskim, jak się okazało – na podstawie niesprawdzonych, fałszywych doniesień agentów<sup>2</sup>. Jeden z zatrzymanych wkrótce po zwolnie-

<sup>1</sup> W latach 1947–1953 dyrektorem Departamentu IV MBP był Józef Kratko (M. Piotrowski, *Ludzie bezpieki w walce z narodem i Kościołem. Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*, Lublin 1999, s. 85, 358).

<sup>2</sup> Warto wspomnieć, że najwięcej tajnych współpracowników według statystyk MSW odnotowano właśnie w omawianym województwie szczecińskim (notabene, województwo szczecińskie utrzymało tę niechlubną czołową pozycję aż do połowy lat siedemdziesiątych). Przykładowo w 1950 r. w woj. szczecińskim było zarejestrowanych 2242 tajnych współpracowników (niestety, nie dysponujemy szczegółowymi danymi za rok 1951, ale z pewnością niewiele one odbiegały od tych z roku poprzedniego); w przybliżeniu na jednego TW przypadało 241 mieszkańców wspomnianego województwa. W całej Polsce TW było kolejno: 1950 – 57 332; 1951 – 66 071; 1952 – 78 359; w 1953 r. odnotowano największy przyrost agentury w całej historii PRL – 85 333 (T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 121, 124, 125).



niu zmarł. W następnej części, ponieważ jest to w końcu rozkaz karny – wymierzona jest kara. Bezpośrednio odpowiedzialnych za bezpodstawne aresztowania funkcjonariuszy szczecińskiego UB ukarano jedynie naganą. Natomiast w stosunku do tajnych informatorów, figurujących pod ciepło brzmiącymi kryptonimami „Amor” i „Kwiatek”, którzy swoimi dezinformującymi donosami wprowadzili w błąd organa bezpieczeństwa, wszczęto postępowanie karne. Z kolei w trzeciej części, jako swego rodzaju podsumowanie rozkazu, pojawia się pouczenie i przestroga zarazem. „Zatroskany” Radkiewicz poleca niniejszy rozkaz rozstać do wiadomości urzędów bezpieczeństwa w całym kraju jako lekcję, którą muszą sobie przyswoić pracownicy resortu, aby w przyszłości nie doszło do powtórzenia się „tego rodzaju wypaczeń”.

Truizmem jest stwierdzenie, że nie wszystkie donosy pisane przez tajnych współpracowników peerelewskich specduzb były prawdziwe. Niektóre z nich, o czym świadczy niniejszy rozkaz, zawierały informacje kłamliwe (choć nasuwa się w tym miejscu nieodparte pytanie: czy w ogóle w przypadku donosów szpicli UB/SB można mówić w kategoriach prawdy lub nieprawdy?). Ale na podstawie między innymi tego dokumentu możemy również powiedzieć, że w samym resorcie bezpieczeństwa (później spraw wewnętrznych) istniały mechanizmy weryfikacji nadchodzących do centrali informacji. Nie wszystko, co otrzymywano w formie raportów, sprawozdań lub tzw. doniesień agentów, było w resorcie przyjmowane na „piękne oczy”. Sam Radkiewicz pisze w rozkazie, że „w materiałach agenturalnych istniały wieloźródłowe dane”. Oczywiście, z całą pewnością nie wszystko dało się skontrolować, ale też nie można twierdzić, że skoro były pojedyncze przypadki fałszerstw w materiałach operacyjnych UB czy SB, to są one nic niewartym stosem makulatury. Takie poglądy, wyrażane dzisiaj przez niektórych publicystów, ludzi kultury czy nawet naukowców, można uznać za przesadzone.

Warszawa, dnia 18 lipca 1951 r.<sup>a3</sup>

<sup>b</sup>Ściśle tajne<sup>b</sup>

Egz[emplarz] nr [°]

Rozkaz karny nr 024/51

W pracy W[ojewódzkiego] U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] w Szczecinie ujawnione zostały fakty łamania rewolucyjnej praworządności poprzez dokonywanie bezpodstawnych aresztowań inżynierów, niewłaściwie prowadzone rozpracowania i skierowywanie pracy operacyjnej na fałszywe tory.

1. W dniu 28 lutego 1950 r. został zatrzymany przez Wydział IV WUBP w Szczecinie inż. **Michniewicz** Mikołaj, naczelnik Wydziału Technicznego w Zarządzie Portu Szczecińskiego, pod zarzutem nie wydania odpowiednich zarządzeń kierownikowi budowy mola w Kołobrzegu, przez co w czasie powstałego sztormu, fale rozerwały ochronną ściankę larsenowską na długości 30 m.

<sup>a</sup> W lewym górnym rogu dokumentu widnieje nazwa instytucji oraz numer pisma: Rzeczpospolita Polska/Ministerstwo/Bezpieczeństwa Publicznego; Nr AC – 923/51.

<sup>b-b</sup> Tu i dalej wszelkie wyróżnienia w oryginale (spacje, wersaliki, podkreślenia) oddano za pomocą pogrubionej czcionki.

<sup>c</sup> W oryginale nie podano numeru egzemplarza. Poniżej wpisano numery kancelaryjne: DO – 89/WO – 78/PO – 48.

<sup>3</sup> W dokumencie zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję.

Mimo istniejących materiałów w sprawie wskazujących na to, że inż. Michniewicz wydał zarządzenia, celem zabezpieczenia ścianki larsenowskiej, nie zasięgając opinii kompetentnych specjalistów co do techniki wykonawstwa budowy, st[arszy] ref[erent] Sek[cji] VI Wydziału IV chor. **Dominiak** Eugeniusz opierając się jedynie na dezinformującym doniesieniu inf[ormatora]<sup>4</sup> „**Amor**”, wskazującym, że winę ponosi zatrzymany Michniewicz, opracował raport o zezwolenie na aresztowanie. W raporcie chor. Dominiak nie uwzględnił istnienia materiałów mówiących o braku winy ze strony inż. Michniewicza.

Raport ten zatwierdził z[astęp]ca szefa WUBP [w Szczecinie] kpt. **Piekniejszy** nie analizując materiałów w tej sprawie. Michniewicz z braku dowodów winy został bez rozprawy zwolniony z aresztu w dniu 6 grudnia 1950 r. W dwa tygodnie po zwolnieniu z aresztu inż. Michniewicz zmarł.

2. W dniu 4 lipca 1950 r. został zatrzymany przez Wydział IV [WUBP w Szczecinie] inż. **Synoradzki** Jerzy, naczelnik Wydziału Elektrycznego w Zarządzie Portu Szczecińskiego pod zarzutami:

a) niewłaściwego usytuowania wież oświetleniowych na nadbrzeżu Gliwickim w Porcie Szczecińskim,

b) używania do robót za ciężkiego kafaru.

W świetle materiałów dowodowych okazało się, że za pierwszy zarzut był odpowiedzialny służbowo inf[ormator] „**Kwiatek**”, który nadał sprawę, a drugi zarzut był bezpodstawny. Wydział oparł się na materiale dezinformującym od inf[ormatora] „**Kwiatka**”, który w doniesieniach swoich obarczał odpowiedzialnością za przytoczone zarzuty Synoradzkiego.

Mimo braku podstaw do zatrzymania Synoradzkiego, kier[ownik] R[ef]eratu] O[chrony]<sup>5</sup> por. **Sawicki** Stanisław opracował raport o zezwolenie na realizację „sprawy”, który podpisali kierownik Sekcji VII ob[ywatel] **Śmiełański** Stanisław i naczelnik Wydziału IV [WUBP w Szczecinie] kpt. **Gabrysiak** Jerzy. Raport zatwierdził z[astęp]ca szefa urzędu kpt. Piekniejszy.

<sup>4</sup> Do połowy lat pięćdziesiątych „informator” należał do najniższej kategorii agentury. Informatorów werbowano głównie w środowiskach i grupach potencjalnie zagrożonych „wrogą działalnością”, poza dostarczaniem informacji nie wykonywali oni innych zadań (Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 211).

<sup>5</sup> Szczególne kompetencje, po przekształceniach organizacyjnych zapoczątkowanych w 1949 r., uzyskały struktury terenowe tzw. pionu czwartego MBP, zwłaszcza Referaty Ochrony (RO). Referaty Ochrony działające w fabrykach przekształcono w ekspozytury UB o niezmięnionej nazwie. Do głównych ich zadań należało: wykrywanie i likwidacja „wrogiej działalności w obiektach przemysłowych”, ewidencjonowanie wrogich środowisk i osób, typowanie i usuwanie z zakładów osób stanowiących zagrożenie, rozpoznawanie form sabotażu, badanie nastrojów załóg, rozmowy profilaktyczne z pracownikami – inspiratorami nastrojów strajkowych, wyjaśnianie przyczyn awarii i analiza zebranych materiałów w każdej z takich spraw, zabezpieczanie tajemnicy państwowej w ochraniających obiektach i nadzór nad Strażą Przemysłową i Strażą Pożarną funkcjonującą w zakładach pracy (na podstawie mps. artykułu Zbigniewa Nawrockiego poświęconego strukturom resortu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1956). Można zaryzykować stwierdzenie, że pozycja kierownika RO – przynajmniej formalnie, przy tak szerokich uprawnieniach – pozostawała nadrzędna nad dyrekcją zakładu.

3. W dniu 29 stycznia 1951 r. został zatrzymany przez Wydział IV [WUBP w Szczecinie] inż. **Grzechowiak** Roman, kierownik budowy chłodni w Kaziemierzowie k[oło] Świnoujścia pod zarzutami:

- a) hamowania budowy chłodni,
- b) samowolnego przeprojektowania hali maszynowej w chłodni i fileciarni,
- c) złej gospodarki i niewykorzystania sprzętu na budowli.

W materiałach agenturalnych istniały wieloźródłowe dane, że Grzechowiak nie jest odpowiedzialny za żaden ze stawianych mu zarzutów.

Mimo takich danych kierownik Sekcji VI Wydziału IV [WUBP w Szczecinie] **Kustra** wystąpił z raportem do szefa urzędu o zezwolenie na zatrzymanie Grzechowiaka. W raporcie nie uwzględnił istnienia materiałów o braku winy inż. Grzechowiaka. Raport został zaakceptowany przez szefa urzędu. Przy rewizji znaleziono u zatrzymanego dokumenty mówiące o Grzechowiaku jako o racjonalizatorze nagrodzonym premią 50 000 zł. Nie wzięto pod uwagę tego i zatrzymano go bezpodstawnie w areszcie do dnia 30 kwietnia br.

Omówione zatrzymania były dokonane bez zgody Departamentu IV [Ekonomicznego] MBP.

Powołane wypadki bezpodstawnych aresztów dokonanych przez Wydział IV WUBP w Szczecinie, świadczą o złej pracy agenturalno-operacyjnej tej jednostki. Ujawniły one, że realizacje spraw, które powinny być wydarzeniami dużej wagi w pracy wydziału świadczącymi o celnym uderzeniu we wroga i jego likwidacji, stały się dzięki powołanym wypadkom powodami łamania praworządności rewolucyjnej przez nieodpowiedzialne jednostki w aparacie bezpieczeństwa, a więc wysoce szkodliwe.

Biorąc pod uwagę dotychczasową niekaralność pracowników aparatu WUBP w Szczecinie, odpowiedzialnych za dokonanie tych bezpodstawnych aresztowań, oraz nie ujawnienie w ich działaniu złej woli, a tylko karygodne niedbalstwo w pracy i brak poczucia odpowiedzialności udzielam:

nagany kpt. Piekniwskiemu, z[astęp]cy szefa WUBP w Szczecinie oraz rozkazuję:

1. ukarać naganą z uprzedzeniem kpt. Gabrysiaka Jerzego, nacz[elnika] Wydz[iału] VIII WUBP w Szczecinie; por. Śmietańskiego Stanisława, prac[ownika] Dep[artamentu] VIII MBP<sup>6</sup>; por. Sawickiego Stanisława, kier[ownika] RO WUBP w Szczecinie.
2. Ppor. Kustrę Tadeusza zdjąć ze stanowiska kierownika sekcji i przenieść go na stanowisko starszego referenta.
3. Chor. Dominiaka Eugeniusza zdjąć ze stanowiska kierownika sekcji i przenieść na stanowisko referenta.
4. Przyśpieszyć dochodzenie p[rzeciw]ko inf[ormatorom] „Amor” i „Kwiatek”, celem oddania ich spraw na drogę postępowania sądowe-

<sup>6</sup> Departament VIII MBP, w tym podległe mu struktury terenowe (wydziały VIII WUBP), zajmował się zabezpieczaniem przed wrogię działalnością przedsiębiorstw komunikacyjnych, takich jak PKP, LOT, PKS czy Żegluga.

go za świadome dezinformowanie władz bezpieczeństwa, jeśli dochodzenie to ustali.

5. Zabronić dokonywania aresztów i zatrzymywań dyrektorów, w[ice]dyrektorów, inżynierów i innych wybitnych fachowców w gospodarce narodowej bez zgody MBP, poza wypadkami przewidzianymi w rozkazie nr 014/51, kiedy decyduje szef WUBP.

6. Szczegółowo omówić wypadki bezpodstawnych aresztów na odprawach pracowników operacyjnych wszystkich jednostek WUBP w Szczecinie z wyciągnięciem wniosków dla pracy operacyjnej tych jednostek.

7. Przerobić niniejszy rozkaz z pracownikami operacyjnymi we wszystkich wojewódzkich i powiatowych UBP, uwzględniając przy omawianiu fakty bezpodstawnych aresztów z praktyki poszczególnych jednostek bezpieczeństwa publicznego.

Szefowi WUBP w Szczecinie ppłk. **Kotonowi** zwracam uwagę na konieczność natychmiastowego usprawnienia pracy operacyjnej wubp, celem niedopuszczenia do tego rodzaju wypaczeń.

Minister  
(-) St[anisław] **Radkiewicz**<sup>d</sup>

Źródło: AIPN, IPN BU MBP 91, k. 200–202.

<sup>d</sup> Poniżej wpisano na maszynie adnotację: Za zgodność:/st[arszy] referent rozkazów/J. Dzwonkowska, ppor./Rozesłano wg rozdzielnika nr 320.



Grünberg (Zielona Góra) – rynek, pocztówka z 1913 r.

## W NIEWOLI I U WYZWOLICIELI

Pochodzę z Tomaszowa Mazowieckiego. Urodziłam się 3 października 1921 r. Tata Kazimierz był cieślą, pracował w fabryce „Milanów”, wytwarzającej sztuczne jedwabie; mama Bronisława, z domu Łabajczyk, zajmowała się domem. Pamiętam też babcię Teodorę ze strony mamy, która pochodziła z rodziny Chrzanowskich, jej matka była nauczycielką. Miałam jednego brata Stanisława, który był sześć lat ode mnie starszy, należał do harcerstwa i „Strzelca”. Skończył zawodówkę jako ślusarz, miesiąc przepracował i w 1938 r. poszedł do wojska, do 31. pułku Strzelców Kaniowskich w Sieradzu. Pamiętam, jak przyjeżdżał na przepustki. Mieszkaliśmy w kamienicy przy ulicy Św. Zofii, a później przy ulicy Krótkiej, w należącej już do Niemca „Rolandówce”, przy fabryce dywanów Rolanda. Ukończyłam tylko szkołę podstawową i robiłam na zarobek swetry na drutach, bo dopiero od osiemnastu lat przyjeżdżali do pracy. W szkole obowiązkowo chodziliśmy na niedzielne Msze, nie z rodziną, ale właśnie ze szkołą. Komuniści, którzy byli naszymi sąsiadami, również chodzili do kościoła.



### Sklepy żydowskie, fabryki angielskie

Sklepy w mieście były na ogół żydowskie, a fabryki angielskie albo francuskie i niemieckie. Pamiętam, że do fabryki ojca już w 1938 r. dowożono ludzi do pracy autobusami. Bo to był zakład zatrudniający około 5 tys. osób. Tata zarabiał tam dużo – 100 zł miesięcznie. Gdy Niemcy zaczęli wypędzać Żydów, wielu znalazło schronienie w Tomaszowie.

### Przed wojną

Spotykaliśmy się w grupie przyjaciół i rozmawialiśmy o wojnie. Ale nie spodziewaliśmy się, że ona tak szybko wybuchnie. Dyskutowaliśmy na łące o szansach, przygotowaniach, co będziemy robili, jak ona się rozpocznie. Tym dyskusjom przewodził Olek Ciotucha, brali w nich też udział m.in. Marian Jaworski i Antoni Cłapa. Ludzie robili zapasy. Polacy tuż przed wojną wybijali Niemcom szyby w oknach. Jak wojna wybuchła, to prywatni sklepikarze pozamykali sklepy i nie było można nic kupić. Nie było nic, chociaż pieniądze były.

### 1 września 1939 r.

Wojna zaczęła się o piątą rano. Usłyszeliśmy wybuch bomby zrzuconej z samolotu. Ona uderzyła w dom ciotki mojej najlepszej koleżanki Heli Namysławówny. Gdy szliśmy do kościoła, oglądaliśmy ten dom. Nie był jakoś doszczętnie zburzony, tylko miał zniszczony dach. To był jedyny incydent. Dzień później weszli już do miasta Niemcy i ludzie zaczęli w panice uciekać. Ojciec dostał wypłatę pierwszego września. Nie można było jednak dojść do fabryki, więc pensje wypłacano m.in. w kościołach i szkołach. Ojciec wziął pensję i już nie przyszedł

do domu, uciekał na wschód, doszedł do Bugu. Kiedy Sowieci zaatakowali Polskę, wrócił do domu. Niemcy wtedy jeszcze nic nie robili w mieście, tylko maszerowali na wschód.

### Ucieczka przed Niemcami

Brat walczył i zostałam w domu sama z mamą. Jak wszyscy zaczęli uciekać, to i my też. Zabrałyśmy rzeczy na plecy i pieszo w drogę. Nie pamiętam, ile uszłyśmy, ale dotarłyśmy pod sam front walk. Wojsko było w lesie i jak samoloty zaczęły nagle bombardować, to my leżałyśmy w kartoflach. Popijałam sobie sok malinowy. Co podnosiłam głowę, to widziałam, jak niemieckie samoloty strzelały i zrzucały bomby na kawalerię i tabory. Nasi żołnierze polscy padali jeden za drugim i ich konie, ciągle następni... to było straszne. Nie zapomnę tego nigdy. Nasze wojsko nie miało tam żadnych szans. Po tej walce wróciliśmy do Tomaszowa.

### Śmierć brata i milczenie

Mojemu bratu 7 września miała już skończyć się służba wojskowa i miał wrócić do domu. Wojna pokrzyżowała te plany. Szedł z Sieradza do Warszawy. Nie mieliśmy od niego żadnych wiadomości. Wiem, że obsługiwał działą przeciwpancerne. Zginął 9 października we wsi Dziecinów koło Garwolina. Miał wtedy 24 lata. Dowiedziałam się o jego śmierci od dwóch kolegów, którzy byli razem z nim i wrócili do domu. Ponoć mógł uciec jak inni do domu wcześniej, ale jednak został i walczył, aż poległ. Dostał od Niemców serię z karabinu maszynowego w głowę.

Tylko ja wiedziałam o jego śmierci i przez pół roku ukrywałam to przed rodzicami. Nie chciałam zadawać im cierpienia. Mama dowiedziała się o tym od matki jednego z tych kolegów, ale nie miała do mnie pretensji. To milczenie było dla mnie bardzo, bardzo trudne.

### Mieszkanie u Niemca

Kamienica mieściła się przy ulicy Krótkiej 3. Właściciel miał na nazwisko Kurtz. Prowadził też sklep. Miał dwóch synów. Pamiętam, jak podczas wojny szłam przez podwórze, a jego syn, który był o wiele młodszy ode mnie i był w Hitlerjugend, podszedł i uderzył mnie w twarz. Mój tata wzburzony podszedł i zwrócił jego ojcu uwagę. Oni się panoszyli i potem nas wyrzucili z mieszkania dwupokojowego do kawalerki. Nasze zajęli niemieccy kierowcy.

Pamiętam też, jak jedna Żydówka, jeszcze zanim powstało w mieście getto, zebrała o jedzenie i poprosiła tego Kurtza o żywność, a on pluł na nią i wyzywał ją, aż sobie poszła. Ci Niemcy to były świnie. Jego synowie poszli później do wojska.

### Odkopanie zwłok brata

To był lipiec 1940 r. Wybraliśmy się z ojcem, we dwoje, pieszo do Dziecinowa. To była niedziela, padał deszcz. Schroniliśmy się u miejscowych i oni się pytali, co tu robimy. Wyjaśniliśmy, że szukamy mojego brata, a oni zaprowadzili nas tam, gdzie pochowali



Stanisław Zajęc, w 1938 r.  
w 31. Pułku Strzelców  
Kaniowskich w Sieradzu

żołnierzy, i pokazali nam tabliczki, które nosili ci żołnierze. Mój brat, mimo że nazywał się Stanisław, na tabliczce miał wybite imię Stefan.

Gdy tata zobaczył grób syna z brzoźowym krzyżem, rzucił się na ziemię, zaczął płakać. Załatwiliśmy formalności w gminie i u księdza. Był straszny upał, gdy wykopaliśmy zwłoki. One już zaczęły się rozkładać. Brat leżał w dole razem z innym żołnierzem. Miejscowi zdążyli już wcześniej zabrać im mundury i buty. Gdy tata wkładał do trumny zwłoki brata, to urwała się głowa. To było straszne. Potem zawieźliśmy zwłoki obu żołnierzy do kościoła w miejscowości Sobienie-Jeziory, gdzie odbył się pogrzeb.

### Zostałam z mamą

Z czasem, gdy zaczynało brakować jedzenia i pieniędzy, jeździliśmy z mamą kopać ziemniaki do Komorowa. Ojciec chodził do lasu ścinać gałęzie. Woził i sprzedawał je Żydom. Niemcy zatrudniali nas młodych, dawali nam nawet legitymacje, że pracujemy.

Była bieda i ludzie, aby przeżyć, wyjeżdżali nawet dobrowolnie na roboty do Niemiec. Mój tata też pojechał do Neustadt koło Berlina. Niemcy płacili nam przez jakiś czas za to, że on tam był. Ojciec przysyłał stamtąd paczki z żywnością.

### Cud

We wrześniu 1942 r. Niemcy przyszli o piątej rano po mnie do domu. Mama klękała przed nimi, płakała, żeby mnie nie zabierali, że ona ma tylko mnie, że ojciec jest w Niemczech, ale oni ją odepchnęli. Zabrali mnie do szkoły, a potem do zbiorczego obozu w Częstochowie. Tam były piętrowe prycze ze słomą. Dawali nam zupę bez łyżek. Zrobili nam dezynfekcję. Każdy musiał się rozebrać, rzeczy składaliśmy na stertę. Gdy chodziłam po obozie, zastanawiałam się – co ja tu robię? Nikt nie pilnował bramy, gdy wyjeżdżały furgonki. Usiadłam na jednej z nich i wyjechałam przez bramę. Nikt mnie nie zatrzymał.

Byłam bez pieniędzy i tłumacząc swoją sytuację, poprosiłam o wsparcie przechodnia na ulicy w Częstochowie. Okazało się, że on był z Tomaszowa, i dał mi wtedy 20 zł. To było dużo pieniędzy. Dla mnie to był cud. Poszłam pomodlić się na Jasną Górę, a potem szybko na dworzec PKP. Wróciłam do Tomaszowa pociągiem. Mama się ucieszyła, ale byłyśmy w strachu, że się to wyda, zwłaszcza że mieszkaliśmy u Niemca.



Od lewej: Barbara Brocka z Bydgoszczy, Janina Zając (autorka), „Mama” Franja Januszewska z Kieleckiego, Grünberg 1943 r.

## Łapanka

Po dwóch tygodniach, na początku października 1942 r., poszłam do kościoła św. Antoniego na mszę dla młodzieży. Gdy wychodziliśmy, Niemcy zrobili łapankę i zatrzymali nas w pobliskiej remizie. Tam odbyła się segregacja. Mama przyniosła mi tam torbę z rzeczami i znowu trafiłam do tego obozu w Częstochowie. Było odswadzanie, kąpanie, dezynfekcja i rozsyłanie do obozów koncentracyjnych i innych miejsc. Obóz był już dobrze strzeżony. Stamtąd wysłano mnie do Wrocławia, gdzie ustawiono nas na wielkim placu. Przyjechali tzw. „kupcy” i wybierali sobie te osoby, które były im potrzebne do pracy na roli czy do fabryki. Upokarzające było, że nago musiałyśmy chodzić po jedzenie, pilnowali nas wtedy ukraińscy żołnierze w niemieckich mundurach. Stamtąd trafiłam do Grünbergu, czyli Zielonej Góry.

## Praca dla Niemców

Gdy nas przywieźli na miejsce, to znowu było odswadzanie. Znowu trafiłyśmy w ręce Ukraińców i oni się tak bezczelnie bawili, że kazali pojedynczo wchodzić do pokoju kobietom i siadać na specjalnym stojaku, na którym obcinali owłosienie łonowe. Oni nie liczyli tych kobiet, więc udało mi się uniknąć tej upokarzającej wizyty. To było w stolarni obok szpitala wojskowego, przy obecnej ulicy Wazów. Stamtąd trafiłam na ulicę Lisią do budynku przy fabryce. Dostałyśmy prycze, sienniki, słomę i koc. Budynek był piętrowy. Radzieckie dziewczyny mieszkaly nad nami. One tam sikaly na podłogę i przez sęki ten mocz spływał do nas. Stamtąd przeprowadziłyśmy się do sali, gdzie mieszkało 110 dziewczyn. Dali nam arbeitskarty i pracowałyśmy po 12 godzin na zmiany, robiąc amunicję dla Niemców. Tam byli ludzie z różnych krajów: Anglicy, Francuzi, Czesi. Moja fabryka nazywała się Christ i Spółka (po







Halina Puścian z Baranowicz i Janina Zajęc, Grünberg (Zielona Góra), 20 sierpnia 1943 r.

wojnie fabryka Zgrzeblarek Bawełnianych „Falubaz”). Był też Boiheld (po wojnie Zakłady Wagonów „Zastal”). My robiłyśmy amunicję do dział przeciwpancernych.

### **Poparzenie**

Aby się myć czy zrobić pranie, musiałyśmy grzać wodę w garnku, stawiając go na żużel w piecu centralnego ogrzewania. Chciałam garnek po praniu wyciągnąć z pieca, ale on mi się przewrócił, woda się wylała i gorąca para mnie poparzyła; całą twarz, pierś, rękę i bok. Koleżanki posmarowały mnie kremami i przykryły prześcieradłem, ale to wszystko zmieniło się w nocy w pęcherze. Miałam wrażenie, jakby gryzły mnie pluskwy, których tam nie brakowało. Prześcieradło się przykleiło do pęcherzy i koleżanki zaczęły mi je zdierać razem ze skórą. Na szczęście przyjechał w końcu lekarz i skierował mnie do szpitala dla cudzoziemców. Uratował mnie radziecki doktor, który się mną opiekował. Nie mam ani jednej blizny, choć byłam w szpitalu 33 dni. Po tej chorobie dostałam 2 tygodnie zwolnienia. Pod tym względem nie traktowano nas źle – np. jak kobieta zaczynała miesiączkować i zgłosiła to lekarzowi, otrzymywała dzień wolnego z pracy.

### **O nas dbali, Żydówki gnębili**

Na początku miałyśmy tam bardzo dobrze. Dostawałyśmy dobre jedzenie (np. obiad z trzech dań). Bywał bigos, śledzie, kurczaki i sałatki. Dawali też kartki na 2 kg ciastek. Dostawałyśmy na tydzień jeden cały chleb i ćwierć – to było dosyć mało – oraz cukier, marmoladę, kawałek kiełbasy. W tej fabryce pracowali z nami też Niemcy. Traktowali nas normalnie, znacznie gorzej traktowali Żydówki. Niemcy strasznie się nad nimi znęcali, np. nie pozwalając chodzić do ubikacji, aż zaczęły się załatwiać za maszynami. Później musiały pokazywać specjalne kartki. Gdy przywożono im zupę do fabryki, to rzucały się na to jedze-

nie jak sępy, wtedy ich niemieckie „opiekunki” biły je, aby ustawiły się w kolejkę. Czasem dzieliłyśmy się z nimi jedzeniem. One chodziły do fabryki piecho z dzisiejszego Przylepu, zmarznięte, poowijane, opatulone. Jednego dnia po prostu nie przyszły do fabryki. Może je rozstrzelano? To były Żydówki głównie z Węgier. Nikt z nas już ich nie widział. To był 1943 r. Nie działał tam żaden ruch oporu. Nikt nie walczył z Niemcami, a oni nas nie bili.

### **To była swoboda**

Mogliśmy chodzić po mieście be żadnej obawy, pozwolenia czy niemieckiej eskorty. Niemcy w porównaniu z tym, jacy byli w Polsce, tu byli w stosunku do nas o wiele łagodniejsi. Chłopa-ki mogli trenować boks, grali w piłkę nożną. Robiliśmy zabawy, na których można było sobie potaćzyć. Funkcjonował też teatr. Na święta wielkanocne każdy dostawał po pół blachy placka, kielbasę. Na Boże Narodzenie podobnie. Później, jak sytuacja Niemiec się pogarszała, to jedliśmy sos ze ślimaków, zupę z dyni, do tego po cztery ziemniaki w łupinach i kapustę. Był targ, na którym można było kupić sobie warzywa, choć były kartki. Był też czas, że kradliśmy jedzenie, aby przeżyć. Czasem chodziłyśmy też do bauera kopać ziemniaki.

### **Wyjazdy do narzeczonego**

Przyszłego męża poznałam korespondencyjnie. Najpierw poznałam jego brata Bolestawa Szycha, jeszcze w Tomaszowie, a później widzieliśmy się w obozie w Częstochowie. On pojechał do Oświęcimia, z którego uciekł i ukrywał się u granatowego policjanta w Wolbromiu. Pisałam do Bolestawa na adres brata Władka, który mieszkał w Lesznie. Do Wolbromia nie miałam adresu, więc korespondowaliśmy z Władkiem przez rok, nie znając się. O Władku opowiedziała mi kiedyś koleżanka, która znała go z Leszna. W końcu pojechałam do niego i tak się poznaliśmy. Jeździłam kilka razy bez pozwolenia do Leszna z Zielonej Góry i tylko raz mnie złapali, każąc płacić karę w wysokości 20 marek.

### **Msza dla Polaków**

W Zielonej Górze chodziliśmy do kościoła pw. św. Jadwigi. Proboszczem był niemiecki ksiądz Georg Gottwald. On udostępnił nam salę. Jeden z kolegów był organistą i raz w miesiącu mieliśmy w niej swoją Mszę po łacinie, ale pieśni śpiewaliśmy po polsku. Ten, kto znał niemiecki, mógł się u proboszcza wypowiadać i przyjąć Komunię. Ksiądz nawet zaproponował, że jeśli ktoś nie zna języka niemieckiego, to może się wypowiadać, mówiąc po polsku, i potem przyjąć Komunię. Wyjechał z Zielonej Góry do Niemiec w 1946 r.

### **Powstańcza krew płynęła rynsztokami**

We wrześniu 1944 r. przyjechało trochę osób z Warszawy i opowiadały nam o Powstaniu Warszawskim. Pamiętam jedną z nich, która paliła bardzo dużo papierosów i zamieniała rzeczy za papierosy i tytoń. Opowiadała, że w Warszawie krew płynęła rynsztokami. Trudno nam było w to uwierzyć.

### **Sabotaż**

Dwa tygodnie przed wejściem Rosjan Niemcy zaczęli uciekać z Zielonej Góry i zamknęli fabrykę. Później otworzyli ją na kilka dni. Musieliśmy do niej iść, aby mieć co jeść. Wtedy zaczęli wywozić w głąb Rzeszy maszyny z fabryki. Chłopcy rozpoczęli sabotaż i sypali piach do maszyn, aby utrudnić Niemcom odtworzenie fabryki, aby przeszkodzić. Niewiele tych urządzeń w końcu sąd wywieźli. Potem znów fabrykę zamknięto.

## 16 lutego 1945 r.

Przed „wyzwoleniem” pracowaliśmy z przerwami, ale jak już wiedzieliśmy, że wejda Rosjanie, to rozeszliśmy się z naszych łagrów. Ja zamieszkałam u koleżanek przy obecnej ulicy Strzeleckiej i stamtąd widziałam przybycie żołnierzy Armii Radzieckiej. Oni wjechali bryczką i zapytali: *Czasy imiejetie?* Co oznaczało, czy nie mamy zegarków, które oni nagminnie zbierali. Bardzo zdziwiło nas to ich powitanie. Rosjanie weszli do Zielonej Góry 16 lutego 1945 r. Pamiętam, że z kamienicy wyszedł starszy Niemiec i częstował Sowietów winem, z czego bardzo się ucieszyli.

Niemcy w mrozie uciekli i Sowietci zdobyli to miasto bez walki, nikt go nie bronił. Choć przy obecnej ulicy Dąbrowskiego widziałam potem kilku zabitych żołnierzy sowieckich.

## Strach przed gwałcicielami

Od tej pory zaczęła się dla nas kobiet gehenna. Ani jednej nocy nie przespałam w domu, ukrywając się przed nimi. Sowietci rozbijali sklepowe szyby, okradali sklepy i bardzo latali za kobietami. Pamiętam, jak wracałam od koleżanki i zaczęło iść za mną dwóch żołnierzy sowieckich. Zatrzymali mnie, wyciągnęli pistolet i kazali iść z nimi, a ja wtedy w płacz, że mam chore dziecko, że szukam lekarstwa, a w domu został chory mąż. W końcu mnie puścili, mówiąc: *uchodzi*.

Schroniłam się z dwoma lwowiankami w domu, w którym spali obcokrajowcy, ale ci sowieccy żołnierze się nami interesowali, a my się bałyśmy. Oni chodzili ciągle pijani. Poszłyśmy do ich komendy, powiedziałyśmy, że boimy się tam spać, a na to *starszyna*, że jak się tam ich boimy, to możemy przyjść do niego tutaj spać. Tyle nam pomógł. Ta sytuacja spowodowała, że zaczęłyśmy zastanawiać się, jak uciec z tego miasta.

Pojawiły się ogłoszenia, że oni wystawiają przepustki – tzw. *bumażki*, dzięki którym można stąd wyjechać do domów. Oddałam Sowietom przepustkę do fabryki, żeby nie oddawać *arbeitskarty*, ale oni nas oszukali, zabrali dokumenty i zatrzymali nas do pracy. Urządzili w szkole szpital i my cały dzień im w tym pomagałyśmy, ale i tak nie wydali nam żadnego dokumentu. Po tym wydarzeniu chciałyśmy uciec już za wszelką cenę.

## Wyjazd

Wzięłyśmy więc wózek z czterema kółkami i ruszyłyśmy. Zatrzymał nas sowiecki żołnierz przy mleczarni na ulicy Podgórznej. Jechali już jednak Polacy z Piotrkowa Trybunalskiego w podwodach wojskowych. On kazał im nas zabrać do Polski. Dojechaliśmy jednak tylko do Odry, a tam zatrzymano nas na kilka dni do pracy, do budowy drogi. Dużo osób tam pracowało. W nocy trzeba było się chronić, uciekać. Sowietci zrobili pod wieczór specjalne zebranie dla mężczyzn, a podczas jego trwania szukali kobiet. Z lwowiankami schowałyśmy się w jakimś mieszkaniu we dwie za szafą z ubraniami, a trzecia za inną szafką. Sowietci przyszli raz, ale nas nie znaleźli. My ze strachu załatwiałyśmy się tam pod siebie. Przyszli potem drugi raz. Koleżanka powiedziała, że ona już nie może, i położyła się na podłodze. Żołnierz jej nie zauważył, a nawet zrzucając w nerwach pierzynę z łóżka na podłogę, nieświadomie przykrył lwowiankę. Tak się uratowała.

## Bestialstwo wyzwolicieli

W pokoju obok była polska rodzina wracająca z Niemiec; mąż z żoną i dzieckiem oraz matka i ojciec jednego z nich. Sowietci dopadli kobietę i tak gwałcili, że do rana umarła. Była trzy tygodnie po porodzie swojego dziecka. Straszne to było. Zrobiła się jednak z tego afery i nas puścili dalej do Polski. Spałyśmy ze strachu pod łóżkami, w stodółkach i na strychach.

Później, jak szłyśmy, to chciałyśmy zdobyć jakąś wodę czy mleko do picia. I usłyszałyśmy jakiś dziwny głos, jakby zwierzęcia, cielaka, a po chwili zobaczyłyśmy trzech Sowietów, którzy prowadzili młodą dziewczynę, wcześniej przez nich gwałconą. To ona tak nieludzko krzyczała. Oni chcieli zabrać wtedy do siebie jedną z lwowianek i zaczęli ją szarpać. Broniła jej druga koleżanka, ale żołnierz kopnął ją w brzuch. Zaczęła krzyczeć, że jest w ciąży. Zrobił się tumult i w końcu nas puścili. Miałam kasetkę ze zdjęciami i jeden z tych żołnierzy chciał, abym ją otworzyła, a ja nie chciałam. W końcu on strzelił w zamek i wszystkie zdjęcia się rozsypały.

### **Wśród swoich**

Nie uszliśmy daleko, koło Wschowy znów nas zatrzymano. One poszły do jakiegoś majątku i już ich potem więcej nie widziałam. Mnie przydzielono do pięciu starszych Polaków, którym miałam gotować. Tam było bezpiecznie. Z Warszawy jednak przyjechali ludzie na szaber i mówili nam, aby wracać, uciekać stąd. Po jednej nieudanej próbie udało się uciec nad ranem. To był marzec. Uciekaliśmy wzdłuż torów. We Wschowie byli już Polacy, którzy dali nam jeść, a stamtąd trafiłam do Leszna, do rodziny mojego chłopaka Władysława Szycha, gdzie spędziłam Wielkanoc. Stamtąd pojechałam do Tomaszowa.

### **Ślub i powrót**

W maju odwiedził mnie w Tomaszowie mój przyszły mąż. Dostałam już kartę poborową do wojska, jednak jeśli kobieta miała męża, to nie brano jej do sowieckiej armii. I to przyspieszyło nasz ślub. Zawarliśmy małżeństwo 15 lipca 1945 r. w Tomaszowie Mazowieckim. We wrześniu wróciłam do Zielonej Góry, gdzie osiedlił się ojciec i brat męża. Wróciłam do swojej fabryki i zobaczyłam, jak przez ten krótki czas została spustoszona. Okradziono ją i wywieziono na wschód wszystkie maszyny. Na dworcach natomiast stało pełno maszyn do szycia. W fabryce znalazłam swój metalowy numer 213. Mam go do dziś. Niemców nie było i powoli zajmowano ich puste domy. Jeszcze raz stamtąd wróciłam do domu. Na stałe zameldowałam się w Zielonej Górze 6 stycznia 1946 r. Przez dwa lata pracowałam w sklepie, prowadząc kwaciarnię, a po urodzeniu dzieci w zakładach Polskiej Wełny. Mieszkam tu z mężem, ciągle w tym samym domu przy ulicy Podgórznej, do dziś.



Janina z d. Zając i Władysław Szychowie, Zielona Góra 2005 r.

# „TECZKI” W XIX WIEKU

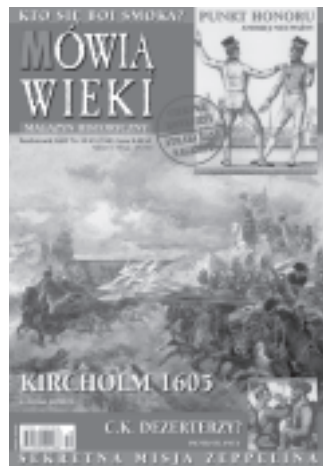
**We wrześniowym numerze miesięcznika „Mówią wieki” znajdujemy opisy wydarzeń historycznych, które są zaskakująco symetryczne wobec aktualnych problemów polskiego społeczeństwa. Lekturę warto zacząć od tekstu Małgorzaty Karpińskiej: „Polowanie na agentów. Sprawa teczek w powstaniu listopadowym”.**

Już na początku powstania zaczęto polowanie na donosicieli, wielu z nich szybko uwięziono. „Szpieczy, jak wówczas nazywano agentów tajnej policji, stali się uosobieniem i istotą przeszłego systemu politycznego, gdzie liberalna konstytucja sąsiadowała z despotią, formalna niepodległość – z narodowym uzależnieniem, a swobody obywatelskie – z policyjnym nadzorem”. Powołano Komitet Rozpoznawczy, a potem „Komisję do roztrząsania akt policji tajnej i przesłuchiwania podejrzanych o agenturę”. Do Komitetu zgłaszało się wiele osób z prośbą o wydanie zaświadczenia, że nie znajdują się na liście agentów. Już na początku działania Komitetu stwierdzono jednak, że niepowołane osoby z kręgu ks. Ksawerego Druckiego-Lubeckiego miały dostęp do tajnych dokumentów, w wyniku czego część z nich została zniszczona. Sam ks. Lubecki ujawnił wcześniej tzw. „Memoriał więzienny”, napisany przez Maurycyego Mochnackiego, lidera Towarzystwa Patriotycznego, przeciwnika ugody z carem. Memoriał był dowodem młodzieńczego załamania Mochnackiego, który dzięki tej lojalce odzyskał wolność, ale potem całym życiem musiał potwierdzać swoją wiarygodność.

Na uwagę zasługuje także tekst Dariusza Milewskiego „Szablą odbierzemy, czyli pojedynek o Kraków”, który opowiada o tym jak po trzecim rozbiorze miasto przechodziło z rąk Austriaków w ręce Rosjan, od których wyzwolili je Polacy. Znajdziemy tam m.in. zabawną historię o pojedynku malutkiego porucznika Dłuskiego z nieznanym z imienia majorem dragonów rosyjskich, człowiekiem wielkiego wzrostu i siły, ale nikłego honoru. Krakowowi jest też poświęcony artykuł Iwony S. Konszkow, która z inskrypcji zachowanych na murach klasztornych utkała szczególnie przewodnik po mieście: szlakiem fundacji biskupów krakowskich.

Październikowy numer „Mówią wieki” przenosi nas z kolei w czas średniowiecza. Tekst Pawła Matwiejczuka „Diabeł na pokucie” to wyprawa do korzeni średniowiecznego chrześcijaństwa. Autor zajmuje się penitencjami, czyli księgami określającymi kary i pokuty publiczne, jakie spowiednicy mieli nakładać za różnego rodzaju występki. Wiele takich ksiąg powstało między VIII i IX wiekiem w Irlandii, Szkocji i Galii. Krótki wybór win i kar kościelnych przynosi zaskakujące szczegóły, które wiele mówią o lokalnych obyczajach i rozwoju religii chrześcijańskiej. W tym samym numerze Beata Spieralska zadaje przewrotne pytanie „Kto się boi smoka?” i opowiada o smokach pojawiających się w mitach, zapiskach historyków i dziełach literackich. Jej tekst będzie na pewno wielką inspiracją dla miłośników *fantasy* i gier fabularnych. Zwłaszcza że – wbrew tradycyjnym uprzedzeniom – smok to zwierzę całkiem niegroźne dla ludzi.

E.G.



# ALBUM MILENIJNY

W związku z przypadającą w przyszłym roku czterdziestą rocznicą obchodów roku jubileuszowego 1000-lecia powstania państwa polskiego i jego chrztu Biuro Edukacji Publicznej IPN przygotowuje okolicznościowy album. Prosimy zatem o nadsyłanie do Instytutu wszelkich materiałów ikonograficznych (zdjęcia, plakaty, druki ulotne) z lat 1956–1967 związanych z tym tematem. Wdzięczni będziemy za ich opisanie, tj. podanie informacji o miejscu i dacie ich wykonania, a także wydarzeniu, jakie przedstawiają. Zgodnie z życzeniem przekazującego materiały będą po ewentualnym wykorzystaniu w publikacji zwracane lub też zostaną przekazane do archiwum IPN. Przesyłki – do końca listopada 2005 r. – prosimy kierować pod adres: Bartłomiej Noszczak, Biuro Edukacji Publicznej IPN ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa lub: bartlomiej.noszczak@ipn.gov.pl.



## WYJAŚNIENIE

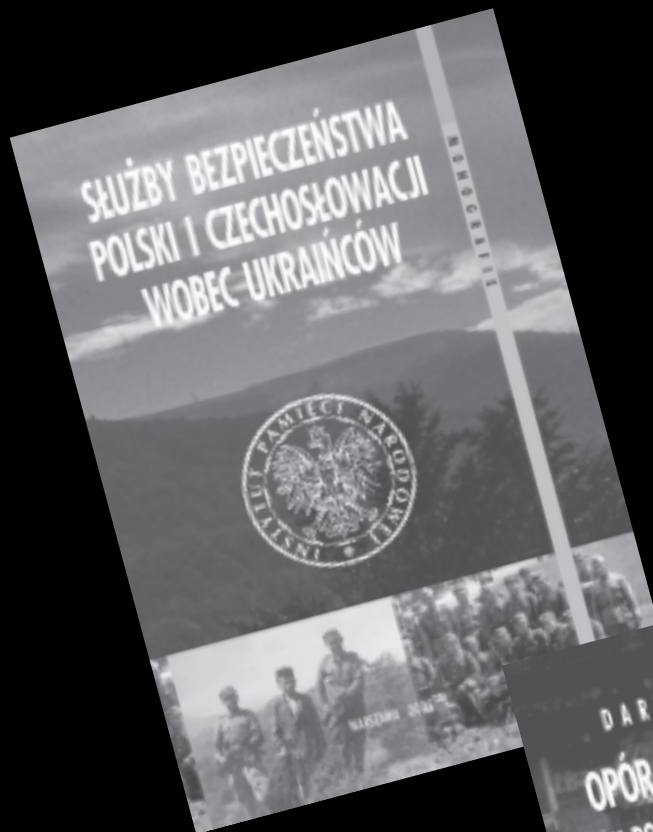
W związku z listem p. Jana Załuski – pełnomocnika firmy polonijnej „Carpatia” – z dn. 16 sierpnia br. wyrażam ubolewanie, że przedstawiona przeze mnie w artykule o prywatnej inicjatywie w PRL pt. *Celnicy PRL-u* (nr 6 „Biuletynu IPN” z 2003 r.) informacja o sytuacji w firmie polonijnej „Carpatia” była niepełna.

W moim tekście znalazło się bowiem zdanie napisane na podstawie kwerendy w prasie lat 80. i lektury materiałów MSW z tego okresu: „Przykładem mogą być nadużycia w firmie polonijnej »Carpatia« wykryte przez SB w 1987 r. Straty skarbu państwa szacowano wówczas na około 2 mln marek i 90 mln zł”. Z przekazanej przez p. Jana Załuskę dokumentacji sądowej wynika, że na początku lat 90. sąd umorzył postępowanie wobec oskarżonych w tej sprawie z powodu niestwierdzenia przestępstwa. Sąd uznał też, że w omawianej sprawie nie zaistniały duże straty skarbu państwa.

Za nieporozumienie i podanie niepełnej informacji bardzo przepraszam p. Jana Załuskę, innych Zainteresowanych i Czytelników „Biuletynu IPN”.

Krzysztof Madej

# NOWOŚCI IPN



Książka ukazuje wzajemne relacje między społeczeństwem a władzą w Polsce południowo-wschodniej w ostatniej dekadzie PRL. Autor scharakteryzował główne nurty zinstytucjonalizowanego oraz niezorganizowanego sprzeciwu społecznego, począwszy od struktur powstałych przed sierpniem 1980 r., na komitetach obywatelskich „Solidarność” w 1989 r. skończywszy. Przedstawił również rolę Kościoła katolickiego w wydarzeniach społecznych. Szczególnej analizie poddał działania organów bezpieczeństwa przeciwko opozycji i oporowi społecznemu.



Bolesław Bierut w Szczecinie